

Biblioteka T.U.R.

Zarząd Główny

Nr bież. 1967

Syg.

2950

TOWARZYSTWO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO



BIBLIOTEKA
ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Nr bież. 1964

Syg

4964

GŁOS KOBIET W KWESTYI KOBIECEJ

Dził. 252.50.112

Biblioteka Publiczna
Warszawa - Wola
11401



3011--011401-00

ZDOBIL EUGENIUSZ DĄ-
BROWA DĄBROWSKI —
ODBITO W KRAKOWIE
W DRUKARNI ZWIĄZ-
KOWEJ POD ZARZĄ-
DEM A. SZYJEWSKIEGO
==== MCMIII =====

Bibl. Publ. m. st. W-wy

Dar 84/35 1959 r.

Brak artykułów:

I Turzyna M.

Kwestia kobieca

II Golińska Z.

Kobieta obywatelka.



Czyt. Naukowa

Nr III

Nr inw. C. N. 11101

GŁOS KOBIET W KWESTYI KOBIECEJ

PRZEDMOWA — I. M. TURZYMA:
KWESTYA KOBIECA — II. K. BUJWI-
DOWA: WYKSZTAŁCENIE KOBIET —
III. H. WITKOWSKA: O PRAWACH
POLITYCZNYCH KOBIET — IV. Dr.
M. LIPSZYC BALSIGEROWA: STA-
NOWISKO KOBIETY WÓBEC PRAWA
CYWILNEGO — V. Dr. F. NOSSIG:
EKONOMICZNA STRONA KWESTYI
KOBIECEJ — VI. I. MOSZCZEŃSKA:
MĘŻCZYNA I KOBIETA — VII. M.
TURZYMA: HANDEL KOBIETAMI —
VIII. M. DULĘBIANKA: O TWÓRCZO-
ŚCI KOBIET — IX. Dr. ZOFIA GO-
LIŃSKA: KOBIETA OBYWATELKA —
X. G. ZAPOLSKA: PIĘKNO W ŻYCIU
KOBIETY — XI. i XII. P. KUĆZAŁSKA-
REINSCHMIT: Z HISTORII RUCHU
KOBIECEGO



396



NAKŁADEM STOW. POMOCY NAUKOWEJ DLA POLEK
===== IMIENIA J. I. KRASZEWSKIEGO =====



PRZEDMOWA.

Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek imienia J. I. Kraszewskiego urządziło w grudniu i styczniu 1902/3 r. dwanaście odczytów w Krakowie, pod ogólnym tytułem: „Głos kobiet w kwestyi kobiecej”.

Ponieważ odczyty te wyczerpały prawie całkowicie tak zwaną kwestyę kobiecą i dały możność wypowiedzenia najważniejszych żądań kobiety współczesnej, przeto Komitet organizujący te odczyty powierzył podpisanej zajęcie się wydaniem ich w osobnej książce.

Wzmógłony ruch wśród kobiet doby dzisiejszej, gorące dysputy prywatne i po stowarzyszeniach, oraz polemiki dziennikarskie, wszystko to wprost nawoływało do sformułowania najważniejszych postulatów kwestyi kobiecej. Rzecz prosta, że książka złożona z artykułów dziesięciu osób, nie może należycie spełnić powyższego zadania, nie może ona bowiem być jednolitą i musi zawierać pewne sprzeczności. Zasadnicze postulaty są w niej jednakże zgodne i to właśnie podkreślić musimy, jako rzecz niezmiernie doniosłą. Jeżeli bowiem u dziesięciu jednostek, różniących się wiekiem, zawodem,

przekonaniami i t. p. niema różnic zasadniczych w ogólnym zapatrywaniu na istotę poruszanej kwestyi, dowodzi to niezbicie, że kwestya sama jest już dziś należycie skryształizowana i że już nadeszła chwila, by z fazy teoretycznych, akademickich dyskusyj przejść mogła do praktycznego rozwiązania w życiu.

I istotnie przechodzi już ona w tę fazę praktyczną, — i samo rejestrowanie zdobyczy przez świat kobiecy w ostatnich czasach poczynionych mogłoby być właściwie sposobem wystarczającym do przekonania przeciwników o słuszności żądań kobiecych — przed faktami bowiem przywykliśmy chylić czoło. Jeżeli jednak poświęcono w tej książce część miejsca także i teoretycznemu rozpatrzeniu kwestyi kobiecej, zrobiono to dla tego, by wykazać należycie, jak często i łatwo w rozmowaniach dochodził człowiek — mężczyzna do absurdalnych sprzeczności, gdy szło o zastosowanie zwykłego pojęcia miłości lub sprawiedliwości odnośnie do kobiety — jak mężczyźni i bohaterowie idei wolnościowych ogólnoludzkich potrafili być jednocześnie wprost brutalnymi egoistami tam, gdzie szło o wolność kobiety.

Ta sprzeczność w pojęciach, ten daltonizm, ta miara podwójna, a często niestety nawet zwyrodnienie moralne w stosunku męczyzny mającego w swem ręku siłę i zdobyte nią prawo do całkowicie bezbronnej kobiety — niestety trwa po dziś dzień. — Mężczyzna wyrokuje o zdolnościach i potrzebach kobiety, sądzi ją i karze; uznawszy ją za istotę mniej od siebie zdolną i mniej potrzebującą, odmawia jej praw zasadniczych; a zapewniwszy sobie w wielu razach ustawową bezkarność, do kary przez prawo kobiecie wymierzonej dorzuca całe brzemie obyczajowego potępienia.

Brak praw politycznych, brak możności zdobycia należytego wykształcenia, ograniczenia w pracy zawodowej, nierówne przepisy ustawodawstwa dotyczące małżeństwa oraz macierzyństwa i ojcostwa, legalizowana prostytutcyca, obarczająca w dodatku brzemieniem hańby wyłącznie tylko

kobietę — wszystko to choć stoi w rażącej sprzeczności z prostym pojęciem sprawiedliwości, razi przecież zaledwie małą garstkę męczyzny dzisiejszych, którym wogóle niepodobna przecież odmówić nieraz bardzo subtelnego odczuwania krzywd innych męzkich współbraci.

To wszystko domagało się podkreślenia. A zrobiliśmy to nie dla tego, by wypowiedzieć mężczyźnie walkę, by go tem podkreśleniem dotknąć lub upokorzyć, lecz dla tego jedynie, by mu dać do poznania, że kobieta dzisiejsza zdaje sobie dokładnie ze swego stanowiska sprawę i nadal na stanowisku bezkarnie krzywdzonej poddanki dobrowolnie pozostać nie zechce.

Kobieta dzisiejsza nie tylko czuje (bo czuła zawsze), ale i rozumie, że dzisiejsze jej stanowisko w społeczeństwie jest na bezprawiu oparte, a z chwilą zdobycia tej świadomości już nie ustanie w pracy i walce ani na chwile, by owo bezprawie usunąć.

Dopiero wolna kobieta stanąć będzie mogła obok męczyzny, by z nim razem inne bezprawia usuwać.

I w tej to idei do przyspieszenia tej chwili dążyć powinny nie tylko wszystkie kobiety, lecz i mężczyźni spolem!

K. Bujwidowa.



KAZIMIERA BUJWIDOWA.

II.

WYKSZTAŁCENIE KOBIEĆ.

Poprzedniczka moja zaznaczyła to już należycie, iż główną osią, około której obraca się tak zwana „kwestya kobieca“, jest wywalczenie dla połowy rodzaju ludzkiego praw „człowieka“, których faktycznie kobieta nie posiada do dzisiaj.

Nie ma ona, z nader małymi wyjątkami — i to tylko w świecie nowym — żadnego wpływu na ustawodawstwo. Tem samem podlega ona prawom, w których układaniu żadnego nie brała udziału, prawom pisanym bez jej wiedzy i woli, a częstokroć wprost wbrew jej woli i jej potrzebom.

Prawodawcy mężczyźni, którzy sami określają kobietę jako „zagadkę“, „sfinksa“, wiecznie tajemniczą ostoniętego, przy dyktowaniu praw dla niej o tej zagadkowości zapominali i tworzyli przepisy normujące życie kobiety z głębokim przeświadczeniem, że przepisy te są dla niej jedynie właściwe, i całkowicie odpowiednie. Traktowano kobietę

jako istotę małoletnią, której zdanie na szali nie waży. Wprawdzie to „dziecko” bardzo często lamało życie mężczyzny, ale to go pobudzało jedynie do nakładania tem silniejszych pięć, do stosowania tem większych ograniczeń.

Gdy przepisy i ustawy same okazały się niewystarczające, dodano im do pomocy cały arsenał religijnych, tradycyjnych i obyczajowych przepisów i przesądów, postawiony na ich straży inne kobiety, w których przez odpowiednie urobienie w ciągu wieków już prawie całkowicie zanikło poczucie człowieczeństwa i które wobec buntującego się kobiecego świata, spełniają rolę wynaturzonych męskich dozorców, strzegących kobiet w haremach. Same, niezdolne już dzisiaj do odgrzebania w sobie istoty ludzkiej, upodłone w niewolnictwie samice ludzkie, z tajoną zazdrością a jawną nienawiścią pomagają mężczyźnie w ujarzmianiu dążących do wyzwolenia sióstr własnych.

Kościół, tradycja, moralność przekręcane w najbardziej zasadniczych dogmatach, dopasowywane z jednej strony przewrotnie do potrzeb i wygod męskich, a z drugiej do małych serc i ciasnych mózgów ich pomocnic — służą tu jako broń zawsze bolesna, a niestety częstokroć skuteczna w tej walce o prawa człowieka, którą garść kobiet od pewnego czasu toczy rozpoczęła.

A przecież w tem dążeniu do prawdy i sprawiedliwości, już dzisiaj widzimy pewne drobne zwycięstwa. Są one bezwątpienia otuchą wielką, a zarazem bezpośredniem umocnieniem walczących dotychczas całkowicie bezbronnych kobiet, przez dostarczenie do rąk bodaj słabego oręża. Do takich zwycięstw zaliczyć trzeba zdobycie prawa do wyższego, uniwersyteckiego kształcenia. Prawo to zdobyły kobiety z wielkim trudem: trzeba było silnego nacisku opinii publicznej, żeby się ustawodawcy-mężczyźni zdecydować potrafili na usunięcie tego wprost trudnego do pojęcia ograniczenia.

O wykształceniu kobiet wyrokowali i wyrokują do dziś dnia wyłącznie mężczyźni. Począwszy od rad szkolnych,

w których dopiero od lat paru i to zaledwie w niektórych krajach, a jak w Galicji, to tylko w radach okręgowych miejskich, z łaski, bo w liczebnie nierównym stosunku dopuszczono kobietę, nigdzie do decydowania o potrzebach swojego wykształcenia dopuszczoną ona nie została: ani w radach miejskich, ani w parlamentach, ani w ministeriach oświaty — dla kobiet nie ma miejsca. I stąd zdarzają się humorystyczne zbięgi okoliczności, że nad planem szkoły kobiecej w różnych komisjach ustawodawczych debatują: dziennikarz, z pisma najczęściej konserwatywnego, a więc pan z góry przeciwny reformom wszelkim, ksiądz, opierający się na tradycji kościelnej, niezmiennie, pomimo że warunki życia się zmieniają, dyrektor gimnazjum męskiego, doświadczony nauczyciel ludowy, który przez 40 lat uczył... chłopców, kupiec towarów blawatnych i wreszcie lekarz chorób kobiecych. Ci dwaj ostatni bywają zazwyczaj w takich komisjach jako najbardziej fachowe siły poczytywani, boć przecież są w ustawicznej z kobietami styczności.

To też nic dziwnego, że w planach szkół naszych żeńskich mamy dziwolągi, które z odległości najbliższych paru dziesiątków lat zdumieniem będą przejmować badaczy zajmujących się szkolnictwem.

Zaznaczysz w wstępie, że kobieta współczesna pragnie zdobyć dla siebie prawa „człowieka”, rozumiałam pod tym wyrazem istotę, którą od innych stworzeń w wszechświecie wyróżnia kultura duchowa. Tej to kulturze zawdzięczamy różnicę, jaką widzimy między pierwotnym człowiekiem jaskiniowym, a dzisiejszym badaczem lub myślicielem. Pragniemy, dążymy, doskonalimy się, staramy się o lepsze jutro. W tem poczuciu łączności z przeszłości i przyszłości pokoleniami znajdujemy bodziec do życia, którego sama strona wegetacyjna zaspokoiła nas nie jest w możności. Myśl ludzka, która przyrobekla kształty ciała jużto w postaci różnorodnych wynalazków i praktycznie zastosowanych odkryć tajemnic przyrody, już to w dziełach nauki oderwanej,

w utworach poetyckich, rzeźbie, muzyce, malarstwie, myśl ta pracuje bez wytchnienia, a przybierając kształty coraz to doskonalsze, prowadzi za sobą ludzkość ku szczytom, gdzie zapanuje bezpodzielnie jako zwycięzca duch ludzki, który wreszcie poskromi zdola człowieka-zwierzę. Uszliśmy już na tej drodze spory szmat drogi, staczaliśmy się niejednokrotnie w przepaście, zmuszeni byliśmy te same ścieżki wydeptywać na nowo, mimo wszystko, z dumą możemy powiedzieć: jesteśmy przecież od praocjów naszych wyżej, wzrok nasz ogarnia już widnokręgi szersze, a światło bijące ze szczytu jaśniej dziś oświeca drogę przed nami leżącą niż tam w dolinie, gdzie się pradziadowie nasi przed wiekami znajdowali.

Deklaracja praw człowieka, zniesienie niewolnictwa, powstanie kwestyi socyalnej, zorganizowanie ligi powszechnego pokoju, a wreszcie powstanie kwestyi kobiecej — to wielkie zdobycze kultury duchowej minionego stulecia. Te to zdobycze różnic będą kulturę naszych czasów od bezspornie wysokiej kultury Greków i Rzymian, którzy wysoką estetykę i subtelne rozumowanie godzić umieli z gwałtem, mordem masowym i niewolą współbraci.

Włączenie kwestyi kobiecej do rzędu zjawisk znamionujących dodatnio rezultaty duchowej kultury naszych czasów, nie jest moim pomysłem. Zrobił to przed paru laty w odpowiedzi na kwestyjonaryusz jednego z pism warszawskich Bolesław Prus, który jest wielkim przyjacielem wyzwolenia kobiety, a niesłusznie przez wielu za wroga okrzyczanym został. Jeżeli maluje on ujemne postacie kobiece, to robi to dlatego, że wiernie maluje on życie; takich kobiet, jak je nam Prus przedstawia, mamy na okół legiony, kobiet świadomych swego człowieczeństwa garstkę zaledwie, a kobiet w swem człowieczeństwie względnie doskonałych, być może nie mamy jeszcze wcale. Kobieta zbudziła się niedawno, dziś jest w fazie rozterki ze sobą samą i walki z przeciwnościami a tem samem nie może być w formie swej ze-

wewnętrznej zharmonizowaną całością. Dlatego, to być może, nie mamy i w literaturze typu kobiety współczesnej.

Kobieta dzisiejsza rzuca hasła, tworzy typy idealne, walczy o warunki, w którychby taki idealny typ mógł powstać i swobodnie się rozwijać — o sobie przecież powiedzieć nie może: patrzcie na mnie. Prus w „Emancypantkach“ przedstawił nam taką kobietę dążącą z wszystkimi jej wadami dawnymi, a nie mogącą sobie wprost poradzić z chaosem nowych wrażeń i wrosnąc w nowe warunki życiowe. To jest kobieta na przelomie. Nie przeczę, że są już dzisiaj kobiety bardziej świadome, bardziej doskonałe, ale najprzód od chwili pojawienia się „Emancypantek“ Prusa wyrosło już całe nowe pokolenie, o całe doświadczenie jednego ludzkiego życia bogatsze, a powtóre przecież Prus nie powiedział nigdzie, że typ przez niego stworzony jest już w jego mniemaniu ostatecznym kresem, do którego dążąca do wyzwolenia kobieta dojść potrafi. Tenże sam Prus natomiast w powieści swojej „Lalka“, nieśmiało, ogłędnie, jakby w obawie, czy ideał jego może kiedykolwiek przyoblec kształty rzeczywiste, rzuca przez usta Ochockiego, jednego z dwóch bohaterów-idealistów marzenie o kobiecie-towarzysze, która by z nim razem przez wspólną pracę w laboratoriach chemicznych dopomogła mu do urczywistnienia marzenia jego życia, odkrycia jakiegoś związku chemicznego, który by całą ludzkość z dzisiejszej niewoli wyswobodzić potrafił.

Pisarz, który bodaj w marzeniu, pomimo przykłej rzeczywistości otaczającej go naokół, taki obraz kobiety stworzyć sobie potrafił, nie jest wrogiem kwestyi kobiecej. A zaliczeniem tej kwestyi do rzędu najpiękniejszych zdobyczy duchowych wieku XIX., jak to zaznaczyłam powyżej, dał dowód, że się na kwestyę kobiecą z właściwego zapatruje stanowiska.

A drugi, wielki zwolennik i obrońca kwestyi kobiecej, Aleksander Świętochowski, który pismami swojemi wprost



w świecie kobiecym Królestwa przewrotu wielkiego dokonał, również maluje kobietę dzisiejszą, jako istotę zdolną odczuwać na równi z mężczyzną dążenia, ideały ogólnie ludzkie, podążającą w ogólnym pochodzie ludzkości świadomie i wytrwale do szczytów, na których panuje duch.

I oto taka kobieta - człowiek już nadchodzi. Żadna praca, żaden wysiłek, żaden krzyk duszy ludzkiej nie idzie na marne. Zapomniane Hypatyse i Aspazye zmartwychwstają pod piórem poetów, którzy w nie wcielają swoje ideały i przypominają o łączności pokoleń w dążeniu do wyzwolenia ducha. Kobieta współczesna streszcza żądania swoje w okrzyku: chcę być człowiekiem. „Duszę miałam, duszę mam, a wyście mi ciało tylko przyznali” woła kobieta przez usta Krasinśkiego. Jestem nie tylko samicą, w gatunku człowiek, jak nie tylko samcem jest mężczyzna. Pomimo, żeście mi przez wieki całe tylko samicą być kazali, dusza moja gnębiona, niejednokrotnie upodłona, poniewierana, zaprzeczana, żyje i o prawa do życia wołać zaczyna.

Dusza kobieca musi mieć możność zaspokojenia swych potrzeb, musi mieć możność rozwoju, wyrabiania, kształcenia.

Dlaczego to kwestya wykształcenia kobiet zajmuje wśród postulatów kwestyi kobiecej tak ważne miejsce. O nie zahaczyć się muszą wszystkie postulaty inne. Dopóki kobieta nie stanie się człowiekiem w całej pełni znaczenia tego wyrazu, dopóty korzystanie z praw innych, gdyby je nawet zdobyła, nie przyniesie ani dla niej, ani dla ogółu istotnego pożytku. Dlatego to postawiły i kobiety polskie kwestyę zdobycia praw do kształcenia się na pierwszym planie, nie przez nasładowictwo zagranicy, jak to często w dysputach słyszeć się dało, ale dlatego, że dusza ich nie dała im spokoju, wołając: chcę rósć, chcę się rozwijać, potężnieć. Nie chciałabym, żeby ze słów powyższych wysnuto błędne wnioski. Nie lekceważę doniosłości zdobycia praw politycznych ani rozwiązania kwestyi ekonomicznej, lub też kwestyi unorno-

wania stosunku wzajemnego dwu płci do siebie, ale chodzi mi o to, by kobieta stając do walki o zdobycia tych praw była już istotą świadomą, do zadania dorosłą.

Kobieta bez samodzielnie rozwiniętej duszy, bez świadomości stać się może biernym narzędziem w ręku sprytnego, a mającego na nią wpływ mężczyzny, a dopuszczona do decydującego znaczenia dzisiaj, wywrze może wpływ ujemny na chwilowy przebieg ogólnych stosunków. Ale na to widzę jedynie radę w jak najenergiczniejszym uświadomianiu ogółu kobiet o ich prawach i obowiązkach, w jak najpowszechniejszym rozbudzeniu w kobiecie pragnienia światła i dążenia do rozwoju wszystkich jej zdolności oraz w wyrobieniu praktycznym kobiety na wszystkich polach działalności. Bez zrobienia pierwszego, być może nawet fałszywego kroku, trudno myśleć kobiecie o drodze dalszej. Jeżeliby nawet z tych pierwszych kroków kobiety wyniknął pewien zwrot wsteczny w ogólnym postępie, to zwrot ten będzie z pewnością błyskiem, jednym mgnieniem oka w historii dziejów ludzkości, a wynagrodzi go stokrotnie korzyść, jaka wyniknąć musi z włączenia do ogólnego pochodzenia ludzkości całej ogromnej polowy rodu ludzkiego.

Ostatnie zdanie całkiem naturalne dla osób, które w kobiecie duszę i jej zdolności ocenić umieją, dla przeciwników kwestyi kobiecej wydać się może frazesem niczem nieuzasadnionym. Dla ich przekonania poda w dalszym ciągu książki niniejszej pani Kuczalska, szereg nazwisk kobiecych, profeserek, prawniczek, lekarek, cały legion nieustraszonych bojowniczek, które mimo przeszkód i braku oręża przecieży już wiele zdobyć potrafiły zarówno dla siebie, jak i dla ludzkości całej. P. Dułębianka mówić będzie o kobiecie, jako umysle twórczym i znajdzie prawdopodobnie znowu przekonywujące argumenty dla innej kategorii sceptyków, którzy godząc się już na przyznanie różnych właściwości kobiecie, niższość jej upatrują w pozornym braku w niej twór-

czości. Ja się ograniczę jedynie do podkreślenia potrzeby jak najgorliwszego dążenia kobiet do kształcenia się i rozwijania swych właściwości duchowych oraz do rozpatrzenia, czy w dzisiejszych warunkach nabycie odpowiedniego wykształcenia jest dla kobiety możliwem.

Uznawszy kobietę za jednostkę zasadniczo równą mężczyźnie pod względem jej umysłowego uzdolnienia i mającą tem samym prawo do czerpania ze skarbnicy wiedzy bez żadnych ograniczeń, uważam za stosowne zastanowić się głównie nad pytaniem, czy dzisiejsze systemy nauczania w ogóle są dla rozwoju w nas człowieka — właściwe. Czy wykształcenie z takim trudem przez nas zdobywane, a połączone wielokrotnie z szarpaniem materyjalnym rodziców a zwyrodnieniem fizycznym uczniów, daje w sumie dostateczny rozwój umysłowy, przygotowuje należycie do owej po dróży przez życie ku szczytom.

Pasteur, który nigdy nie studował nauk lekarskich, daje ludzkości wiekopomne zdobycze, niesłychanej dla medycyny doniosłości, Edison, sławny wynalazca w dziedzinie elektryczności, jest samoukiem, Szczepanik, nauczycielem ludowym, wielu najslawniejszych myślicieli, nigdy studiów uniwersyteckich nie kończyło, a wielu profesorów, dziś na katedrach uniwersyteckich poważnie zajmujących stanowiska, byli swojego czasu ze szkół średnich wydalenii jako zupełnie niezdatni do nauki dalszej. I odwrotnie, wielu patentowanych doktorów praw i różnych wszech nauk przechodzą przez życie jako całkiem przeciętne, szare jednostki, nie różniąc się, a nawet częstokroć wyróżniając ujemnie stopniem swej kultury duchowej od niejednego analfabety, pomimo, że mózg ich jest naszpikowany wielu fachowemi i encyklopedycznemi wiadomościami.

Taką ogólną odpowiedź daje nam życie. Widocznie nauczanie nie zawsze jednakowe daje wyniki. Ale na coś zgodzić się trzeba! Jakis system i jakaś norma przyjąć na-

leży. Z przyjęcia jednakże danego systemu, nie wynika wcale, ażeby z rezygnacją system ten uznać za dobry i o żadnych reformach nie myśleć.

Ale w Austrii, a niestety i w Galicyi ta rezygnacja, ta niezdolność do żadnego wysiłku myślowego zdążającego ku reformom w ogóle, jest również i dla szkolnictwa zabójczą.

Ankieta zwołana przed paru laty we Lwowie dla obmyślenia reformy szkół średnich, nie dała żadnego rezultatu, a długie debaty parlamentarne doprowadziły jedynie do postawienia wniosku o przywrócenie egzaminu z religii przy egzaminie dojrzałości i oświadczenie się paru wsteczników za szkołą wyznaniową. A nie dalej jak przed paru miesiącami w krakowskiej radzie miejskiej jeden z radców z całem bezgranicznem uwielbieniem dla obecnego systemu szkół średnich wyraził się głośno, że żadnych reform nie pragnie. Podobnie wiedeńskie stowarzyszenie „Mittelschule“ które obradowało nad projektem Wilamowitza co do ograniczenia i zreformowania w szkołach średnich nauki języka greckiego, uchwalilo jednogłośnie w listopadzie zeszłego roku wśród ogólnego pochlasku wniosek następujący: Stowarzyszenie „Mittelschule“ oświadcza się z całą stanowczością przeciw wszelkim próbom bądź to wykluczenia języka greckiego z gimnazjów, bądź też ograniczenia go na korzyść któregokolwiek z języków nowożytnych.

Nie dziwnego, że wobec takiego zdecydowania, takiego braku wszelkich wątpliwości u pedagogów oraz u osób kierujących ustawodawstwem oświatowem, plany szkół naszych tworzą niewzruszoną opokę, która przetrwa zapewne jeszcze wiele pokoleń. Nie zapominajmy bowiem, że jeszcze średniowieczne wpływy scholastyizmu piętnują wybitnie plany gimnazjów klasycznych, a zarys organizacyjny dla austriackich szkół średnich wydany przed pół wiekiem, bo



w 1849 roku jest dziś z wyjątkiem bardzo drobnych zmian w całości obowiązującym.

Jest nam obojętnym, że inne kraje już od dość dawna zaprowadziły u siebie jednolitą szkołę średnią. Gimnazja szwedzkie np. posiadają wyższe klasy równoległe, tak zw. linię klasyczną i realną. Egzamin dojrzałości z obydwu linii uprawnia do wstąpienia na wydział teologiczny i prawniczy oraz na oddział matematyczno-przyrodniczy wydziału filozoficznego. Ponieważ zaś matura realnego gimnazjum daje wstęp na humanistyczny oddział filozoficznego wydziału i na medycynę, przeto do żadnego egzaminu państwowego nie jest konieczne potrzebna matura gimnazjum klasycznego. Na tych wydziałach uniwersytetu, na których studia wymagają znajomości języków starożytnych, są urządzone kursa przygotowawcze. Kandydaci wychodzący ze szkół realnych, chcący uczyć się na wydział medyczny zdają dodatkowy egzamin z łaciny, natomiast abiturycenci gimnazjów klasycznych wstępujący na politechnikę są obowiązani do dodatkowego egzaminu z matematyki. W ten „prosty sposób” zatłwiono kwestyę jednolitej szkoły. W sposób podobny zatłwily tę kwestyę odnośnie do kobiet uniwersytety francuskie przyjmujące kobiety na zwyczajne słuchaczki nawet te z nich, które przedłożą świadectwa zwykłych pensyj żeńskich lub gimnazjów (bez łaciny i greki) żądając od kandydatek tylko dodatkowego egzaminu z łaciny. Również na mocy uchwały Rady związkowej z dnia 17 października 1901 r. wydało pruskie ministerstwo oświaty dalsze rozporządzenie w kierunku równouprawnienia szkół średnich w Niemczech. Nowe to rozporządzenie pozwala abiturjentom szkół realnych wpisywać się na wydział medyczny nawet bez składania dodatkowego egzaminu z łaciny i greki. Również pozwala to samo rozporządzenie realistom wstępować na wydział prawniczy bez zdawania egzaminu z łaciny. Ponieważ jednak znajomość tego języka jest jakoby niezbędną do zrozumienia źródeł prawa rzymskiego, poleca się

kandydatom na własną odpowiedzialność (bei eigener Verantwortung), nabycie potrzebnej znajomości języka. Wiadomościami owemi muszą się wykazać kandydaci dopiero przy pierwszym egzaminie prawniczym.

W Rosji również przed dwoma laty wyszło rozporządzenie znoszące w gimnazjach naukę języka greckiego, a polecając natomiast naukę t. zw. krajoznawstwa.

W Austrii natomiast w ogóle kwestya jednolitej szkoły średniej, nie posunęła się naprzód. Swojego czasu poruszył radca Bronisław Trzaskowski kwestyę tę w *Czasie* w szeregu artykułów z maja 1894 roku. Następnie wniósł poseł Rotter odpowiedni plan reformy szkół na Sejm krajowy. Zwołano w r. 1898 krajową ankietę szkolną, która przecież uznała *status quo* za idealnie dobry — i wszystko zostało po staremu.

Jedyną stroną dodatnią zwolania krajowej ankiety szkolnej było chwilowe pobudzenie opinii publicznej oraz wydanie przez Stanisława Szczepanowskiego aforyzmów o wychowaniu p. t.: „Nieproszone odpowiedzi na zapominane pytania”, nawołujące do nadania wychowaniu kierunku narodowego. „Śmiertelnym wrogiem naszych systemów wychowawczych jest pedagogia niemiecka”, mówi Szczepanowski, „istotą jej zatarcie granicy złego i dobrego: tryumfujące zło, gwałt zwycięzki nazywa się koniecznością, a poddanie się konieczności — rozumem”.

Oto sformułowana przez usta Szczepanowskiego przyczytna, dla której kraj nasz ma tytuł oportunistycznych karyerowiczów, a tak mało niezależnych obywateli. Ale głos Szczepanowskiego przebrzmiał również, jak wiele innych, a o reformie szkół naszych, znowuśmy myśleć przestali.

Szczepanowski wzywał ogół społeczeństwa do pracy nad reformą szkolnictwa. Czy jednak ogół ten sam już w większości swojej, zarażony wpływami szkolnymi i tłumiący w sobie kiełkujący zaród myśli wiarą w urzędowy rozum doświadczonych pedagogów — prędko się zdobędzie

na sformułowanie żądań w kierunku potrzeb nowoczesnych, nie chcą przesądzać.

Do pewnego stopnia pesymistycznie nastroja ten fakt, że do planów szkół w Austrii nie przenikają wcale nawet drobne zmiany w metodach nauczania, już jeżeli nie w programie samym. Potraciwszy już raz o języki starożytne, dodać tu muszę, że prawie wszędzie przy ich nauczaniu trzymają się już dzisiaj innego systemu. Tak n. p. reformatorzy szkoły niemieckiej, a właściwie — pruskiej, nie wyrzucili ani łaciny, ani greki z gimnazyów, odroczyli wszakże początek nauki i ograniczyli liczbę godzin.

Początki łaciny przesunięto z klasy pierwszej do czwartej, a grekę do klasy szóstej. O dodatnich rezultatach tych reform, jako też i reform w metodzie nauczania języków nowożytnych zastosowanej w gimnazyach we Frankfurcie, Schönebergu, Münster i innych opisuje szczegółowo pismo pedagogiczne *Muzeum*.

Zgodzono się również prawie powszechnie na to, by naukę gramatyki rozpoczynać dopiero wówczas, gdy uczeń przyswoił już sobie w dostatecznej mierze dany język. Nauka gramatyki sama przez się jest nauką suchą nawet dla umysłów osób starszych, a jest wprost odpychającą dla dzieci, które się uczą, jeżeli notabene się uczą, całej tej masy reguł i wyjątków, konjugacji i deklinacji przez machinalne powtarzanie i zapomocą pamięciowego przyswajania.

To też n. p. przy nauczaniu łaciny w szkołach systemu Desmolina we Francji, gdzie na naukę łaciny i greckiego razem wziętych poświęca się zaledwie 10 godzin na tydzień i to tylko w 3 klasach wyższych używają do nauczania gramatyki t. zw. metody wzrokowej: umieszczają w klasach tablice i atlasy z wypisanymi deklinacjami, a uczniowie przyswajają sobie język przez czytanie utworów z książek posiadających po drugiej stronie dokładne tłumaczenie na język ojczysty. Przeczytanie takie 12 — 15 tomów, jak zapewniają

kierownicy szkół, pozwala uczniowi nabyć dostatecznej wprawy językowej.

A i co do języków nowożytnych, to prawie powszechnie zastosowaną została metoda bezpośredniego nauczania, a częściowo t. zw. metoda fonetyczna.

Pierwsza polega na nauczaniu języka obcego w sposób naturalny, taki, w jaki każdy z nas uczy się języka ojczystego. Nauczyciel wskazując na przedmioty i na ich wzajemny związek, podsuwa uczniom szereg nazw i pojęć, bez pomocy języka ojczystego, bez żadnych tłumaczeń. Metoda ta stosowaną jest już od lat kilku w krajach skandynawskich, a świeżo została poleconą rozporządzeniem ministeryalnym we Francji. Zaslugę wprowadzenia metody tej do Danii, przypisać należy kobiecie p. Torze Goldschmidt, która od r. 1890 rozpoczęła w tym kierunku energiczną i wytworzyła propagandę uwierconą prawie powszechnem przyjęciem tej metody.

Co się tyczy metody fonetycznej, to polega ona na wprowadzeniu, jako pomocniczego środka przy metodzie bezpośredniego nauczania pisowni opartej, że się tak wyrażymy na fotografowaniu dźwięków, dla uczniów już władających pisownią w języku ojczystym.

Powstało już międzynarodowe stowarzyszenie fonetyczne, liczące licznych zwolenników w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Niemczech i Francji. Stowarzyszenie to opracowało podręcznik ujednostajniający brzmienia dźwiękowe różne, dla różnych języków, używszy do tego alfabetu łaciskiego. W ten sposób każdy nauczyciel — Niemiec, Francuz, Anglik czy Rosyanin przy pierwotnem nauczaniu używać musi wspólnej dla wszystkich języków metody dźwiękowej i wspólnego podręcznika. Podczas gdy metoda nauczania bezpośredniego już jest ministeryalnie poleconą w niektórych krajach — metoda fonetyczna dopiero wywalcza sobie prawo obywatelstwa. W Danii n. p. szkoły prywatne już ją zaprowadziły.

Wielkiej reformie w metodzie nauczania, uległa w ostatnich czasach nauka rysunku.

Książka wydana w Lipsku w 1889 r. p. tyt. „Rembrandt pedagogiem“, wywoławszy w ciągu dwóch lat szereg artykułów, książek, konferencji, walk mniej lub więcej namiętych, doprowadziła w rezultacie do reformy gruntownej nauki rysunku.

Dawniejsze linie proste i figury geometryczne wyjątkowo tylko spotykane w otoczeniu najbliższym ucznia, zastąpione zostały kopiowaniem najprostszych przedmiotów otaczających najprzód drogą rysunku z natury, a później odtworzeniem z pamięci. Kierownik, jako pierwsze zadanie, uczy działwę patrzeć na świat, odczuwać jego piękności i zachowywać wrażenia w umyśle. Zamiast ołówka czarnego i płaskiego zeszytu, uczeń dostaje farby i pędzle oraz glinę do modelowania. Kierownik wskazuje uczniom piękności w barwach i budowie kwiatów, oraz ich wzajemne harmonijne ułożenie w naturze, zachęca do ilustrowania scen tak, jak je sobie przy opowiadaniach historycznych umysł ucznia przedstawia, obznajmia z dziełami sztuki, aby przez porównanie nauczyć podkreślać rysy charakterystyczne przy patrzeniu na przedmioty otaczające.

Metoda ta trudna niezmiernie do przeprowadzenia w szkołach typu dzisiejszego — przy nauczaniu prywatnym i w szkołach systemu nowożytnego, znajduje coraz więcej zastosowania. A sama zasada wprowadzenia estetycznego pierwiastku już się szeroko rozpowszechniła. Szkoły nowoczesne zamiast koszarowego stylu i pustych ścian, na których wzrok ucznia błąka się ze smutkiem, nie mając się na czem zatrzymać, przemieniają się w przybytki, dla upiększenia których wezwano naturę i sztukę. Taką jest n. p. wzorowa szkoła panny Zahle, w Kopenhadze. Słonce i kwiaty, obrazy i rzeźby na ojczystych motywach oparte, oddziaływały bezpośrednio na duszę ucznia, ucząc odczuwać piękno prawdziwe. Zgodzono się bowiem powszechnie na to, że rozwijanie jedynie

intellektu z pokrzywdzeniem fantazyi, doprowadza do zabicia strony duchowej młodzieży, przyprawiając ją o ślepotę wobec wszelkich ideałów oraz, wyrabiając dążenie do zadowolenia jedynie potrzeb materyalnych, niskich uciech i płaskich pożądań.

Te i tym podobne reformy przedsięwzięte za granicą, dochodzące do nas jedynie jako echa odległe, bez żadnych prób i doświadczeń na miejscu, są przecież usiłowaniami podjętymi w nadziei poprawy obecnego systemu kształcenia, którego wady coraz powszechniej zaczynają być odczuwane.

Wszystkie te wady dotyczą jednak zarówno szkół męskich, jak żeńskich.

Kobieta kształcona systemem dzisiejszym, zarówno jak mężczyzna, warunkom obecnego życia odpowiedzieć nie może. Życie współczesnej doby, wymaga współpracowników do dzisiejszych warunków dostrojonych — obecne systemy szkolne, dają nam ludzi zdatnych do życia w środowisku charakterystycznym dla doby dawno minionej.

Ale kobieta w kształceniu swoim, napotykać te same wady jakościowe, spotyka się jeszcze z ograniczeniami ilościowymi. Z małymi wyjątkami (Ameryka, Anglia, Szwajcaria, Finlandya), niema kobieta ani szkół właściwych, ani należytej ciągłości w nauce.

W Austrii, a tem samym w Galicyi, posiada kobieta tylko szkołę ludową i uniwersytet, bo surogaty w formie szkół wydziałowych i liceów, szkołami średnimi nie są¹⁾. Oprócz seminariów nauczycielskich nie posiada kobieta żadnych szkół zawodowych, szkoły bowiem t. zw. robót kobiecych z mereszkami, haftami angielskimi i staroniemieckimi, albo różne kursa artystyczne z wypalaniem na drzewie i malowaniem na porcelanie, dają paradyę rzemiosła lub sztuki.

¹⁾ Nowa Reforma i Nowe Słowo pomieściły w r. 1902 artykuły, w których plan liceów żeńskich poddany został właściwej krytyce.

Otworzono dostęp do medycyny, ale polecono kobiecie przygotować się do studyów medycznych własnym przemyśleniem, boć przecie ani szkoły wydziałowe ani licea, prawa wstępu na tę medycynę nie dają. Gimnazya wszędzie powstały drogą inicjatywy prywatnej i jej wyłącznie istnienie zawdzięczają, (nie mają n. p. do dziś dnia nawet centa rządowej subwencji). Otwarto, jakoby odnośnym rozporządzeniem akademie sztuk pięknych dla kobiet, ale wskutek braku miejsca w obecnych gmachach, kobiet do niej nie przyjmują. Tej jednostce „słabszej fizycznie” i taką niby to troskliwą opieką otaczanej, utrudniają na każdym kroku te i tak przy dzisiejszym systemie mozolne studia. Rezultatem tego jest okoliczność, że kobieta nie mogąc uciszyć wołającej o pokarm duszy — niszczy w walce z utrudnieniami siły swoje, doprowadzając niejednokrotnie zdrowie do zupełnej ruiny.

Czas tedy najwyższy, aby o gruntownej reformie szkół naszych pomyśleć i zacząć wytrwale dążyć do stworzenia zastosowanej do dzisiejszych potrzeb szkoły nowoczesnej.

Taką szkołę nowoczesną do pewnego stopnia zbliżoną do doskonałości stworzyli Anglicy.

Od trzech lat zaprowadzono również szkoły podobne we Francji, a świeżo otwarto taką szkołę w okolicy Hartzu w Niemczech.

Na jakich zasadach opierali się twórcy szkoły nowoczesnej?

Odpowiem w krótkości.

1. Młode pokolenie powinno być przedewszystkiem nie kształcone, lecz wychowywane, jeżeli pod wyrazem kształcenie, rozumiemy jedynie rozwój umysłowy. Dewizą szkoły: nauka życia, a nie przyswajanie pewnej sumy wiadomości. Szkoła powinna tedy dbać o wszechstronny rozwój człowieka, a więc zarówno o rozwój fizyczny, jako też umysłowy i duchowy. Powinna tworzyć jednostki dzielne,

zdolne do inicjatywy, do walki w obronie swobód i praw. Zadaniem jej, tworzyć wolne jednostki czynu, których dzisiejsze społeczeństwo tak bardzo potrzebuje, w przeciwstawieniu do biernych narzędzi posłuszeństwa, których od dawnej szkoły wymagały dawne społeczeństwa. Szkoła nowożytna ogranicza w tym celu liczbę uczniów od 10 — 12 w jednej klasie, by zamiast wymagania karności i narzucania powagi mózgu na wychowanków oddziaływać drogą przekonywania.

2. By zapewnić młodzieży rozwój fizyczny, szkoła nie może znajdować się w mieście. Najpierwszym i najdzielniejszym czynnikiem wychowawczym jest przyroda, a ta jest z miast naszych wygnaną daleko poza widnokrąg bruku, kominów i murów. Pod wpływem nienaturalnych warunków, miasto produkować może jedynie istoty szuczne, chore — od dziecka, przykre, skwaśniałe i przewrotne.

Tego sztucznego środowiska nie zrównoważą najhygieniczniejsze budynki, a pracy w zespoleniu z naturą, nie zastąpią żadne gimnastyki, które słusznie nazwano gramatyką fizyczną, ani żadne sporty, które są parodią istotnych rozrywek i swobodnego ruchu. To też zarówno nowożytnie szkoły angielskie, jako też i francuskie położone są na wsi w majątkach ziemskich obejmujących obszar 40 do 50 morgów. Prześlizną jest szkoła w Esterelles w pobliżu Cannes, gdzie według słów jednego z uczniów ma działwa „prawdziwy raj” na ziemi. Podobnie zorganizowane są szkoły w Abbotsholm i Bedales w Anglii, oraz w Roches, we Francji pod Paryżem.

3. Szkoła współczesna opiera się na zasadzie: dziecko jest małym człowiekiem i żyć powinno w całem słowa znaczeniu od pierwszych chwil poznania. Im wcześniej w dziecku zaczniemy cenić człowieka, tem wcześniej prawdziwym człowiekiem zostać będzie mogło. To też od uczniów wymagany jest współdziałanie we wszelkich pracach z istnieniem i utrzymaniem szkoły związanych i to współdziałanie z całko-

witą odpowiedzialnością. W związku z tem rozwijać się musi hartowanie woli, przezwyciężanie samego siebie, zamiatowanie do pracy i właściwe jej ocenianie. Nie ma pracy złej i dobrej, przyjemnej i przykłej, szlachetnej i hańbiącej. Każda jest przedewszystkiem pożyteczna. Wszystkie roboty rolne, ogrodnicze, a w zimie i niepogody roboty stolarskie, ślusarskie i t. p. w praktycznym, ale nie bezcelowym zastosowaniu, w szkołach nowożytnych są wykonywane przez uczniów wespół z nauczycielami. Dyrektor szkoły angielskiej w Bedales wychowanek jednego z najarystokratyczniejszych liceów angielskich i człowiek obdarzony tytułem profesora uniwersytetu w Cambridge razem z uczniami w odpowiednich peryodycznych odstępach czasu dokonywa czyszczenia miejsc ustępowych i dołów kloacznych. Nie czynność sama, lecz człowiek ją wypełniający jest osobiście godnym szacunku lub pogardy.

Rozwijając zasadę tę dalej, stara się szkoła nowoczesna wykorzystać przesąd, jakoby możliwość czytania Wirgiliusza w oryginale lub łatwość abstrakcyjnego operowania formułami matematycznymi dawała patent na człowieka bardziej inteligentnego i wykształconego, niż umiejętność skonstruowania zegarka lub podniesienia kultury gleby przez odpowiednie zastosowanie nawozów sztucznych. To też staraniem szkoły nowoczesnej jest dostarczyć społeczeństwu jak największej liczby jednostek produkujących, a nie spóźwiających. Nie dyplom, nie urząd, nie tytuł ma być rezultatem szkoły, lecz człowiek zdolny do pracy, przynoszącej społeczeństwu istotną korzyść, w przeciwstawieniu do pasorzyta, na którego produkująca część społeczeństwa pracować musi.

W tem znaczeniu szkoła nowoczesna zapobiega „hyperprodukcji inteligencji”, na którą tak bardzo utyskujemy. Podkreślam wszakże różnicę pojęciową. Inteligencji nie może być nigdy za dużo. Ale tej inteligencji wypaczonej, zwyrodniałej, która po skończeniu szkoły, uważając dla sie-

bie inne zawody, niż biura i pedagogię za nieodowiednie, stanowi dla ogółu ciężar, pozbyć się istotnie należy. Taż sama szkoła starać się będzie odwrotnie o jak największe zdemokratyzowanie wiedzy. Powstają nowoczesne szkoły robotnicze, materyalnie dostępne dla sier, dziś jeszcze niestety, niezamożnych, dające w sumie tę samą, co inne szkoły ilość wiadomości i mające dostarczać inteligentnych robotników. Rozdział tych szkół ze zmianą warunków ekonomicznych, rzecz prosta, ustąpić będzie musiał. A nastąpić to nawet powinno, bo istotnie angielskie i francuskie szkoły nowoczesne mieszczańskie stoją pod względem urządzenia swojego — z zasadami, na których się oparły, w sprzeczności. Są urządzone ze zbyt wielkim komfortem i dla szerszego ogółu nie są dostępne. Roczna płaca za ucznia wynosi 2.500 franków. Chcąc hartować ciało, wolę i charakter muszą szkoły takie wychowanków swoich przyzwyczajając do prostoty w urządzeniu warunków życiowych. Powinna być, czystość, wygoda, nawet estetyka, ale nigdy zbytek i komplikowanie warunków codziennego życia. Osoby, które zwiadywały francuską szkołę w Roches i Esterelles niestety wrażenie takiego zbytku wyniosły. Będą zatem musiały w przyszłości szkoły nowoczesne zrobić w powyższym kierunku jeszcze jeden krok naprzód. Sądzę wszakże, że dzisiejszy ich stan jest jedynie oportunistycznym ustępstwem ze względu na wymagania obecne większości rodziców, którzy może inaczej dzieci by swoich oddać nie zechcieli.

4. Jednym z zadań szkoły współczesnej jest przyzwyczajanie wychowanków do tego, że człowiek nie jest jednostką jedynie, że stanowi on część całości, że jest oczkiem w siatce, nierozzerwalnie spojenem z całością, że jednym słowem jest jednostką społeczną. Musi więc być wtajemniczony w życie społeczne, musi się w niem stopniowo rozwijać ze względu na rodzinę, przyjaźń, miłość, ojczyznę, ludzkość. Wtedy dopiero jest człowiekiem. Do tego celu prowadzą bezpośrednie stosunki z ludnością okoliczną, zwie-

dzanie najbliższej okolicy, oraz podróże do krajów sąsiednich. Te ostatnie mają prócz tego na celu wyrobienie w uczniach samodzielności, (mali podróżnicy angielscy jadą do Francji sami bez opiekunów) wreszcie bezpośrednią naukę języków obcych w myśl metody, o której mówiłam poprzednio.

5. Szkoła nowoczesna jest szkołą świecką, ale nie ateistyczną. Podczas gdy szkoła wyznaniowa wpaja w dziecko faryzeuszowską zasadę: «Panie dziękuję Ci, że nie jestem jak inni», szkoła nowoczesna stara się wychowywać dzieci jak braci, dawać im ogólno-ludzki fundament, czuć się członkami ludzkości bez względu na religie, którą wyznają i na to, czy w ogóle wyznają jakąkolwiek. Tak na przykład dyrektorem szkoły w Esterelles jest kapłan katolicki Monsieur l'abbé Cayla, mimo to pisze on we wstępie do swego programu: «Uczniowie szkoły mają zupełną swobodę, co do praktykowania religii każdej — rodzice przy zapisywaniu stawiają co do tego wyraźne żądania, a wola ich jest całkowicie szanowaną». Są tedy w szkole w Esterelles i katolicy i protestanci i prawosławni i bezwyznaniowi. Żyją w braterstwie, urabiając uczucie według słów: Ojciec nasz, który jesteś w niebie, a nie «Ojciec mój i mnie podobnych».

6. Program obejmuje 6 lat nauki od 8 roku życia, 3 klasy ogólne i 3 specjalne. Te ostatnie dają już w programie pewną zawodową specjalizację: jest to rodzaj wydziałów: literackiego, matematyczno-przyrodniczego, rolniczego i handlowo-przemysłowego. Łacina i greka wykładane są tylko, jak to już zaznaczyłam, w 3 klasach wyższych 10 godzin tygodniowo i to tylko na wydziale literackim. W ten sposób zamiast 12 lat (4 klasy ludowe i 8 gimnazjum), uczenia się pewnej sumy wiadomości przez siedzenie w przedłużonych, dusznych klasach miejskich, i przygotowania się przez to do egzaminu i dyplomu — dają nam 6 lat praktycznej nauki, przygotowującej do życia. Juliusz Lemaitre, który przy otwarciu Sorbony na uroczy-

stem posiedzeniu wygłosił przemowę apoteozującą szkołę nowożytną, wyraził się między innymi: pół wieku mi dajcie, a przekonacie się, że pod wpływem szkoły nowożytnej wyrosną inni ludzie, inne społeczeństwo, istotnie wyrokować dzieć trudno, ale zasady i podstawy, na których tę szkołę oparto, tak nam trafiają do serca i przekonania, że zupełnie ufać można, że szkoła nowoczesna odpowie położonemu w niej zaufaniu. Tenże Juliusz Lemaitre, występuje gwałtownie przeciw egzaminom dojrzałości. Wychowawcy szkół nowożytnych mogą według niego poświęcać się dalszym studiom zawodowym lub naukowym i są do nich, jego zdaniem, bardziej od «maturzystów» przygotowani.

Edmond Demolins autor książki p. tyt. «l'éducation nouvelle» powiada: «Reforma dotyczyć powinna zarówno wychowania chłopców, jak i dziewcząt: przecież nie chodzi nam o stworzenie typu doskonałego mężczyzny, lecz o stworzenie typu doskonałego człowieka, a w życiu mężczyzna i kobieta powinni się wzajem dopełniać, wspomagać i podtrzymywać».

Te słowa Demolina niech mię wyręczą w sformułowaniu osobistego zapatrywania.

Dodam tylko, że kobieta dzisiejsza bardziej od mężczyzny wymaga gruntownej reformy wychowania. Kobieta dzisiejsza szczególnie z klasy mieszczańskiej i ze sfery tak zwanej inteligencji, to, w znacznej większości wypadków, wprost karykatura człowieka, a w życiu mężczyzny, wypaczona moralnie, niezdolna do żadnego czynu ani inicjatywy, nietylko nie przedstawia samoistnej wartości dodatniej, ale stanowi nawet zawadę i ciężar w życiu mężczyzny. Jeśli wrócimy do porównania życia w podróży, to faktycznie kobieta, która się w podróż wybierze sama, wskutek braku sił fizycznych, duchowych i moralnych z konieczności przyłączy się do orszaku maruderów, padających ze znużenia i wyczerpania, zanim nawet cel drogi ujrzeć zdołali. Niemniej, gdy ta kobieta poprowadzoną zostanie w drogę życia

przez mężczyznę, to tworzy mu ona kulę u nogi, lub cały skomplikowany aparat podróży, do udźwignięcia którego mężczyźnie wprost sił brakuje. I dla tego to coraz częściej zawodzi kobietę jedyny w dzisiejszym wychowaniu cel jej życia — oczekiwany mąż. Boją się zony mężczyźni z inteligentnych sfer mieszczańskich i boją się szusznie. A taką wypaczoną istotą jest przeciętna kobieta nasza. Ale nie kobieta z ludu. Bo ta, pracując fizycznie i odpowiedzialnie wspólnie z mężem około domu, roli i dobytku, nie ma czasu na fizyczne zniechęcenie i zwyrodnienie moralne. I całkiem słusznie powiada o mieszczańskiej kobiecie Sewer-Maciejowski w powieści swej «bajecznie kolorowa» przez usta jednego ze swych bohaterów-artystów: Chory zerwał się, chciał uciec, dźwignął się, lecz straszliwy ból nogi powalił go, głowa spadła na poduszki, jęknął głośno. — «Co ci to», spytał kolega śpiący opodal; «Nic, nic, tylko wyobraź sobie, śniło mi się, że jestem mężem panny wyedukowanej w «Scholastyce», wysnurowanej gorsetem, i z zasznurowanymi ustami». I dzisiaj jeszcze można śmiało powtórzyć to samo, rozszerzwszy tylko słowo «Scholastyka», na gimnazjum lub uniwersytet. Bo rozejrzawszy się w około, niezwykłe mało w ogólnym rozwoju kobiety jeszcze dostrzedz można.

Owa «sztuczność» wychowania kobiety panuje do dziś dnia w całej pełni. «Nie wypada» jest sakramentem. Dziewczyna nie pościeli sobie łóżka, nie przyniesie wody, nie oczyści sukni, nie zmyje talerza i nie zamiecie pokoju, ale za to godzinami gra w krokiet lub modnego dziś lawn-tennisa, o ile gra na fortepianie, malowanie, lub wykłady całkowicie czasu nie pochłona. Matki starszki ziębną, pilnując córek na ślizgawce, lub męczą swe potrzebujące już wypoczynku nogi, towarzysząc córkom na konwencyjonalnych spacerach, a równocześnie sam na sam miewają wykłady o jak najtrafniejszym zastawianiu sieci na męża, tresują je, jak powiada Prus, w kierunku jak najbardziej wyrafinowa-

nego «drażnienia nerwów mężczyzny». A nieszczęśliwe panny, które przekroczyły dwudziestkę, nie złapawszy do zastawionej siatki, ani jednego amatora, są wprost przez matki własne zamęczane utyskiwaniem na ich niezręczność, lub brak sprytu. Poważna liczba takich matek uważa modne dziś studia uniwersyteckie za jeden ze sposobów nie do pogardzenia dla szybszego zrealizowania swych marzeń.

Tę całą sztuczność, ten fałsz, tę obłudę do gruntu z wychowania kobiety wprzód wymieść należy, zanim kobieta — jako zdrowy fizycznie i moralnie człowiek, stanąć będzie mogła do szeregu w życiowej podróży.

Potrąciwszy o fizyczne wychowanie kobiet podkreślić tu muszę: Kobieta jest bezwzględnie istotą fizycznie od mężczyzny słabszą co do siły napięcia, niższość tę wszakże zrównoważyć by mogła siłą cierpliwości i wytrwałości, które są charakterystycznymi cechami kobiety. Ale dzisiejsza kobieta mieszczańska jest stanowczo istotą fizycznie zwyrodniałą. Akty fizyologiczne stają się dla niej patologicznymi, a urodzenie dziecka wykojeniem na rok przeszło z normalnego trybu życia. Czy widzimy to gdziekolwiek w naturze lub u ludu naszego? Przez gruntowną zmianę wychowania fizycznego zmienić się to może. Ale to jeszcze nie konieczne. Przypuściwszy nawet, że się nam uda wytworzyć legion kwitnących, dzielnych i radosnych dziewcząt. Odzie pewność, że w parę dni po ślubie nie zaczęła one wzdętać, a, popadłszy w chroniczną chorobę, niedoleźnięć, by przez całe życie przysze już nie zaznać prawdziwego szczęścia, wesela i spokoju. Lekarze chorób t. zw. kobiecych zgodnie stwierdzają, (patrz przegląd lekarski zesłoroczny Nr. 19 i 23) że przeszło 70% chorób kobiecych jest natury zakaźnej, a dalej, że począwszy od 6 klasy gimnazjalnej choroby weneryczne szerzą wśród młodzieży straszne spustoszenia. Dopóki tedy nie zmienimy gruntownie moralno-obyczajowego wychowania mężczyzny, dopóki istnieć będzie prostytutka, siejąc zgniliznę nie tylko w postaci

ohydy moralnej, lecz i bezpośredniej kłęsi dla zdrowia ogółu — nie można myśleć o istotnem fizycznym podniesieniu kobiety. Chora matka nie może dać zdrowej córki i tak dalej, i dalej bez końca!

Szkola nowożytna angielska i francuska stara się po części i temu zapobiedz. Praca fizyczna w otoczeniu natury uważaną jest i całkiem słusznie jako środek zapobiegający przedwczesnemu dojrzewaniu. Zmęczenie fizyczne i zdrowy sen w następstwie więcej znaczą, niż góry mórów, które chyba po to w uszy wkładają, by pobudzić fantazję do tworzenia obrazów „złego“, od którego niby to uchronić pragniemy. Przy wyborze profesorów daje szkola nowożytna pierwszeństwo żonałym, a to dla tego, żeby uczniowie nie byli pozbawieni towarzystwa kobiety, by po wyjściu ze szkoły nie byli skazani na raptowne jej odkrycie *»faire la decouverte d'une femme«*, jak mówi Demolins. Sądzę, że powinnyby się pójść jeszcze o krok dalej. Szkoły nowożytne powinny być mieszane. Przy systemie pawilonowym, jaki przy szkołach nowoczesnych znalazł zastosowanie, w przeciwieństwie do koszarowego z całym złym wpływem moralnym takiego nagromadzenia „stada ludzkiego“ — system *k o e d u k a c y i*, dałby się znakomicie zastosować. Wspólna nauka, a później wspólna zabawa i praca, a zatem i ideały wspólne i drogi jednakie na początku życia, dałyby i w dalszym jego przebiegu więcej łączności, więcej harmonii. Jeżeli dziś przy systemie siedzących szkół miejskich, mamy szkoły ludowe i uniwersytety wspólne — nie widzimy dla czego okres życia od lat 12 do 18 miałby być wyłączonym i za najniebezpieczniejszy uznany. Jeżeli dalej w szwajcarskim Bernie oraz w Finlandyi gimnazya mieszane w ciągu 10-cio letniego istnienia dały tylko dodatnie wyniki, tem więcej przemawialoby to za możliwością i pożytkiem koedukacyi w szkołach o systemie nowoczesnym.

A stworzenie takiej nowoczesnej szkoły polskiej w dostosowaniu do naszych potrzeb narodowych i miejscowych warunków, powinno być najbliższym zadaniem społeczeństwa naszego.

Złe szkoły — źli ludzie — złe społeczeństwo: Mam nadzieję, że kobiety-matki, te naturalne wychowawczynie — zrozumieć to potrafią i staną do czynu z tem przeświadczeniem, że będzie on z jednej strony czynnem prawdziwie obywatelskim — z drugiej zapewnieniem dobrej i szczęśliwej przyszłości dla ich dzieci, czego przecież wszystkie tak bardzo w miłości swojej macierzyńskiej pragną.





HELENA WITKOWSKA.

III.

O prawach politycznych kobiet.

Komu przysługiwać winny prawa polityczne, jakie żywiły przypuścić do ich używania, w czyje ręce złożyć losy państw i narodów — to jedno z ważniejszych zagadnień XIX. wieku. Pod naciskiem ruchów rewolucyjnych rozsypanywała się w gruzy dawna organizacja monarchii despotycznej, wytwarzał system reprezentacyjny, władza przechodziła do Parlamentów, Rad państwowych, Sejmów, Kortezów, im jedynie przysługiwało prawo uchwalania nowych ustaw i podatków, one kierowały oświatą, obroną i t. p. Władze te pochodzą z wyboru obywateli, którzy w ręce posłów składają los swój, im powierzają pieczę swych najżywniejszych interesów. O rozszerzenie praw politycznych, praw głosowania przy wyborach, o zmniejszenie lub zniesienie cenzusu wyborczego, o dopuszczenie szerszych warstw ludności do wpływu na sprawy publiczne, toczyły się i dotąd toczą zacięte walki w różnych krajach Europy. Echa walk tych zewsząd docho-

dzą do nas, porusza je prasa, są przedmiotem rozpraw na wiecach i zgromadzeniach ludowych. W niektórych krajach, Szwajcaryi, Francji, Stanach Zjednoczonych, zaprowadzone zostało tak zwane powszechne, równe, tajne prawo wyborcze, uzyskali je wszyscy pełnoletni mężczyźni. W Austrii dotąd istnieją kurye, w Belgii system pluralny, co znaczy, że jeden i ten sam obywatel, na podstawie swego wykształcenia, majątku i zajmowanego stanowiska, może kilka głosów rzucić na szalę walki wyborczej; w innych państwach utrzymuje się cenzus, tj. pewna stopa podatków bezpośrednich, których płacenie daje prawo wyborcze, odsuwając odeń liczne a biedne warstwy społeczeństwa.

Na kwestyę tę zapatrują się rozmaicie różne stronnictwa ścierające się ze sobą na arenie publicznego życia. Konserwatyści bronią przywilejów wyborczych, radzący utrzymać istniejące stosunki, boją się wpływu tłumów, boją tych mas ludowych, tak długo ciemnych i biernych, które za dni naszych budzą się powoli z wiekowego uśpienia, stają do walki z dawnym porządkiem politycznym i społecznym. Postępowcy wszelkich odcieni, uznając, że stosunki współczesne są złe i niesprawiedliwe, dążą do ich przekształcenia i za oręż w tej walce uważają kartkę wyborczą w rękach wszystkich obywateli bez różnicy majątku, wykształcenia, stanowiska. Jedni w głosowaniu powszechnym widzą niebezpieczeństwo dla naszej cywilizacji, drudzy jutrenkę nowej ery sprawiedliwości i braterstwa. W dyskusji nad toczącą się walką o uzyskanie lub rozszerzenie praw politycznych, zrazu rzadko, nieśmiało, teraz zaś coraz częściej i donośniej odzywają się zewsząd głosy żądające praw tych dla kobiet, dla zapomnianej i lekceważonej dotąd połowy rodu ludzkiego; pod pojęciem głosowanie powszechne rozumieją powołanie wszystkich obywateli i obywatelek do korzystania z praw wyborczych, dopominając się zmiany dotychczasowych ustaw i zwyczajów. Sprawa ta za dni naszych coraz donioślejszego nabiera znaczenia, wpływa stale na porządek dzienny w róż-

nych krajach Europy i Ameryki, mimo ośmieszkań, drwin, żartów, zajmować się nią muszą najwyższe władze ustawodawcze i sądowe, nie daję się pogrzebać, stać i stawać będzie przed społeczeństwem, aż dopóki rozwiązana nie zostanie w duchu potrzeb wieku naszego i sprawiedliwości. O jej żywotności świadczy potężny ruch emancypacyjny naszych czasów, który ogarnia kobiety wszystkich krajów i ludów — ruch ten rośnie, wzbiera, a co za tem idzie, mnożą się z dniami każdym zastępy przyszłych bojowniczek o zupełnie swe równouprawnienie.

Kwestya nadania kobietom praw politycznych poruszoną została po raz pierwszy w epoce rewolucyi francuskiej, w owych pamiętnych chwilach, kiedy rozpadał się w gruzy cały gmach dawnych urzędów politycznych i społecznych, kiedy pod naciskiem wzburzonego ludu znoszono despotyzm i przywileje stanowe, na ich miejscu usiłując wnieść nową budowę, nowy ustrój zgodny z rozumem i sprawiedliwością. Wiadomo powszechnie, że gwałtowny ten przewrót przygotowała literatura XVIII. wieku, pisma filozofów w sposób ostry, bezwzględny, krytykowały istniejące stosunki, wielkim głosem domagały się reform; oddziaływały one na ogół, były zarzewiem, skąd wybuchnął płomień rewolucyi.

Najznakomitsi filozofowie XVIII-go wieku walczący o „prawo człowieka“ nie poruszali kwestyi kobiecej, pominali ją milczeniem, ci co kierowali duchowem życiem swego wieku nie podejrzewali, nie przeczuwali nawet, żeby kobieta mogła odegrać jakąkolwiek rolę gdzieindziej niż w życiu prywatnem. Montesquieu był zdania, że „natura obdarzyła kobietę wdziękami z zamiarem, aby wpływ jej kończył się wraz z tymi wdziękami“. Rousseau twierdził, „że kobieta stworzoną została na to tylko, aby się podobała mężczyźnie“.

Jeden jedyny głos podniósł się tylko w obronie politycznego wyzwolenia kobiet. Był to głos Condorceta. Nie

mógł on zrozumieć, dlaczego dobroczynne prawa, zdobyte dla ludzkości, nie miały być stosowane do kobiet.

Po zorganizowaniu się Zgromadzenia narodowego, w lipcu r. 1789, w jednym z dzienników porusza Condorcet tę sprawę w następujących słowach: „W imię jakiej zasady, w imię jakiego prawa usuwają w państwie republikańskiem kobiety od czynności publicznych? Nie pojmuje. Wyraz: przedstawicielstwo narodowe znaczy przeciw przedstawicielstwo narodu. Czyż kobiety nie stanowią części narodu? Zgromadzenie narodowe ma na celu ułożenie i zachowanie praw narodu francuskiego. Czyż kobiety nie stanowią części narodu francuskiego? Prawo wybierać i być wybranym opiera się na jednym tytule istot rozumnych i wolnych. Czyż kobiety nie są istotami wolnemi i rozumnymi? Jedyne ograniczeniami prawa wyborczego są: skazanie na karę cielesną lub hańbą i małoletność. Czyż wszystkie kobiety miały zatargi z prokuratorem i czyż w naszych prawach nie czytamy deklaracyi, że osoby obu płci mające 21-szy rok są pełnoletnie. Czyż słabość fizyczna kobiet, ma służyć za dowód przeciwko nim? ależ w takim razie wypadaloby posyłać wszystkich wyborców pod sąd lekarski. Może brak nauki i niedostatek rozumu politycznego, mają przemawiać przeciwko kobietom? Mnie się wydaje, że wielu posłów obchodzi się bez tego. Im więcej odwołujemy się do zdrowego rozsądku i zasad republikańskich, tem trudniej znaleźć poważny powód usunięcia kobiet od polityki. Najgłówniejszy zarzut, który znajduje się na ustach wszystkich, a który powiada, że otworzyć kobietom zawód polityczny, znaczy je wyrwać z łona rodziny, przedstawia dowód pozornej tylko siły. Nie daje on się zastosować do licznego tłumu kobiet, które nie są jeszcze lub nie są już małżonkami; gdyby miał stanowcze znaczenie, to należałoby, na tej samej podstawie, zakazać im wszelkich innych zajęć pozadomowych, rękodzielnictwa i kupiectwa, ponieważ te zajęcia odrywają tysiące kobiet od obowiązków rodzinnych, kiedy tymczasem czyn-

ności polityczne zatrudniłyby tylko z jakie sto niewiast w całej Francji».

Liczne broszury, poprzedzające zebranie się Stanów generalnych, podnoszą kilkakrotnie też samą kwestię, kobiety już głos zabierają: «Czyż my tylko nie weźmiemy udziału w tym świetnym odrodzeniu Francji?... Zlamaliście berło despotyzmu, wypowiedzieliście piękny aksjomat, godny zapisania we wszystkich sercach i umysłach, że Francuzi są narodem wolnym,... i codziennie znosicie jeszcze, że 13 milionów niewolnie dźwiga kajdany 13 milionów despotów».

Najgorliwiej za sprawę równouprawnienia politycznego kobiet walczyła Olimpia de Fouges; deklaracji praw człowieka i obywatela przeciwstawia ona deklarację praw kobiety w słowach następujących: «Kobieta rodzi się wolną i pod względem prawnym równą mężczyźnie... Zasada wszelkiej władzy spoczywa w narodzie, będącym zbiorowiskiem mężczyzn i kobiet. Wolność i sprawiedliwość polegają na tem, aby każdemu oddać, co mu się należy. To też używaniu przez kobiety w pełni swych praw naturalnych tylko wieczna tyrania mężczyzn stawia granicę... Prawo winno być równe dla wszystkich, obywatele i obywatelki winni być dopuszczeni do wszelkich dostojestw, posad i urzędów publicznych, wedle swych zdolności, z uwzględnieniem jedynie ich cnót i talentów... Kobięta niejednokrotnie wysyłano na szafot, powinna zatem być dla niej dostępną i trybuna».

Słowa te przebrzmiały bez echa, żądania kobiet nie zostały uwzględnione, ogromna większość deputowanych ani słyszeć nie chciała o politycznym ich równouprawnieniu, na tym punkcie zgadzali się ze sobą Mirabeau i Robespierre. Konstytucja ograniczyła się do złożenia kobietom platonicznego hołdu «powierając konstytucyjnej opiece żon i matek»; Konwencya nakazała zamknąć kluby i stowarzyszenia niewieście, zabroniła im wszelkich zgromadzeń publicznych. Mirabeau opinię swą w tej sprawie wyraził w następujących

słowach: «Ponieważ mężczyzna i kobieta zajmują w naturze stanowisko zupełnie odmienne, nie mogą zatem i w społeczeństwie jednej i tej samej odgrywać roli, to też wiekiusty porządek rzeczy powołuje te różne istoty do pracy wspólnej, wyznaczając im wszelkie drogi odrębne. Wyrwać te skromne istoty z koła domowych zatrudnień, gdzie ich mile zalety wykwitają i doskonalą się, wprowadzić je w towarzystwo mężczyzn i wir interesów, wysłać na rozliczne niebezpieczeństwa życia — to znaczy zniszczyć tę wytworną czułość, która stanowi istotę niewiasty i daje nam gwarancję, iż kobieta zdolna będzie spełnić owe funkcje wewnętrzne, do których powołał ją mądry porządek społeczny. To znaczy: zburzyć ład wszelki, pochlebając im za pomocą próżnych przywilejów, pozbawić je istotnych korzyści, upiększających ich egzystencję; poniżyć je w ich własnych oczach i wobec mężczyzny; to znaczy pozbawić je wszelkiej władzy pod pozorem powołania ich do udziału w rządzie. Bez wątpienia, kobieta powinna panować w ognisku domowem, ale tylko tutaj; gdzieindziej władza jej nie jest na miejscu».

W ciągu XIX. wieku, kobiety francuskie niejednokrotnie jeszcze dopominały się o prawa polityczne, w r. 1848 popierała je szkoła St. Simona, przedłożono odpowiedni wniosek komisji parlamentarnej, ale bezskutecznie. Po ustanowieniu trzeciej Rzeczypospolitej rozwinęła się agitacja w tym klerunku, wnoszono petycje do Izby deputowanych, kobiety żądały umieszczenia swoich nazwisk na listach wyborców, odmawiały nawet płacenia podatków, odmowę swą uzasadniając tem, «że skoro mężczyźni przywłaszczyli sobie przywilej rządzenia, rozkazywania i uchwalania budżetu, niechże więc im przysługuje wyłączny przywilej płacenia podatków, które sami stanowią i rozkładają wedle swej woli».

Sądy zawsze rozstrzygały podobne sprawy na niekorzyść kobiet, opinia publiczna przeciwko nim się oświadczyła i dotychczas reklamacje wszelkie przebrzmiały bez echa. Aż do dnia dzisiejszego Francuzki pozabawione są wszelkich

praw politycznych i odsunięciu od czynnego udziału w życiu publicznym.

W Anglii już XVII i XVIII. wieku, przed sądami stało zagadnienie, czy kobiety niezamężne, właścicielki ziemskie, mają prawo głosowania, ale sędziowie jednomyślnie orzekli: „że wybór członków parlamentu wymaga takiego rozwoju inteligencji, jakiego ogólnie nie przyznają kobietom”.

Pierwsze ruchy emancypacyjne przejawiają się w Anglii pod wpływem rewolucji francuskiej i nie schodzą już z porządku dziennego aż do chwili obecnej. Dążąc do jednego celu, do równouprawnienia, kobiety angielskie próbowały dwóch różnych sposobów: jedne poruszały opinię publiczną, kołatały do parlamentu, wносиły petycje opatrzone licznymi podpisami, domagały się głośno przyznania im praw politycznych; inne, opierając się na zdaniu kilku pracowników, że na mocy ustaw obowiązujących te prawa oddawna im przysługują, żądały swobodnego ich wykonania. Argumentacja ich była następująca: w wiekach ubiegłych, w czasach feudalnych, kobiety niewątpliwie korzystały z prawa wyborczego, ponieważ zaś nie pozbawiła ich go żadna ustawa, zatem przysługuje im ono w zupełności i teraz. Akt z roku 1867, wprowadzając rozszerzenie prawa wyborczego na wszystkich, zajmujących dom jakiegokolwiek wartości i placących z tego tytułu podatek na ubogich, użył terminu „każdy człowiek”, a wyraz ten obejmował zawsze zarówno mężczyznę jak i kobietę, w ten znaczeniu używany był w aktach dotyczących konstytucji królestwa.

Opierając się na powyższym rozumowaniu, kobiety rozwinęły żywą agitację, której głównym ogniskiem stało się fabryczne miasto Manchester, przeszedło 5.000 niewiast zwrócić się do sądu ze skargą za wykreślenie ich nazwisk z listy wyborców. Najwyższe sądy jednak odrzuciły ich zażalenia motywując: „że wyłączenie kobiet od udziału w głosowaniu bynajmniej nie wypływa z ich niższości umysłowej — współczesna cywilizacja Anglii ten pogląd odrzuca — że dział

się tak powinno przez wzgląd na przystojność publiczną, że wyłączenie takie jest raczej hołdem złożonym płci niewieściej, jest jej przywilejem”.

Nie uzyskawszy nic drogą odwoływania się do istniejących ustaw, kobiety prowadziły dalej kampanię o przyznanie im praw politycznych przez parlament angielski. Gorliwym ich obrońcą był znakomity filozof i ekonomista, John Stuart Mill. W pismach sprawie tej poświęconych walczy on zawzięcie z tem, co uważa za starodawny przesąd i niesprawiedliwość. Wstąpienie Milla do parlamentu było hasłem do podjęcia akcji politycznej na korzyść prawa wyborczego kobiet. Do izby gmin wpłynęły liczne petycje, podpisane przez damy angielskie. Gdy zaś parlament w 1867 roku kończył debaty nad billem reformy wyborczej, Mill wniósł poprawkę zastępującą wszędzie wyraz „mężczyzna” przez „osoba”. Gdyby poprawka ta została przyjęta, wszystkie kobiety placące podatek we własnym imieniu, to jest panny i wdowy, miałyby prawo wyboru do parlamentu. Izba wysłuchała wprawdzie mowy Milla, ale odrzuciła jego propozycję 196 głosami przeciwko 73.

W roku 1870 bill o przyznanie kobietom praw politycznych znowu poddany był pod obrady parlamentu, w 1877 roku opozycja dążyła wrzawać nie dopuścić nawet do dyskusji. Kobiety angielskie natomiast rozwinęły w kraju całym gwałtowną agitację, zwoływały szereg publicznych zgromadzeń, zorganizowały wiele stowarzyszeń, nie przestawały domagać się praw wyborczych, domagać sprawiedliwości. W wymownych przemówieniach, w prasie przedstawiały i przedstawiają bezustannie swe upośledzone stanowisko w państwie, skarżą na brak środków kształcenia się, ograniczenie dostępu do zawodów zaszczytnych i zyskownych, na trudność zarobkowania, na brak swobody w używaniu majątku i dochodów swych po zamążpójściu, na pozbawienie opieki nad dziećmi i t. p. Kobiety angielskie żądają przedstawicieli, którzyby w parlamencie byli rzecznikami ich

potrzeb i żądań i w duchu ich interesów konieczne przeprowadzali reformy. Wzrastają też stale zastępy zwolenników sprawy niewieściej, kiedy w 1892 roku bill o ich równouprawnienie znowu stanął na porządku dziennym, odrzucono go tylko nieznaczną większością. W roku 1897, 31 lutego, bill powyższy w drugim czytaniu uzyskał nawet większość 71 głosów. Ale opozycja i tym jeszcze razem nie dopuściła do uchwalenia go, nie dopuściła do trzeciego czytania, sprawę odłożono z przyczyny jubileuszu królowej, potem zaś przewlekano umyślnie obrady, stawiano na porządku dziennym mało znaczące sprawy i nadzieje kobiet znowu się rozwiały.

Nie złamało to jednak, raczej podnieciło energię przewodniczek ruchu niewieściej w Anglii; odsunięte od bezpośredniego wpływu na sprawy państwowe, kobiety niemniej czynnie zajmują się tam polityką, wszelkie stronnictwa o poparcie ich się ubiegają. Pierwsi konserwatyści, tworząc w 1883 roku „Ligę Pierwiosnka” dla utrzymania istniejących instytucji kościelnych i państwowych, odwołali się do kobiet, Stowarzyszenie liczyło wkrótce 1,000,000 członków i przy wyborach przeważało szalę zwycięstwa na korzyść swoich kandydatów, do czego niemal przyczyniła się agitacja kobiet. Przykład ten naśladowały partie liberalne, w 1886 roku zawiązały „Towarzystwo kobiece” pod przewodnictwem Gladstone’a, na cele programu swego umieściło walkę o uzyskanie praw politycznych. Pod naciskiem potężnego ruchu, pod wpływem nowych haseł, pojęć i potrzeb, ustępują z wolna dawne przesady i tradycje, kręgi wyborców w Anglii stale się rozszerzają i wkrótce zapewne obejmą świat niewieści, co tak długo, wytrwale o prawa swoje upominały się i walczyły.

Sprawa, która w Anglii na takie napotykała trudności, przez lat tyle rozbijała się o opór władz prawodawczych i sądowych, została szybko i pomyślnie rozwiązana w małym

zakątku państwa wielkobrytyjskiego, a mianowicie na wyspie Man (54.000 mieszkańców) rządzącej się samodzielną.

Na mocy ustawy z 1881 roku, do wyborów dopuszczono kobiety, właścicielki nieruchomości, przynoszącej najmniej 4 funty szterlingów rocznego dochodu. W parę lat później (1892 r.) prawa polityczne przyznano także innym kobietom opłacającym podatki.

Uzyskanie praw politycznych dla kobiet, napotyka na wielkie trudności i pozostaje dotąd nieureczywistnionym postulatem, zdołały one jednak w wielu krajach otrzymać prawa wyborcze do gmin, dopuszczono je do wpływu na sprawy wchodzące w zakres samorządu lokalnego. Państwo nie mogąc poddać wszystkim swym coraz to bardziej złożonym funkcjom i zadaniom, część ich składa w ręce ludzi i instytucji wybranych przez samo społeczeństwo, cieszących się jego zaufaniem, im przekazuje pewne sprawy lokalne. Obok centralnych władz państwowych, istnieją władze autonomiczne, którym ogół obywateli powierza pieczę swoich najbliższych interesów. Zakres działalności władz autonomicznych bywa różnym w rozmaitych krajach, we Francji jest on względnie szczupłym, państwo to scentralizowane, życie samoistne po gminach i departamentach słabo się rozwija. Przeciwnie w Anglii, ważne sprawy powierzane są organom lokalnym, widzimy tu Rady hrabst, Rady okręgowe, parafialne, municypalne i szkolne, w ich rękach spoczywa administracja, one kierują oświatą, opiekują się ubogimi, utrzymują drogi, czuwają nad zdrowotnością mieszkańców i t. p... Kobiety w Anglii, Szkocji i Walii zdołały uzyskać prawa wyborcze w całej dziedzinie samorządu lokalnego. Wszystkie kobiety danej parafii opłacające podatek na ubogich, na podstawie posiadanej nieruchomości, mają prawo czynne i bierne przy wyborach do Rad parafialnych, okręgowych i szkolnych. W miastach municypalnych wyborczymi od 1869 roku, mogą być kobiety samoistne, panny i wdowy, posiadające nieruchomość, placące podatki, ale nie posiadają

prawa biernego, nie mogą zasiadać w Radach miejskich. Toż samo od 1888 roku, stosuje się i do kobiet samoistnych w hrabstwach.

W państwie austriackim, w Przedlitawii, przyznano wprawdzie kobietom pewne prawa polityczne, ale obwarowano je szeregiem zastrzeżeń i ograniczeń, że są one bardzo pozorne, niż rzeczywiste. I względnie te prawa nie zostały nadane kobietom, jako ludzkim jednostkom, jako obywatelkom państwa, którym należy się głos tam, gdzie rozstrzygają najważniejsze sprawy, nadano im te prawa jedynie dzięki austriackiej ordynacyi wyborczej, będącej sztuczną kombinacją zasad średniowiecznych i nowożytnych. W wiekach średnich, gdy człowieczeństwo dzieliło się na stany zajmujące w państwie odrębne stanowisko prawne, w Sejmach zasiadało duchowieństwo, biskupi, panowie feudalni, przedstawiciele rycerstwa i mieszczaństwa, zastępy i obrońcy interesów stanowych, prawo to związane było ściśle z posiadaniem majątku ziemskiego, piastowaniem godności duchownej, zajmowaniem ważniejszego stanowiska w społeczeństwie. W naszych czasach, wedle nowożytnych zasad konstytucyjnych, prawa polityczne przyznane są obywatelom państwa, ściśle związane z osobistością ludzką, przysługują jednostce bez względu na pochodzenie, majątek, stanowisko. Ustawa wyborcza austriacka usiłowała połączyć dwie tak różne zasady, społeczeństwo zostało podzielone na grupy zwane kurjami, a mianowicie: kurja wielkich posiadłości ziemskich, miast, izb handlowych i przemysłowych i gmin wiejskich. Aby zaś zadośćuczynić wymaganiom nowożytnym, domagającym się praw dla wszystkich obywateli, bez względu na podatki i stanowisko, ustanowiono w 1896 roku piątą kurję powszechną, w której prawo głosowania przysługuje każdemu pełnoletniemu obywatelowi austriackiemu. Kobiety od korzystania z praw tych odsunięte zostały, wykluczone z tej właśnie kurji, która się mieni powszechną, która prawa

obywatelskie daje wszystkim mężczyznom bez wyjątków i ograniczeń.

Ustawodawstwo austriackie dotyczące praw politycznych kobiet, pełne jest sprzeczności, niekonsekwencji, to co daje jedną ręką, odbiera drugą, przyznaje pewne prawa, a jednocześnie otacza je mnóstwem zastrzeżeń. Kobięcie jako członkowi społeczeństwa, jako obywatelce państwa, ustawodawstwo austriackie nie przyznaje praw żadnych, uważa ją za niedojrzałą i na równi z małoletnimi, na zasadzie paragrafu 39-go ustawy o Stowarzyszeniach, wyklucza z wszelkich Towarzystw politycznych. Te prawa głosowania, które kobieta posiada, przyznane zostały właściwie nie jej samej, ale temu podatкови, który opłaca jako właścicielka ziemi, domu, sklepu lub zakładu przemysłowego.

Podobne prawa mają dzieci, współki, Stowarzyszenia nieosobowe, insytyucje, o ile są w posiadaniu majątku i opłacają zeń określony podatek. Ale i tych skromnych, ograniczonych praw nie wolno kobiecie wykonywać osobiście, za kobietę zamezną prawo głosowania wykonywa mąż, do czego nie potrzebuje żadnego od żony swej upoważnienia. Za inne kobiety głosują ich pełnomocnicy. Ustawa traktuje tu kobietę na równi z dzieckiem, uważa ją za osobę niewłasnowolną, bo czemuż jest to jej domniemane prawo wyborcze wobec powyższych zastrzeżeń? Nie przypuszczają nawet, aby kobieta mieć mogła różne od męża swego przekonania polityczne, co przecież nieraz zdarzyć się może, w razie różnicy podporządkowują bezwzględnie jej wolę — woli i przekonaniom jej męża. Pełnomocnictwo — to pole otwarte szeroko dla wszelkich nadużyć wyborczych. Czyż osobiste wrzucenie kartki do urny jest czemuś tak trudnem, że przewyższa siły i zdolności przeciętnej kobiety, na której przecie większe daleko spoczywają ciężary, w której rękach prawie wyłącznie znajduje się wychowanie i kształcenie przyszłych pokoleń.

Wedle obowiązującej dzisiaj ordynacyi wyborczej pewna liczba kobiet jest uprawniona do wykonywania czyn-

nego prawa wyboru, ale jednocześnie pozbawiono je prawa biernego, pozwolono głosować na kandydatów męskich, ale zastrzeżono wyraźnie, że same nigdy posłami wybrane być nie mogą, nie mają prawa zabierać głosu tam, gdzie rozstrzygają najżywniejsze sprawy całego społeczeństwa.

Władza ustawodawcza w Austrii podzieloną została między centralną Radę państwa i Sejmny poszczególnych krajów koronnych, z połączenia których powstała monarchia Habsburgów. Organami samorządu lokalnego są Rady gminne, nadto ważniejsze miasta, a nas Lwów i Kraków, obdarzone są własnym statutem, mają rozleglejszy od innych gmin samorząd.

Wedle ordynacyi wyborczej do Rady państwa, mają prawo głosować tylko kobiety zaliczone do pierwszej kuryi to jest właścicielki większych majątków ziemskich, tak zwanych dóbr tabularnych, od których bezpośredni podatek wynosi najmniej 200 koron rocznie. W innych kuryach kobieta prawa głosowania pozbawioną została, Trudno wstrzymać się od krytyki powyższego rozporządzenia i zrozumieć, dlaczego posiadanie przypadkowe majątku ziemskiego przez kobietę ma właśnie stanowić o jej uzdolnieniu politycznym? Dla mężczyzn nie istnieją te bezpodstawne ograniczenia.

Ordynacje wyborcze do Sejmów nie są jednakowe w różnych krajach koronnych, redakcyja ich często niejasna, rozmaicie tłumaczoną być może. Wszędzie jednak, z wyjątkiem Voralbergu (gdzie ta kurya nie istnieje), w kuryi większej własności kobiety posiadają prawa wyborcze. W kuryach miast i gmin wiejskich ordynacje są bardzo różne, w Karyntyi, Krainie, Austrii dolnej od 1889 roku, dają wyraźnie prawa wyborcze tylko mężczyznom, w Galicyi, Czechach, Austrii górnej, Bukowinie, Dalmacyi, Gorycyi, Styryi, Gradyse, Istrii nie wspominają wcale o płci wyborców, nie dając wskazówek ani objaśnień. Na Morawach w artykule 16 ordynacyi wyborczej zaznaczone jest w ogólności, że we wszystkich kuryach „osoby niewłasnowolne wy-

konywują prawo wyborcze przez swych legalnych przedstawicieli, za kobiety zamężne głosują mężowie, za inne własnowolne ich pełnomocnicy“. Na tej podstawie nauczycielki szkół miejskich i wiejskich, opatrzone dekretem nominacyjnym, o prawa głosowania się upominały, ale trybunał państwa, dnia 13 października 1884 roku, żądania ich odrzucił.

W Galicyi stosowano się ogólnie do reskryptu ministertwa stanu z dnia 31 lipca 1862 roku: „iż niewiasty w klasie wyborców miast i gmin wiejskich od prawa wyboru i obieralności są wykluczone, w klasie wielkich posiadaczy gruntowych, prawo to wykonywać mogą. Stanowczy wyłom w dotychczasowej praktyce na korzyść praw kobiety nastąpił dopiero w 1896 roku, gdy 9 mieszkańek miasta Białej (Strzygowska Józefina, Zipsej Berta, Heberfeld Róza, Seeliger Luiza, Bukowska Joanna, Zagórska Rozalia, Ilming Joanna, Wątróbska Karolina i Samesek Marya), których nazwiska skreśliło starostwo z listy wyborczej, wniosło skargę do trybunału państwa, który wydał orzeczenie wręcz przeciwnie dotychczasowemu tłumaczeniu galicyjskiej ordynacyi wyborczej. Trybunał opierając się na brzmieniu następujących artykułów: XI. galicyjskiej ordynacyi wyborczej, „że posłowie 15-stu miast wymienionych w artykule drugim, a mianowicie: Lwów, Kraków, Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol, Brody, Jarosław, Drohobycz, Biała, Nowy Sącz, Tarnów, Rzeszów, Sambor, Stryj, Kołomyja, wybierani być mogą wprost przez pierwsze dwie trzecie części wszystkich uprawnionych do wybierania Rad gminnych, na zasadzie ordynacyi wyborczej dla gmin z dnia 12 sierpnia 1866 roku, której artykuł I. brzmi następująco: „Prawo wybierania mają członkowie gminy opłacający w niej przynajmniej od roku podatek bezpośrednio ze swej realności, od przedsiębiorstwa zarobkowego albo od dochodu, jeżeli są obywatelami państwa austriackiego“. Na tej podstawie orzekł trybunał, że „nie ulega wątpliwości, iż niewiastom, o ile odpo-

wiadają wymaganiom artykułu I galicyjskiej ordynacji wyborczej gminnej, przysługuje prawo wybierania do Rad gminnych i do Sejmu krajowego". Śmiało wystąpienie mieszkańców Białej pomysłnym skutkiem uwieńczone zostało i przy ostatnich wyborach do Sejmu, kobiety 15-stu miast galicyjskich miały już prawo głosowania. Orzeczenie trybunału można też rozszerzyć i na kobiety z kurii IV, na drobne właścicielki ziemskie, które jednak dotąd o prawo to się nie upominały i żeń nie korzystały. Za przykładem powyższym, odwołując się do orzeczenia trybunału państwa, iść mogą i powinny kobiety innych krajów koronnych, korzystać z minimalnych praw, jakie przysługują im obecnie, dążyć do ich rozszerzenia, do zniesienia ograniczeń uwłaczających godności kobiety i zdrowemu rozsądkowi.

Prawa wyborcze do Sejmu krajowego w kurii miejskiej zdołały kobiety uzyskać na podstawie praw przysługujących i w gminach.

Ustawy gminne dopuszczają do głosowania tych, co placą podatki od nieruchomości, od wykonywanego przemysłu lub posiadanego kapitału, obok nich zaś różne kategorie „inteligencji”: księży, osoby posiadające stopień naukowy uniwersytecki, urzędników, nauczycieli i t. p... W niektórych krajach austriackich prawa te przyznane zostały bez różnicy płci, a więc i kobietom, zresztą ustawy, zarówno, jak ich interpretacja są rozmaite.

W Krakowie na podstawie obowiązującego dzisiaj statutu następującym kategoriom kobiet, przysługuje prawo głosowania przy wyborach do Rady miejskiej:

a) klasztorom i zgromadzeniom duchownym żeńskim;
b) urzędnikom dworu, państwa, kraju, powiatu, gminy i zakładów publicznych, tak czynnym, jak i w stanie spoczynku będącym;

c) przełożonym i nauczycielkom wszystkich zakładów naukowych, utrzymywanych kosztem państwa, kraju lub

gminy; tudzież osobom posiadającym kwalifikacje do nauczania w szkołach publicznych;

d) e) f) g) h) kobietom posiadającym tytuł doktora wszystkich wydziałów, magistrów farmacyi i chirurgii, redaktorom pism treści politycznej lub naukowej;

i) kobietom, które w mieście Krakowie opłacają tytułem podatku osobisto-dochodowego, pensyjnego lub rentowego, osobno lub razem wzięwszy najmniej 32 korony rocznie (nie licząc dodatków);

j) kobietom, będącym właścicielkami lub dożywotniczkami nieruchomości odziedziczonych lub przynajmniej od roku nabytych, które tytułem podatku gruntowego, domowoczynszowego lub 5% podatku od budynków uwolnionych od opłaty podatku domowo-czynszowego, placą najmniej 12 koron (nie licząc dodatków);

k) kobietom, które w obrębie miasta prowadzą przedsiębiorstwo lub zatrudnienie powszechnemu podatkowi zarobkowemu podlegające, jeśli za ostatni okres wymiarowy tytułem powszechnego podatku zarobkowego najmniej 10 konkon (bez dodatków) płacić mają.

W Niemczech opinia publiczna wrogo usposobiona jest względem dążeń kobiecych, ani słyszeć nie chce o udzieleniu im praw wyborczych. Kobiety, uczniowie i małoletni wykluczeni są z wszelkich towarzystw zajmujących się polityką lub sprawami społecznymi. W styczniu 1901 roku, zawiązało się w Berlinie „Towarzystwo dla przeprowadzenia reform społecznych i ochrony pracy” i kobiety zeń wykluczone zostały. W Brunzwicku, podczas Zielonych Świątek 1901 roku, obradował Kongres dla spraw ewangelicznospołecznych, policja zabroniła kobietom wszelkiego w nim udziału, tegoż roku władze rozwiązały Towarzystwo kobiece w Kielu pod pozorem, że ma ono polityczne cele. Wszelkie protesty przeciwko powyższym rozporządzeniom były bezskuteczne.

Samowola policji, prawa niezgodne z potrzebami i dą-

żeniami wieku naszego, wywołały ruch w świecie niewieścim; przed rokiem, w grudniu, (1901 r.) zawiązało się w Hamburgu Towarzystwo „Deutscher Verein für Frauenstimrecht”, którego celem zdobyć dla kobiet praw politycznych w najszerszym słowa tego znaczeniu, praw zarówno czynnego jak biernego wyboru. Towarzystwo to organizuje kobiety niemieckie, porusza opinie publiczną na ich korzyść. Niedawno odpowiednia petycja wniesiona została do Reichstagu, najwyższe władze cesarstwa, mimo chęci i woli muszą zajmować się sprawą kobietą, rozstrząsać ich żądania. W państwie niemieckim nawet w zakresie samorządu lokalnego kobiety są nader upośledzone, w Prusach właścicielki ziemskie mogą przez pełnomocników głosować przy wyborach do Rad gminnych wiejskich, ale w miastach praw tych nie posiadają.

W Holandii zagadnienie politycznego równouprawnienia kobiet po raz pierwszy poruszone zostało w 1883 roku, gdy jedna z nich zażądała wpisania nazwiska swego na listę wyborczą. Najwyższy sąd królestwa orzekł, że sprzeciwiałoby się to intencjom oraz fundamentalnym zasadom konstytucji. Dla uniknięcia na przyszłość podobnych reklamacji, przy rewizji konstytucji w 1887 roku, postanowiono we wszystkich rozporządzeniach dotyczących wyborów i wybieralności dodać wyrazy „pełni męskiej”. Rozporządzenie to pobudziło Holenderki do czynu: zorganizowały one Towarzystwo w Amsterdamie dla wywalczenia praw politycznych, (1894 r.) o które dotąd bezskutecznie się ubiegają.

W Szwecji kobiety płacące podatki posiadają czynne prawa wyborcze do gmin wiejskich, miejskich i do Rad prowincjonalnych, biernie prawo im nie przysługuje, mogą być wybierane tylko do miejskich komitetów opieki nad ubogimi, a w Sztokholmie i do komitetów szkolnych.

W Norwegii niedawno przyznano im prawa czynne i biernie w zakresie samorządu lokalnego, nietylko osobiście

głosują podczas wyborów, ale i same być mogą radczyniami miejskimi.

W ostatnich latach ruch dążący do równouprawnienia kobiet, obudził się w państwach Skandynawskich, Dunki starają się usilnie o uzyskanie praw wyborczych do gminy, Szwedki do wszystkich ciał ustawodawczych, organizują w tym celu Towarzystwa, w lipcu zaś b. r. (1902) ogólny kongres Skandynawski w Chrystianii uchwalił podjęcie czynnej akcji do zdobycia dla kobiet pełnych praw politycznych.

W Stanach Zjednoczonych ruch dążący do równouprawnienia kobiet, rozpoczął się w połowie XIX. stulecia. Amerykanki idąc za przykładem Angielek, starały się początkowo uzyskać prawa polityczne, na podstawie obowiązujących ustaw.

Odwolują się one do słynnej „Deklaracji niepodległości”, która uznaje: „jako prawdę oczywistą, iż wszyscy ludzie od urodzenia są równi, że Stwórca uposażył ich w pewne prawa, jakoto: życie, wolność, dążenie do szczęścia; że w celu zabezpieczenia tych praw, stworzono rządy, zależne w wykonywaniu swej władzy od zgody rządzonych”. Kobiety odmawiały niejednokrotnie zapłaty podatków, dopóki nie zostanie im przyznane prawo wyborcze, naśladując w tem wielkich swych przodków, twórców i założycieli wolnej republiki amerykańskiej.

Powolywały się na konstytucję, wedle której państwo uważa za obywatela każdego urodzonego lub naturalizowanego w Stanach Zjednoczonych i podlegającego ich jurysdykcji. Przy wyborach na prezydenta w 1872 roku, w stanie New-Yorku, 14 kobiet zdołało nawet uzyskać kartki wyborcze i głosować razem z mężczyznami. Ich reklamacje poddawano sądom najwyższym, które zawsze rozstrzygały sprawę na niekorzyść kobiet, a nawet poleciły aresztować owe 14 wyborczyń i inspektorów wyborczych. Pierwsze oskarżono o „świadome głosowanie bez legalnego uprawnienia”, drugich o „rozmyślne i dobrowolne przyjęcie kartek od osób

nie mających prawa wyborczego". Inspektorowie oraz Zuzanna Anthony, która była duszą całego ruchu niewieściego, skazani zostali na karę pieniężną.

Pierwszym krajem, w którym kobiety uzyskały prawa polityczne równe mężczyznom było terytorium Wyoming w Ameryce północnej. Terytoriami nazywają się części Unii jeszcze nie zorganizowane jako Stany, są one zwykle bardzo obszerne, a mało ludne, zostają pod rządem gubernatora mianowanego przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, mają wprawdzie swe własne ciała ustawodawcze, ale ich władza jest ograniczona, ich rozporządzenia mogą być znoszone przez Kongres państwa, w którym ich delegaci mają tylko głos doradczy. Terytorium może z czasem osiągnąć godność Stanu, skoro wzrośnie jego ludność, skoro się podniesie ogólny jej poziom kulturalny i ekonomiczny.

W podobnym terytorium Wyoming powstałem w 1868 roku wśród wielkich puszczy amerykańskich, na pierwszej sesji pierwszego Sejmu, postanowiono wniosek, żądający przyznania kobietom prawa wyborczego. Niektórzy posłowie chcieli wniosek ten w żart obrócić i dodawali szereg krotkochwilnych poprawek. Jeden wniósł, aby do wyrazu «kobiety» dodano, «czarne i czerwonoskóre», inny radził użyć terminu «damy», trzeci, aby wymagany wiek wynosił lat 30, tłumacząc, że w takim razie prawo wyborcze kobiet, zostanie martwą literą. Wśród wybuchów śmiechu, wniosek został przyjęty przez obie izby i zatwierdzony przez gubernatora w grudniu 1869 roku. Brzmi on następująco: «Każda kobieta w wieku 21 lat, zamieszkała w obrębie terytorium, może głosować przy wszelkich wyborach, które mieć będą miejsce na przyszłość. Pod względem praw wyborczych i praw piastowania urzędów ma ona być na tem terytorium równoprawniona z innymi wyborcami». Wprawdzie zaraz na sesji następnej, Izba postawiła wniosek zniesienia powyższej ustawy, ale gubernator postawił swoje «veto», wniosek upadł nie uzyskawszy potrzebnej większości $\frac{2}{3}$ głosów

Wieżę o zrealizowaniu w skromnym zakątku Ameryki północnej postulatów stawianych napróżno w najbardziej ucywilizowanych krajach europejskich, rozeszła się szybko po całym świecie, zainteresowała opinię publiczną. W 1890 r. terytorium Wyoming zaliczono do rządu Stanów, nowo ułożona konstytucja utrzymała w pełni prawa polityczne kobiet i bez oporu zatwierdzoną została zarówno przez ludność jak i przez Kongres państwowy.

Leżące opodal od Wyomingu terytorium Utah, poszło za przykładem sąsiada i w lutym 1870 roku nadało kobietom prawa polityczne. Zawieszono chwilowo przez rząd federalny, prawa te weszły w skład nowej konstytucji z 1895 r. Terytorium Utah przształciło się w Stan samodzielny i uznało: «że prawa jego obywateli nie zależą od płci i nie mogą ze względu na nią podlegać żadnym ograniczeniom». Obywatele stanów, tak mężczyźni, jak i kobiety, jednakowo korzystają z wszelkich praw i przywilejów obywatelskich, zarówno politycznych jak religijnych.

Oprócz dwóch wyżej wymienionych, tylko stan Colorado, jeden z najpodrzedniejszych w Unii, przyznał kobietom prawa polityczne, w stanach starych, które posiadają dawne konstytucje, oparte na pewnych zwyczajach i tradycjach, napotyka prawo wyborcze kobiet na zaciętą opozycję. Staje ono jednak ciągle na porządku dziennym, wnoszone przez same kobiety i przez gorliwych obrońców ich interesów, staje przed władzą federalną, przed Kongresem, kołacząc do zgromadzeń ustawodawczych lokalnych, ale podwójne te usiłowania dotąd nie osiągnęły celu. Wprawdzie udało się przeprowadzić przychylnie uchwały w kilku poszczególnych Stanach, ale tutaj dla nadania im mocy prawnej nie dość jest mieć, jak w terytorjach, zgodę izb i sankcję gubernatora, potrzeba jeszcze potwierdzenia ludu drogą plebiscytu, a lud stale odrzuca wszelkie wnioski, zdążające do równoprawnienia kobiet.

Dziwnem może się wydawać, że te prawa, o które

nadaremnie dobijają się kobiety starej naszej, cywilizowanej Europy, przyznane zostały mieszkankom kolonij angielskich w Australii, nowe te kraje, pozbawione tradycji dziejowych, łatwiej i prędzej zaprowadzają u siebie reformy napotykające u nas na zacięty opór. Przewodnictwo w całym ruchu przypadło w udziale wyspom nowej Zelandyi. Wielkie zasługi dla sprawy położył niejaki Jerzy Frey, radykał pełen entuzjazmu, starał się on oddziaływać na opinię publiczną, bronił równouprawnienia politycznego kobiet, ale bezskutecznie.

W 1878 roku po raz pierwszy w parlamencie Nowej Zelandyi postawiony został wniosek o nadanie kobietom praw wyborczych i odrzucony znaczną większością. Jednocześnie same kobiety rozwinęły żywą agitację, zwoływały zgromadzenia publiczne, zakładały Towarzystwa, a w 1888 roku wysłały do parlamentu petycję opatrzoną podpisami 10.009 kobiet. Przy wniesieniu powtórnej petycyi w dwa lata później, liczba podpisanych wzrosła do 31.872. Wniosek nadania niewiastom praw politycznych stale pojawiał się na porządku dziennym, wreszcie uchwalony przez Izbę niższą, przyjęty został we wrześniu 1893 roku przez Izbę wyższą i uzyskał potwierdzenie rządu.

Pierwsze wybory, w których kobiety brać miały czynny udział, obudziły w kraju całym niezwykle zainteresowanie; w dniu głosowania zawieszono wszelkie czynności w instytucjach publicznych, tłumy ciekawego ludu snuły się po ulicach, sale wyborcze napełniały się kobietami, broniącemi z zapałem swoich kandydatów. Porządek wzorowy w nim nie został zakłócony.

Na 109.361 kobiet zapisanych na listach wyborczych głosowało 90.290, jednocześnie mężczyzn wyborców było 177.701, głosowało zaś 124.439. Jak z liczb powyższych wnosić możemy, głosy kobiece zaważyły bardzo na szali walki kobiecej, godnem zaznaczenia jest, że kobiety główną uwagę zwracały na charakter, na etyczną wartość sławianych kan-

dydatów, dzięki im przepadli ludzie o wątpliwych kwalifikacjach moralnych, wybierały kandydatów uczciwych, oddanych szczerze sprawom dobra publicznego, oczyścili one parlament z żywołów niepewnych, podejrzanych. Pod wpływem kobiet Ciąła ustawodawcze zmuszone były więcej uwagi poświęcać sprawom dziecięcym, zając się gorliwiej walką z alkoholizmem i reformą więzień. Kobiety Nowej Zelandyi nie przestają poza wyborami zajmować się polityką, rozcigając kontrolę nad posłami, którym swoje oddały głosy, galerie parlamentarne dla widzów zawsze pełne są kobiet, śledzących pilnie za biegiem obrad. Zorganizowały one szereg Towarzystw, z których „Rada Narodowa“ liczy najwięcej członków i pracuje nad przeprowadzeniem pożytecznych reform w wielu dziedzinach.

Przykład Nowej Zelandyi naśladowały inne kolonie australskie, w parę lat później uzyskały kobiety prawa polityczne w Południowej, nieco później w Zachodniej Australii i w Nowej południowej Walii.

W ostatnich czasach kolonie australskie zorganizowały się w wielkie państwo związkowe, którego konstytucya ułożoną została na wzorach Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Każdej kolonii przyznano obszerny samorząd, własne ciała ustawodawcze i organy wykonawcze, a jednocześnie poruczono pewien zakres spraw wspólnych władzom związkowym, w których zasiadają przedstawiciele pojedynczych stanów wchodzących w skład federacyi. Na widowni dziejowej pojawiło się nowe państwo, luźnym tylko związkiem połączone z Anglią, państwo, które prawdopodobnie w przyszłych politycznych i ekonomicznych dziejach świata ważną odegra rolę. W państwie tem, na mocy ustawy z dnia 30 maja 1902 roku, przyznano wszystkim pełnoletnim kobietom, zarówno mężatkom, jak pannom i wdowom, prawa wyborcze. Kolonie prześcignęły metropolię, kobiety walczące o swe równouprawnienie, świetnie odniosły zwycięstwo. W dyskusyi nad kwestyą tą, senator Connor

odwoływał się do uczuć sprawiedliwości, kobiety zarówno jak mężczyźni, słuchać muszą praw i płacić podatki, słusznie zatem należy im przez głosowanie zapewnić wpływ na wybór posłów do ciała ustawodawczego.

Niesprawiedliwość dzisiejszych praw i stosunków bibe w oczy, pobudza do czynu i jesteśmy świadkami potężnego ruchu, który wzrasta, rozszerza się i tysiącami głosów o prawa polityczne dla kobiet się upomina. Obecnie zawiązuje się międzynarodowa akcja w tym względzie, zorganizowano komitet przygotowawczy, na czele którego stoją panie: Anthony i Anita Augsburg dr. praw. W 1994 r. w Berlinie zebrać się ma kongres międzynarodowy kobiet dla wspólnego naradzenia się nad sposobami najszybszego uzyskania pełnych praw politycznych.

ZAKOŃCZENIE.

Streszczając wszystkie powyżej przytoczone fakty widzimy, że w ciągu XIX. stulecia kobiety niejednokrotnie o prawa polityczne się upominały, dążyły do czynnego udziału w życiu politycznym, zawsze i wszędzie spotykały się z zacietym oporem mężczyzn, którzy zasiadając w sądach i ciałach prawodawczych żądania ich stanowczo odrzucali. Tylko w trzech mało znaczących Stanach Ameryki północnej i Australii zdołały kobiety zdobyć pełne prawa obywatelskie. W starej naszej Europie usiłowania ich dotąd zostały bezowocne, jedyny wyjątek stanowi mała wysępka Man; wprawdzie w Austrii mają pewne prawa, ale tak uszczuplone, tak ograniczone, że są one raczej pozorne, niż rzeczywiste. W samorządzie gminnym, w kilku krajach przynano kobietom prawa wyborcze, a mianowicie: w Anglii i jej koloniach, Szwecyi, Norwegii, Islandyi, Rosyi, w pięciu Stanach Ameryki północnej, w Austrii i niektórych krajach niemieckich.

Prawa te w Rosyi, Austrii, Prusach wykonywują przez pełnomocników, w innych państwach osobiście. Zawdzie-

czają je kobiety tylko podatkom, jakie płacą, posiadany majątkom lub zajmowanym stanowiskom — w samorządzie lokalnym sprawy ekonomiczne występują na plan pierwszy, nie można było odsądzić od głosu jednostek zamożnych i wpływowch, mimo nawet, iż miały nieszczęście urodzić się kobietami. W Europie nigdzie kobieta, jako istota ludzka, jako członek społeczeństwa, jako obywatelka państwa nie została dopuszczoną do wykonywania praw politycznych.

Nieświadomy analfabeta, nie mający najmniejszego wyobrażenia o sprawach państwowych, ma większe dzisiaj prawa od najrozumnniejszej kobiety, choćby ona była doktorem medycyny lub filozofii, autorką dzieł ekonomiczno-społecznych, choćby sprawowała ważny urząd lub stała na czele naukowych i wychowawczych zakładów — odmówiono jej praw wszelkich dla tego tylko, że jest kobietą. Dotychczasowi prawodawcy, jakoby zapomnieli o istnieniu ni mniej ni więcej tylko połowy rodzaju ludzkiego, zapomnieli o tak ruchliwym już dzisiaj świecie niewieścim, nie wzięli go wcale w rachubę, nie dali kobietom praw żadnych, albo ograniczyli je do minimum. Kobieta, wedle nich, ma ściśle określony zakres działalności w domu i w rodzinie, po co jej prawa polityczne, to sfera dla niej niedostępna, niewłaściwa, sfera, w której mężczyzna winien bezwzględnie panować. Nie pytając kobiet o zdanie, odmówiono im praw politycznych, tak jak do niedawna odmawiano im prawa wyższego kształcenia się, tak jak niegdyś niewolnikom stanowiącym większość ludności w państwach starożytnych, odmawiano wszelkich praw ludzkich, naturalnie bez ich woli i wiedzy.

Odrzucając wielokrotnie petycje kobiet, musiano jednak uzasadnić odmowę, starano się całym szeregiem argumentów udowodnić, że żądania ich są nierozsądne, śmieszne, bezpodstawne, że grożą one porządkowi społecznemu, że ich zrealizowanie zgubnym byłoby dla dalszego rozwoju państw i cywilizacji. Ze swej strony kobiety zyskały wielu

gorliwych zwolenników, broniły gorąco praw swoich — stąd musiała się koniecznie wywiązać ożywiona dyskusja, która wprawdzie kwestyi na korzyść kobiet nie rozstrzygnęła, ale ją wyświeciła i rozjaśniła.

Argumenty przeciwko prawom politycznym kobiet sprostować możemy do następujących:

1) Sądy francuskie orzekły, że tradycje i zwyczaje temu się sprzeciwiają.

2) Sądy angielskie w XVIII wieku, że kobietom brak rozumu i wykształcenia politycznego.

3) Sądy angielskie w XIX. wieku, że przyzwoitość publiczna na to nie pozwala.

4) Autorowie konstytucyi w Massachusetts w 1730 roku uważali, że kobiety są pozbawione roztropności potrzebnej do wykonywania praw politycznych, nie dla braku umysłowych zdolności, ale z przyczyny wrodzonej tliwości, delikatności ich duszy, zamkniętego trybu życia i obowiązków domowych.

5) Montesquieu i Rousseau sądzili, że kobieta po to tylko istnieje, by się podobala mężczyznom.

6) Mirabeau twierdził, że sama natura dwom płciom różne wyznaczyła stanowiska, że jedynie w ognisku domowym kobieta winna panować.

Wszystkie powyższe przytoczone zdania polityków, sędziów i pracodawców bez trudności dadzą się odeprzeć, byle tylko na kwestyę tę zapatrywać się bez uprzedzeń, bezstronnie i sprawiedliwie. I tak sądy francuskie orzekły, że niepodobna przyznać kobietom praw politycznych, bo tradycje i zwyczaje temu się sprzeciwiają. Zwróćmy się do historii, cofnijmy myślą w odległą przeszłość dziejową, porównajmy stosunki i pojęcia współczesne z temi, jakie panowały w różnych epokach, wśród najrozmaitszych ludów, a łatwo dojdziemy do przekonania, że wszystko we wszechbycie ulega powolnym, ale ciągłym przemianom. Wielką bezzaprzeczenie jest potęgą starych tradycji i zwyczajów,

przez wieki całe ciąży one nad pokoleniami, zrywać z niemi bezkarnie nie można, ani wyzwolić się łatwo z pod ich panowania — ustępują powoli, nieznacznie z rozwojem nowych pojęć, nowych haseł i wyobrażeń, ale ustępować muszą, a kiedy po wiekach uczony badacz odgrzebuje przeszłość zapadłą i barwnie jej obrazy stawia przed oczami współczesnego mu pokolenia, to ono dziwi się i często nie rozumie, dlaczego prawdy pospolite, utarte, nieodstępne były dla ubiegłych stuleci i nie zdaje sobie sprawy, że przyszłość nowe zdobędzie widnokregi, że nasz obecny światopogląd, wyda się jej ciasnym, niesprawiedliwym, fałszywym. Pojęcia się zmieniają w ciągu stuleci, rozszerzają, prostują, każdy pogląd w zględną tylko posiada wartość. Ludy dzikie uważały za swój obowiązek zabijać starych rodziców niezdolnych do pracy; w Sparcie tylko zdrowe, silne dzieci miały prawo do życia; najwyszcztroniejszy mędrzec starożytności Arystoteles, nie mógł pojąć, jakoby istnieć mogło społeczeństwo bez niewolników; w średnich wiekach wierzono, że siłą narzucać trzeba pewne przekonania, palono heretyków przez miłosierdzie, byle im tylko wieczne zapewnienie zbawienia.

Pojęcia te z czasem przekształciły się, zanikły, ustępując miejsca innym, bardziej odpowiadającym potrzebom nowych stuleci. Znając choć trochę historję, nie można odmawiać kobietom praw politycznych w imię danych zwyczajów i tradycji, bo zwyczaje się zmieniają, tradycje z czasem tracą moc swoją i siłę — na świecie nic nie jest trwałem, wiecznem, niezbitem, coraz nowe warstwy budzą się do życia umysłowego i politycznego, chcą same stanąć o swoich losach, chcą oddziaływać na bieg spraw publicznych — żądaniom tym prędzej czy później trzeba będzie zadośćuczynić. Przeszłość ustępuje miejsca przyszłości, jaką ona będzie: gorszą, czy lepszą nie podobna naprzód przesądzać, ale będzie, musi być inną, bo prawo ruchu, przemiany rządzi zarówno przyrodą, jak i ludzkością.

Sądy angielskie w XVIII. wieku, odrzucając żądania kobiet, uzasadniały odmową brakiem wśród nich rozumu i wykształcenia politycznego. Zarzutem tym niepodobna było na razie odmówić słuszności, nie odsądzały one bezwzględnie kobiet od praw wyborczych, ale odrzucali ich nadanie do chwili zdobycia odpowiednich umysłowych warunków. Sztuka rządzenia państwem trudną jest, zawiłą, wymaga nie tylko dobrej woli, ale i umiejętności, rozumu, wykształcenia, niebezpiecznym jest oddawać losy państwa w ręce ludzi ciemnych, nie mających pojęcia o zagadnieniach politycznych i społecznych. Jeżeli jaki cenzus potrzebnym jest dla wyborców, to jedynie cenzus umysłowy, pewne minimum wykształcenia, tymczasem w konstytucjach nowożytnych najczęściej spotykamy się z cenzusem majątkowym, jakby posiadanie pewnych dóbr ekonomicznych dawało dostateczną rękojmię do pożytecznego dla ogółu korzystania z praw politycznych. Prawdą jest, że kobiety dotąd mało miały wykształcenia, mało świadomości, że poziom ich umysłowy niskim był, ale stosunki te w naszych czasach szybkim ulegają zmianom, kobiety zdołały już uzyskać możność kształcenia się, coraz liczniejsze ich zastępy zeń korzystają; pod naciskiem opinii publicznej i nowych potrzeb coraz to nowe zakłady naukowe powstają dla dziewcząt, podwoje uniwersyteckie są dla nich otwarte, i niebawem przyjdzie chwila, w której poziom ich umysłowy będzie równym przeciwnemu poziomowi wykształcenia męskiego.

A mimo tych przejawów prawodawcy dotąd uparcie odmawiają kobietom praw politycznych, wedle dzisiaj obowiązujących ustaw, nie mogłyby korzystać z nich, ani Zofia Kowalewska, profesorka matematyki w Sztokholmie, ani Klemetyna Royer, autorka wielu głębokich dzieł filozoficznych i przyrodniczych, ani Orzeszkowa i Konopnicka, gdy tymczasem prawa te przysługują w wielu krajach wszystkim mężczyznom, ciemnym analfabetom, nie mającym nawet wyobrażenia o zawiłych zagadnieniach naukowych i spo-

lecznych. To też sądy angielskie w XIX. wieku, odrzucając po raz wtóry żądania kobiet, nie mogły powoływać się na argumenty swoich poprzedników z ubiegłego stulecia, nie mogły odmówić kobietom wiedzy i wykształcenia, znalazły więc nowy zarzut: „że przyzwoitość publiczna na to nie pozwala“. Czyż rzeczywiście można co zdrowego upatrywać w tem, że kobieta, obywatelka państwa, interesuje się sprawami publicznymi, czytuje dzienniki, chodzi na zgromadzenia, a w czasie wyborów głosem swym przyczynia się do zwycięstwa zasady, którą za słuszną i sprawiedliwą uważa? Czyż spełnienie obywatelskich obowiązków może oddziaływać ujemnie na rodzinę i społeczeństwo? Zaprzeczycie niepodobna, że wszelką najuczciwszą zasadę ludzie nieraz paczą i każą, że wybory są często polem otwartem do gwałtów i nadużyć, wyborcy frymarczą niecnie głosami i sprzedają swe prawa obywatelskie. Nadużycia te z całą energią zwalczać należy, a może właśnie kobiety nieco uczciwszej atmosfery wniosą do tych zepsutych stosunków, nieco etyki i tolerancji.

Autorowie konstytucji w Massachusetts odmówili kobietom praw politycznych z przyczyny wrodzonej im tliwości, delikatności i zamkniętego trybu życia, jakie prowadzą. Trudno tak uogólniać przymioty niewieście, z doświadczenia wiemy, że są kobiety o niezwykle energicznym, silnym charakterze, są mężczyźni, którym nie brak subtelnych, delikatnych uczuć. A nawet gdyby prawodawcy amerykańscy mieli słuszność, czyżby właśnie ich argumenty nie przemawiały za dopuszczeniem kobiet do używania praw politycznych, czyby wpływ ich nie był dodatnim? Dotychczasowe prawa stanowione wyłącznie przez mężczyzn tak są nieraz bezwzględne, ostre, twarde dla słabych i biednych, tak często surowe i niesprawiedliwe — może wniesienie do nich tliwszych, delikatniejszych uczuć byłoby pożądanem, może złagodziłoby nędzę społeczną? może nie tak często i ła-

two dochodziłoby do wojen, gdyby na szali zaważył głos matek wysyłających na śmierć swoich własnych synów?

W pismach filozofów francuskich XVIII w. (Montesquieu, Rousseau) możemy spotkać się z twierdzeniem, że kobieta po to tylko istnieje, by się podobać mężczyznom, skoro raz cel ten osiągnie, wszelkie prawa są jej niepotrzebne. Gdybyśmy na człowieka patrzyli z punktu wyłącznie przyrodniczego, to argument ten miałby rację bytu, z koniecznym uzupełnieniem, że i mężczyzna po to tylko istnieje, by się kobiecie podobać. Przywykliśmy jednak uwzględniać w człowieku stronę nie tylko fizyczną, ale i duchową, z jej potrzebami, dążeniami, pragnieniami. Człowiek nie tylko chce żyć i życie to przekazywać przyszłym pokoleniom, człowiek jeszcze myśli, czuje, bada, szuka rozwiązania najważniejszych zagadnień bytu, ma potrzeby umysłowe i artystyczne, czego najlepszym dowodem wspaniały rozwój nauk i sztuk pięknych. Człowiek żyjąc zbiorowo, społecznie, stara się warunkami tego bytu ulepszyć, udoskonalić, usunąć źródła cierpień, płynących z wadliwych praw i instytucji. Czyż przyznając potrzeby te i dążenia mężczyznom, mamy ich odmówić kobiecie? czyż i ona nie jest człowiekiem mającym prawo dążyć do wszechstronnego rozwoju wrodzonych jej sił i zdolności? czyż sprawiedliwość nie nakazuje uznać w kobiecie, poza żoną i matką, samodzielnej, ludzkiej istoty, rwącej się nieraz do działalności na polu wiedzy, sztuki, polityki. Wszelkie ograniczenia są tutaj niesprawiedliwe, krzywdzące; zniknąć z czasem muszą, powinny.

Wreszcie na zakończenie argument wypowiedziany przez Mirabeau: „sama natura dwóm płciom różne naznaczyła stanowiska, powołanie kobiet do polityki zburzy ład, wypaczy jej istotę, zniszczy jej czułość, tylko w ognisku domowym winna ona bezwzględnie panować”.

Czyż rzeczywiście kobiety są zawsze temi egzotycznymi roślinami, które opieka mężczyzny od wszelkich burz życia

chroni i zabezpiecza? Ileż trudów ponoszą one, ileż pracy spoczywa na ich ramionach, ileż obowiązków wyznacza im rodzina i społeczeństwo.

Dlaczegoż więc, w imię jakiej zasady odsuwają je tak uparcie od korzystania z praw obywatelskich? Reformy, które dzisiaj zdają się grozić zburzeniem ładu społecznego, prędzej czy później, wejść muszą w życie, i kiedyś następujące po nas pokolenia dziwić się będą, żeśmy tak długo nie rozumieli sprawy prostej i sprawiedliwej, żeśmy dla jej zwalczania zużyli tyle słów, argumentów, piór i papieru.

Ale, aby kobietom przyznano prawa, które im się słuszenie należą, muszą one same o to się starać, muszą działać solidarnie, organizować się i łączyć dla osiągnięcia określonego celu. Historia i doświadczenie uczą nas, że praw żadnych się nie dostaje, że zdobyć je zawsze potrzeba, żądać ich, dopominać się o nie, oddziaływać w pewnym kierunku na opinię publiczną. Tylko świadome, zorganizowane grupy otrzymują prawa, które im się należą. A niestety, z przykrością przyznać musimy, że często największymi wrogami kobiet są kobiety same, w grę wchodzi tu nieświadomość, lenistwo, apatya, boją się one dróg nowych, obawiają wszystkiego, co nieznanne, nieutarte, stawiają tamę dążeniom kobiecym do wiedzy, do samodzielnej pracy, do zdobywania nowych stanowisk, a co za tem koniecznie idzie i praw większych w społeczeństwie.

Oddziaływa tu i wychowanie dotychczasowe dziewcząt, od dzieciństwa tresują je, wpajają przekonanie, że bierność, słabość, to największy wdzięk, to cały urok niewieści. Mimo tych trudności, mimo przeszkód i sztycherstw, których nie szczędzą przeciwnicy i przeciwniczki, drzemiący tak długo świat kobiecy budzi się do samostannego życia; prawo do wiedzy, do nauki, do światła tak długo odmawiane kobietom, zostało już zdobyte, teraz o inne prawa dopominać się powinny, dopominać w imię sprawiedliwości społecznej.

I jeżeli nie nam, to po nas idącemu pokoleniu przypadnie w udziale uzyskanie pełnych praw obywatelskich, i rozwiązana wtedy zostanie tak zwana dzisiaj „kwesja kobieca“, zniknie ona z porządku dziennego, ustępując miejsca nowym zagadnieniom, które znowu przysze stulecia roztrząsać i rozwiązywać będą w duchu potrzeb i pojęć swego czasu.



Dr. MARYA LIPSZYC BALSIGEROWA.

IV.

Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego.

Przez dobę naszą przepływa fala ogromnej tęsknoty i bólu jednostki, dręczonej pragnieniem życia wolnego i pełnego. Znak to postępu! Ze wszystkich dziedzin ludzkiej myśli i czynu wieje to ożywcze tchnienie; świadom siebie samego człowiek zrzuca krępujące go okowy, pełnemi pragnąc odetchnąć pierściami! Rozbudzone i spotęgowane siły szukają ujścia i wynurzenia się: wszędzie widać nieprzeparty popęd do spróbowania wszystkiego, mierzenia się ze wszystkim!

Fala tęsknoty tej ogarnęła z nieprzepartą mocą i kobietę i cały ruch kobiecy pod względem etyczno-psychologicznym uważać można za wyraz dążności kobiet do wywalczenia warunków życia pełnego, godnego wolnych ludzi.

W kobiecie później aniżeli w mężczyźnie zbudziła się świadomość osobowości — fakt to zupełnie zrozumiały; dzięki warunkom, w jakich żyć była zmuszona — związana

była kobieta nierozzerwalnym węzłem z rodziną i w tej małej grupie społecznej znajdowała ona nie tylko swe utrzymanie, lecz i całą treść swego życia, stąd też czuła się przede wszystkim członkiem rodziny, nie zaś samodzielnym osobnikiem. Później dopiero zrodziły się w duszy jej konflikty, nasuwające jej różne pytania, a w ślad za nimi zjawiała się świadomość samej siebie.

Jednostka rozwija się, żyje i działa wśród pewnych warunków społecznych, których szranki jedynie natury wyjątkowo silnie przełamać są w stanie; — wogóle zaś, jakkolwiek wielkim byłby niepokój dręczącej duszy kobiecej, jakkolwiek gorącymi jej pragnieniami: zawsze potęgą tych uczuć rozbijających się będzie o szranki, w które wtłoczonym jest do dziś dnia życie kobiety.

Zależność społeczna znajduje swój wyraz w ustawach i j. normach prawnych, do których ogół stosować się jest zmuszonym. Szara, napozór jałowa rzeczywistość prawa obowiązującego, wymiera wielki wpływ na zjawiska życia społecznego; pominiawszy jego praktyczne zastosowanie w życiu codziennym, przez samo swe istnienie, dzięki duchowi, którym tchnie, stwarza ono różne wyobrażenia a nawet przesady, które, bez naszej świadomości, dla naszego życia niesłychane mają znaczenie. Dlatego też sądzę, że i kobiety powinny zdobyć świadomość doniosłości kwestyi prawnych, z którymi nieustannie spotykają się w życiu; i w tem przekonaniu wypowiedział niniejsze słowa.

W odczycie poświęcić pragnę kilka słów położeniu kobiet, wynikającemu z ich stosunków prywatnych, a mianowicie, jak te ostatnie unormowały się wedle prawa cywilnego. Doniosłość pytania skłania wprost do zestawienia i porównania z podobnymi stosunkami w różnych krajach, tak w dobie obecnej jak i w przeszłości.

Państwa klasycznej starożytności oparte były na panowaniu mężczyzny, obok zupełnej, graniczącej niemal z niewolą, zależności kobiet. O ile nam z czasów historycznych

Grecyi wiadomo, zajmowała tamże kobieta także właśnie podrzędne stanowisko: mężczyzna był wyłącznym panem rodziny i prawnym żony opiekunem. Małżeństwo np. w Atenach miało na celu zapewnienie mężczyźnie prawowitych spadkobierców, dlatego też zamykano kobietę w gineceum, najbardziej ukrytym i pilnie strzeżonym skrzydle domu, z którego wychodzić pozwalał jej zwyczaj, we dnie, tylko pod pewnymi warunkami, wieczorem zaś jedynie przy świetle lampy lub pochodni. Małżeństwo było tu rzeczą umowy rodziców młodej pary, córki o zdanie nie pytano, a nawet po śmierci ojca nie przysługiwał jej wolny wybór męża, zależną była wówczas od najbliższych krewnych, a prawo nakazywało jej wyjść za najbliższego nieżonatego krewnego, spadkobierczyni należała bowiem wraz ze spadkiem do rodziny ojca. Wdowy w wyborze drugiego męża zależne były od pozostawionej w testamentie woli zmarłego męża; w braku zaś testamentu, naznaczało prawo brata, a nawet rodzonego syna, — o ile był pełnoletnim — opiekunem matki. Widzimy tu wyraźnie z Odyssei: Telemak zabraniając matce swej Penelopie przebywania wśród zalotników, starających się o jej rękę, w te słowa do niej przemawia: — „Ale do domu już idź i zajmij się swemi sprawami, zajmij się tkaniem i przedzeniem i do roboty napędzaj twoje służebnice; mowa przystoi mężom jedynie, a przed innymi mnie, bo moje tu w domu rzady“.

Kobiety miały przystęp tylko do świątyni — z publicznych zgromadzeń były wykluczone. Sławнем jest zdanie Tucydidesa, będące dotąd jeszcze zdawkową monetą parlamentarnej retoryki, że kobieta winna pozostawać w murach swego domu, na najwyższe uznanie i szacunek zasługującą bowiem ta kobieta, o której ani źle, ani dobrze, wogóle wcale nie mówią.

Względnie najwięcej niezależnem było położenie kobiet w Sparcie; nie żyły one tutaj w takim odosobnieniu jak w Atenach, a wychowanie wspólne dziewcząt i chłopców

przyczyniało się w znacznej mierze do wyrobienia w nich odwagi i samodzielności, znane są przykłady Spartanek, odznaczających się niezwykłą siłą charakteru i energią. Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego w Sparcie cechowała też większa od mężczyzny niezależność. Na ogół jednakże położenie kobiet w Grecji charakteryzują stosunki w Atenach. Jeszcze jeden dowód niekorzystnego położenia kobiet przytoczyć tu pragnę: W razie niezgodnego pożycia małżonków mógł mąż odesłać żonę do domu ojca, co dawało mężczyźnie wielką przewagę nad kobietą; zwyczaj ten zastępował rozwód. W Atenach przysługiwało wprawdzie obojgu małżonkom prawo żądania rozwodu — lecz dzieci pozostawały zawsze przy ojcu i to powstrzymywało kobiety od rozwodu.

Przekonanie o przysługującym mężczyźnie prawie zwierzchnictwa nad kobietą, zakorzenione było tak głęboko w opinii ogółu, że nawet najbardziej niezależne umysły nie były od tego wolne. „Kobieta” — powiada Arystoteles w swej „Polityce” — „powinna być wolną w wyborze męża, lecz musi mu być posłuszną! ma prawo jedynie udzielania mężowi dobrych rad”. Plato podziela to przekonanie; mimo to jednak żywi nadzieję, że i kobieta przy zmienionych warunkach społeczeństwu usługi o d d a w a ć b y mogła. W dziele swem „De re publica” zapytuje: „Czyż pięć słabsza, którą skazujemy tak wyłącznie na niższe domowe usługi, nie mogłaby spełniać zadań szlachetniejszych, wyższych? Czy nie dała nam już niejednokrotnie dowodów rozumu, odwagi i zamięłowania do sztuk pięknych? Być może, że zalety jej cechuje pewna słabość, sprawijająca, że one zaletom mężczyzny nie dorównały, lecz nie wynika stąd, że one są dla ojczyzny bezużyteczne. Natura nie darzy nikogo talentem bezcelowo; rzeczą prawodawcy jest wprawić w ruch wszystkie siły, które nam daje natura, a które my niebacznie pozostawiamy odłogiem”.

Stanowisko kobiet wobec prawa cywilnego w Rzymie

było przez długi czas niewiele lepszym, aniżeli w Grecji. Po wojnach Punickich uległo ono znacznej zmianie na lepsze, dzięki wzrostowi bogactwa po zwyciężkach wojnach, a także dzięki zetknięciu się Rzymian z innymi, wyższymi cywilizacyjnie narodami. Wpłynęła na to jeszcze jedna ważna okoliczność. Wzbogaceni w czasie wojen ostatnich plebejusze, wydając córki swe za zubożonych patrycyuszów, widzieli w tem szkodę dla siebie, jeśli, jak to według dawnego rzymskiego prawa bywało, córki ich oddawane były wraz z majątkiem przemożnej władzy męża. Za staraniem plebejuszów tedy wytworzyła się z czasem druga forma małżeństwa t. zw. *volnogo*, według którego mężowi przypadał w udziale nie cały majątek żony, lecz tylko posag, t. zw. „dos”, majątek jej zaś pozostawał nadal w zawiadywaniu ojca, a po jego śmierci najbliższych jego krewnych. Rzymianie znali tedy dwie formy małżeństwa: małżeństwo, w którym kobieta zupełnie poddawała się władzy męża, stawała się członkiem jego rodziny, w stosunku zaś do męża była jedynie matką jego dzieci — tak zwaną *mater familias*, zresztą stała na równi z córką — mąż był jej prawnym opiekunem. Kobieta nie mogła nabywać żadnego majątku, a jej odziedziczone dobra przechodziły do rąk męża, który był wyłącznym spadkobiercą. Drugą formą małżeństwa było małżeństwo wolne, o którym wyżej była mowa; w małżeństwie takim należała kobieta nadal do rodziny ojca swego, który pozostawał jej opiekunem; — niezależność jej jako żony wypływała w tym wypadku z zupełnej zależności od ojca, lub jego krewnych. Z czasem jednakże staje się ta opieka coraz mniej dla kobiet uciążliwą, mogą one samodzielnie załatwiać swoje sprawy — opiekunowie w rzadkich tylko występują wypadkach. Charakterystyczne są w tym względzie słowa Cyncerona, który powiada: „Nasi przodkowie chcieli, by kobiety miały opiekunów; uczeni prawnicy stworzyli tedy instytucję opiekunów, lecz ci stali się zależnymi od swych pupilek!” Cesarz Justynian zniósł zupełnie insty-

tucę opiekunów nad dorosłymi kobietami wogóle, zachowując tylko prawo opieki nad dziećmi bez różnicy płci, do dojrzałości do pełnoletności. Justynian daje kobiecie także równo z mężczyzną prawo spadkowe i majątkowe. Jeszcze o jednej instytucji prawa cywilnego w Rzymie wspomnieć tu wypada, mianowicie o instytucji rozvodu. Z początkowego przywileju męża, który mógł z łatwością oddalać żonę, utworzyło się z rozwojem prawo rozwodowe, przysługujące na równi obojgu małżonkom; prawo to nie żądało dowodów na poparcie żądania rozvodu, jedynie w razie opozycji jednego z małżonków, rozstrzygał trybunał. Prawo rozwodowe tak następnie zwalczane przez Kościół, przetrwało za rzymskiego cesarstwa, nawet po zaprowadzeniu chrześcijaństwa — dopiero cesarz Justynian wprowadza w niem pewne ograniczenia.

Widzimy z opisu powyższego, że położenie kobiet w Rzymie ulegało stałej zmianie na lepsze. Czynniki psychiczny wielkiego wpływu, jakim zawsze matka wobec dziecka swego cieszyć się będzie, wyjednał jej — mimo wszelkie ograniczenia — wysokie stanowisko w rodzinie, a to następnie na kształtowanie się prawa oddziaływać musiało. Słuszne w tym względzie są słowa George Sand, która mówi: „natura nie dba o szranki, stawiane prawom kobiety i nie przekonamy nigdy matki o tem, że dzieci nie należy do niej w większej mierze, aniżeli do ojca, a i dzieci nie ludzą się pod tym względem”. Tak było po wsze czasy!

Stanowisko kobiet u Germanów miało być, podług Tacyty, bardzo wysokie. Germanie czcili kobiety jako istoty niemal święte i jasnowidzące i w czynach swoich stosowali się do ich rad i sądów. O tem nie zdaje się jednak świadczą istniejące prawie u wszystkich szczeptów germańskich t. zw. prawo salickie, według którego tylko mężczy potomkowie dziedziczyli po ojcu, kobiety były od dziedzictwa wykluczone. Małżeństwo dawało mężczyźnie prawo opieki nad żoną.

W wiekach średnich przeszły do prawa niemieckiego główne pierwiastki rzymskiego kodeksu cywilnego, *corpus juris*, pod którego wpływem różne ograniczenia praw kobiety usunięte zostały.

Połączenie Niemiec i Włoch w jedno cesarstwo, wpływy wyższej kultury południa, stąd powstałe, — polityka panujących, którzy, jak Karol Wielki sprowadzali rzemieślników z południa na północ, celem kształcenia ludności w przemyśle; dalej podział pracy na dworach możnych, którzy nowe specjalizacje do życia powoływali, wreszcie w X. i XI. wieku rozwijający się handel, sprowadziły bardzo wielkie zmiany w życiu gospodarzem społeczeństwa niemieckiego. W tym pierwszym okresie wzrostu przemysłu biorą udział również kobiety — a to oddziaływało następnie na ich położenie prawne. Wolnościowy charakter miały jednakże tylko prawa krajów środkowych i południowych Niemiec — kraje północne zachowały były różne ograniczenia jak np. kuratelę krewnych nad kobietą. Na ogół cieszyła się kobieta aż do XVI. wieku względnie korzystnym stanowiskiem wobec prawa cywilnego. W wieku XVII. następuje reakcja, pierwiastki patryarchalne biorą górę; kobieta staje się zupełnie od mężczyzny zależną wszędzie, dokąd dociera prawo niemieckie i stan ten trwa aż do rewolucji francuskiej.

Idee wolnościowe francuskiej rewolucji wywalczyają kobiecie na nowo pewne prawa. „Nie w tradycji, lecz w rozumie” — woła Mirabeau — „szukajmy źródła praw człowieka!” Rozporządzenie z roku 1790 znosi przywileje mężczyzny, dekret z 1792 znosi prawo opieki ojca i krewnych nad dorosłymi dziećmi, a więc i córkami, prócz tego zaprowadza równy podział majątku między spadkobierców, bez różnicy płci. Te prawa oddziaływały do pewnego stopnia na prawodawstwa innych krajów.

Nasze współczesne prawodawstwa mają zatem dwa źródła, a mianowicie: prawo rzymskie i germańskie; główne zasady prawne, w obu tych kodeksach zawarte, przystosowane były do epok historycznych, którym służyły, lecz nie odpowiadają bynajmniej naszym czasom i stoją w sprzeczności z wymaganiami nowoczesnej kultury. Prawo wychowywania dzieci np. oraz prawo decydowania o ich wychowaniu, według ustaw wszystkich niemal państw, przysługuje ojcu; tu i ówdzie przydzielono matce podrzędne w sprawie tej współdziałanie. Stara rzymska zasada stanowi i dziś jeszcze niemal wszędzie zasadniczy ton ustawodawstwa: jedynie ojciec ma prawa wobec dzieci i władzę nad nimi.

Mimo wspólnego pochodzenia różnią się pod wielu względami ustawodawstwa cywilne krajów cywilizowanych.

Ogólnem jest mniemanie, że Stany Zjednoczone i Anglia są krajami, w których kobiety cieszą się najbardziej postępowem stanowiskiem wobec prawa. W samej rzeczy, w niektórych stanach jak w Nowym Yorku, Missisipi, Ohio, Colorado są kobiety wolne od wszelkiej opieki prawnej i zależności, rozporządzają dowolnie swem mieniem, zawierają na własną rękę umowy, podpisują kontrakty, są świadkami przy testamentach i opiekunami małoletnich i t. d. — ale nie wszędzie się tak dzieje. Kolonie francuskie i hiszpańskie nie dają kobiecie praw cywilnych tak daleko idących. W Anglii zaś po rok 70-ty zeszłego wieku żyła kobieta w niewolniczej niemal zależności od mężczyzny. Nie posiadała żadnych praw majątkowych, do męża należał majątek żony oraz jej dochody; majątek nieruchomości należał wprawdzie do niej, lecz zarządzać nim miał małżonek. Kobiecie nie dozwolonym było przedsięwziąć jakichkolwiek czynności prawnych, bez woli męża — nawet testamentu spisać jej nie było wolno samodzielnie. Dzieci należały do ojca, który mógł je matce odebrać i według swej woli wychować. Dopiero ustawa z roku 1870 zmienia na korzyść położenie kobiet angielskich; według tej ustawy należały

odtąd wszelkie dochody kobiety, wynikające z jej pracy zawodowej, naukowej, literackiej i artystycznej, wyłącznie do niej samej i tylko ona miała prawo niemi rozporządzać. Również przysługiwała jej, według tego prawa, wolność rozporządzania majątkiem odziedziczonym, jakkolwiek tylko do wysokości sumy, prawem określonej. Po tej reformie poszły dalsze. Ustawy z roku 1882 i 1883 zmieniły zupełnie stanowisko kobiety wobec prawa, znosząc wszystkie istniejące jeszcze do tego czasu szranki: kobieta ma odtąd nie tylko prawo samodzielnego rozporządzania swym majątkiem i dochodami, lecz wolno jej nadto zawierać wszelkie umowy, stawać jako świadek przed sądem, nawet wbrew woli męża, być wykonawczynią testamentu, opiekunką małoletnich itd. Prawa te dotyczą zarówno kobiet niezamężnych, jak i zamężnych. Anglia posiada tedy prawa dla kobiet idące o wiele dalej, aniżeli prawa cywilne na kontynencie; mimo to jednak i Anglia nie jest bynajmniej krajem obiecany pod tym względem. Prawa niezamężnych matek i dzieci nieprawych są niedostateczne; na utrzymanie dziecka wyznacza sąd niezamężnej matce najwyżej 5 szylingów (mniej więcej 5 koron) na tydzień. Prawo nie zaznacza też wyraźnie, że ojciec rodziny ma obowiązek utrzymywania żony i dzieci, co w rodzinach, w których żona nie rozporządza swoim majątkiem, ani dochodami, jest rzeczą niezmiernie ważną, od której nieraz byt rodziny zależy. Prawa angielskie dobrmi są dla kobiet z warstwy zamożnej, mniej dobrmi zaś dla kobiet z klas pracujących.

Tu pozwolę sobie odbiegnąć nieco od głównego przedmiotu, by dać ogólny pogląd na istniejące systemy prawa majątkowego w małżeństwie. Mimo wielu odmian, dadzą się one sprowadzić do trzech głównych form. Przy wszystkich zarówno systemach odróżnić można trzy rodzaje majątków, z trzech różnych źródeł pochodzące: 1) majątek męża, lub jego linii pokrewieństwa, 2) majątek żony i jej rodziny, i w końcu 3) majątek, którego małżonkowie przy wejściu

w związku małżeńskie nie posiadali, ani nie odziedziczyli, lecz który sami, dzięki pracy swojej, nabyli.

Najidealniejszym prawem majątkowym w małżeństwie byłoby to, według któregoby cały majątek, zarówno wniesiony przez obie strony, jak i nabyty, należał w równej mierze do obojga małżonków, którzyby na równi nim rozporządzać mogli. Ten system nosi nazwę systemu wspólności majątkowej. W praktyce jednakże system ten nie okazał się tak doskonałym, a to dlatego, że prawodawstwo, wychodzące z punktu widzenia interesów męczyzny, nie dało systemowi temu nigdy owego pełnego znaczenia wspólności prawdziwej, zarówno dla żony, jak i dla męża; raczej było to zawsze tak, że kobieta, w czasie trwania małżeństwa, nie miała do owej rzekomej wspólności majątkowej żadnego prawa, dopiero po rozwiązaniu małżeństwa, otrzymywała z majątku połowę. I do dziś dnia wspólność majątkowa polega na tem, że wszelki majątek tworzy masę, którą rozporządza wyłącznie mąż, żona zależna jest od niego materialnie.

Fakt, że przy tego rodzaju systemie, majątek kobiety bezbrinnie oddanym jest na łaskę męczyzny, był przyczyną wytworzenia się systemu drugiego, zwanego systemem połączenia majątków lub wspólności administracyjnej. Według tego systemu pozostaje majątek żony oddzielnym od majątku męża, który jednakowoż ma prawo nim zarządzać i z niego korzystać i tylko w razie rozwodu zmuszonym jest w całości wydać go żonie. Jak widzimy, nie czyni to dla kobiety różnicy, czy jej stosunki majątkowe ułożyły się w małżeństwie według systemu wspólności majątkowej, czy też według systemu połączenia majątków; w obu razach bowiem nie posiada ona prawa rozporządzania ani majątkiem wspólnym, ani też swoim. Dopiero w razie rozwodu uwidocznia się różnica obu systemów: w wypadku pierwszym otrzymuje żona połowę majątku, bez względu na to, kto go wniósł, lub powiększył, w drugim zaś, dostaje ona tylko to, co do małżeństwa wniosła, t. j. posag, gdyż w tym systemie

majątek żony pozostaje niezmiennym: ani nie rośnie, ani nie maleje.

Tercim systemem majątkowym w małżeństwie, jest system rozdziału majątkowego, najnowszy ze wszystkich systemów majątkowych. Według tego systemu ma każdy z małżonków prawo samodzielne go zawiadywania swym majątkiem i swymi dochodami, — mimo związku małżeńskiego pozostaje każdy z małżonków samodzielną jednostką prawną. System ten istnieje, jakeśmy to widzieli, w Anglii; prócz tego w Irlandyi, w wielkiej części Stanów Zjednoczonych, w Kanadzie, a także w Rosyi.

Po tych kilku słowach objaśnienia, wracam do tematu.

Najbardziej wsteczem w określeniu stosunku kobiety jest prawo cywilne francuskie. Wspominaliśmy już o tem, że wprowadzone w roku 1791 prawo spadkowe we Francyi, zrównało kobiety z męczyznami pod względem prawa dziedziczenia, lecz ten paragraf kodeksu nie miał nic wspólnego z emancypacyjnymi dążeniami kobiet; wprowadzając go, miał Napoleon na myśli jedynie cele polityczne, a mianowicie rozdrobnienie własności, wskutek równego podziału majątku ojca między dzieci, co osłabić miało wielką własność, groźną dla potęgi Napoleona. Bądź co bądź jednak skorzystały z prawa tego kobiety; możność bowiem posiadania majątku dawała im stanowisko więcej niezależne.

Położenie kobiet zamężnych zasadniczo różnem jest od położenia kobiet niezamężnych we Francyi. Te ostatnie stoją się według prawa z 21-szym rokiem życia pełnoletniemi i zupełnie równouprawnionemi z męczyznami; wykluczone są one tylko od prawa opieki nad małoletnimi, które przysługuje jedynie matkom i babkom. Kobiety zaś zamężne „winne są mężowi posłuszeństwo“ — jak orzeka prawo; bez upoważnienia męża nie mogą rozporządzać swym majątkiem i dochodami. Według francuskiego kodeksu cywilnego nie wolno kobiecie stawać przed sądem bez zezwolenia męża, nawet jeśli samodzielnie trudni się handlem lub przemysłem.

Nie wolno jej stawać w charakterze świadka przy spisywaniu umów, testamentów i innych aktów notaryalnych. Natomiast wolno jej świadczyć w sądzie w sprawach kryminalnych i pod względem karno-prawnym jest ona odpowiedzialną zupełnie na równi z mężczyzną i za każde przekroczenie lub przestępstwo takim samym jak mężczyzna podlega karom!

Nad dziećmi ma jedynie ojciec władzę rodzicielską, po jego śmierci dopiero pełni ją matka, której jednak za wolą męża, wyrażoną w testamencie, może być przydzielony wspólopiekun.

Pod względem prawa majątkowego dopuszcza prawo francuskie umowy małżonków t. zw. intercyzy, przed ślubem zawierane; w małżeństwach zaś zawartych bez intercyzy, obowiązuje wspólność majątkowa, dająca mężowi wyłączne prawo rozporządzania nietylko majątkiem wniesionym przez żonę, lecz i wszelkimi jej dochodami: wolno mu dobra żony sprzedawać, wydzierżawiać, obciążać hipotekami, bez jej wiedzy i zgody.

Małżeństwa bez intercyzy zawierane, zwłaszcza w klasach uboższych, stanowią większość – kobieta jest tedy w przeważnej ilości małżeństw oddana zupełnie na łaskę lub nielaskę męża. Czyż nie jest rzeczą monstrualną, że grosem ciężko zapracowanym kobiety ma prawo rozporządzać mąż nieraz pijak, o dobro rodziny swej zupełnie nie dbający? Gdy w roku 1881 zaprowadzono we Francji pocztowe Kasy oszczędności, dano kobiecie prawo składania drobnych swych oszczędności i bez zezwolenia małżonka, lecz wobec panującego prawa wspólności majątkowej może tenże podjąć pieniądze z kasy bez wiedzy żony – prawo jest po jego stronie.

Wiadomo ogólnie, jakim jest położenie niezamężnych matek we Francji; skargi o ojcowstwo są tu wogóle niedopuszczalne, kobietom przysługuje jedynie prawo upomnienia się o odszkodowanie.

Widzimy z powyższego opisu, jak zacofaniem jest prawo cywilne francuskie w owym kraju, który stał zawsze na czele wszelkiego ruchu wolnościowego, a w którym kobiety wielką zawsze odgrywały rolę w życiu politycznym i społecznym. Spotykamy tu nader ciekawe zjawisko, uderzające nas także w Szwajcaryi, a mianowicie, że obok bardzo rozwiniętej politycznej wolności i wolności ogółu – prawa osobiste niektórych warstw społeczeństwa tak bardzo jeszcze są zaniedbane.

Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego w Szwajcaryi różnem jest w poszczególnych kantonach, posiadających różne kodeksy prawa cywilnego. Kobieta niezamężna jest od dościa do pełnoletności, t. j. od 20-go roku życia prawie równouprawnioną z mężczyzną; nie może być tylko opiekunką małoletnich. W niektórych kantonach nie dziedziczy ona majątku rodzicielskiego na równi z braćmi; a mianowicie kobiety otrzymują bądź to mniejsze działy majątkowe, bądź też mężczyźni mają pewne przywileje, np. w Zurychu przywilej dziedziczenia nieruchomości.

O wiele gorszem jednakże jest położenie kobiet zamężnych; według zgodnych praw wszystkich kantonów stoi kobieta pod opieką męża, od którego zupełnie jest zależną. Małżonek jest np. w kantonie Zurychskim opiekunem żony, zarządza jej majątkiem i zastępuje ją wobec osób trzecich. Jako prawo majątkowe panuje tu – podobnie jak we Francji wspólność majątkowa małżonków, która, jak to widzieliśmy przedtem, wiąże kobietę i czyni ją niemal praw pozbawioną. Wyjątek stanowią tu tylko dochody żony, płynące z jej samodzielnie wykonywanej pracy zawodowej. W niektórych kantonach dopuszczalnym jest według prawa rozdział majątkowy małżonków. Władza rodzicielska przysługuje w pierwszym rzędzie ojcu, który też decyduje o wychowaniu dzieci; matka nie może być opiekunką swych dzieci w niektórych kantonach nawet po śmierci męża. Położenie niezamężnych matek podobnem jest we francuskiej i włoskiej

kantonach do położenia kobiet we Francji; w kantonach niemieckich pozwala prawo ściągć sądownie ojca dziecka o alimenty.

Wyjątkowem można nazwać stanowisko kantonu Glarus, który przyznaje dzieciom nieprawym prawo do spadku po ojcu na równi z dziećmi prawymi.

Położenie kobiety w Szwajcaryi ulegnie znacznej, korzystnej zmianie z chwilą, gdy nowy, ujednostajniony dla wszystkich kantonów projekt kodeksu cywilnego wejdzie w życie. Zmieni się przedewszystkiem dotychczasowe zależne położenie kobiet zamężnych; projekt nie mówi np. o opiece ojcowskiej lecz rodzicielskiej, daje tem samem równe prawo pod tym względem i matce. Wedle nowego kodeksu cywilnego ujednostajnieniem będzie także prawo spadkowe, równe dla obu płci. Również matki niezamężne zyskają na podstawie nowego kodeksu większe prawa.

W Niemczech wszczął się już w roku 1867 energiczny ruch w kierunku poprawy położenia kobiet wobec prawa cywilnego. Ruch zainicjowały same kobiety, które wysłały petycje do kanclerza Rzeszy i do parlamentu; wypowiedziane w petycjach życzenia kobiet poruszyły opinię publiczną i nie pozostały bez rezultatów. Nowy kodeks cywilny niemiecki z roku 1900 skorzystał z niejednej udzielonej mu przez kobiety wskazówki i niejedno uwzględnił życzenie. Kobieta pełnoletnia niezamężna ma według nowego kodeksu cywilnego te same prawa co mężczyzna; może świadczyć w sądzie, być świadkiem przy sporządzaniu testamentu, może być również opiekunką małoletnich, a więc nie tylko matka lub babka, lecz każda pełnoletnia kobieta może być opiekunką obcego dziecka. Pod względem prawa spadkowego jest kobieta także zupełnie równoprawną. Matki niezamężne i dzieci nieślubne mają prawo do alimentów; ojciec dziecka obowiązany jest utrzymywać je iłożyć na jego wychowanie do 16-go roku życia — co więcej, sąd nakazuje mu dopłacić pewną sumę, jeśli nie od samego początku

łożył na utrzymanie swego dziecka. Niema też przedawnienia co do wnoszenia skargi o ojcostwo (podobnie jak w Austrii), co jest rzeczą niezmiernie ważną dla kobiety.

Nieco mniej korzystnym od położenia niezamężnych kobiet jest położenie kobiet zamężnych. Wprawdzie nie pozostają one obecnie pod opieką męża, a ich mienie i dochody są wyłączną ich własnością, lecz wobec istniejącej, według prawa, wspólności majątkowej małżonków, przysługuje małżonkowi prawo zarządzania majątkiem i dochodami żony. Jeden wszakże dodatek do tego prawa zabezpiecza do pewnego stopnia kobietę, a mianowicie: mąż ma prawo zarządzać majątkiem i dochodami żony tylko za jej zgodą. W razie tedy niekorzystnego dla żony użycia jej majątku, może ona żądać rozdziału majątkowego, wówczas staje się zupełnie samodzielną.

Pod względem prawa opieki nad dziećmi swemi, zajmuje kobieta drugie miejsce; władza rodzicielska przysługuje wprawdzie obojgu rodzicom, ale w razie sporu, jest wola ojca rozstrzygającą. Dopiero po jego śmierci staje się matka prawną opiekunką swych dzieci.

Kodeks cywilny austriacki datuje się jeszcze z r. 1811, mimo to zapewnia on kobiecie stanowisko pod względem prawa cywilnego dość korzystne.

Kobieta niezamężna, pełnoletnia, t. j. od 24-go roku życia, jest równą z mężczyzną wobec prawa, nie może być tylko świadkiem przy sporządzaniu testamentu, ani opiekunką małoletnich. Kobieta zamężna rozporządza też samodzielnie swym majątkiem i swymi dochodami, mąż jej może to czynić zamiast niej tylko na podstawie pełnomocnictwa. Prawo spadkowe równem jest dla obu płci w Austrii. Władza rodzicielska przysługuje jednak ojcu, dopiero po jego śmierci matce, której może być wyznaczonym współopiekun. Prawa niezamężnych matek są lepsze w Austrii, aniżeli w innych krajach: Kobieta nie może być wprawdzie opiekunką swego dziecka, lecz jej przedewszystkiem przysługuje prawo wy-

chowywania go; na ojca dziecka nakłada zaś prawo obowiązków materyjalnej pomocy, w sposób, jak to się dzieje w Niemczech, z jednym jeszcze ważnym dodatkiem, a mianowicie: obowiązek opiekowania się nieślubnym dzieckiem przechodzi w razie śmierci ojca dziecka, na jego spadkobierców np. rodziców.

Na kontynencie najswobodniejsze stosunkowo stanowisko wobec prawa cywilnego ma kobieta w Rosyi na wzór angielski, natomiast w Królestwie Polskiem obowiązującym w prawodawstwie cywilnem jest kodeks Napoleona, skąd też wynika bardzo wsteczne położenie tamże kobiety.

W końcu jeszcze słów kilka w kwestyi rozwodu według współczesnych prawodawstw krajów cywilizowanych.

W ciągu całej starożytności było małżeństwo aktem cywilnym łatwo rozwiązalnym. Niedozwolonem stało się rozjeżdżenie się małżonków z chwilą, gdy kościół katolicki, nie uznający rozwodu, wzrósł w potęgę. Rewolucya francuska zniósłszy autorytet kościoła w sprawach prywatnych, uczyniła napowrót małżeństwo aktem cywilnym, lecz nie jak to było w starożytności, aktem natury prywatnej, lecz pod kontrolą państwa. Małżeństwo takie było rozwiązalnem. Napoleon zachował w kodeksie swym to prawo małżeńskie z czasów rewolucyi. Później za czasów reakcyi nie zniesiono wprawdzie cywilnego małżeństwa, lecz uczyniono je nierozwiązalnem. Kwestya rozwodu nie zeszła jednak z porządku dziennego we Francyi, aż w roku 1878 znowu zaprowadzonym został. Inne kraje, które pozostały nadal pod wpływem kościoła katolickiego, mają dotąd prawo małżeńskie, nie uznając rozwodu, tak np. Austria, Belgia, Włochy i inne. Natomiast Niemcy, Anglia, Szwajcarya zaprowadziły śluby cywilne, oraz prawo rozwodu; w krajach tych śluby cywilne nie wykluczają kościelnych, które nawet zazwyczaj tamte poprzedzają.

W nowszych czasach istnieje tendencya ułatwiania rozwodów, które są nieraz wymaganiem najprostszej etyki.

Z tendencją tą idzie ręką w rękę i podniesienie się stanowiska kobiety w społeczeństwie.

Powyższy krótki opis stanowiska kobiety wobec prawa cywilnego w różnych krajach Europy wykazał nam dowodnie, że prawa istniejące nie odpowiadają bynajmniej ekonomicznemu i społecznemu stanowisku, jakie kobieta obecnie już zajmuje.

Stoimy tedy wobec doniosłego kulturalnego i społecznego problemu: wyzwolenia kobiety z pod panowania męzczyzny. Zrównanie kobiet w prawach z męzczyznami jest nie tylko dziełem sprawiedliwości i wolności jednostek, lecz dziełem pożytku społecznego i ogólnego dobra. Idea demokratyczna w społeczeństwie sprzyja temu rozwojowi w wysokim stopniu: wszystko dla ogółu i wszystko przez ogół jest jej zasadą, w przeciwieństwie do ojcowskiej opieki jednej części społeczeństwa nad drugą.

Lecz i kobiety same winny i mogą oceniać ustawy ze swego punktu widzenia i dążyć do ich zmiany w kierunku równouprawnienia. W tym celu powinny sięgnąć do jedyne go środka, czyniącego słabych silnemi: do zrzeszania się, do organizacyi! Przez organizację więcej, aniżeli rozproszone, przyczynić się mogą do stworzenia tak nieodzownej opinii reformie przychylniej, a także zwrócenia uwagi ogółu kobiet obojętnych. O jednym wszakże nieustannie pamiętać należy: ażeby zwyciężyć, trzeba żądać, żądać nieustannie, wytrwale! Słusznie bowiem powiedział słynny uczonek niemiecki Ihering: „Wszelkie na świecie prawo zostało wywalczonem!”

LITERATURA:

K. H. Schaible: „Die Frau im Altertum”.

J. S. Mill: „Poddanie kobiet”.

Louis Bridel: „Le droit des femmes et le mariage”.

M. Ostrogorski: „La femme et le droit public”.
Actes du Congrès suisse des intérêts féminins, tenu à Genève en
septembre 1896.

Dr. Anna Mackenroth: „Ueber die Rechtsstellung der Frau im
Vorentwurf zum schweizerischen Civilgesetzbuch”.

Tejze autorki: „Zur Geschichte der Handels- und Gewerbefrau”.
„Frauenbewegung in der Schweiz” sześć odczytów.

„Das oesterreichische allgemeine bürgerliche Gesetzbuch”.
„Bürgerliches Gesetzbuch” (dla Niemiec z r. 1896).



Dr. FELICYA NOSSIG.

V.

Ekonomiczna strona kwestyi kobiecej.

Przedstawienie ekonomicznej strony kwestyi kobiecej, oto zadanie dzisiejszego mojego odczytu. Skoro tylko do wykonania zadania tego przystąpiłam, nasunęła mi się przedewszystkiem myśl, że ekonomiczna strona jest właściwie jedyną stroną kwestyi kobiecej, czyli ściślej mówiąc kwestya kobieca jest kwestyą ekonomiczną. Jakto? słyszę zarzuty — a kwestya wyższego wykształcenia kobiet, a walka o prawa polityczne i cywilne, a uregulowanie sprawiedliwe stosunku męzczyzny do kobiety — czy to nie kwestye również ważne? Bezsprzecznie tak, ważnemi są one i zajmować się niemi musi ruch kobiecy, jednak żadna z nich nie stanowi, tak jak strona ekonomiczna, jądra kwestyi kobiecej, żadna z nich sama przez się nie wystarczyłaby do wywołania tak potężnego i żywotne warunki całego społeczeństwa przekształcającego ruchu, jakim jest wejście milionów kobiet do wielkiego przemysłu, wywołane jedynie eko-

nomicznymi warunkami. Każda z tych kwestyj zresztą, jest dopiero drugorzędnym wynikiem czynników ekonomicznych. Wyższe wykształcenie kobiet związane jest nieodłącznie z potrzebą zapewnienia kobiecie samodzielnego bytu; walka o prawa polityczne ma zawsze i wszędzie podkład czysto ekonomiczny; a gdy śladem któregośkolwiek z nowoczesnych socjologów przejdziemy rozwój rodziny i małżeństwa od pierwotnego bezładu płciowego poprzez przeróżne formy matryarchatu i patryarchatu, poliandryi, poligamii, małżeństwa przez kupno, aż do monogamii z całym aparatem prawa małżeńskiego, przekonamy się, iż wszystkie te zmiany stosunków międzypłciowych stoją w najściślejszym związku przyczynowym ze zmianami form produkcji, warunkującej byt ekonomiczny społeczeństwa.

Nie wynika stąd jednak, iżbym nie uznawała ogromnego i zasadniczego znaczenia czynników duchowych dla rozwoju społeczeństwa. Sądzę przeciwnie, że obok czynników ekonomicznych wynikających ze współżycia i współdziałania ludzi, istnieją jeszcze wrodzone duszy ludzkiej czynniki duchowe, dążenie do coraz wyższej doskonałości i świadomości — ideał nieskończony, jak nieskończonym jest rozwój. Czynniki te duchowe, które krystalizują się w najwyższej formie w umysłach filozofów i poetów, nie są bezpośrednim wytworem danych warunków ekonomicznych; w umyśle geniusza odbija się wprawdzie świadomość kolektywna, ale w sposób odrębny; geniusz ludzki wykombinuje z myśli przyjętych od środowiska jakieś nowe idee, nowy tok myśli, które podsuwa nowym generacjom. Idee te nie tylko więc nie są bezpośrednim wynikiem danych ekonomicznych warunków, ale nawet najczęściej pozostają z nimi w kolizji, a nadio przyczyniają się do wytworzenia przyszłego środowiska społecznego z całym jego stanem ekonomicznym i duchowym. W ogólnym poglądzie na cały rozwój ludzkości zatem, czynniki duchowe poprzedzają i warunkują czynniki

ekonomiczne, a raczej istnieje między nimi bezustanne współdziałanie.

W tej wiecznej i nieskończonej pracy ducha ludzkiego nad udoskonaleniem ludzkości uczestniczy i uczestniczyła także kobieta po wszystkie czasy. Egipskie księżniczki i kapłanki, greckie hetery, Aspazyja i Sapho, średniowieczne czarownice i znachorki, aż do nowoczesnych uczonych, lekarek i poetek, wszystko to kobiety, które myślą wyrosły ponad pojęcia współczesnej sobie grupy społecznej, a energią, myślą tej torowały drogę w przyszłości. Działanie więc pośrednie duchowych czynników, objawia się dopiero w dalszej przyszłości, wszelkie natomiast działanie bezpośrednie warunkowane jest czynnikami ekonomicznymi. Tam więc, gdzie idzie nie o jakiś ogólny pogląd na rozwój ludzkości, lecz o przedstawienie pewnego, dziś odgrywającego się ruchu społecznego, uwzględnić musimy jako głównie decydujące pobudki ekonomiczne.

Tak samo rzecz się ma także z ruchem kobiecym. Jeżeli mimo to zastanawiano się dotąd częściej nad innymi, wedle mnie drugorzędnymi stronami tej kwestyi, to pochodzi to stąd, że osoby zastanawiające się należą do klasy średniej społeczeństwa, a w klasie tej, zwłaszcza, o ile się to tyczy kobiet, potęga zmieniających się warunków ekonomicznych występuje z mniejszą intensywnością i z mniejszą chyżością niż w proletariacie. Prawdziwie żywiołowym jest więc tylko ruch kobiecy w proletariacie i już z tego wynikają wielkie różnice między burżuazyjnym a proletaryackim ruchem kobiecym. Obydwa te prądy, biegnące równolegle, lecz nie razem, mają wspólne swe źródło w stosunkach ekonomicznych, lecz pierwszy jest, a raczej dotychczas był przeważnie wyrozumowanym, drugi jest zupełnie mimowolnym, pierwszy w przewidywaniu zbliżających się potrzeb wytworzył z góry teorie i przeprowadza z nimi eksperyment, drugi, gnany nagłą koniecznością obraca się wyłącznie w dziedzinie czynu; dla pierwszego głównym hasłem jest:

uwolnienie kobiety przez pracę (!), w drugim praca niesie ze sobą kobiecie najstraszniejszą niewolę!

Ruch burżuazyjny wyprzedził proletaryacki, lecz jak każdy ruch teoretyczny i eksperymentujący, niejednokrotnie na błędne szedł tory, z których zawracać musi i dlatego ruch proletaryacki go prześcignął i niesie dziś ze sobą doświadczeniem nabytą świadomość, z której korzystać będzie ruch burżuazyjny.

Zdaje mi się, że dotychczas nie podniesiono jeszcze z należytym naciskiem tej ogromnej różnicy między tymi dwoma ruchami i zupełnie odrębnego poglądu na świat, wynikającego stąd u przedstawicielek jednego i drugiego ruchu. To też było przyczyną, że tyle sił i czasu zmarnowano na bezowocne usiłowania złączenia obu tych prądów w jedno koryto, i że do tak licznych między nimi doszło kolizji.

Pragnąc przyczynić się do dokładniejszego uświadomienia wspomnianych różnic, przedstawię każdy z tych dwóch ruchów osobno, poczem wykażę, jakie one dziś wobec siebie zajęły stanowisko. Rozpocznę od ruchu kobiecego w proletaryacie, jako od potężniejszego, liczebnie nieporównanie silniejszego, i dlatego posiadającego dla ogółu społeczeństwa o wiele większe znaczenie.

Do przedstawienia niniejszego posłużyły mi dane czerpane z dzieła: „Die Frauenfrage“ (Lily Braun) i „Handwörterbuch der Staatswissenschaften“.

Już w stadium najprymitywniejszej kultury istniał podział pracy między płcią męską a żeńską. Mężczyźni zajmują się polowaniem, sprawami publicznymi i wojną, kobiety pracują nad sporządzeniem strawy, nad utrzymaniem mieszkania i ognia. Z powstaniem rodziny patryarchalnej kobieta staje się niewolnicą mężczyzny, często przeciążaną pracą zwierzęciem domowym. U koczujących ludów mężczyźni pilnują bydła na pastwiskach, kobiety zajmują się wszystkim co potrzebne do pożywienia, odzieży i mieszkania. Z nasta-

niem rolnictwa cała praca rolna z początku pada również na barki kobiece, w późniejszych dopiero czasach zajęcie to przechodzi w ręce mężczyzn. Dotychczas jednak wszystkie do rodu, klanu, czy gminy należące kobiety miały też same obowiązki do spełnienia. Zmienia się to z wprowadzeniem niewolnictwa. Kobiety z klasy rządzącej zwalniane są stopniowo z wszelkiej roboty, co do niewolnic zaś następuje zróżniczkowanie i dalszy podział pracy. Oprócz gospodarstwa domowego przypadło im sporządzenie odzieży, obrabianie surowego materiału, świec, mydła, przedzenie, bielenie płótna, tkactwo, warzenie trunków i wiele innych, dziś w dziedzinę przemysłu fabrycznego wchodzących zajęć. Średniowieczny system cechowy nie sprzyjał rozwojowi pracy kobiecej, miał bowiem charakter militarno-polityczny, obejmujący tylko mężczyzn. Jednak i w tym czasie, w różnych krajach w rozmaitej mierze kobiety należały do cechów, pracując głównie w tkactwie, krawiectwie, kuśnierstwie, piekarstwie, biatolskórnictwie i złotnictwie. Wolno też było wdowie po majstrze objąć rzemiosło po mężu; tu i ówdzie występują kobiety jako samodzielne majsterki, a nawet istnieje kilka cechów kobiecych. W XIII. wieku powstaje ruch dążący do wyparcia kobiet z rzemiosła, który to ruch, zwłaszcza w Paryżu skończył się zwycięstwem mężczyzn. Z końcem XVI. w. ponawiają się te usiłowania a w XVII. w. następuje wykluczenie kobiet ze wszystkich rzemiosł cechowych. Gdy w XVII. i XVIII. wieku rozszerzył się ogromnie przemysł domowy, stanowiący przejście do wielkiego przemysłu, wówczas praca kobieca znów zyskuje na wartości; spotykamy ją w tkactwie w przędzalni, w robotach pończoszkowych, hafciarstwie i krawiectwie, gdzie i po dziś dzień jeszcze utrzymuje się obok pracy fabrycznej.

Przełomowym momentem dla rozwoju pracy kobiecej było wprowadzenie maszyn. One to, gdyby czarownicę, monotonnym swym loskotem i ogniem dyszącym oddechem wywabily niezliczone zastępy kobiet z ich domostw i za-

przegły je w swe jarzmo. I tu zwracam uwagę na ogromnie ważny i zasadniczy moment tego ruchu: nie kobiety na mocy rozmysłu, porozumienia się i własnej decyzji wybrały pracę przy maszynie, lecz maszyna wybrała i zagarnęła dla siebie kobietę. Maszyna, która zastępuje siłę mięśniową, wytworzyła potrzebę mas robotniczych bez siły mięśniowej; maszyna, której główną tendencją jest potaniecie produkcji, wywołała też potaniecie płacy roboczej, do której też jakościowo nie stawiano tak wielkich jak przedtem wymagań; tę tańszą i niekwalifikowaną siłę roboczą znalazła maszyna u kobiet i dzieci. Podaż tej siły wzrastała w miarę obniżenia płacy robotnika, nie wystarczającej już na utrzymanie rodziny. I powstało wnet błędne koło: niska płaca robotnika zmuszała kobietę do pracy, a wzrastająca podaż jej pracy taniej, wpływała na obniżenie płacy robotnika. W licznych gałęziach przemysłu nastąpiło teraz przesuwanie pracy męczyzn, które w pierwszych czasach równoznacznie było z wyparciem pracy męskiej. Wywołało to łatwo zrozumiałe wzburzenie umysłów, które wielokrotnie przechodziło w otwartą walkę przeciw pracy kobiecej. I w r. 1848 zecerzy paryscy przeparli prawne wykluczenie kobiet z zecerckiego zawodu. Na wielu miejscach robotnice, przekraczające po raz pierwszy bramę fabryki, spotykały się z najbrutalniejszymi obelgami ze strony robotników. W Niemczech przychodziło również do rewolty przeciw kobietom, a walka przeciw pracy kobiecej łączyła się w owym czasie często z walką przeciw maszynie w ogólności. Czynienie z tego powodu zarzutu męskim robotnikom dowodziłoby tylko nieznamomości praw rozwoju gospodarstwa społecznego, którego objawem towarzyszącym jest walka konkurencyjna. Jeżeli wogóle przy zjawiskach wynikających z konieczności ekonomicznych może być mowa o zarzutach, to zasługiwały na nie raczej kobiety, nie dlatego że pracowały, bo to było dla nich nieuniknioną koniecznością, lecz, że konkurowały z męczyzną nie zapomożą doskonalszej pracy, lecz zapomocą niższej płacy.

Wkrótce jednak walki te ustały, robotnicy poddali się konieczności.

Po pewnym czasie okazało się, że praca kobieca nie wyparła pracy męskiej, lecz tylko nastąpiło jej przesunięcie, czyli że wyzwołana z niższych zawodów praca męska mogła przystosować się do wyższego rodzaju pracy. I tak widzimy, że praca robotnicza na wszędzie charakter proletaryacki; znikającą prawie wobec całości jest liczba robotnic samodzielnych, bardzo małą wobec męskich robotników jest liczba robotnic za stałym wynagrodzeniem a $\frac{3}{4}$ są zwykle robotnice i wyrobnice płatne od dnia. W miarę jednak doskonalenia się maszyn, część siły roboczej stawała się znów zbyt dużą, pozbawione tym sposobem pracy robotnice musiały się ogłądać za innym zajęciem, i znalazły je, wraz z najstraszniejszym wyzyskiem tam, gdzie je znalazł także rzemieślnik, to jest w przemyśle domowym.

Przedstawienie obecnego stanu pracy kobiecej mogłoby być dokładne tylko wtedy, gdyby się opierało na dokładnych danych statystycznych. Tych jednak nie posiadamy dotychczas; statystyka zawodowa natrafia wszędzie na ogromne trudności; z jednej strony przedsiębiorcy i robotnicy wzbraniają się podawać daty z obawy przed podatkiem, z drugiej strony panuje jeszcze niejednoznaczność w prowadzeniu tych obliczeń; każde państwo prawie zapatruje się z odmiennego stanowiska i posługuje się odmienną metodą. Stąd tylko w przybliżeniu podać można, że wedle obliczeń w ostatnim dziesięcioleciu poczynionych, Niemcy wykazują około 6 $\frac{1}{2}$ milionów robotnic, Austria 6 milionów, Francja 4 $\frac{1}{2}$ miliona. To daje już ogólne pojęcie, jakie ogromne zastępy kobiet pracują zawodowo, a dodać należy, że daty te obejmują tylko osoby posiadające główny zawód, ponadto zaś jest jeszcze ogromna liczba kobiet pracujących jako pomocnice męża lub mających zajęcia uboczne.

Ważnym objawem ciągłego wzrastającego rozwoju wielkiego przemysłu jest też ciągły wzrost robotnic; wzrost ten

przewyższa procentowo we wszystkich krajach z wyjątkiem Francji przyrost ludności żeńskiej a bardzo znacznie przewyższa przyrost liczby robotników męskich. Najdrasyczej ten stosunek przedstawia się w Austrii, gdzie statystyka od roku 1880—1890 wykazuje, że liczba robotnic wzrosła o 2 miliony i przewyższa liczbę robotników o cały milion. Statystyka wykazuje nam dalej, że w wieku zdolnym do pracy, jest dziś już tylko 1% mężczyzn, nie wciągniętych do pracy zawodowej, kobiet zaś nie pracujących zawodowo jest jeszcze prawie połowa. Wynika stąd, że liczba robotników już w przyszłości zwiększyć się nie może, liczba robotnic zaś — wobec wzrastającej ciągle produkcji przemysłowej, zwiększać się będzie stale. Rozpatrując podział pracy na rozmaite zawody dochodzimy na podstawie danych statystycznych do przekonania, że stopniowo podział pracy układa się tak, iż w pewnych zawodach wzrasta stale liczba robotnic, w innych zaś maleje lub ustępuje zupełnie pracy męskiej. Praca kobieca wzrasta mianowicie w tych zawodach, które bądź to wymagają większej zręczności i delikatności rąk, bądź też tam, gdzie praca nie wymaga specjalnej nauki i przygotowania się. Z trzech wielkich grup pracy: rolnictwa, przemysłu i handlu, przypada na rolnictwo dwa razy tyle robotnic, ile ma przemysł i handel razem wzięwszy. Stosunkowo wielką jest też liczba robotnic w produkcji odzieży, w tkactwie, w palniach, w handlu, w służbie szynkarskiej i restauracyjnej i w produkcji żywności. Pewne zawody wykazują tendencję przejścia zupełnie w ręce kobiet; do tych należą: konfekcja, szyć, modniarstwo, kwaciarstwo, fabrykacja piór i koronek, introligatorstwo i kartonarz, fabrykacja papieru, gutaperki i kauczukowych wyrobów. W przyszłości jednak, gdy terazniejsze usiłowania do uzyskania szkół zawodowych dla robotnic odniosą owoce i zwiększy się liczba robotnic kwalifikowanych, nastąpi ponowne przesunięcie.

Placa robotnic jest wszędzie bez wyjątku niższą od płacy robotnika, często wynosi tylko $\frac{1}{2}$ lub $\frac{2}{3}$ tej ostatniej. Przyczyną tego jest w pierwszym rzędzie mniejsza jakościowa i ilościowa wartość pracy kobiecej, jednak i tam, gdzie wydajność pracy kobiecej dorównywa męskiej, widzimy ten sam stosunek. Składa się na to kilka przyczyn: Zarobek u kobiety zamężnej jest, lub uważany bywa po większej części jako zarobek uboczny, u kobiety niezamężnej, jako prowizoryczny, kończący się zamążpójściem. Gdy zaś dla ogromnej liczby kobiet nie jest on faktycznie ani ubocznym ani prowizorycznym, przeto niska płaca, nie wystarczająca na utrzymanie, popycha je w otchłań prostytucji. Dalszym powodem niskiej płacy robotnic jest wgląd na mniejsze ich potrzeby, a nareszcie polepszeniu w tym względzie stoi na przeszkodzie brak poczucia solidarności wśród robotnic i ociąganie się od organizacji.

Najsmutniejszym w przedstawieniu pracy kobiet z proletaryatu jest rozdział omawiający skutki fizyczne i moralne, jakie praca ta pociąga dla robotnic.

Z czterech środków, z których jeden straszniejszy jak drugi, ima się robotnica by zażegnać widmo nędzy: pracowanie, złe odżywianie się, złe mieszkanie i prostytucja. O każdym z nich możnaby mówić obszernie, lecz któż już nie czytał i nie słyszał o strasznych warunkach pracy proletaryuski? Któż nie wie, że zarobnica nie zadawalnia się całodzienną pracą, lecz że bierze jeszcze z fabryki lub warsztatu robotę do domu, zabierając sobie część niezbędnego spoczynku nocnego? Któż nie wie, że zwykłą strawą robotnic jest cykoria zwana kawą, chleb, kartoffle, kielbasa i śledź? Ze mieszkania robotnicze lub wyznaczone im do spania miejsca nie odpowiadają najprymitywniejszym warunkom higieny, czystości i przyzwoitości? Któż nareszcie nie zna strasznych skutków prostytucji? „Ten świat pracy, pisze Lily Braun, która miała być oswobodzicielką kobiety, straszniejszym jest od dantejskiego piekła. Napelniają go blade

postacie o opuchłych nogach i umęczonych rękach, o pochylonych plecach, o członkach przeżartych trucizną. Gęste obłoki kurzu otaczają te postacie, a kurz ten, powstały z metalu, z włókien roślinnych i sierści zwierzęcej, przesycony jadem i zarazkami chorób, zgęszcza się przed naszymi oczyma i przyjmuje postać olbrzymiego upiora: suchot, upióra który karmi się setkami tysięcy robotnic i który rozwielał się wszędzie tam, gdzie chciwość w bezwzględnej pogoni za zyskiem bieży ponad trupami ludzkimi*.

Zdawaćby się mogło, że wyniszczenie fizyczne, upadek moralny, nędza, choroby i przedwczesna starość wyczerpują już zapas cierpienia nowoczesnej niewolnicy wielkiego przemysłu. Lecz najdotkliwszem dla niej cierpieniem jest widok własnych dzieci. Wynędziały organizm robotnicy wydaje na świat dzieci słabowite, obciążone dziedzictwem chorób a nędza i zupełny brak pielęgnacji i wychowania z powodu nieobecności w domu matki, zapędza je wcześniej do grobu, lub też wytwarza generację skazaną z góry na nieszczęście. Jest to jeden z paradoksów nowoczesnego życia. Im więcej dzieci posiada rodzina robotnicza, a zatem im potrzebniejsza jest w domu matka, tem większa jest dla niej konieczność pracowania poza domem.

I tu właśnie jest najgłośniejsze doświadczenie, uzyskane z dotychczasowego przebiegu ruchu kobiecego w proletaryacie, ów najważniejszy moment, na który chcę zwrócić uwagę wszystkich kobiet zastanawiających się nad dalszymi postępniami sprawy kobiecej. Nie wahajmy się wypowiedzieć prawdy: Natężająca praca kobiet i zajęcie kobiet poza domem, stoją w sprzeczności z przeznaczeniem kobiety jako matki.

Mimo przytępiającego wpływu przepracowania i nędzy, musieli robotnicy wnet odczuć i zrozumieć tę prawdę, która ma dla nich znaczenie kwestyi: być albo nie być. Rozpoczęli więc walkę o środki ochronne dla robotnic. Lecz gdy straszliwe skutki przeciążającej pracy kobiecej na przyszłą ge-

nerację wyszły na jaw, świadomość prawdy obudziła się także w sferach rządzących. I wtedy dopiero ochrona robotnic zaczęła wcielać się w paragrafy prawne. Ustawodawstwo ochronne bowiem nie tyle było wynikiem etycznych i humanitarnych motywów, ile nakazem własnych interesów przedsiębiorcy. Najpierw w angielskich centrach fabrycznych a później w innych krajach przemysłowych poznano niezbępczeństwo, z nieograniczonego zużycia materiału ludzkiego. Ustawodawstwo ochronne wzięło przedewszystkiem w opiekę kobietę robotnicę, matkę ludu, od niej bowiem zależy, czy liczyć można na przyszłe generacje zdolnych do pracy ludzi. Od pierwszego prawa ochronnego, które wydane zostało w roku 1802 aż po dziś dzień wzrosła się znacznie ochrona robotnic; obejmuje ona we wszystkich prawie państwach; skrócenie dnia roboczego, zniesienie pracy nocnej i przed świtem, wypoczynek niedzielny i przerwę kilkutygodniową pracy dla położnic. Nadto w niektórych centrach fabrycznych przeprowadzono częściowe lub zupełne wykluczenie kobiet z gałęzi przemysłu, w których praca zdrowiu kobiety dotkliwie przynosi szkodę.

Do wywalczenia dotychczasowych praw ochronnych w pierwszym rządzie przyczyniła się partya socjalno-demokratyczna, wspomnieć jednak należy, że w Niemczech obok socjalnej demokracji, wprost z przeciwnego wychodząc stanowiska i do przeciwnych zmierzając celów, popierała te usiłowania także partya katolicko-konserwatywna. Żądała ona odpoczynku niedzielnego, a nawet zupełnego wykluczenia kobiet zamężnych od roboty fabrycznej, ażeby zapobiedz zupełnie rozprzęgnięciu się rodziny robotniczej. Nie wdając się wcale w ocenę pobudek, które partya tą kierowała, musimy jednak postawiony przez nią postulat uznać za bardzo ważny, a chociaż urzeczywistnienie jego przy dzisiejszej gospodarce kapitalistycznej jest niemożliwe, to nie ulega wątpliwości, że w przyszłości zostanie on na nowo podjęty. Ustawodawstwo ochronne przeprowadzone początkowo tylko

dla kobiet i dzieci, rozszerzone zostało potem po części i na męskich robotników i tak z walki tej cały proletaryat robotniczy odniósł świadomość, że tylko przez solidarne postępowanie mężczyźni i kobiet walczyć można skutecznie o polepszenie doli robotniczej. Ruch kobiet z proletaryatu dąży zatem coraz świadomiej do zlania się z ogólnym ruchem robotniczym. Jest w tem znów przeciwieństwo z burżuazyjnym ruchem kobiet, który stoi jeszcze na stanowisku walki z mężczyzną. To jest też przyczyną odpornego zachowania się robotnic wobec usiłowań feministek burżuazyjnych łączenia się z nimi i niesienia im pomocy. Obawiano się, że styczność ta podziała osłabiająco na solidarność między robotnikiem a robotnicą, a tem samem będzie przeszkodą w skutecznej walce proletaryatu. Jak reakcyjnie podziała może ta styczność, tego przykładem są Anglia i Francja, gdzie czynne wmięszanie się niemi stało się przyczyną politycznego zacofania robotnic angielskich i francuskich. Przekonanie to znalazło wyraz na wiecu partyjnym w Gotha, w rezolucji, której główną osnową jest: «Mimo wspólności niektórych dążeń, jakoto reform prawnych i politycznych, nie mają kobiety z proletaryatu nic wspólnego z kobietami z burżuazji, co do zasadniczych interesów ekonomicznych. Emancypacja kobiety z proletaryatu nie może zatem być dziełem kobiet z wszystkich klas, lecz jest jedynie dziełem całego proletaryatu bez różnicy płci».

Ustawodawstwo ochronne potrafiło i potrafi w przyszłości jeszcze bardziej osłabić szkodliwe skutki pracy fabrycznej dla kobiety, nie potrafi jednak nigdy usunąć zupełnie najszkodliwszych konsekwencji tej pracy, nie potrafi dzieciom oddać matki i powstrzymać kobiety, aby na równi ze swą siłą roboczą sprzedawała i ciało swe celem ulżenia nędzy. Jest to dylemat, z którego w obecnym systemie nie ma wyjścia: Bez pracy kobiecej kapitalistyczna gospodarka nie może istnieć i coraz mniej bez niej będzie mogła istnieć. Praca

kobiecej zaś podkopuje dotychczasową formę rodziny, wstrząsa pojęciami o przyzwyczajeniach, na których opiera się teraźniejsza moralność i zagraża egzystencji rodu ludzkiego, której głównym warunkiem są zdrowe matki. W tym przez masową pracę kobiecą wywołanym dylemacie leży jej ważne rewolucyjne znaczenie. W dalszym ciągu bowiem praca kobiecej stanie się jednym z głównych momentów, które pierwiej lub później przyczynią się do przekształcenia obecnego stosunku między robotnikami a przedsiębiorcą i do zmiany społecznej gospodarki. Wówczas dopiero praca stanie się tem, czem w założeniu być miała, to jest oswobodzicielką kobiety, oswobodzicielką człowieka!

Ruch kobiecy w proletaryacie jest, jak już tego krótkiego i z konieczności tylko w głównych punktach ujętego przedstawienia wynika, ruchem w sobie zupełnym. Jest on świadomym swych przyczyn i celów, swych postulatów i środków, zna możliwe granice swego rozwoju i potrafił z przebytych doświadczeń korzyść wyciągnąć.

O ileż inaczej ma się rzecz z burżuazyjnym ruchem kobiecym. Jest on jeszcze ciągle w stadium przygotowawczem i eksperymentującym; mimo iż nie jest żywiołowym, gdyż nie popchnął całych mas kobiet ku pracy zawodowej, to jednak natrafił już na zasadnicze kolizje i skutkiem tego niektóre z ważnych jego postulatów stały się problematyczne; nie mogąc nareszcie przewidzieć dokładnie rezultatu, jaki wyda okres przygotowawczy, nie może także z całą stanowczością wykreślić swych celów i granic.

Przynajmniej popychające kobiety z burżuazji do pracy zawodowej są o wiele bardziej złożone, niż motywa, które wywołały ruch proletaryacki, jakkolwiek przyczyny te wszystkie spowodować się dadzą również do pramotywu ekonomicznego. Najczęściej przytaczany argument jest ten, że we wszystkich prawie krajach kulturowych pleć żeńska przewyższa liczebnie pleć męską. Edward Hartmann, z tego powodu nawet kwestję kobiecą nazwał kwestją staropanieństwa. Niesłusznie jednak,

bo jak się przekonano, ekonomiczny ruch kobiecy istnieje i tam, gdzie nie ma liczebnej przewagi kobiet. Decydującą jest tu nie sama liczba kobiet, lecz stosunek liczby kobiet do liczby mężczyzn we wieku zawierania małżeństw. Stosunek ten zaś przedstawia się tak, że zawsze jest więcej kobiet wyżej lat 20, niż mężczyzn, wyżej lat 25. Drugą przyczyną jest wzrastająca ciągle niechęć mężczyzn do małżeństwa. Wynika ona z utrudnionych ogromnie warunków utrzymania rodziny, z rozwoju kultury, który życie kawalerskie czyni o wiele przyjemniejszym niż dawniej, a nareszcie z nieodpowiedniego wychowania dziewcząt, z których czyni się raczej przedmiot zbytkowny lub damę haremową niżeli towarzyszkę, gospodynią i matkę. Z wszystkich tych przyczyn statystyka stwierdza corocznie zmniejszającą się liczbę małżeństw. Ale i zamężne kobiety z burżuazji, coraz częściej zwracają się do pracy zawodowej. Liczba ich staje się tem większa, im bardziej przemysł wkracza w gospodarstwo prywatne, uwalniając siły kobiece. Kuchnia gazowa, elektryczne oświetlenie, centralne opalanie, pralnie parowe są już dziś ważnymi czynnikami w emancypacji kobiecej, a czynniki te mnożą się z każdym rokiem. Nędza nareszcie coraz więcej kobiet z burżuazji popycha do pracy zarobkowej. To też wzrost kobiet pracujących z burżuazji jest ogromny, mimo iż przystęp do wielu zawodów jest im jeszcze utrudniony. Okazuje się to już z faktu, że na każdą wolną posadę zgłasza się niestosunkowo wielka liczba kandydatek, i tak np.: we Francji na 193 posady nauczycielskie było 8000 kandydatek, na 200 posad przy poczcie 5000, do Banku francuskiego, który obsadza rocznie 25 posad zgłasza się 600 kandydatek, w magazynie Luwru na jedną posadę zgłasza się przeciętnie 100 kobiet.

Ekonomiczny ruch kobiet burżuazyjnych rozpoczął się z końcem XVIII. wieku. Wtedy to filozoficzne i teoretyczne rozpatrywania o prawach kobiety poraz pierwszy przeszły w dziedzinę żądań praktycznych.

Już edykt francuski z r. 1776, proklamujący wolność pracy, uznał prawo kobiet do pracy, i zdawało się, iż po rewolucji stały kobietom otworem wszystkie drogi do zarobku. Okazało się jednak, że największe trudności były jeszcze do przebycia, ponieważ brakło kobietom przygotowania do wszelkiej pracy. Rozpoczął się zatem długi okres przekształcenia wychowania kobiecego, zakładania szkół dla dziewcząt, seminariów, a w dalszym ciągu szkół zawodowych i szkół wyższych. Okres ten pomijam, jako nie należący ściśle do tematu dzisiejszego odczytu, a raczej do kwestyi wykształcenia kobiet. Dopiero między rokiem 1825 a 1860 odbywa się pierwsze liczniesz wtargnięcie kobiet do zawodów, mówię wtargnięcie, gdyż wszędzie musiały walczyć z ogromnemi przeszkodami. Pierwsze sklepy w Ameryce, gdzie kobiety pracowały jako subjecki, bojkotowano, pierwszym lekarcom w Ameryce nie chciano wynająć mieszkania. Zawsze jednak w Ameryce stosunkowo dążenia kobiece najlepsze miały powodzenie. Nie wynikło to ani z większej szlachetności, ani z lepszego zrozumienia sprawy kobiecej, lecz jedynie z tej okoliczności, że w Stanach Zjednoczonych z powodu niedługiego jeszcze rozwoju gospodarczego zawody nie były tak przepelnione jak w Europie. Statystyka wykazuje, że zrazu kobiety w przeważnej liczbie zwracały się do tych zawodów, w których wrodzony im instynkt macierzyństwa mógł znaleźć zadowolenie; były więc nauczycielkami, dozorczykami chorych, lekarzami i misyonarkami; później weszły do zawodu kupieckiego, do urzędów pocztowych, buchalterji, fotografii i litografii. Znamiennem dla owej epoki jest to, że propagandą dla pracy kobiecej zajmowali się wybitni mężczyźni. I tak we Francji Ernest Legouvé w roku 1847 w Collège de France swemi odczytami o smutnym położeniu kobiet wywołał ogromne wrażenie. W Niemczech znów Adolf Lette zakładał stowarzyszenia i działał w kierunku rozszerzenia zawodów kobiecych. Tak aż do roku 1860 w Ameryce, Anglii, Francji, Niemczech

i Austrii dokonał się zwolna proces, który kobietę burżoazyjną wprowadził w nową fazę rozwoju. Przygotowało to zarazem taką rewolucję w pojęciach, zwyczajach, życiu domowym i rodzinnym i w instytucjach społecznych, o jakich ani się śniło tym, które na drogę tę weszły bez głębszej myśli, jedynie w chęci polepszenia swych osobistych stosunków materyalnych.

Inaczej rzecz się ma z nowoczesnym ruchem kobiecym, ten już kieruje się wspólną walką a cechą jego jest zorganizowana walka o pracę. Myśla ta i w tem ostatniem stadium odniosła najświetniejsze rezultaty w Ameryce północnej. Dziś już w Ameryce wszystkie bez wyjątku zawody przystępne są kobiecie, a prócz tego zajmuje ona w służbie państwowej wyższe stanowiska. I tak w niektórych Stanach kobiety są ministrami oświecenia, inspektorami szkolnymi i fabrycznymi, prokuratorami, radcami szkolnymi, notaryuszami i profesorami uniwersytetu. Prócz tego są samodzielnymi kierowniczkami wielkich przedsiębiorstw przynoszących ogromne zyski. Po Ameryce najpomyślniej rozwinęła się praca zawodowa kobiet w Anglii. I tu prawie wszystkie zawody są kobiecie przystępne a dopływ do nich jest tak wielki, że np. w służbie pocztowej tylko, liczy Anglia blisko 26.000 kobiet. Największe przepelnienie panuje jak wszędzie w zawodzie nauczycielskim. Lekarki angielskie cieszą się wielką praktyką i ogólnem uznaniem. Porusza się też kobietom ważne zadania społeczne; i tak w r. 1892 zasiadały 4 kobiety w komisji, która miała zbadać stosunki robotnicze. Francya, która w XVIII. wieku przodowała ruchowi kobiecemu a w burzach rewolucyjnych z początkiem XIX. wieku budziła go do coraz nowego życia, została w końcu w tyle poza ruchami innych krajów, do których dopiero w ostatnich latach zwolna się dostraja. Jedną z głównych przyczyn tego zastoju jest krzywdzące kobiety ustawodawstwo napoleońskie.

Szczególne przedstawienie ekonomicznego ruchu kobiecego we wszystkich krajach byłoby zbyt nużące, tem bardziej,

że wszędzie prawie ogólne zarysy są też same; wskażę więc tylko ogólnie, gdzie on w szybszem, a gdzie w wolniejszym postępuje tempie. Bardzo pomyślny grunt znajduje ruch kobiecy w Rosyi, a jeszcze postępowsze są Finlandya, Szwecya i Holandya. Większe zacofanie panuje w Danii i Belgii. Do postępowych państw co do kwestyi kobiecej zaliczyć należy jeszcze Szwajcaryę i Włochy, do najbardziej zacofanych zaś należą na południu Hiszpania i Portugalia, które nawet Turcya wypredza. W Austrii stosunkowo bardzo późno i zwolna kobiety zdobywają praktyczne pozycye, a już ze wszystkich krajów europejskich najbardziej reakcyjne stanowisko w tym względzie zajmują Niemcy, naród, który z takim zuchwalstwem narzucił się na rzekomego pioniera kulturowego. Z poza europejskich krajów ruch kobiecy rozwija się pomyślnie w Australii przedewszystkiem, a następnie w Brazylii i Meksyku, w Indjach, Japonii, w Chinach, w Abisynii, Afganistanie i Arabii.

Możemy więc, w przeciwstawieniu z ruchem proletaryackim stwierdzić w ruchu burżoazyjnym szybkie stosunkowo rozprzestrzenienie się na wszystkie prawie zawody i gałęzie pracy, przy wzrastającym wprowadzie ciągłe, lecz zawsze jeszcze nie masowym udziale kobiet.

Mimoto jednak, że praca zarobkowa ogarnęła dotychczas tylko cząstkę kobiet z klas średnich i że ma ona dla nich przeważnie jeszcze znaczenie zarobku ubocznego, to jednak stanęły już i kobiety z burżoazyi wobec niepokojącego pytania:

Czy praca zawodowa kobiety da się połączyć z obowiązkami matki, bez uszczerbku dla jednej z tych funkcji?

Musiady one postawić sobie to pytanie tem bardziej, ile że drastyczny widok nieszczęśnych skutków do jakich praca zawodowa kobiety, doprowadziła rodzinę robotniczą, nie mógł pozostać bez wrażenia na najobojętniejsze nawet umysły i musiał on obudzić myśl, czy nie powtórzy się to kiedyś i w rodzinie burżoazyjnej.

W Ameryce, w tym kraju typowym, gdzie praca kobieca zaczyna już przechodzić w zwyczaj normalny, doprowadza ona do dziwnych kolizji społeczno-prawnych. I tak pewien sędzia w Los Angeles wydał niedawno dziwny wyrok w sprawie rozwodowej. Kobieta żądająca rozwodu podała jako powód, że mąż obchodził się z nią brutalnie i nie chce jej dawać na utrzymanie. Sędzia oświadczył, że tylko pierwszy powód nadaje się do skargi rozwodowej, drugiego zaś nie uznaje, a to z następujących przyczyn:

„Fakt, że kobieta przyczyniła się do utrzymania rodziny, nie jest niczem nadzwyczajnym, nie może zatem uprawniać do rozwodu. Zdaje mi się, iż kobiety winny wziąć na swe barki część starań około utrzymania rodziny”. Wyrok ten wywołał tak wielką sensację, że zaczęto informować się o zdania innych sędziów w tej kwestii. Wszystkie odpowiedzi brzmiały podobnie; jeden z sędziów nawet oświadczył, że skoro kobiecie ma przysługiwać prawo żądania alimentacji lub rozwodu, gdy mąż odmawia jej utrzymania, to mężowi przyznać należy to samo prawo. Rzecz naturalna, że do debaty wnięszali się i kobiety, i w tem właśnie leży pouczająca jej wartość — tu już niezbicie stanęło im przed oczyma, że o zupełnej równości praw i obowiązków między mężczyzną a kobietą nie może być mowy, o równości zaś tylko praw, wobec dzisiejszych pojęć o sprawiedliwości, mówić chyba nie uchodzi.

Obrony interesów kobiecych podjęła się Ida Harper, z wawodu również sędzia. „Takie zapatrywania, głosi ona, wzmogą jeszcze niechęć kobiet do zamążpójścia. Jeżeli prawo żądać będzie aby kobieta utrzymywała również rodzinę, czy zarazem zwolni ją od obowiązku starania się o dom i dzieci, lub czy obowiązek ten złoży też na mężczyznę? Jeżeli nie, to kobiecie stanie się krzywda, przez nałożenie na nią podwójnego ciężaru. Zapominają też juryści o witalnej funkcji macierzyństwa. Z higienicznego stanowiska uznaną już jest rzeczą, że w czasie funkcji rodzenia i karmienia dzieci, ko-

bieta zwolniona być winna nawet od cięższych prac gospodarskich, o ileż niesprawiedliwszą byłoby rzeczą nakładać jeszcze w tym czasie odpowiedzialność za utrzymanie rodziny. Jeżeli nęda kobiety często do tej konieczności doprowadza, to należy nad tem ubolewać, nie zaś myśleć o sankcjonowaniu prawnym tego położenia... Kobiety nasze już dziś zastanawiają się nad tem, czy małżeństwo wynagradza je dostatecznie za ofiary, jakich od nich wymaga, a jeżeli prawo nałoży na nie jeszcze obowiązki starania się o utrzymanie rodziny, wówczas coraz większa ilość kobiet usuwac się będzie od małżeństwa i macierzyństwa”. Tyle miss Harper.

Widzimy więc, iż tam, gdzie na seryo myślą już o prawnym ustanowieniu ekonomicznej niezależności kobiety od mężczyzny, kobiety wahają się przed skrupulem macierzyństwa. I to zupełnie słusznie. Macierzyństwo dla kobiety mimo cierpienia i ofiar nie jest tylko obowiązkiem, za który należy jej się nagroda materialna — jak sądzi do bósta podniesiona praktyczność Yankesów, jest ono dla niej potrzebą fizjologiczną i moralną, której zaspokojenie przynosi jej najwyższe i najtrwalsze szczęście, podczas, gdy niemożliwość zaspokojenia jej, przygnębia ją i często o rozpacz przyprowadza. Kobieta zatem macierzyństwa nie rzecze się — do czegoby zresztą i społeczeństwo nie dopuściło — macierzyństwo zaś i wynikające zeń zadania będą zawsze stały na przeszkodzie zupełnemu zrównaniu praw i obowiązków kobiety i mężczyzny.

Jak wobec tego wygląda główny postulat emancypacji kobiecej, równouprawnienie?

W jednej z dawniejszych rozpraw pani Dr. Daszyńskiej: „Kwestya kobieca w literaturze socjalno-demokratycznej” autorka stawia jesze to hasło zupełnego równouprawnienia obojga płci. Dodaje wprawdzie, że przeprowadzenie jego możliwem będzie dopiero w innym ustroju ekonomiczno-społecznym, który usunie własność prywatną, równocześnie jednak wspomina o konieczności rozwiązania rodziny dzisiejszej, dając za przykład dokonany już upadek rodziny ro-

botnicznej. Wiemy zaś, że na ewentualność taką dziś już nikt, stojący na wysokości dzisiejszej nauki higieny społecznej i indywidualnej — a zatem zapewne i szanowna autorka nie liczy. Że hasło pełnego równouprawnienia istnieje jeszcze w całej pełni w niektórych organizacjach kierujących ruchem kobiecym, o tem świadczy między innymi i fakt, że na ostatnim międzynarodowym kongresie kobiecym, który się odbył w Paryżu w roku 1900, postanowiono i przyjęto — właśnie w imię równouprawnienia — rezolucję zniesienia wszelkich wyjątkowych dla robotnic ustanowionych praw ochronnych. Jest to dowód niesłychanej reakcji społecznej, wiemy bowiem, że postępek społeczno-humanitarny dąży do jaknajwiększego rozszerzenia ustawodawstwa ochronnego dla kobiet a nawet do zakazu pracy fabrycznej dla kobiety-matki. Tu mamy także dowód, jak fatalnym jest dotychczas wmięszanie się kobiet z burżoazji do ruchu kobiet.

Postulat równouprawnienia opiera się na przypuszczeniu równego uzdolnienia kobiety i mężczyzny, a przynajmniej na możliwości osiągnięcia w przyszłości przez równe warunki rozwojowe tego uzdolnienia. Zupełną pewnością w tym względzie uzyskać będzie można dopiero wtedy, kiedy podjęty obecnie przez gimnazya żeńskie eksperyment równego wykształcenia dla płci żeńskiej i męskiej, wyda owoce, i to nie po jednej, lecz po kilku dopiero generacjach. Lecz dziś już dość często wśród uczonych, a nawet wśród najpostępowszych działaczek społecznych odzywają się głosy, czy osiągnięcie równych zdolności umysłowych będzie w ogóle możliwem a nawet czy byłoby pożądanem? Fizjologia dowodzi, że przy ograniczonym zasobie sił ludzkich, zużycie znacznej energii życiowej na funkcję macierzyństwa musi odbić się w innym kierunku, tj. właśnie w kierunku sił umysłowych kobiety. Lily Braun, niezawodnie najpostępowsza z przedstawicierek ruchu kobiecego dowodzi, że prace kobiet uczonych każdego czasu świadczą wprawdzie o poważnych studiach i wielkiej pilności i zasługują na zupełne uznanie,

że jednak nie udało się kobiecie dotąd ani jeden przełomowy naukowy czyn, ani jedna praca prawdziwie genialna i to nawet w dziedzinie, która była jej zawsze przystępna, np. w sztuce, ba że nawet w dziedzinie gospodarstwa i krawiectwa, nie mają kobiety do zaznaczenia ani jednego genialnego wynalazku. Bo też wedle Lily Braun genialność kobiety na innym zupełnie leży polu. Jeszcze dalej idzie znana autorka szwedzka Ellen Key. W swej rozprawie „Żle użyta siła kobieca” występuje ona ostro przeciw ruchowi kobiet, opartym na zasadach niwelujących i dążących do zupełnego równouprawnienia. Uznaje ona całą konieczność dotychczasowego ukształtowania się ruchu kobiecego, sądzi jednak, że jest już na czasie, ażeby dążyć do oswobodzenia kobiety, nie na podstawie jej równości z mężczyzną lecz właśnie na podstawie różnic między nimi. Silne zaznaczenie szczególnej indywidualności kobiecej i jej znaczenia dla kultury jest zasługą Ellen Key. Idzie o to, jaki wpływ udział kobiecej w pracy umysłowej mieć może na cały postępek i rozwój kultury; jeżeli kobieta dojdzie do równości umysłowej z mężczyzną i pomnoży tylko zastęp umysłowych robotników męskich, pożytek kulturowy z pracy jej równać się będzie zeru, jeżeli jednak znajdzie w sobie odwagę zaznaczenia swej kobiecej indywidualności, wówczas stworzy nowe wartości, które tylko ona jako kobieta dać może, i które dla ogólnego postępu staną się niezbędne. Należy zatem dać kobiecie zupełną wolność indywidualnego rozwoju i przystęp do całego kulturowego dobytku, lecz zużytkowanie sił kobiecych odbywać się ma tylko w granicach jej indywidualności. Czem cechuje się ta indywidualność kobieca? Dokładną odpowiedź na to daje nam znowu Lily Braun. Dowodzi ona, że genialność kobiety leży w dziedzinie społecznego działania i nauk społecznych. Zakres ten najbardziej też odpowiada wrodzonemu kobiecie popędowi macierzyństwa a przykładów genialnej działalności w tym kierunku, dostarczyły już kobiety — że wspomnę tylko słynną Miss

Mightingale – w różnych epokach i krajach. Społeczna działalność, to pole, które otwiera się dopiero dla ludzkości, które jednak niebawem ogromne przyjmie rozmiary, a równocześnie nastąpi ogromne zapotrzebowanie sił nowych.

Zapatrywania te, chociaż mogą podlegać dyskusji, zasługują jednak na głębsze zastanowienie się, z którego mogłyby wynikać pewne zmiany dotychczasowego kierunku ruchu kobiecego.

Głównym dążeniem w ostatnich dziesiątkach lat było zapewnienie kobiecie materialnej niezawisłości, zdobycie dla niej jak największej liczby zawodów. Teraz dopiero zaczyna się budzić świadomość, że temi zdobyczami jeszcze prawdziwy problemat kwestyi kobiecej nie będzie rozwiązany, że korzeni ruchu kobiecego szukać należy głębiej, w samej podstawie ludzkiego istnienia, w stosunku istoty kobiecej do istoty męskiej, w tworzeniu i powstawaniu przyszłych generacji. Dotychczas tkwiłszy w bezpośrednim ruchu, którego pobudkami są czynniki ekonomiczne; teraz czas byśmy się wnieśli na wyższe, ogólniejsze stanowisko, gdzie mają już znaczenie czynniki duchowe. Z tego punktu widzenia wylania się potrzeba wyodrębnienia w dalszym rozwoju istoty kobiecej od męskiej, tak iżby w przyszłości dojść można – nie do konwencyjnego przeciwdziałania lecz do korzystnego współdziałania obojga płci. Z tego też wychodząc stanowiska, wszelkie prądy które dążą do oddalenia kobiety od mężczyzny, do uczynienia ich wzajem dla siebie zbędnymi lub nawet wrogimi, są niebezpieczeństwem dla zdrowego etycznego i fizycznego rozwoju przyszłych pokoleń. W interesie tych ostatnich leży, by mężczyzna i kobieta zespolili się jak najsilniej: ze wspólnych rozkoszy, wspólnych dążeń, a uzupełniającej się pracy powstaje dopiero dla obojga prawdziwe życie, powstają najkorzystniejsze warunki dla wytworzenia nowego człowieka, silniejszego i lepszego niż dzisiejszy.

Nie przesadzając zatem wyników, jakie wyda eksp-

ryment równego wykształcenia obojga płci, należałoby jednak zastanowić się równocześnie nad środkami, które umożliwiając kobiecie najwyższy rozwój jej indywidualnych zdolności, doprowadziłyby w przyszłości do takiego podziału pracy, któryby odpowiadając zarazem potrzebom ekonomicznym, nie wchodził jednak w kolizję z macierzyństwem kobiety, a nadto przysporzyłby największy pożytek kulturowo-społeczny postępowi ludzkości.

PRZYPISEK REDAKCYI.

Pomieszczony powyżej odczyt p. dra Felicy Nossig, stoi poniekąd w sprzeczności z ogólnym tonem książki. Przedewszystkiem nie godzimy się na zdanie, jakoby strona ekonomiczna kwestyi kobiecej była najważniejszą a nawet „jedyną” jak to twierdzi autorka, oraz jakoby wszystkie pobudki ruchem kobiecym kierujące dały się sprowadzić do „pramotywu” ekonomicznego.

Ta zasadnicza różnica w pojmowaniu istoty kwestyi kobiecej doprowadza autorkę odczytu do konkluzji wprost sprzecznych z temi, które czytelnik na innem miejscu tej książki napotka. Dlatego to redakcja uważała za konieczne odczyt ten opatrzyć obszerniejszym przypiskiem.

Odczyt pani Nossig zawiera przedewszystkiem obraz ekonomicznego położenia kobiety w dobie dzisiejszej, a nie porusza ekonomicznej strony kwestyi kobiecej, o co redakcyi chodziło. Autorka wielokrotnie identyfikuje ruch ekonomiczny kobiet z ruchem kobiecym i ztąd błędne wyprowadza wnioski. Złe położenie kobiety robotnicy nie jest rezultatem ruchu kobiecego, lecz jedynie i wyłącznie rezultatem ogólnego złego położenia klasy pracującej. Niewystarczająca płaca robotnika-mężczyzny spowodowała wkroczenie kobiet zamężnych na pole pracy zarobkowej. Żadnej roli nie odgrywała tutaj chęć

„oswobodzenia się“ kobiety, jak to całkiem mylnie twierdzi p. Lily Braun, a za nią i p. Nossig (str. 99), lecz konieczność zdobycia na wyżywienie rodziny wystarczającej ilości chleba.

Ruch kobiet pracujących czyli tak zwany proletaryacki ruch kobiecy, jest najzwyczajszą ogólno-ludzką walką o chleb ale niema dotychczas z kwestyą kobiecą nic wspólnego. I to właśnie jest złe. Gdyby kobieta proletaryuszka była uświadomioną kobietą, nie pozwoliłaby tak łatwo pracodawcom ofiarować sobie za tę samą pracę mniejszej zapłaty niż zwykły dostawać mężczyzna. Dlatego też mylnym jest zdanie, że mieszanie się kobiet z burżuazji tylko szkodę ruchowi proletaryackiemu kobiecemu przynieść może (str. 102). Przeciwnie dopiero z chwilą uświadomienia ogółu kobiet pracujących o tej podwójnej krzywdzie, która im się dzieje, raz jako pracownikom wyzyskiwanym przez pracodawców, a powtórnie jako kobietom krzywdzonym jedynie z racji swojej płci — nastąpić może poprawa warunków bytu kobiety pracującej.

Jest zasadnicza różnica między walką ekonomiczną proletariatu, w której również i kobieta-pracownica udział wziąć musi i powinna, a walką kobiet o zdobycie praw ludzkich, których zupełnie jednako niedostaje kobiecie proletaryuszce jak i kobiecie burżuazynej.

Bo stanowczo ubliżają kobiecie proletaryuszce ci, którzy twierdzą, że dla niej zniknie kwestya kobieca z chwilą poprawy jej bytu ekonomicznego, z tą chwilą, gdy wolno jej będzie wypełniać należycie macierzyńskie obowiązki. Przeczy temu właśnie burżuazyjny ruch kobiecy. W szerzej mieszczańskiej kobieta osiągnęła ów problematyczny ideał: w znacznej większości wypadków nie potrzebuje ona oddawać się pozadomowej pracy zarobkowej nie tylko „należącej“, ale nawet często prowadzi kobieta ta względnie próżniaczy żywot, i spełnianiu „przeznaczenia swego jako matki“ nie jej na przeszkodzie nie staje. A przecież chyba jasno i wyraźnie formuluje kobieta burżuazyjna swoje dążenia. Chleb ma za-

pewnością — ale chce praw człowieka, chce pełnego życia nie tylko fizycznego lecz i duchowego. Nie wątpimy ani na chwilę, że uświadomiona proletaryuszka tegoż samego pragnąć będzie — bo pragnąć musi. Bo dusza człowieka mieszka w każdej istocie bez względu na ekonomiczne warunki, w których ciało przebywa.

Poprawa ekonomicznego położenia klasy pracującej, a więc i kobiety pracującej, o ile do pracy poza domem okoliczności ją zmuszają, jest zadaniem ogólnie społecznej natury, ale nie kwestyi kobiecej. Ta ostatnia pod względem ekonomicznym ma tylko jedno do przeprowadzenia: uświadomić kobiety na tyle, by za równą pracę żądała równej zapłaty i nie dawała się wyzyskiwać wyłącznie ze względu na płeć swoją, oraz by nie poprzestawała tylko na zawodach gorszych i mniej płatnych, a żądała dopuszczenia do wszystkich zawodów siłe swej dostępnych. Kwestya ustawodawstwa ochronnego dla kobiet wkracza również w zakres ogólnych reform socjalnych, a nie specjalnie kwestyi kobiecej. Kobiety w tym względzie pilnować tylko muszą, by pod pozorem ochrony — nie wyrządzono im krzywdy. Tak np. całkiem niepojętem dla nas jest zdanie autorki na stronie 101 i 110, w którym wypowiada, że postulat postawiony swojego czasu przez partję katolicko-narodową w Niemczech żądający „zupelnego wykluczenia kobiet żemężnych od pracy fabrycznej“ uważa za bardzo ważny i że z czasem podjętym on być powinien.

Tak więc żona pijaka lub rozpustnika marnującego grosz zarobiony na alkohol lub hulanki, będzie skazaną z konieczności na śmierć głodową wraz ze swą dźiatwą, gdyż „ochrona kobiety jako matki“ pozwoli jej w najlepszym razie łaskawie korzystać tylko z pracy w przemyśle domowym, który jak to sama autorka na str. 97 przyznaje, połączony jest z najstraszniejszym wyzyskiem.

Takiej „ochrony“ absolutnie pojąć nie możemy.

Dopóki społeczeństwo nie uzna za właściwe stworzyć

odpowiedniego zabezpieczenia bytu dla każdego nowonarodzonego obywatela, dopóty powinno być pozostawionem kobiecie-matce prawo starania o zabezpieczenie bytu zrodzonym przez siebie dzieciom. Tak samo kobieta zamężna lecz bezdzietna nie może być ograniczoną w swem prawie do pracy, boć złe pozycje w małżeństwie tak przecież często się trafia. Małżeństwo w tych warunkach równałoby się straszemu pokrzywdzeniu kobiety. Żadne ustawodawstwo na dotychczasowych podstawach oparte ani w formie prawa poszukiwania ojcostwa, ani w formie włożenia na ojca obowiązku utrzymywania rodziny wobec praktyki życiowej, nie dało dotychczas zadawalniających rezultatów. Pięć szylingów czyli 5 koron = 2 ruble na tydzień po całym szeregu procesów, dochodzeń i kosztów prawnych otrzymać może przy najlepszym prawodawstwie angielskiem, kobieta od ojca swego dziecka. W innych krajach owe „alimenta“ są jeszcze śmieszniej małe. Jeżeli tedy kobiecie-matce zabronimy dziś pracować w imię poprawy „rasy“ ludzkiej, doprowadzimy tę „rasę“ do zaniku, bo za 5 koron na tydzień najbardziej sprytna a uczciwa kobieta siebie i dziecka nie utrzyma. Pozostanie jej chyba handel własnym ciałem, a do tego przecież nie dąży ochrona kobiety.

Dalej uważamy za błędne dalsze wnioskowanie autorki „macierzyństwo i wynikające zeń zadania będą zawsze stały na przeszkodzie zupełnemu zrównaniu praw i obowiązków kobiety i mężczyzny“.

Na żadną „kłatwę“ przeznaczeniową godzić się nie chcemy, tembardziej, że godzenie się takie jest absolutnie zbytecznem. Macierzyństwo i jego obowiązki nie mogą i nie powinny być dla kobiety jako czynnik pozbawiający ją praw poczytywane. Przeciwnie społeczeństwo znać je powinno jako bardzo ważny moment dla społecznego rozwoju i powinno się postarać o odpowiednie zabezpieczenie matki oraz jej działwy do pewnego określonego wieku. Rodzina dzisiejsza i ustawodawstwo rodziny dotyczące musi uleść zmia-

nie. Nie sama jednak rodziny tej forma, bo tylko monogamia czyli jednożeństwo przy dzisiejszym rozwoju kultury duchowej może być jako podstawa rodziny przyjęte, zmienionym być musi tylko w ustroju rodziny ten przepis, że utrzymanie rodziny jest obowiązkiem mężczyzny. Doświadczenie bowiem wykazało, że przepis ten najzupełniej zbankrutował częściowo przez błędne zasady, na których obecny ogólny społeczny urząd się opiera, częściowo wskutek ułomności natury ludzkiej. Te miliony kobiet pracujących na utrzymanie rodziny jaskrawym są tego przykładem. To też za racjonalną ochronę uważalibyśmy jedynie zabezpieczenie kobiety-matki w formie asekuracji na wychowanie każdego dziecka przez społeczeństwo przyznawanej. Doszliśmy do tego, że zapewnienie nauki szkolnej czyli pieczy o duchowy rozwój — społeczeństwo już wzięło na siebie, w dalszej ewolucji przyjąć musi jeszcze i do zabezpieczenia fizycznego młodego pokolenia. To jedynie usunąć może te niezliczone konflikty w stosunku wzajemnym kobiety do mężczyzny, oraz rozwiąże to błędne koło, o którym autorka wspomina, że im więcej dzieci posiada kobieta, tem bardziej od nich oddałać się musi w poszukiwaniu pracy zarobkowej. Zdrowy zaś instynkt macierzyński z pewnością matkę jako naturalną opiekunkę przy dziecku zatrzyma, bo i dziś nawet kobieta od dziecka tego się oddala jedynie i wyłącznie wskutek potrzeby zapewnienia sobie i dziecku temu niezbędnych materialnych podstaw bytu. Takich kobiet, któreby zaniedbywały swoje obowiązki macierzyńskie dla chęci zdobycia sobie niezależności ekonomicznej od mężczyzny nie spotykamy prawie wcale nawet wśród bardzo skrajnych i daleko idących feministek, natomiast widzimy całe masy kobiet, które właśnie dzięki dzisiejszej formie rodziny pozwalają całkowicie zgniebić swoje „ja“ człowiecze w imię świętszej dla nich idei macierzyństwa. Obecna forma rodziny, w której praca kobiety, z obowiązkami macierzyńskimi złączona, miała być zrównoważoną przez zarobkową pracę mężczyzny na utrzymanie rodziny — obli-

czona na wysoki rozwój etyczny mężczyzny, zawiodła, jak pokazało doświadczenie. Mężczyzna zobaczył tylko pracę swoją własną, a pieniądź zaś otrzymany, został przez mężczyznę użyty jako broń do zrobienia kobiety jego niewolnicą, materyjalnymi interesami do niego przykutą. Żadna kobieta nie protestowałaby zapewne przeciw obecnej formie rodziny, gdyby mężczyźni nie byli jej przez wyzyskanie swego stanowiska do tego doprowadzili.

Najlepszym dowodem wspomniany przez p. Nossig wyrok sędziego w Los Angeles, dowodzący zupełnego braku oceny pracy, jaką wykonywała kobieta przez wypełnianie obowiązków macierzyńskich. Jeżeli tedy na początku XX-go wieku sędzia, a zatem inteligent, obowiązany do posiadania pewnego minimum kultury duchowej, potrafił przeoczyć tę tak ważną stronę przyczyniania się kobiety przez samo macierzyństwo i wychowanie młodego pokolenia do ekonomicznego budżetu rodziny, dowodzi to, że mężczyzna zawsze, dostarczając rodzinie utrzymania przez pozadomową zarobkową pracę, uważać siebie będzie za jednostkę w budżecie rodzinnym większą przedstawiającą wartość, a tem samem i większe posiadającą prawa. Z tego wynikać musi, że obecna forma rodziny czynić musi z kobiety istotę od mężczyzny zależną.

Dlatego to jedynie w zapewnieniu przez społeczeństwo utrzymania dla matki i dziecka przez ten okres życia, kiedy kobieta do zarobkowania nie jest zdolną, to jest przez czas ostatnich miesięcy ciąży oraz okres karmienia, widzimy rozwiązanie ekonomicznej niezależności kobiety. Poza tym okresem uważamy kobietę za jednostkę, obowiązaną do pracy zarówno, jak obowiązany do niej jest mężczyzna. Czy zaś ta praca będzie pracą około gospodarstwa domowego, czy też pracą pozadomową, jednakowo zarobkową ona zwać się będzie. Wyborem zaś tej pracy kierować i decydować powinno być wolno kobiecie. A co do pracy samej nie może być żadnych ani ustawowych, ani obyczajowych ograniczeń,

ani co do zawodów, ani co do wysokości wynagrodzenia. Tutaj musi być zupełne równouprawnienie. Dlatego to uważamy wniosek p. Nossig, że macierzyństwo i wynikające zeń zadania będą zawsze stały na przeskodzie równouprawnieniu, za niewłaściwy i przedwczesny.

Co zaś do zdania, że „zużycie znacznej energii życiowej na macierzyństwo odbić się musi na obniżeniu sił umysłowych kobiety“, jest ono, zdaniem naszym, całkowicie nieuzasadnione. Macierzyństwo jest funkcją fizyologiczną i w normalnych warunkach raczej wzmacnia i rozwija siły kobiety: u normalnie rozwiniętej kobiety niespełnianie funkcji macierzyńskich prawie zawsze odbija się szkodliwie na jej zdrowiu, gdy tymczasem zdrowe matki kwitnący przedstawiają obraz. Rzecz prosta wyrafinowanie a raczej zwyrodnienie cywilizacyjne oraz nędza wycisnęły i tutaj swe piętno, akt fizyologiczny stał się patologicznym, ale to przecież za normę przyjętem być nie może.

Zresztą różni przyrodnicy byli już o tej kwestyi pisali, że wprost poruszanie tego uważamy za zbyteczne.

Wreszcie pozostaje do załatwienia najważniejsza zdaniem naszym kwestya: „Najpostępowsza“ według p. Nossig przedstawicielka ruchu kobiecego p. Lily Braun dochodzi jakoby do przekonania, że dla kobiety osiągnięcie równych z mężczyzną zdolności umysłowych jest w ogóle niemożliwym, nie mówiąc nawet, czy będzie pożądanem. Nie chodzi tutaj przecież o matematyczne porównywanie tych zdolności; jesteśmy zdania, że zdolności umysłowe są właściwością indywidualną jednostki bez względu na jej płeć: mogą się zdarzać kretyni mężczyźni obok genialnych kobiet a także i odwrotnie; wyprowadzanie ogólnych wniosków, czy to na podstawie statystyki czy porównań jest zupełnie tedy niewłaściwym. Ale co najmutniejsza to owo wnioskowanie w ustach kobiet: dowodzi ono chorobliwego braku poczucia wewnętrznej wartości, pewnej t. zw. mikropsychoi, o czem zresztą obszerniej mówi na innym miejscu p. Dulebianka.

Tak samo nie możemy się zgodzić na to, by owo nacechowanie przez p. Lily Braun indywidualności kobiecej owych różnic między kobietą a mężczyzną było tak „dokładnym”, jak to twierdzi p. Nossig. Dziedzina „ nauk społecznych i społecznego działania ” nie jest wcale dla umysłu kobiecego i dla użytkowania sił kobiecych, zdaniem naszym, bardziej odpowiednią od pracy w dziedzinie nauk przyrodniczo-matematycznych lub sztuki. Żadnego dowodu, oprócz wewnętrznego przekonania, dać tu nikt nie potrafi, a popychanie kobiet w kierunku z góry narzuconym będzie zawsze niewłaściwym i krzywdzącym bez względu na to, czy owym popychającym czynnikiem będzie konkurent mężczyzna, jak to było dawniej, czy też kobieta chociażby „najpostępowsza”(?) jak to obecnie czyni p. Lily Braun a z nią i autorka odczytu p. Felicja Nossig. Musimy kobiecie-człowiekowi zostawić swobodę rozporządzania sobą i dać jej zupełne po temu prawa. Wnioskować będziemy mogli dopiero wówczas, gdy pora walki o tę prawą przeminie, dzisiaj wnioskowanie takie jest fałszywym, bo przedczesnym.



IZA MOSZCZEŃSKA.

VI.

MEŃCZYŻNA I KOBIETA.

Mądrość ludów zawarta w przysłowiach, od wieków wysilała się na charakterystykę natury psychicznej kobiety, a opierała się widocznie na zasobie gorzkich doświadczeń, gdyż w charakterystykę tę wlała dużo żółci, jadu i gryzącej ironii. Taż sama mądrość ludów o mężczyźnie wogóle nie orzekła do tej pory nic.

Widocznie uznaje w nim ona typ indywidualny, wzdaje sądy o skąpym i chciwym, leniwym, rozrzućnym, głupim i mądrym, w kobiecie zaś widzi wyłącznie typ ogólny i wyrokuje o niej bez uwzględnienia jakichkolwiek cech indywidualnych oraz z zupełnym pominięciem tych rysów jej natury, które w stosunku do mężczyzny na jaw nie wychodzą. Jest to dla nas świadectwem, iż od niepamiętnych czasów wartość kobiety mierzona była wyłącznie tą sumą dodatnich lub ujemnych wpływów, jakie ona wywierała na życie mężczyzny pozostającego z nią w bliskim stosunku,

że wszystkie inne zalety lub wady, rozum czy głupota, wytrwałość czy ambicja, pracowitość lub lenistwo, odwaga czy obłuda, nigdy nie były brane w rachubę, oraz że tak jednostronnie oceniany typ kobiety przeważnie jej dozonnego towarzysza nie zadawalał i był powodem nigdy nie milknących skarg i żalów.

Jeżeli w przysłowia widzieć będziemy streszczenie utartych przekonań jednostek przeciętnych, głos opinii bieżącej, zwyczajowej, to przeciwnie w poezji i literaturze szukać będziemy wyrazu pojęć jednostek wyższych spoglądających na sprawy tego świata z wyżyny twórczego natchnienia.

Ale i tutaj również obok hymnów pochwalnych słyszemy przekleństwa i gromy, obok kobiet nadziemskich spotykamy potworne, okok tych, które są dla mężczyzny wcieleństwem dobra i piękna takie, o które niby o skałę podwodną rozbija się łódź jego losów i w otchłań go wtrąca. Mamy tam kobiety wampiry, które wysysają krew mężczyzny, obezwładniają go i niszczą, kobiety szatany, które uzbrajają jego rękę i popychają go do zbrodni, kobiety fałszywe i zdradzieckie, nikczemne i przewrotne, a wreszcie kobiety zmienne i płochy, których moralna nicomość doprowadza do życiowego bankructwa tych, co w ich ręku skarb swych uczuć złożyli.

„Słabości, imię twe kobieta“, wyrzekł przed trzema wiekami Szekspir — a przed osiemdziesięciu laty nasz Mickiewicz przeklinał „światłą istotę, puch marny“ oślepiony blaskiem złota. Do obecnej pory złorzeczenia nie milkna, owszem, stają się głośniejsze i coraz bardziej jednomyślne. Najnowszy kierunek literacki widzi w kobiecie złowieszczą potęgę, nieustannie czyhającą na zgubę mężczyzny, który od wieków nadaremnie ujarzmił ją i opanować pragnie. Nietzsche obrzuca ją pogardą i radzi mężczyźnie, by idąc do niej nie zapominał zabrać szpicruty; Strindberg poprzysięga jej nienawiść i wykazując wszystkie jej potworności żadnej w niej nie odkrywa zalety. W naszej literaturze Przybyszewski upatruje w niej „kosmiczną potęgę“, która demoniczny wpływ

na mężczyznę wywierając, gnębi go, unieszczęśliwia i w pickle nieustannych tortur moralnych trzyma. Tolstoj w swej „Kreutzerowskiej Sonacie“ dochodzi do tego, że nie kobietą samą, w szczególności współczesną kobietę, lecz miłość w ogóle potępia jako brudny i niski pierwiastek duszy ludzkiej. Jeden tylko z pomiędzy współczesnych Ibsen, podnosi w kobiecie jej nie specyficznie kobiece lecz ogólnie ludzkie rysy i kobietom demonicznym, których i u niego nie braknie. Hedda-Gabler przeciwstawia jasne, prawe, dodatnie natury kobiece, najczęściej jednak padające ofiarą swych własnych przymiotów.

Zauważyć można jeszcze, że im wyłącziej poeta opiewaniu miłości i kobiety pióro swe poświęca, tem więcej goryczy brzmi w jego słowach, a ci co najwięcej kobietę przeklinają, są to ci sami, co po za nią nic innego nie widzą.

Biorąc to wszystko pod uwagę zaczynamy wątpić, czy to co dawniejsi poeci jako odwieczny pierwiastek kobiecości, „das ewig Weibliche“ stawili, istotnie przyczynia się do uszczęśliwienia rodu męskiego.

Dalej zaznaczyć należy, że w literaturze tak samo jak w przysłowia do ostatniej pory, kobiety nie szukały odwetu i nie kusily się odmalować gatunkowego typu mężczyzny, jak im się on w stosunku do kobiet przedstawiał. Dopiero w ostatnim czasie bardzo samodzielny i realistyczny talent p. Zapolskiej puścił się odważnie na próbę takiej charakterystyki mężczyzny, a jako rezultat wynikło takie oburzenie dotkniętych nią przedstawicieli płci silnej, że autorka czuła się zmuszoną zmienić tytuł sztuki „Mężczyzna“ na mniej mówiący „Ahasverus“. Nie podobna jednak zaprzeczyć, że pani Zapolska w swej komedii niezmiernie trafnie i subtelnie odwzorzyła stosunek mężczyzny do kobiety w jego najpospolitszych najcharakterystyczniejszych przejawach. Dajmy tylko, że na tej podstawie nie można nic orzec o odwiecznej, nieziennej naturze obu płci, gdyż w wyższym stopniu niż wrodzone odrębności na stosunek ich wzajemny oddziałują zawsze ogromne różnice położenia społecznego,

tryb życia, wychowanie i tym podobne zewnętrzne czynniki. W historii Karola i Elki, jednej z tych nieodmiennie powtarzających się w życiu i literaturze historii, widzimy właśnie bardzo wyraźną ilustrację panujących zwyczajów i bieżących poglądów.

Elka toj realistyczne wcielenie kobiecości tak często idealizowanej w naszej i nie naszej literaturze, ta Goethowska Gretchen przeniesiona na tło powszednich, życiowych stosunków. Ładna, czuła i głupia — w sam raz stworzona na żonę i matkę, jak ją nieboszcka matka zapewniała, staje się łatwą zdobyczą mężczyzny, którego nęci jej świeżość, wrażliwość, bezgraniczna ufność i bezwarunkowe oddanie się pierwszemu uczuciu. Zapewniając o swej miłości, obiecując szczęście, przyrzekając małżeństwo — Karol nie kłamie i nie oszukuje, mówi tylko pod wrażeniem chwili, jest w danym razie szczerym, gdyż w chwilach takich, słów się nie waży i żaden mężczyzna, gdy kobiecie miłość wyznaje i wierność przyrzeka nie czuje się zmuszonym do takiej rozwagi i namysłu, jak wtedy np. gdy chodzi o podpisanie kontraktu. Co innego, gdyby Elka była panienką na wydaniu i gdyby jej rodzina przed udzieleniem pozwolenia na miłość zażądała prawnej gwarancji w formie aktu ślubnego. Wtedy Karol oświadczyłby się formalnie, przysięgłby wobec księdza i choć nie czułby się zobowiązanym ani do wierności, ani do miłości, przyjmowałby pewną prawną i materalną odpowiedzialność, na którą zresztą narzekałby może w ciągu życia. Z tą niewielką odmianą dalszy przebieg sprawy pozostałby mniej więcej taki sam. Pełna wdzięku kobiecość takich istot, jak Ella, długo pociągają i interesować nie może. To wszystko, co stanowiło jej urok, znika wraz z szalem pierwszych zmysłowych uniesień i pozostaje cała proza związku dwóch odrębnych istot, jednostek całkiem odmiennego świata. Kobieta w bezgranicznej naiwności swojej ufa w dalszym ciągu w obietnice, które dla mężczyzny nie większą posiadają wagę, niż dla Bismarka traktat wiedeński, polega na nich i po-

wohuje się na nie tak, jak gdyby to było jakieś zobowiązanie wekslowe, które można za pośrednictwem komornika zrealizować. „Miałabym też sobie czem głowę zawracać, mówi Elka do siostry, która ją ostrzega, że może stracić miłość Karola, przecież teraz nie ma prawa mnie opuścić“. Zupełnie podobnie zresztą przemawia i żona bohatera Nina: „Jest moim mężem, powinien mnie kochać“. — To „nie ma prawa“ i to „powinien“ jest niezmiernie trafnie pochwyconym typowym odezwaniami kobiecem. Kobięta tak od wieków przepojono przekonaniem, że miłość jest przedewszystkiem kwestią sumienia i uczciwości, że wynikające z niej zobowiązania są święte i nienaruszalne, że nieustannie usiłuje pod prawa i przepisy specjalnie dla niej ustanowione podciągać i męzczyznę, a nigdy nie może się pogodzić z myślą, iż miłosne przysięgi i zakłęcia jedną tylko stroną, t. j. ją wyłącznie zobowiązują. Tymczasem mężczyzna wprost przeciwnie na rzeczy się zapatruje. Elka mu się sprzyrzyła, więc Elkę porzuca, nie kocha jej — więc cóżby jej z tego przyszło, gdyby z nią był jeszcze? i wówczas gdy ją przygniata całe brzemie hańby, choroby, cierpienia, żal nad stratą dziecka, bolesne poczucie doznanej krzywdy, upokorzenia, zawodu, on, sprawca tylu nieszczęść, ze zupełnym spokojem sumienia oświadcza, że właściwie nie poczuwa się do żadnej winy i nic sobie nie wyrzuca. Istotnie, wszakże ona własnowolnie mu się oddała, nie broniła się, nie odpychała, owszem zachęcała go sama. Właściwie ponosi tylko naturalne następstwa swojej lekkomyślności. Stało się to, co się stać musiało i co się zawsze w takich razach dzieje.

Obok typu kobiecości wcielonej w postać Elli jest w teście sztuce typ drugi, zaznaczony tylko kilku niezmiernie trafnymi rysami i stanowiący znakomite uzupełnienie obrazu „des ewig Weiblichen“. W przeciwstawieniu do kobiecości ujarzmionej i pokrzywdzonej, mamy kobiecość tryumfującą w postaci Niny. Jest to typ kobiety, doskonale przystosowanej do istniejących warunków, odpowiadający zarówno pragnieniom mężczyzny jak własnej potrzebie szczęścia.

Kobiecość jej zasadza się na zwolnieniu się od wszelkich poważnych i ciężkich obowiązków życia, a wyzyskanie tych wszystkich pomyślnych szans, jakie w stosunku do mężczyzny i przez niego osiągnąć może. Nie pracuje ani głową, ani rękami, pracuje tylko nad pielęgnowaniem rąk i ozdobieniem głowy. Posiada tyle właśnie inteligencji, by się łatwo orientować w życiu i wybrać w niem zawsze najwygodniejszą i najpewniejszą ścieżkę i tyle uczucia, by twarzy nadawało wyraz zajmujący, nie tyle zaś broń Boże, by tę twarz niszczyło bezsennością i płaczem. Póki sądzi, że odzyska ukochanego mężczyznę, walczy o niego bronią, jaka jej przysługuje. Zrezygnowana ubiera się czarno i w szlachetnej wspaniałomyślności, z melancholijnym wyrazem twarzy powraca mu wolność, by się połączył z kobietą, która go ojcem uczyni. Ale melancholia i czarny strój wkrótce jej się sprzykrzą, są dla niej tylko epizodem szybko przemijającym. Chwilowa porażka nie jest zupełną klęską. w braku jednego trafia się inny mężczyzna, a w arsenałe wypróbowanej broni niewieściej, na każdego znajdzie się tyle sposobów i sposobików, że osamotnienie bezwarunkowo jej nie grozi. Pani Nina rozwiódłszy się z mężem wychodzi za mąż „pod każdym względem doskonałe”, jak sama zapewnia, „pod względem człowieka, majątku, stanowiska, jak tylko marzyć można”. Czuje się bardzo szczęśliwą i będzie z matkami przerwami szczęśliwą przez całe życie, posługując się mężczyzną jako narzędziem do zabezpieczenia sobie losu i uprzyjemnienia życia.

Oba te typy kobiece nie wyjącając trzeciego, kobiety nowej, Julii, o której nie wiele powiedzieć można, gdyż jest jeszcze za mało skryzalizowany i nawet w sztuce wydaje się więcej teoretycznym niż rzeczywistym, mają jeden rys wspólny bardzo szczęśliwie przez autorkę pochwycony, mianowicie poczucie powagi i świętości macierzyństwa. Wszystkie wierzą, że jest ono w życiu kobiety punktem decydującym, że wobec niego wszelkie względy i pragnienia ustępują na

bok, że przyście na świat dziecka kłaść powinno niewzruszone hamulce dla jednostkowego egoizmu. Wprawdzie każda z nich to macierzyństwo pojmuje trochę inaczej, każda po swojemu i niezmiernie prawdziwą jest Nina, gdy zapewnia, że mając dziecko zapomniałaby o strojach, bo tylko by swoje dziecko stroiła, ale też każda w to macierzyństwo kładzie to, co ma najdroższego, to co stanowi najistotniejszą część jej natury. Wobec tego głęboko ludzkiego, zasadniczego pierwiastku duszy kobiecej, stanowiącego tak silną dźwignię rodzaju ludzkiego, jego upoleźnienia i postępu, mężczyzna razi pewnem barbarzyństwem i dzikością. W chwili, gdy dziecko jego zmarłe chowają, on siedzi w knajpie i psa serdelkami częstuje.

W tym jednym rysie Zapolska zawarła tak ostrą, tak gryzącą na ród męski satyrę, że pomściła wszystkie zniewagi i obelgi, jakie pisana czy nie pisana literatura przeciw kobiecie wymierzyła. A może zechce kto zarzucić, że ten rys właśnie jest fałszywym? Zapewne, dziś już spotykamy nieraz u mężczyzn bardzo silne, bardzo głębokie uczucia rodzicielskie, widzimy nawet pragnienie ojcostwa, to pragnienie, które całą obecną instytucję małżeństwa stworzyło i utrzymuje. Jednakże u niego są to uczucia wyrobione przez kulturę społeczną i obyczajową, wytworzone i ukształtowane pod wpływem i przy współdziałaniu kobiety. Ona to w tym kierunku uszlachetniła i uspołeczniła mężczyznę, stał się ojcem, że się tak wyrażę, przez naśladownictwo, przez swój udział w jej macierzyńskich rozkoszach, których jej pozazdrościł. A jednak całe wieki istnienia rodziny nie ugruntowały w nim i nie zakorzeniły tych uczuć tak głęboko, by nie był zdolnym im się w licznych wypadkach sprzeniewierzać i z najzupełniejszym spokojem sumienia i z zupełnie niezakłóconą równowagą moralną. Umie on kochać te dzieci tylko, nad którymi kościół i państwo władzę mu przyznają, a jego rola ojcowska zawsze jest jeszcze więcej prawną i urzędową niż naturalną. Nie znaczy to bynajmniej, by dalsza ewolucja

nie mogła wprowadzić dalszych korzystnych przeobrażeń. Obecny mężczyzna zarówno jak obecna kobieta niezmiernie daleko odbiegli od wrodzonego pierwotnego typu, choć na nim się opierają. Całe wieki cywilizacyjnych wpływów złożyły się na ich ukształtowanie i wytworzenie między nimi takiego stosunku, jaki obecnie istnieje, a dalsze wieki rozwoju mogą wprowadzić przeobrażenia inne, których dziś nawet w zupełności określić nie można. Jakkolwiek jednak nie można ich określić, można je do pewnego stopnia przewidzieć i to tem więcej, że obecnie znajdujemy się w chwili ważnego przełomu, z którego może i musi się wyłonić nowy rodzaj mężczyzn i kobiet.

Jakie warunki złożyły się na wytworzenie obecnie istniejących stosunków i ukształtowanie współczesnego niewieściego typu, to tłumaczy między innymi amerykańska pani Charlotte Perkins-Stetson w dziele swem pod tyt. „Women and economics“. Dzieło to zostało przetłumaczone na język niemiecki przez p. Maryą Stritt, która w przedmowie zaznacza, iż ma ono epokowe znaczenie i godnie zająć może miejsce obok „Poddaństwa kobiet“ Milla.

Mówiąc nawiasem, pochwały tłumaczkii należy przyjąć z pewnem zastrzeżeniem. Dzieło p. Perkins ma charakter trochę jednostronny i w wielu punktach może podlegać dyskusji, niemniej jednak na kwestyą, o którą nam chodzi, rzuca dość jasne światło.

W społeczeństwie pierwotnem, mówi autorka, zarówno psychiczne jak fizyczne różnice między jednostkami różnej płci nie rysowały się tak jaskrawo, jak w społeczeństwie cywilizowanem. Kobieta mimo, że spełniała tak jak dzisiaj swe fizyologiczne macierzyńskie funkcje, rodziła i bawiła dzieci, posiadała też samą co jej męski towarzysz siłę, szybkość i zręczność, wraz z nim zdobywała żywność dla siebie i potomstwa i równie jak on zdolną była bronić siebie i swe dzieci od napaści. Działo się tam to samo, co dzieje się w rodzinie zwierząt ssących, gdzie, jak wiadomo samica nie

mniej jest silną od samca a nawet — zwłaszcza gdy staje w obronie swych małych — dla napastnika i myśliwego groźniejszą. Nie mogło zresztą być inaczej w życiu ludów koczujących, gdy wszyscy brali udział w tych samych niebezpieczeństwach i trudach. Dopiero u ludów osiadłych nastąpił podział pracy, który przykuł kobietę do ogniska rodzinnego, do zajęć domowych i gospodarskich, a mężczyźni powierzył obronę zewnętrzną i obowiązek zdobywania żywności dla siebie i rodziny. Od tej pory datuje się ekonomiczna zależność kobiety od mężczyzny i od tej pory typ żeński zaczął się przekształcać w tym kierunku, iż coraz bardziej od męskiego typu odbiegał. Kobieta stała się wyłącznie konsumentką wytworów męskiej pracy. Jej egzystencja, skala życia, jej stanowisko, cała suma rozkoszy życia, jakie jej przypadły w udziale, stały się wyłącznie zależne od jej żywiciela i władcy, nietykło od środków jakimi rozporządzał, lecz od łask jakimi ją obdarzył. Zwolniona od trudów i walki, przykuta do miejsca i skazana na żywot niewolniczy, zwątała fizycznie, zatraciła siłę mięśni i szybkość ruchów, zdrobiła, wydelikatniała, a rozwijała w dalszym ciągu tylko te swoje psychiczne i fizyczne cechy, które dla niej były jedynem narzędziem do zdobywania i zabezpieczenia swej materialnej egzystencji, t. j. te, które do niej nęciły i przywiązywały mężczyźnę. Jej funkcje płciowe stały się zarazem bronią w walce ekonomicznej, dlatego też nabrały dla niej pierwszorzędного znaczenia i skutkiem przystosowania do warunków doprowadziły ją do zwyrodnienia w kierunku płciowym. Kobieta stała się wyłącznie istotą płciową (*sexual being*). Dodać należy, co bardzo trafnie p. Perkins zaznacza, że to przeobrażenie typu niewieściego w kierunku płciowym nie było bynajmniej zastosowane do jej funkcji macierzyńskich i nie jej rolę matki miało na celu. Wydelikaccona nadmiernie, wąta, o drobnych członkach i powolnych ruchach kobieta cywilizowana bynajmniej nie jest odpowiedniejszą do spełniania roli matki niż silna, zręczna,

odważna kobieta dzika. Nie rodzi lżej i nie karmi lepiej swej dziatwy, niż w owych czasach pierwotnych, gdy podzielała trudy i walki mężczyzny. Przeciwnie, swe fizyologiczne uzdolnienie macierzyńskie w coraz wyższej mierze zatraci i to tak dalece, że rodzeniu dzieci grozi niebezpieczeństwem jej życiu, a w karmieniu coraz częściej posiłkować się musi mlekiem zwierząt. Nie dość na tem, będąc wyłącznie konsumentką a nie wytwórczynią, rozwijała w sobie w coraz wyższej mierze żądę używania bez pracy, eksploatowania cudzych sił i cudzych zasług, a ponieważ dziedziczność nie jest jednostronną, żądę tę przekazywały dzieciom, zarówno synom jak córkom. Energię mężczyzny obciążonego ciężarem materyalnych obowiązków podniecała nieustannie, do możliwie jaknajwiększych w walce o byt wysiłków, i żądę popchnęła go na drogę coraz nowszych cywilizacyjnych zdobyczy.

Z jej roli konsumentki wynikało, że ona pierwsza nauczyła mężczyznę gromadzić zapasy na przyszłość, oszczędzać, kapitalizować, i to stanowi jej rolę dodatnią w rozwoju cywilizacyjnym. Natomiast ujemny jej wpływ polegał na tem, że zamknięta wyłącznie w ciasnym kole czysto osobistych stosunków i interesów, zupełnie usunięta od publicznego życia i społecznych związków, z natury rzeczy dążyła do zatrzymania towarzysza w swoim ciasnym świecie i zwalczała w nim te wszystkie dążności szersze, które go od niej odrywały. Mając powierzona pieczę nad osobistymi wygodami mężczyzny, starała się potęgować jego wrażliwość na czysto egoistyczne, materyalne rozkosze, których mu dostarczała, aby go tem więcej do domu i siebie przywiązać i dzięki temu systematycznie i trwale pielęgnowała jego jednostkowy egoizm i jego żądę zmysłowego używania. Dlatego to małżeństwo i obowiązki rodzinne, choć wpływały na zwiększenie siły zarobkowania u mężczyzny, stawały się dla niego w coraz wyższej mierze hamulcem w jego społecznym rozwoju, balastem, który go powstrzymywał w zbyt szybkim pochodzie

naprzód i obciążał jego lot, gdy pragnął się zbijać na wyżyny. Kobieta, nie z racji swej przyrodzonej natury, lecz swego położenia, stała się w życiu społecznym czynnikiem konserwatywnym i przedstawicielką filisterstwa. Rozłam, jaki się wskutek tego między obu połowami rodu ludzkiego wytworzył, był coraz głębszym, kobieta i mężczyzna stawali się sobie coraz więcej obcy, coraz bardziej istotami innego świata i odrębnych pojęć, a różnice w ten sposób przez kulturę wytworzone, a przynajmniej spotęgowane, byłyby więcej rażące, gdyby ich nie była niwelowała dziedziczność. Jak synowie po matkach dziedziczyli żądę używania bez pracy, tak znów córki po ojcach dziedziczyły ich żądę czynu, instynkta społeczne i postępowe dążności. Dzięki temu tylko, że długie w naturze kobiecej tłumione pierwiastki mogły wywołać reakcją i przy zmianie warunków wewnętrznych dać początek ruchowi, który ma na celu wyzwolenie kobiety i jej równouprawnienie z mężczyzną. Ruch ten w dalszym ciągu, jak zapewnia autorka, doprowadzi do uszlachetnienia wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety, gdyż oczyści go z poniżającej przymieszki materyalnego interesu. Gdy kobieta stanie się wytwórczynią na równi z mężczyzną, gdy wraz z nim weźmie udział w społecznym i publicznym życiu podzielać jego walki i trudy, stanie mu się równą i od niego niezależną, wówczas małżeństwo przestanie być dla kobiety źródłem zabezpieczenia sobie bytu lub zdobycia kawałka chleba, a dla mężczyzny sposobem pozyskania wiernej służki czuwającej nad jego osobistą wygodą. Miłość nie będzie już materyalną transakcją, zapomocą której kobieta sprzedaje mężczyźnie pewną sumę zmysłowych rozkoszy na dożywotnią własność w małżeństwie lub na chwilowe użycie w prostytucji, lecz istotnym, zupełnym związkiem dwóch jednostek, które nowym jednostkom początek dają.

Tę reformę zasada p. Perkins na ekonomicznej niezależności kobiety i sądzi, że praca wytwórcza, praca zarobkowa kobiet sprowadzi ją sama przez się.

Zdaje mi się, że ta pomyślna wróżba jest może zbyt optymistyczną i że dzisiaj już po licznych doświadczeniach z pracą zarobkową kobiety, nie możemy się tak różowym złudzeniom oddawać. Zresztą jakkolwiek p. Perkins ogólnie biorąc trafnie nakreśliła rezultaty osobistej zależności kobiety od mężczyzny, myli się sądząc, że ta zależność była wyłącznie ekonomicznej natury, i że wyłącznie wynikała z wyznaczenia kobiecie roli konsumentki i zwolnienia jej od wszelkiej produkcyjnej pracy. Praca kobieca, jej praca wytwórcza nie jest tak niewypróbowaną nowością, by na niej można piękne gmachy przyszej szczęśliwości budować i nie była też nigdy wykluczona. Jest ona nowością tylko dla pewnej sfery kobiet, obdarzonych do niedawna przywilejem próżnowania, a stanowiącej zaledwie garstkę wśród milionów istot ich płci. Nawet w owych odległych czasach, gdy ludy pierwotne zamieniły koczowniczy tryb życia na żywot osiadły, kobiety bynajmniej nie były od niej zwolnione. Przeciwnie, one to trudniły się uprawą roli i w ich rękach wzięły początek wszelkie gałęzie przemysłu, a więc prace wytwórcze w najcisłszym znaczeniu tego wyrazu. Toż samo widzimy u wszystkich ludów pierwotnych i taki stan rzeczy wśród powolnych stopniowych zmian przetrwał dopóty, póki wyłącznym nieomal zadaniem mężczyzny była walka napastnicza lub odporna i sprawy publiczne. Ta praca wytwórcza pozostawiona w rękach kobiety nie zapewniała jej bynajmniej osobistej niezależności, jak jej nie zapewniała niewolnikom, którzy w trudzie i znoju wytwarzali i pomnawali bogactwa swych panów i dźwigali na swych barkach cały rozwój rolnictwa i przemysłu w starożytności. Nie zapewnia ona i dzisiaj niezależności osobistej tym wszystkim, które na polu, w fabryce, przy budowach domów na równi z mężczyznami w pocie czoła pracują, często podwójnie eksploatowane i przez pracodawcę, który z siły ich rąk korzysta, i przez męża, który ich zarobkiem rozporządza lub go trwoni.

Osobista zależność kobiety od mężczyzny niemniejsza jest i w tych sferach, gdzie kobieta z racji posiadanego kapitału nie potrzebuje się do pomocy męskiej uciekać, by sobie byt zapewnić. Przeciwnie, jest jak wiemy rzeczą zupełnie przyjętą i ogólnie aprobowaną, że mężczyzna biorąc żonę bierze i jej majątek i rozporządza nim dowolnie. Materyalny interes nie tylko kobietę popycha w objęcie mężczyzny lecz zdarza się często i odwrotnie i to we wszystkich sferach, a nie jest bynajmniej rzeczą dowiedzioną, by w drugim razie stosunek małżeński dla kobiety układał się pomyślniej.

Faktem jest to tylko, że położenie kobiety, w ogóle licząc, najzupełniej od mężczyzny zależało, że sumę rozkoszy materyalnych on jej udzielał, czy to z dochodów swej pracy, czy z jej własnego majątku lub zarobku, że on jej stwarzał stanowisko społeczne, zapewniał jej poszanowanie lub obrzucał ją pogardą zupełnie niezależnie od jej osobistych zasług i osobistego postępowania, a choć usuniętą była od rządów, od polityki, walki i spraw politycznych, on jej otwierał drogę do najwyższych stanowisk, a często w jej ręce lub u jej stóp składał losy ludów, nad którymi władzę dzierżył. Ścisłe ograniczona w swych prawach osobistych, bezpośrednio, własną energią, talentem, inteligencją do niczego dojść nie mogła, ale pośrednio, przez opanowanie silnego, dzielnego lub wysoko postawionego mężczyzny zdobywała władzę, sławę, bogactwo i wszystko do czego on tylko przy olbrzymim wydatku odwagi i energii dochodził. Kobieta choć wogóle nigdy nie była usuniętą od pracy produkcyjnej — nawet od bardzo ciężkiej pracy, ale nigdy z tą pracą nie zdobywała niczego dla siebie. Jedyną dla niej pewną i łatwą drogą wybić się na wierzch, było eksploatowanie mężczyzny i używanie życia jego kosztem. Dlatego to prawdą być może zdanie p. Perkins, że żądze używania bez trudu ludzie z mlekiem matek wyssali i dlatego prawdą jest, że osobista zależność kobiety od mężczyzny uczyniła jej naczelnym zadaniem życiowym podniecanie jego zmysłów i opanowanie ich. Zalotność jest u ko-

biety nie tylko instynktem samozachowawczym, lecz jest jej żądzą władzy, „Wille zur Macht“, o której mówi Nietzsche jako o zasadniczym rysie natury ludzkiej.

Ta osobista zależność była nieuchronnym wynikiem ustroju rodowego, tego prostego faktu, że mężczyzna chciał mieć własne, sobie znane dzieci, którymby swe nazwisko i połączone z nim prawa i przywileje, zdobył i skarby przekazał. Nie jest ona bynajmniej naturalną; natura zależności takiej nie zna i żadna samica w świecie zwierzęcym od samca zależną nie jest; zależność ta jest wyłącznie społecznym urządzeniem. Z natury rzeczy dzieci zależą od matki i do niej należą, póki nie dorosną do dojrzałości, a tylko matka względem nich ma naturalne obowiązki, które ją krępują. Jeżeli zaś mężczyzna opanował matkę i poddał ją swej władzy, to dlatego, że jedynie tą drogą mógł opanować dzieci i nimi kierować.

Potrzeba zapewnienia ciągłości rodu i wzrostu liczebnej ludności, wytworzyła i te pojęcia moralności płciowej, któremi skrupowano kobiety, składając na nią ciężką odpowiedzialność za wszelkie przeciw tej moralności wykroczenie. Naturalny przywilej kobiety co do wyłącznej władzy i opieki nad dziećmi zrównoważono prawnym wywiejeniem mężczyzny, który uczynił z niej swą osobistą własność, narzędzie do rodzenia jego dzieci, przedłużania i istnienia jego rodu. Dlatego to czystość przed ślubem a wierność po ślubie uczyniono pierwszym najświętszym, a nawet może jedynym przykazaniem kobiecej moralności i dlatego wydało się rzeczą zbyt częstą temuż samemu przykazaniu poddać mężczyznę. Zładto wytworzyła się ta podwójna moralność po dziś dzień obowiązująca, która może pierwotnie wydawała się logiczną i pożyteczną ze względu na swój najbliższy, bezpośredni cel, a w dalszych następstwach do tyłu klęsk i potworności prowadzi.

Ona to może w wyższym jeszcze stopniu niż ekonomiczny podział ról, tak silnie przez p. Perkins akcentowany,

czyni z dwóch płci dwa odrębne, nieprzejednane nawet i niezgodne do trwałej harmonii światy. W świecie męskim i świecie kobiecym kursują całkiem odmienne wartości i miary moralne i nie ma dla nich żadnego wspólnego gruntu w jakiejś ogólnej przyjętej zasadzie. Porządna, uczciwa kobieta jest to taka, która przed ślubem nie kochała nikogo, a po ślubie kocha swego męża tyle, ile on żąda i ile mu to jest dogodnym lub potrzebnym. Poza tem może być leniwą lub pracowitą, łagodną lub złośliwą, rozrztutną lub skąpą — póki nie ma kochanków, zawsze w równej mierze na miano uczciwej kobiety zasługuje. O ile jednak wykracza przeciw temu najświętszemu przykazaniu z jakichkolwiek powodów i w jakichkolwiek okolicznościach, okryta zostaje hańbą i ogólną pogardą, choćby poza tem była aniołem dobroci. Rozwój obyczajów wprowadził tu jeszcze ściślejsze ograniczenia. Prócz hańby są jeszcze różne stopnie poniżenia, wstydu, ujmy, złej opinii, które stanowią o drobnych, lecz zawsze dla kobiety ważnych odcieniach cnotliwości. Do obowiązku niewinności pozytywnej dodano obowiązek nieświadomości. Imię kobiety płami nie tylko sama wina, lecz pozór winy, jej cień, jej przypuszczenie, nie tylko nielegalna miłość, lecz wszelki choćby najskromniejszy objaw miłości przed jej zlegalizowaniem, ujme jej czyni każda inicjatywa w miłosnym stosunku, miłość nie wzajemna, nawet brak odporności wobec kochającego i kochanego człowieka. Kobieta, choć jej cały los od wybranego mężczyzny zależy, nie może go ani unikać, ani wybierać, ani pragnąć, ani tem mniej zdobywać, jeżeli chce w stanie nieskalanej świętości opinię swą utrzymać. Ona powinna być upragnioną, poszukiwaną, zdobywaną i ulegać po długim targu i po podpisaniu jaknajkorzystniejszych warunków kapitulacji. Jeżeli wobec tego uznaje się jeszcze głęboką prawdę w słowach pani de Stael, która twierdziła, że miłość jest dla mężczyzny epizodem, a dla kobiety jej historią, to chyba dodać należy zastrzeżenie, że mowa tu nie o miłości, którą odczuwa, lecz o tej, którą w mężczyźnie wzu-

dza, albo połączyć te słowa z przysłowiem, że cnotliwe kobiety i szczęśliwe narody, historyi nie mają wcale. Trudno bowiem zaprzeczyć, że przy tak ścisłych i drobiazgowych ograniczeniach, przy zastosowaniu takich miar aptekarskich i zaprowadzeniu tak dokładnej kontroli, żadne rzeczywiste uczucie ostać się nie może i dla znacznej większości tak zwanych uczciwych kobiet, miłość jest niemal wykluczoną z życia.

Zupełnie inaczej rzeczy się mają z moralnością mężczyzny. W kwestiach erotycznych nie obowiązuje go ona niemal zupełnie, natomiast krepują go prawa wyłącznie w stosunkach materialnych. Porządnym i uczciwym mężczyzną, można być bez względu na ilość zawiązywanych i zrywanych stosunków miłosnych i bez względu na ich następstwa. Trzeba tylko spełnić jeden kardynalny warunek: żyć z własnych pieniędzy i nienaruszać cudzych. Jeżeli dodamy do tego jeszcze trochę bezinteresowności i pracę produkcyjną, będziemy mieli gotową miarę na ocenienie wartości przeciętnie porządných mężczyzn.

W stosunku do kobiety mianowicie mężczyzna nie ma żadnych niemal obowiązków prócz tych, które się brzęcącą monetą obliczyć dadzą. Jest dobrym mężem, jeżeli odpowiednio do swych środków, żonie dostatecznie utrzymanie zapewnia, a jeżeli np. kochankę swą wyposaży i wyda za mąż za innego, mówi się o nim, że bardzo uczciwie postąpił. Wogóle mężczyzna na uczciwość i szlachetność potrzebuje dużo, bardzo dużo pieniędzy; jesto dla niego warunek posiadania maksimum i używania swobody przy maksymalnie dobrej opinii, dlatego też na zdobywanie pieniędzy wyteża się mążka energia całkowicie, o ile się nie trwoni w używaniu życia.

Jednym ze sposobów tego używania, jest miłość, jeżeli wolno w ten sposób sprofarować wyraz, mający tak poważne i tak głębokie znaczenie. Podniecany nieustannie przez kobietę, która go używa za narzędzie do zaspokojenia swych życiowych potrzeb lub swych życiowych ambicyi, mężczyzna

w stosunkach płciowych, marnuje nieraz najlepszą cząstkę swych fizycznych i psychicznych sił żywotnych często zanim się one rozwiną i dojrzej zdołają. W tem znaczeniu przyznać można słuszność tym, co w kobietach (nie w kobiecie) upatrują złowrogą kosmiczną potęgę, która mężczyznę niszczy i do zguby wiedzie. Należałoby jednak może prócz kobiety wymienić jeszcze i inne potęgi t. j. sposoby używania.

Ponieważ zaś moralność płciowa obowiązująca kobiety czyniłaby niemożliwym rodzaj moralności dozwolonej mężczyznom, podwójna moralność prowadzi do potrójnej, t. j. wytwarza całą klasę kobiet upadłych i pogardzonych, ale niezbędnych dla utrzymania należącego rozdziału między żeńską cnotą a mążką swobodą.

Nie potrzebuję się chyba sił do wykazania, ile bolesnych sprzeczności i przerażających trudów wynika z tego nielogicznego podziału moralności i z tego osobliwego spaczenia pojęć etycznych. Zaznaczę tylko, że tak samo jak w świecie kobiecym drobiazgową konwencyonalność i formalistyczna przyzwoitość jest dla miłości zabójczą, tak w świecie męzkim używanie jest jej sponiewieraniem i zaprzeczeniem. Miłość, to potężne i twórcze uczucie, o którym poetka mówi, że jest „złotą wagą co byt wszechświata utrzymuje w ruchu”, „pierwszem zarzewiem wielkiego ogniska, co świat ogarnia blaskami swojemi”, „pierwszem ogniwem w stworzeniu łańcucha” w życiu naszym gra rolę pogardzonego kopiczka.

Jakkolwiek na pozór mogłoby się inaczej wydawać, jednakże z powyższego podziału praw i obowiązków, swobód i przywilejów najwięcej pokrzywdzonym wychodzi mężczyzna. Do wniosku tego doprowadzają nas wszystkie statystyczne badania, zestawiające liczbowe dane o męskiej i kobiecej ludności. Pleć, jak się okazuje, niesłusznie silną zwana we wszystkich krajach o hojnie rozwiniętej cywilizacji okazuje się mniej liczną niż pleć słaba i to jedynie skutkiem większej śmiertelności. Natura nieustannie dąży do liczebnej równowagi, stwarzając nawet pewien nadmiar jednostek męzkich,

który w porze dochodzenia do dojrzałości zostaje mniej więcej zrównany. Zewnętrzne warunki jednak znoszą tę równowagę i skoro tylko ujemne wpływy męskiej swobody działają czynią, śmiertelność mężczyzn tak znacznie i szybko wzrasta, że w wieku najodpowiedniejszym do zawarcia małżeństwa okazuje się już znaczna nadwyżka kobiet. Mimo niebezpieczeństwa, na które kobiety naraża macierzyństwo, nadwyżka ta jest stałą i wciąż się wzmacnia. Mężczyźni więcej podlegają chorobom, szybciej się starzeją, krócej żyją, skłonniejsi są do samobójstw i wogóle stanowią mniejszą część rodu ludzkiego. Zważywszy, że takies stonnie wytwarzają się wszędzie, gdzie tylko rozwinię się w pełni tryb współczesnego cywilizowanego życia, że występują jaskrawiej we wszelkich ogniskach cywilizacji, w wielkich miastach więcej niż na wsi, w krajach ludnych i przemysłowych więcej niż rolniczych i mało zaludnionych, musimy dojść do przekonania, że do tego stanu rzeczy przyczyniają się w wielkim stopniu stosunki określone powyżej, t. j. przeciążenie męczyzny ekonomicznymi obowiązkami i zwolnienie go od wszelkich więzów moralności płciowej. Że to ostatnie przypuszczenie jest bardzo uzasadnione, dowodzą niezmiernie smutne wyniki badań przeprowadzanych nad stanem zdrowia uczącej się młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Ci młodzi ludzie, na których barki życie nie włożyło jeszcze ciężaru obowiązków materialnych w znacznej części — większości nawet, mają już zdrowie podkopane dzięki swym męzkim przywilejom.

Niejednokrotnie zwracano uwagę na ścisły związek jaki zachodzi między tą nadwyżką liczebną kobiet, a całym tak zwanym ruchem kobiecym. Jeżeli jednak ruch kobiecy w tej nierównowadze liczebnej wziął początek, to dotychczas przynajmniej nie znalazł na nią i środków zaradczych. Raczej przeciwnie, na dwojakiej drodze przyczynił się do pogorszenia stanu rzeczy. Wywołując konkurencją pracy męskiej i kobiecej obniżył ogólną stopę zarobków, utrudnił mę-

czyźnie walkę o byt materialny, przysięgnął go jeszcze cięższym brzemieniem znoju i troski. Równocześnie zmniejszając jego dochody sprawił, że na utrzymanie rodziny wystarczyć nie mógł i musiał się posilkować dodatkowymi zarobkami żony i córek. Kobiety poszukujące zarobków dodatkowych ze swej strony czynią konkurencję kobietom utrzymującym się wyłącznie z pracy własnej i redukują ceny pracy kobiecej poniżej minimum niezbędnego dla utrzymania się przy życiu. Żąd coraz większy wyzysk sił kobiecych, coraz większa nędra popychająca wciąż nowe zastępy ofiar w otchłań prostytucji. Wmagająca się podaż żywego towaru potęguje zepsucie ogólne, którego ofiara, jak widzimy, znowuż padają mężczyźni.

Przekonywamy się, że poza kwestią kobiecą, tak głośno w ostatnich dziesiątkach lat omawianą, ukrywa się milczeniem osłaniana lecz niemniej poważna a nawet paląca kwestia męska, czyli kwestia fizycznego upadku i zwyrodnienia męczyzny. Jakiegokolwiek dowody wyższości męskiej antropologia, fizjologia i psychologia zgromadzić mogą, zawsze do obecnej pory pozostaje jawnym i niezbitym fakt, że współczesna kobieta nad współczesnym mężczyzną góruje tem, że jest od niego zdrowszą. Jeżeli zaś zważywszy, że wszystkie najważniejsze sprawy ogólnego znaczenia spoczywają w ręku tej silniejszej może lecz obecnie chorej połowy rodu ludzkiego, to łatwo wyobrazić sobie możemy, jak całkiem innym torem, o ile szybszym tempem posuwać by się mógł nasz rozwój cywilizacyjny, gdyby kierowały nim jednostki silne, dzielne, pełne młodej energii i żywotności. W dalszym następstwie na tym upadku męczyzny musi cierpieć kobieta. W dalszym pożytku częściej spada na jej barki podwójny obowiązek żywienia i wychowywania dziatwy, zbyt często obciążonej smutnym dziedzictwem chorób chronicznych i kalectw, a niekiedy obok tego jeszcze pielęgnować ona musi przedwczesnie zniedołężniałego męża. Jestto bezwarunkowo zbyt trudne na siły ludzkie zadanie.

Wobec tego sądzę, że nie będzie to uznanem za paradoks, gdy powiem, że jednym z najważniejszych i najsilniejszych punktów programu ruchu kobiecego powinno być fizyczne i moralne odrodzenie mężczyzny. Naturalnie nie podejmuję się bynajmniej wyszukiwania środków zaradczych, wedle publikowanego niedawno przepisu, że któkolwiek wykazuje istniejące zło, musi zaraz na nie podać lekarstwo. Środki zaradcze znaleźć można tylko wspólnymi siłami drogą nieustannych prób i niezmordowanych usiłowań. Zresztą sądzę, że w wielu wypadkach wskazywanie zła jest już pierwszym i niezbędnym środkiem do jego usunięcia. Wiem np., że w niektórych okolicach kraju tworzą się wśród uczącej się młodzieży pod kierunkiem i z inicjatywy lekarzy higienistów kółka mające na celu, polepszenie stanu zdrowia młodzieży męskiej przez odpowiedni tryb życia, wystrzeganie się szkodliwych wybryków, podniesienie jej moralnego poziomu itp. Jakkolwiek nie myślę przeceniać tego objawu, sądzę, że zasługuje on na zaznaczenie i poparcie.

Dalej myślę jeszcze, że kiedy kobieta wyjdzie z ciasnej sfery swych egoistycznych interesów, gdy myślą ogarnie szersze widnokręgi i stwierdzi ścisły związek zjawisk społecznych między sobą, zrozumie, że jej najlepiej rozumiany interes polega na solidarności z dobrze rozumianym interesem mężczyzny, że zamiast wytaczać mężczyźnie dla obu stron szkodliwą i niszczącą walkę konkurencyjną, powinna z nim bardzo energicznie współdziałać w takiej reorganizacji istniejących stosunków i społecznych urzędzeń, któraby zmierzala do poprawy doli wszystkich pracujących mężczyzn czy kobiet bez różnicy. Mężczyzna zaś rozumie zapewne, że dając kobietę osobistą wolnością i odpowiedzialnością, pozwalając jej bezpośrednio działać w sprawach wspólnego dobra dotyczących, najsukcesyjniej zwalcza jej zgubny wpływ pośredni i wyzwala się z pod tej złowrożej potęgi, która go niszczy, używając go za narzędzie do osiągnięcia swych egoistycznych celów.

Przedewszystkiem w chwili, gdy zakłada rodzinę, mężczyzna żądający od żony absolutnej niewinności, wpadający w rozpacz, jeżeli w jej przeszłości odkryje jakąś plamę — ze swej strony wnosi do ogniska rodzinnego zaród chorób, które udziela w pierwszym rzędzie swej żonie podkopując na całe życie jej organizm, a w dalszym rzędzie dzieciom przekazuje. Znaczna ilość tak zwanych kobiecych chorób, na które tak często cierpią współczesne mężatki, jest właściwie ślubnym podarkiem męża, odwdzięczającego się w ten sposób za dar dziewiczego wianka swej żony.

Gdy rozpatrujemy obecnie istniejące stosunki zarówno ekonomiczne, jak obyczajowe i społeczne, przekonywamy się z przerażeniem, że wszystkie czynniki składają się na to, by ród ludzki, a przynajmniej społeczeństwo cywilizowane szybko i gwałtownie do zwyrodnienia popychać. Dlatego też właśnie ogólnym celem wszystkich reformatorów społecznych, powinno być przeciwdziałanie tym czynnikom a wspólnym hasłem dążenie do odrodzenia, uszlachetnienia i podniesienia jednostki ludzkiej.

W obecnej chwili najdonioślej wygłasza to hasło, najwybitniejsza może indywidualność kobieca współczesna, Szwedka, Ellen Key, która w swem dziele »Stulecie dziecka« oświadcza, iż wszelkie zbawienne reformy przyszłości oprzeć się powinny na uznaniu świętości rodu. Zarówno pojęcia moralne jak urządzenia społeczne, a przedewszystkiem ustrój rodziny powinny jej zdaniem w ten sposób się przeobrazić, by w jaknajwyższym stopniu przyczyniały się do uszlachetnienia rasy ludzkiej, zapewniając przychodzącym na świat jednostkom jak najprzystępniejsze warunki dziedziczności i wychowania. Poczucie odpowiedzialności względem pokoleń przychodzących na świat oczyści, uszlachetni i odrodzi moralność naszą, odbuduje ją na nowych podstawach i przywróci kobiecie to pierwszorzędne stanowisko, jakie jej przyroda wyznaczyła. Na tej drodze dopiero stworzyć będzie można świat nowy, lepszy i doskonalszy od dzisiejszego, gdyż mimo najgor-

liwszych usiłowań, wszystko pozostanie jak było dotychczas, póki ludzie zostaną tacy sami.

Przyszłe stulecie będzie «Stuleciem dziecka» mówi ona, a książkę swą poświęca tym rodzicom, którzy w owym wieku mają nadzieję stworzyć nowego człowieka.

To marzenie o «nowym człowieku» wydaje się jak gdyby echem i odbiciem ewangelii «nadczołowieka» Nietzschego. Jest ono bądź co bądź wyrazem indywidualizmu, tj. tego umysłowego prądu, który w najnowszej dobie zdaje się najgłośniejszym, a być może, że okaże się również najżywotniejszym i najbardziej na przyszłość obiecującym.

Nie trudno nam przyjdzie się z nim pogodzić, jeżeli tylko pod indywidualizmem nie będziemy rozumieli brutalnego i bezwzględnego egoizmu, lecz dążenie do zapewnienia każdej jednostce warunków jaknajpelniejszego ludzkiego rozwoju. W świetle tak zrozumianego indywidualizmu niegdyś efektowne, dziś mocno spowszedniałe hasło: «Kobieta chce być człowiekiem» nabierze głębszego i poważniejszego znaczenia. Być człowiekiem nie będzie oznaczało tylko — być telefonistką, buchalterką, urzędniczką lub lekarką. I dla mężczyzny również kresem pragnień nie będzie jak dziś «zostać czemś», tj. istotą w pewien określony sposób zarabiającą na swe utrzymanie. Każde z nich zapragnie być kimś, t. j. jednostką samodzielną i twórczą, nie poprzestającą na przystosowaniu się do warunków, lecz przeobrażającą te warunki odpowiednio do swych potrzeb i ideałów.

Na tle tak pojętego indywidualizmu rozwinie się i dojrzeje nowy typ kobiety, który zapewne niezmiernie daleko odbiegnie od szablonu konwencyjonalnej kobiecości dzisiejszej, lecz uwydatni może w wyższej jeszcze mierze rysy naturalnej odrębności i będzie nie mniej kobiecym, choć znacznie więcej ludzkim.



MARYA TURZYMA.

VII.

HANDEL KOBIECAMI.

John Ruskin, ten filozof-esteta, który wartość życia oceniał miarą piękna, jakie każdy człowiek stworzyć w sobie potrafi i wierzył, że z rozwojem wszechstronnym kultury życie wszystkich ludzi stanie się pięknem i szczęśliwem, przeznaczał bardzo wybitną rolę w społeczeństwie kobiecie — nie tylko jako obiektowi skazanemu niejako na bierne wzbudzenie estetycznych wrażeń — jak to mniema wielu artystów mających tylko oczy dla ciała kobiety, a nie dostrzegających wcale i nie rozumiejących jej wewnętrznego piękna — ale jako pierwiastkowi czynnemu i twórczemu, który w znacznej części przyczynić się powinien do stworzenia nowej kultury i nowych wartości naturalnych.

Wychodząc z założenia, że cała dzisiejsza cywilizacja będąca owocem panowania brutalnych instynktów i siły fizycznej, ustąpić musi miejsca naturze nowej, opartej na panowaniu ducha nad ciałem, sprawiedliwości nad bezprawiem

i piękna nad brzydota moralną — uważał, że kobieta powołana jest do odegrania w tej kulturze nowej roli wybitnej i decydującej.

„Nie ma na świecie żadnej niesprawiedliwości” — powiada — „za którą wy kobiety nie byłybyście odpowiedzialne; nie dlatego żebyście miały być jej sprawczyniami, ale dlatego, żeście jej nie zapobiegły. Nie ma na świecie żadnego cierpienia, żadnej krzywdy, za którą wina z tego powodu nie spadałaby na was. Mężczyźni mogą na to wszystko patrzeć spokojnie, ale dla was powinno być niemożliwym zniesienie tego. Wy tylko możecie zmierzyć głębię cierpienia i zarazem znaleźć środki do uleczenia go”.

Z wielu pięknych rojeń tego szlachetnego marzyciela, te które odnosiły się do kobiety, pierwiej niż wszystkie inne zaczęły przejawiać się w życiu społecznym jako rzeczywistość i prawda — jako słowo wcielone w czyn, który stwarzał nowe wartości nie tylko w pojęciach, ale i w działaniach, kształtował nowe formy społeczne, doskonalsze od dotychczasowych.

Pierwszą i zasadniczą cechą uświadomionego ruchu kobiecego był właśnie protest przeciwko niesprawiedliwości w każdej formie, będący wyrazem: niemożności zniesienia cierpienia, krzywd i zbrodni, jakie działy się na świecie. Podczas kiedy mężczyzna stwarzał je lub według słów Ruskina „mógł patrzeć na nie spokojnie” — nietylko buntowała się zbudzona do samowiedzy dusza kobiety energicznie przeciw tym bezprawiom, których po prostu nie mogła znieść, ale jednocześnie, zmierzyszy głębię cierpienia, szukała zaczęła środków na uleczenie go. W ogromnej ilości wypadków znajdowała je — i walczyła z cierpieniem skutecznie. Wydobywając na jaw krzywdy, stawała na miejsce ich sprawiedliwość, nietylko jako zasadę, ale jako czyn.

Zadne dążenie nie było dla niej utopią, bo uznawszy raz, że coś istnieje nie powinno, stawała kobieta do walki o to, co być powinno, z wiarą, która góry przenosi i cuda

stwarzać jest zdolna. I stwarzała cuda poświęcenia, zaparcia się siebie i zupełnego całopalenia na ołtarzu swoich ideałów. Cały ruch pokojowy, etyczny i obyczajowy, jaki coraz szerszymi kręgami obejmują świat i coraz liczniejsze zastępy wojowników ducha budzi do czynu — jest dziełem kobiet — jest protestem duszy kobiecej, która tego co jest, znieść nie może.

Taką kłeską społeczną, na którą mężczyźni patrzyli spokojnie, pomimo że niszczyła ich życie i życie ich rodzin, jako na „złe konieczne” usunąć nie dające — jest handel kobietami. Z chwilą kiedy kobieta zrozumiała tę kłeskę, którą tak starannie ukrywano przed nią, piętnując jako wstyd i grzech poruszenie jej — słowem lub pismem, mimo i wbrew wszystkiemu, czem zasypywano jej oczy, aby nie widziała — i rzucano jej pod nogi, aby przestąpić nie mogła wrót tajemniczej otchłani „poza którą nie ma nadziei” — przedsięwzięła ona śmiało i odważnie zmierzyć głębię tego cierpienia, które toczy ludzkość dzisiejszą i nie ustąpić, aż znajdzie sposób uleczenia go.

„Handel kobietami istniał od początku świata” mówią ci, którzy z zasady zawsze są przeciwnikami wszelkiej pracy kulturalnej — i według których walka ze złem jest zawsze bezcelową i niedorzeczną, bo zło istniało i istnieje będzie do końca świata, zmieniając tylko formę. Otóż forma pewnych zjawisk społecznych stanowi często o ich wartości moralnej i zaostroż lub łagodni powikłania, wypływające z niedoskonałości warunków współżycia ludzi, a częstokroć zmiana formy wystarczy, aby usunąć mnóstwo cierpienia, lub odwrotnie uczynić takowe do pewnego stopnia beznadziejnymi i nieuleczalnymi.

W ogólnej ewolucji zjawisk społecznych dostrzegamy bardzo wyraźny postęp w kierunku złagodzenia obyczajów, usunięcia bezprawia, podniesienia siły moralnej na stanowisko dominujące ponad przemocą fizyczną. Są jednak tutaj jak wszędzie wyjątkowe zjawiska, które wykazują jakby co-

fnięcie się wstecz i sprowadzenie pewnych objawów życia do stanu niebywałego barbarzyństwa i dzikości.

Zjawiskiem społecznym, urągającym najelementarniejszym zasadom kultury współczesnej, jest dzisiejszy handel kobietami, nie tylko tolerowany przez wszystkie państwa, ale zorganizowany jako publiczne targowiska, zostające pod dozorem policji i władz sanitarnych, z najstraszniejszą krzywdą ogółu kobiet. Miliony ich giną w tej otchłani hańby, a wszystkie prawie padają jej ofiarą jako matki i żony, lub na wieczną samotność i niezaspokojony głód miłości skazane stare panny, które dlatego nie zostają żonami i matkami, bo coraz więcej mężczyzn przenosi niebezpieczeństwo i ohydę prostytucji nad odpowiedzialność i pewne ograniczenie swobody w małżeństwie. Tysiące lat trwająca tresura w kierunku zabicia jednego z najsilniejszych instynktów człowieka, jakim jest miłość, doprowadziła ludzkość do zwyrodnienia, które znalazło wyraz w instytucji, która szerzy wbrew teoretycznej moralności głoszącej pogardę dla ciała, w przerażający sposób rozkładowy pierwiastek tajnej rozpusty.

„Handel kobietami istniał zawsze” — mówi ogół i tem ucisza swoje sumienie buntujące się przeciw tej obrzydliwości i swoją trwogę przed tą straszliwą zarazą.

Tak, znajdujemy w historii dokumenty świadczące, że od czasu zaprowadzenia własności prywatnej i urzędowego małżeństwa, mającego na celu zapewnienie prawych dziedziców dla majątku ojca — istniała poza rodziną miłość opłacana, ponieważ wogóle przyjęta była zasada, że mężczyzna daje utrzymanie kobiecie, czy jednej, którą bierze na swoją wyłączną własność — czy wspólne z innymi, jeżeli ona wielu względami swymi obdarza. Nigdy jednak, nawet w czasach największego barbarzyństwa, forma tego handlu ciałem kobiety nie przejawiała się w formie tak krzywdzącej kobietę a deprawującej moralnie i zakazującej fizycznie całą ludzkość, jak to ma miejsce dzisiaj.

Ludy starożytne odnosiły się z głębokim szacunkiem

do wszystkich zjawisk przyrody a w pierwszym rzędzie otaczaly czcżą upojenia miłosne, które ubóstwione były powszechnie prawie, jako przejawy tajemniczej siły twórczej będącej źródłem wszelkiego życia. Kapłanki bogini Mylitty w Babilonie, Astarte w Assyrii, Anaitis w Persyi, Afrodyty Cypryjskiej i Korynckiej Wenus — były pierwszymi kobietami opłacanymi za rozkosz, którą jednak uważano jako hold złożony bóstwu miłości, mający znaczenie religijnej ceremonii i ofiary. Ten pogląd przechował się aż do dzisiejszego czasu u Indyjczyków, gdzie kapłani dają swoim uściskiem niejako namaszczenie Bajaderom, tancerkom, uprawiającym wolną miłość za zapłatą, która jednakże wcale za hańbiącą nie jest uważaną — bo tylko stosunki z ludźmi niższej kasty poczytywane bywają za poniżenie i hańbę.

Podobne zjawisko spotykamy u Chińczyków, których kwiecieńki oddają hold bóstwu miłości w ukwieconych lodziach i błękitnych domach rozkoszy — oraz w Japonii, gdzie córki najzamożniejszych obywateli jako Geishe zbierają sobie posag w herbaciarniach i są mimo tego poszukiwane jako żony, słysząc następnie ze swojej wierności małżeńskiej i cnót rodzinnych.

Takie stanowisko wobec owego „koniecznego zła” za jakie zawsze uważaną była i jest po dziś dzień miłość poza małżeństwem, jest przynajmniej o tyle uczciwym, że jest szczerem. Jeżeli dla ochrony monogamicznej rodziny — którą względy ekonomiczne, coraz później pozwalają zakładać mężczyźnie, uznaniem jest przez władze państwowe za konieczne tolerowanie i kontrolowanie stosunków chwilowych, nielegalnych według prawa, obowiązkiem jest tychże władz postawić tę kwestyę jasno i otwarcie jako niezbitą konieczność, zamiast grozić w przesiąkniętych hipokryzą ustawach karą za przestępstwa, które jednocześnie innemi ustawami nie tylko się toleruje ale uprawomocnia.

Wszystkie państwa w kodeksach swoich karnych piętnują miłość poza małżeństwem jako czyn karygodny i pod-

ciągają go pod rubrykę zbrodni lub występków i wszystkie jednocześnie uważając zjawisko to jako nieuniknione *malum necessarium* starając się skierować różnorodne jego przejawy do jednego łożyska będącego rozsądnikiem moralnej i fizycznej zarazy – zatruwającej swoimi zgnilymi wyziewami całą dziedzinę miłostnego stosunku mężczyzny do kobiety. Zamiast być źródłem szczęścia i rozkoszy dostępnej dla wszystkich i dającej wszystkim zapomnienie chwilowe, o innych nędzach i udręczeniach życia – staje się ta przecudowna siła jedną ohydą i rozpaczą więcej tak dla kobiety, jak i dla mężczyzny.

Ta ohyda i rozpacz najcięższym brzemieniem spada jednak na kobietę, zarówno na tę którą nędzą, uwiedzenie lub zwyrodnienie dziedziczne popchnęło na drogę tak zwanego „wesołego życia”, jak i na ogół kobiet, które jako żony i matki ponoszą zupełnie niewinnie, aż nazbyt często karę ustanowioną przez przyrodę, w mściwości swej nieubłagana, za gwałcenie jej praw.

Falszywy pogląd, że instynkty ludzkie naturalne, są grzechem i poniżeniem, same w sobie, stały się powodem fałszywej moralności – według której każdy stara się uchodzić za takiego, jakim według narzuconych mu przepisów być powinien, w cichości zaś ulega swoim instynktom, które są zwykle od niego silniejsze, i licząc właśnie na tę tajemniczość i idącą za nią bezkarność, puszcza im wolę, tak dalece, że przekracza o wiele granice zakreślone przez przyrodę.

Mężczyzna jako prawodawca musiał dać wyraz swoim poglądom i w prawach jakie stanowił; czując jak trudno przychodzi mu powściągliwość – całą odpowiedzialność za swoją słabość strącił na kobietę. Jaskrawym wyrazem tego są wydane w wiekach średnich prawa, skazujące kobiety sprzedające swoje chwilowe względy na karę pogrzeza, śmierci i pozbawienia chrześcijańskiego pogrzebu, organizując je jednocześnie w pulki idące w szyku wojennym za wojskami, jak to miało miejsce w czasie wojen krzyżowych, kiedy tysiące kobiet szło za rycerzami krzyżowymi i brało

udział w uroczystościach, tryumfalnych pochodach. Głównie potrzeby wojska miał również Napoleon Wielki, zakładając koszary dla nierządnic, do których werbunek pozostawił prywatnym przedsiębiorcom. Nędza, sieroctwo, uwiedzenie, obciążenie dziedziczne były tem ładu, w które werbownicy zapuszczali swoje sieci i wydobywali zeń plon obfity. Pod kłamliwym pozorem względów zdrowotnych, pod faryzeuszowską maską ochrony obyczajów i czystości rodziny, powstała instytucja, która po stu latach istnienia prowadzi ludzkość do zatracenia zmysłu moralnego w stosunkach płciowych, do zupełnego zwyrodnienia fizycznego i obyczajowego, tak straszne skutki pociągnęła za sobą.

Twórcą zorganizowanego handlu kobietami był ten geniusz, którego chwala dotąd przejmując dreszczem zachwytu ogół – tak wielką dotąd jeszcze jest dla siły, przejawiającej się w czynach brutalnych i gwałtownych.

Zaprowadzenie uregulowanej prostytucji, spowodowało tak gwałtowne szerzenie się rozpusty i chorób zakaźnych – niebezpieczeństwo zwyrodnienia całkowitego zarówno pod względem fizycznym jak i obyczajowym stało się dziś tak groźnym, że zarówno rządy jak władze kościelne, zarówno uczeni jak literaci, zarówno kobiety w domach panujących jak i robotnice, jednocześnie stanęły do walki z tą zakałą kultury, która zowie się prostytucją. Handel kobietami jest najstraszniejszą niewolą i najcięższym poniżeniem, w jakie pograża kobietę ta okoliczność, że nie brała ona w prawodawstwie żadnego udziału, i że narzucone jej prawa przyjmowała zawsze biernie i bezkrytycznie. A nie idzie tu o jakąś garstkę nędznic, zostających ze swojej winy poza społeczeństwem i obrzuconych zasłużoną pogardą na swoje zwyrodnienie.

„Te kobiety” o których się nie mówi – tak głęboko i daleko wydają nam się pograżone w swojej nędzy, żyją obok nas, bo z nimi żyją lub żyli nasi bracia, mężowie i synowie, a jest ich tak dużo razem, tysiące, miliony nieszczęśliwych,

co same giną i wciągają nas i nasze dzieci w otchłań w jaką je wtrącono, niby dlatego, żeby nas ochronić.

Przytaczam kilka cyfr: Wiedeń liczy kobiet uprawniających przez policję i władze sanitarne do uprawiania nierządu 25.000, Berlin 30.000, Paryż 40.000, Londyn 60.000. U nas stosunki pod tym względem przedstawiają się jeszcze o wiele gorzej, czego najlepszym dowodem jest wynik badań statystycznych przeprowadzonych nad stanem moralności i zdrowia naszej młodzieży. Podczas kiedy obliczenie w Cambridge wykazały na 1000 młodzińców 5, którzy już byli w domach rozpusty, u nas jest takich na 1000—846*) — i to w wieku lat 10. Dwudziestoczteroletnich młodych ludzi, którzy nieoddawaliby się nierządowi było 2%**. Na jakie zaś niebezpieczeństwo narażają się sami, a w przyszłości swoje żony i dzieci — ci spragnieni miłości, a nie znajdujący możności zaspokojenia jej na drodze uczciwej i moralnej — przytaczamy inne daty.

Posłuchajmy co mówi p. A. Wyslouch w swej pracy, do której odsyłamy pragnących zbadać bliżej tę kwestję u nas pod tyt.: „O h y d a w i e k u***): „Większa część tych istot jest chorych, prawie wszystkie bo 93-72% zostaje zarazonych najpóźniej w trzecim roku swojej kariery. Zupełnie zdrowe należą do krótkotrwałych wyjątków; wszystkie są nieodzownie skazane na zarazenie się“. Naturalnie na to samo narażeni są zbliżający się do nich mężczyźni. Dalej przytacza Wyslouch przerażające fakta, że w Warszawie np. w r. 1895 pośród zapisanych nowych prostytutek było małoletnich od 16 roku życia 202; w roku 1896 na 408 świeżo zapisanych było 275 małoletnich i t. d. A rekrutują się te ofiary nierządu „z zastępu sierot, nieumiejętnych ubogich, małoletnich niekiedy wydziedziczonych dzieci, a zawsze nieszczęśliwych“.

*) *Głos* 1896, Nr. 3, str. 50.

**) „Hygiena i etyka życia płciowego“. *Zd. Jul. Kowalski*, str. 20.

***) *Krytyka lekarska* Nr. 2, 3, 4, 5, r. 1902.

Procentowo przedstawia się ten obraz tak. Było wśród prostytutek:

zupelných sierót . . .	87-0%
nie umiejących czytać . . .	79-6%
ubogich rodziców . . .	83-5%
małoletnich	67-5%

Wobec podanych powyżej cyfr należałoby przypuszczać, jak to zresztą ogół dotąd mniema, że tolerowanie handlu małoletnich dziewcząt dla celów nierządu przez wszystkie państwa i poddanie go niby ze względów sanitarnych pod kontrolę policyi — hańbiącą do najwyższego stopnia kobietę i gwałcającą ludzkę jej prawa (zapewniając zarazem bezkarność mężczyźnie, pomimo, że on to właśnie uwodzi i zaraza te wszystkie małoletnie sieroty i nędzarki, czyniąc je rozsądnymi dalszej gangreny społecznej) — daje przynajmniej jakąś gwarancję bezpieczeństwa, przynajmniej co do tych kobiet, które mają policyjne kartki z podpisem lekarza, że do rozpusty są zdolne.

Otóż bezpieczeństwo to okazało się uludą, jak to stwierdzono zgodnie na wszystkich kongresach omawiających te kwestye, jakich odbyło się dotychczas kilka.

Pozwolę sobie przytoczyć na potwierdzenie tego, kilka momentów z drugiego kongresu międzynarodowego, jaki odbył się w Brukseli w r. 1902, a z którego sprawozdanie mam właśnie pod ręką*). Oprócz licznych delegatów i delegatek stowarzyszeń abolicjonistycznych i obyczajowych, byli w tym zjeździe przedstawiciele świata uczonego i specjaliści lekarze, a więc trzech lekarzy z paryskiego szpitala więziennego św. Łazarza, dyrektor biura sanitarnego i abolicjonista dr. Tix; profesorowie niemieccy Neisser, Sassar, Lesser, Wolff i Blaschke; lekarze rosyjscy de Sturmer i Petersen; dr. Pontopiddan z Danii; profesorowie Santoliquido, Bestereilli i Tosnosoli z Włoch; dr. Petrini z Rumunii; pp. Res-

*) *Revue de Morale Sociale*, 1903, Nr. 15.

hann-Macaré i Henryk Tierson z Holandyi etc., wymieniam tyle nazwisk aby dowieść, że nietylko «narwane feministki» i «niedoleżni moralishi» brali udział w tych obradach. Otóż na tym zjeździe były dyskutowane i uchwalone następujące wnioski.

Prof. Landuzy z Paryża, oficjalny przedstawiciel rządu francuskiego wraz z prof. Gancher i dr. prof. Quegrant stawiają następującą rezolucję:

«Sposób reglementacji, stosowany obecnie, okazał się zupełnie chybnym. Należy celem zapobieżenia chorobom wenerycznym zwrócić się do prawa cywilnego».

P. Beco wiceprezes zjazdu proponuje razem z profesorem Neisserem:

«Stwierdziwszy przez jednozgodne oświadczenia wszystkich mówców, że wszystkie systemy reglementacyjne są wadliwe z rozmaitych względów, a zwłaszcza w zakresie działania policyi, domaga się zjazd rozdzielenia zakresu działania lekarskiego od policyjnego».

Prof. Neisser sam jest jeszcze za rozszerzeniem wiadomości w tym przedmiocie wśród młodzieży i stawia jednogłośnie uchwalony wniosek:

«Najważniejszym i najskuteczniejszym środkiem dla zwalczania chorób wenerycznych jest rozszerzenie w jak najprzystępniejszej formie wiadomości odnoszących się do poważnych niebezpieczeństw i zgubnych skutków tych zakażeń. Należy pouczać młodzież mężką przede wszystkim, że czystość i wstrzemięźliwość nietylko nie są szkodliwe, ale, że nawet z punktu widzenia lekarskiego cnoty tej są bądzo polecenia godne».

Jak widzimy stwierdzili jednozgodnie, ludzie, których wysoka wiedza i zawodowe wykształcenie, a często i urzędowe stanowisko, nie pozwoliłyby uchwałać publicznie utopijnych wniosków: że tylko podniesienie zmysłu moralnego wśród mężczyzn, oraz pouczanie młodszych i niedoświadczonych o grożących im niebezpieczeństwach, może dać gwarancję jakiegoś wydobycia się z tej kłęski społecznej, jaką jest prostytucja. Stwierdzono również, że sposoby obecnej reglementacji, okazały się zupełnie chybnione i deprawując do najwyższego stopnia moralnie, nie dają absolutnie żadnej

gwarancji nawet pod względem zdrowotnym. W Anglii natomiast, gdzie reglementacja zniesiona jest od 10 lat, okazał się znaczny ubytek w zakresie chorób wenerycznych.

A teraz pragnę przytoczyć jeszcze kilka cyfr, aby przekonać się o ile te wyjęte z pod prawa istoty, zdeprawowane i rozpustne, jakoby specjalnie sprzysięgające się dobrowolnie na zglubę enodliwych i niewinnych mężczyzn są i mogą być za swój upadek odpowiedzialne. W petycyi którą kobiety niemieckie wniosły do parlamentu była cyfra zanotowana w Berlinie, że jednorazowo pociągnięto do odpowiedzialności 96 dziewcząt, między 10 a 15 rokiem, które były już wciągnięte przez handlarzy żywym towarem do uprawiania rozpusty. 96 dzieci zrzuconych jednego dnia w jednym mieście na rynek popytu męskiej pożądliwości. A jaką drogą te dzieci dochodzą do tego wyuzdania i deprawacyi jakie im zarzucają?

Oto list, który otrzymała redaktorka francuskiego pisma *Rèlevment Social*, mającego na celu walkę z prostytucją.

Droga Pani!

Piszę dziś do Genui, ale nie wiem, kiedy list mój ja dojdzie, mam nadzieję, że możliwie rychło. Droga Pani nie piszę do Niej o sobie, ale znając jej dobre serce, mam nadzieję, że Pani będzie tak dobra, wyratować jedną biedną, małą nieszczęśliwą, która została zawleczoną do jednego z tych domów, które Pani zna. Pomimo, że ze szpitala powróciłam znowu tutaj, odebrałam list i adres Pani i niema ani jednego wieczoru, żebym o Pani nie myślała. Teraz mam do Pani prośbę, bo serce boli mnie patrzeć na tę biedną małą. Dopiero co wyszła z klasztoru. Teraz jest już u nas od pięciu tygodni, nie przestaje płakać dzień i noc, chce wydobyc się stąd, nie puszczając jej, jest nieszczęśliwa jak ostatnia nędznica, biedaczka. Proszę Panią, niech Pani ma litość nad nią. Niech Pani będzie tak dobrą przybyć do Lionu. Będzie potrzeba żeby Pani upomniała się o nią w imieniu jej krewnych. Policya musi z Panią przyjść. Zapewniam Panią, że

ta biedaczka całować będzie ziemię, na której noga Pani stanie. Z nędzy zgodziła się do piwiarni, tymczasem zobaczyła, że dostała się do takiego domu.

W końcu zaproponowałam jej, że do Pani napiszę. Szalata z radości — płakała i krzyczała. Pragnę bardzo, żeby Pani dostała ten list. Daję go niejakiemu Panu X, mam nadzieję, że mnie nie zawiedzie. Bóg może zlituje się nad nami. Pani — liczę na nią, niech Pani będzie tak dobrą przybył lub wydobyć ją stąd przez kogoś. Zapewniam Panią, że będzie to czyn miłosierdzia, bo mimo, że sama tu zostanie, boli mnie serce. Dziękuję Pani już naprzód...

A to inny dokument drukowany w jednym z pism francuskich w czerwcu zeszłego roku:

„Zeszłego wtorku, koło wpół do siódmej wieczór, jedna z pensyonarek... pani Tallier znana pod pseudonimem Yvonne, uciekła w kierunku dworca kolejowego. Posługacz tego zakładu puścił się za nią w pośl. Dopadłszy do niej wzywał ją energicznie do powrotu pod dach... nie małżeński, a wobec jej stanowczej odmowy chciał zmusić ją siłą do powrotu. Ciągnął ją po ziemi za włosy przez najciemniejsze zaułki miasta, w końcu wobec rozpaczącego jej oporu wtracił ją do rzeki. Przechodzący właśnie robotnik rzucił się za nią i wydobył ją z wody. Uratowaną zabrano do policyi“.

Co zarządziła policja nie przytoczono, pewnym jest jednak, że jednym z najsilniejszych bodźców, który do niebywałych rozmiarów doprowadził handel kobietami, są przepisy policyjne, które zmonopolizowały go w rękach przedsiębiorców, traktujących kobiety jak każdy inny towar. Przytoczone tu dwa fakty są wybrane z tysięcy, jakie już zebrać zdołały stowarzyszenia i związki mające na celu walkę z handlem kobietami. Przytoczyłam je aby wykazać, że „te kobiety“ nie wszystkie i nie zawsze dobrowolnie oddają się temu zawodowi, które czyni je pariasami społeczeństwa, tak pogardzanymi, że nawet mówić o nich hańbą jest i wstydem. Przeciwnie, jest już rzeczą dowiedzioną, że wobec wzrastającego popytu na towar kobiety, wobec instynktu nakazującego mężczyźnie poszukiwanie kobiet niewinnych, zorga-

nizowany jest między wszystkimi krajami a nawet częściami świata handel wymienny, którego agenci wywożą tysiące i miliony nieletnich dziewcząt, pod rozmaitymi pozorami, zawsze kłamliwymi, aby rzucić je na rynki upaństwowionego nierządu.

Takich dziewcząt, często prawie jeszcze dzieci, najczęściej z klasy robotniczej lub nielegalnych małżeństw pochodzących, wywożą z Europy do Ameryki rok rocznie tysiące, a pastwą agentów padają w pierwszym rzędzie kobiety biedne, które konieczność zarobku zmusza do poszukiwania pracy, a nęcące obietnice wywabiają po zarobek ten aż poza granice kraju. Z samych ziem polskich — proszę tę cyfrę zauważyć — wywożą agenci co roku w przybliżeniu 10.000, oprócz tych, które zostają wciągnięte do tego hańbiącego zawodu w kraju, a których jest także tysiące.

Wywiezione z kraju pod pozorem korzystnego zajęcia dziewczęta, zamykane bywają w domach, pozostających pod dozorem policyi i terroryzowane w ten sposób, że przytoczenie faktów udowodnionych już i ogłoszonych drukami, wydawałoby się tu przesadą, obliczoną na efekt.

Najsilniejszym sprzymierzeńcem handlarzy kobietami jest alkohol. Zwabioną zdradnie dziewczynę przyjmując zwykle poważniejszą matrona, która jako chlebobawczyni rozmawia z nią dobroliwie, przyjmując gościnnie i upija. Po wytrzeźwieniu dziewczyna dowiaduje się zwykle, gdzie się znajduje i dowiaduje się również, że dla niej niema odwrotu. Dowiedziona jest rzeczą, że oporne bywają po prostu więzione, często głodzone, a nawet bite — dopóki rozpaczą — czy przynęcenie alkoholem nie doprowadzi ich do uległości. Przy tem wszystkim nie wolno tym, które już zostały do powolności naklonione, zatrzymywać zarobionych pieniędzy dla siebie. We wszystkie potrzeby do życia i ubrania zaopatrywać się muszą u przedsiębiorcy — po niesłychanie wysokich cenach. Kiedy wszystko wydadzą, otrzymują czeki à conto dalszych dochodów i popadają w długi, zaprzędające je

w wieczystą — po prostu niewolę, z której wydobyć się nie mają ani siły, ani możliwości. Zresztą jak się tu wydobyć z hańby, która na całe życie kładzie na czoło piętno, nie dające się zmyć. Powrót na drogę uczciwego życia i uczciwej pracy z tym stygmatem hańby jest dla nich prawie nie możliwym.

Pierwszą kobietą, która nie mogła znieść tej nędzy, tego bezprawia i tego cierpienia, jakim jest uczynienie z kobiety martwego towaru i zaprzeczenie jej w najstraszniejszą niewolę, bo niewolę hańby i upodlenia — była Józefina Butler, która założyła w r. 1875 „Brytański, kontynentalny i Powszechny Związek do zwalczania upaństwowionego nierządu”. Związek ten zamieniony następnie na „Międzynarodową Federację abolicjonistyczną”, objął działalnością swoją wszystkie kraje cywilizowane i liczy dziś już między swymi członkami najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej duchowej kultury, zarówno mężczyzn jak i kobiet. 14 pism w kilku językach, specjalnie tej kwestyi poświęconych, propaguje idee Federacyi i zbiera materiały, które następnie użytkowuje na międzynarodowych kongresach, jakich już odbyło się w tej kwestyi kilka w Paryżu, Frankfurcie, Brukseli etc. Obok kobiet inicjatorek tego ruchu, przemawiali na tych kongresach przedstawiciele rządów i wyznań religijnych — lekarze i urzędnicy policyjni, profesorowie uniwersytetów i poeci. Obrady te wypowiedziały na światło dzienne tysiące faktów nikomu przedtem nieznanych, które pomimo swojej potworności miały tę dobrą stronę, że najzagorzalszym nawet zwolennikom dawnego systemu, wykazały, jakich nadużyć stałe on się powodem i wielu z nich uczyniły apostołami abolicjonizmu, t. j. zniesienia przymusowej kontroli policyjnej zaprowadzonej jakoby dla celów sanitarnych, a zastąpienie jej innymi środkami, mniej poniżającymi i ograniczającymi swobodę kobiety, a pewniejszymi zarówno ze względu na etykę jak i na hygienę. Główne punkta statutów Międzynarodowej Federacyi są:

„Międzynarodowa Federacja łączy w dobrowolny Związek wszystkie osoby, które chcą współdziałać w sprawie poprawienia warunków obyczajowej moralności. Nie zwalczamy osobistości ani form jakiegokolwiek rządu i jesteśmy niezależni od wszelkich politycznych partyi, religijnych wyznań i szkół filozoficznych. Państwo, które jest przedstawicielem sprawiedliwości, nie powinno nigdy uprawniać zła. Państwo nie powinno pod żadnym pozorem tolerować, a tem więcej wchodzić z niem w układy, jak to czyni, kiedy bezpośrednio organizuje nierząd. Państwo może opieka swoją otoczyć tylko czyny dobre.

„Kobieta ma takie same prawa przyrodzone, jak mężczyzna.

„Ograniczać prawa kobiety, znaczy dawać drugiemu przywileje.

„We wszystkich krajach konstytucyjnych są nadużycia i przepisy, przedw którym Związek się zwraca — w jawnej sprzeczności z ustawami państwowemi i prawem cywilnem.

„Nie wystarczy ochrona kobiety od napaści i pomyłek, jakie wynikają z samowolnego stosowania policyi obyczajowej, ani usunięcie wolańców o pomstę nadużyć, które uprawniają niejako niewolnictwo i handel kobietami, ani zwalczanie urzędzeń i przepisów, mających na celu nadanie niemoralności cech jawnej tolerancji lub prawnego uzasadnienia.

„Związek ma na celu obudzenie ogólnego uświadomienia i poczucia konieczności reform obyczajowych w społeczeństwie.

„Jest tylko jedno prawo moralne i to musi być dla obu płci jednakowe.

„Głównem zadaniem musi być ogólne podniesienie moralności. Zwalczane muszą być wszystkie wpływy szkodliwe, jakie przejawiają się w obyczajach, modach, sztuce, literaturze, należy oddziaływać na prasę światową i ogólnie przyjęte formuły obyczajowe i jednocześnie dążyć do stworzenia odradzającego wpływu na domowe i publiczne wychowanie.

„Zasada, że jedno jest prawo moralne dla obu płci — może stać się prawdą, jeżeli do walki o nie staną kobiety.

„Do nich należy dać przykład miłosierdzia nad nieszczęsnymi ofiarami zarazy, która w ukryciu niszczy podstawy bytu rodziny i siłę przyszłych pokoleń.

„Federacja dąży zwłaszcza na gruncie obyczajowego prawodawstwa, do uznania osobistej wolności, która pociąga za sobą osobistą odpowiedzialność. Odrzuca zatem wszelkie prawa wyjątkowe na tem polu, zwłaszcza jeżeli państwo wydaje przepisy, które zapewniają mężczyźnie bezpieczeństwo i bezkarność w nierządzie, a całą odpowiedzialność za wspólnie dokonywany czyn rzuca na kobietę“.

W r. 1880 inicjatorką „Niemieckiego Związku Kulturalnego“ była Gertruda Guillaume z domu hrabianka Schock,

która wraz z kilkunastoma dzielniami i energicznymi kobietami wielkie położyła zasługi dla podniesienia ogólnego poziomu moralności obyczajowej — zwalczając i piętnując jak należy upaństwowioną rozpustę. Za jej staraniem wysłana została do parlamentu niemieckiego petycja domagająca się zmieszenia policyjnie uprawnionej prostytutki. Stwierdzając fakt, że handel kobietami w domach publicznych jest groźnym niebezpieczeństwem dla wszystkich ubogich dziewcząt, które konieczność pracy na chleb wypęda z rodzicielskiego domu, najwinniejsze, które zarazem są najbardziej poszukiwane, padają w pierwszym rzędzie ofiarą, a zwłaszcza dla sierot i opuszczonych lub samotnie żyjących młodych kobiet, uzasadnia owa petycja swoje żądania w następujący sposób:

I. Ponieważ przez zaprowadzenie policyj obyczajowej niemoralność jest niejako uprawniona przez regulowanie i ujęcie w pewne zasady.

II. Ponieważ z tego powodu wiele kobiet zostaje pośrednio zmuszonych lub upoważnionych do uprawiania nierządu — a przez zrzucenie całej odpowiedzialności i całego ciężaru ograniczeń swobody osobistej i odpowiedzialności moralnej na kobietę — zapewnia się mężczyźnie prawie zupełną bezkarność za obyczajowe nadużycia.

III. Ponieważ pod pozorem chorozenia ogółu poddaje się tylko kobietę dozorowi sanitarnemu — pomimo, że choroby zakaźne wnoszą do rodziny mężczyzna.

IV. Ponieważ zarządzenia sanitarne utwierdzają ogół w mniemaniu, że niemoralność mężczyzny jest konieczna, nie dając poza tem żadnej gwarancji — która jest zresztą niezmiernie trudną do przeprowadzenia nawet wobec jednej kobiety, a cóż dopiero tam, gdzie tych kobiet jest tysiące.

V. Ponieważ zadaniem kobiety jest czuwanie nad czystością obyczajów i strzeżenie powierzonego jej dobra rodziny — a uważamy za nasz obowiązek zwrócić się z prośbą do Wysokiego parlamentu o usunięcie tych zarządzeń, urągających ludzkim ustawom i boskim przykazaniom i zatracających tysiące egzystencji kobiecych — zarządzeń, których żaden mężczyzna nie miałby zśmiała żądać dla siebie, a które ustanowione są jednak dla ogółu mężczyzn — urzędów, które naród prowadzi na bezdroża — pojęcie obyczajowe zołhydżają, kobiety czynią niewolnicą nierządu i burzą podstawy społecznego porządku i moralności, a poszanowanie kobiety i prawa zupełnie nieważne.

Podobne głosy podniosły kobiety we wszystkich krajach cywilizowanych i wydobywszy na światło dzienne tę bolesną sprawę — przyczyniają się do zgłębienia tego cierpienia i do znalezienia na nie lekarstwa. We wszystkich krajach obok lokalnych związków, pracujących razem z Federacją międzynarodową, co jest koniecznym ze względu na międzynarodową organizację wymiennego handlu kobietami, tworzą się miejscowe stowarzyszenia, mające na celu ochronę dziewcząt od upadku lub pomoc do podźwignięcia się z niego i powrotu na drogę uczciwej, zarobkowej pracy. Zakładają te stowarzyszenia przedstawiciele różnych wyznań religijnych i różnych klas społecznych — że tylko wymienię: „Związek kobiet z książęcymi domów, dla podniesienia obyczajności”, zawiązany niedawno we Frankfurcie nad Menem, złożony wyłącznie z kobiet rodzin panujących, które nigdy dotąd nie zajmowały się sprawami społecznymi, a wszystkie te usiłowania razem wywołały ruch, który napewno sprowdzić musi ogromny przewrót w dotychczasowym poglądzie na sprawę obyczajów i tej ich straszliwej zakale! Pierwszeństwo w tego rodzaju pracy „odradzającej” — można powiedzieć — należy przyznać Francuzkom. Pierwsza Emilia de Morsier, pozyskana dla sprawy przez Józefinę Buttler, rozpoczęła dzieło ratunkowe względem wypuszczonych ze szpitala św. Łazarza, będąc jednocześnie więzieniem prostytutki, gdzie zamykane bywały zupełnie młode dziewczęta, często zupełnie jeszcze dzieci, razem z najzupełniej już w zdziwieniu i wyuzdaniu zwyrodniałymi nierządnicami. Pod hasłem że: „gdzie policja i medycyna powątpiewają o możliwości jakiegoś ratunku, tam właśnie kobieta winna nieść ratunek w imię ludzkości i miłości bliźniego”, prowadziła zaciętą walkę z tem najcięższym i najhaniebniejszym niewolnictwem kobiety, rzucanej na pastwę rozpusty i zamienionej na narzędzie zwierzęcych chuci. Brała udział w kongresach w Genewie, Paryżu, Londynie, Genui, Hadze i Lüttich. Oprócz prac w „Ratunkowym dziale dla wypuszczonych

z więzienia św. Łazarza», była założycielką stowarzyszenia «Adelphia», mającego na celu dostarczanie kobietom, młodym zwłaszcza, walczącym z nędzą, pracy i siostrzanej opieki. Po śmierci jej, która nastąpiła w roku 1896, prowadzą prace jej dalej: syn jej August de Morsier, przewodniczący paryskiego komitetu Międzynarodowego Związku, oraz Ives Guyot, długoletni jej przyjaciel i współpracownik, który przed 25 laty musiał odsiedzieć karę więzienia za swoje gwałtowne wystąpienie przeciw policyi obyczajowej, i dotąd na kongresach z niezmierną energią i wytrwałością walczy o ludzkie prawa dla kobiet, zupełnie wyjętych z pod prawa za te same przestępstwa, które mężczyznom uchodzą zupełnie bezkarnie. Obok Ives Guyot przedstawicielką obecnego ruchu abolicjonistycznego we Francji jest pani Avril de Sainte Croix, założycielka «Dziela Wyzwolenia» (Oeuvre Libératrice), którego zadaniem według § 1 statutu jest:

«Dopomagać przy pomocy wszystkich możliwych materialnych i moralnych środków do wyzwolenia i podniesienia kobiet i młodych dziewcząt, które nieszczęśliwe okoliczności, nędza, uwiedzenie albo choroba pchnęły w otchłań prostytucji uregulowanej.

«Stowarzyszenie przyjmuje bezplatnie bez różnicy wyznania i narodowości kobiety i dziewczęta zapisane w policyi, pragnące powrócić do normalnego życia; przetrzymuje je tak długo, aż je uwolni z pod policyjnego dozoru i dostarcza im środków utrzymania się podczas pobytu w Schronisku, aby potem zależnie od okoliczności ułatwić im powrót do rodziny, znaleźć odpowiednie zajęcie lub posadę na prowincyi albo za granicą».

U nas wogóle tą sprawą zajmowano się dotąd bardzo mało. W Warszawie założono w r. 1901 «Warszawskie chrześcijańskie Towarzystwo ochrony kobiet», które ma na celu: «ochronę dziewcząt i kobiet od upadku, oraz dopomaganie kobietom upadłym do powrotu na drogę uczciwą».

Stowarzyszenie to jest zbyt młode, żeby mogło teraz już wykazać wiele dodatnich wyników swojej działalności — z przykrością jednak zaznaczyć musimy już w założeniu samym, zasadniczy błąd, mianowicie wyznaniowy charakter

Stowarzyszenia. Nazwa «chrześcijańskie» nadaje odrazu Towarzystwu piętno niechrześcijańskie, bo sprzeciwiające się nauce Chrystusa o miłości bliźniego, którym dla chrześcijanina winien być każdy człowiek bez względu na wyznanie. Ratowanie młodych dziewcząt od upadku, od hańby, od rozpusty, nie powinno ograniczać się tylko do dziewcząt chrześcijańskich, bo każdą dziewczynę bez względu, czy ona jest ochrzczoną, czy nie — instytucja owiana prawdziwie chrześcijańskim duchem ratować powinna od piekła tego, jakim jest prostytucya. A jeżeli już egoizm, że tak powiem wyznaniowy, każe z większą gorliwością o chrześcijańskie dusze się starać, toć przeciw chrześcijańskimi duszami nominalnie przynajmniej obdarzeni są nasi mężczyźni, których najawzięstszy nawet antysemityzm kończy się wobec żydowskich kobiet, bardzo jako żywy towar poszukiwanych.

W Galijski załedwie w ostatnim roku poruszoną została ta kwestya publicznie w czasopiśmie dla spraw kobiecych *Nowem Słowie*, oraz w kilku odczytach o kwestyi kobiecej, jakie miały miejsce w Krakowie w zimie 1902 roku. Zawiązał się również Komitet moralno-obyczajowy, mający za zadanie przygotować najpraktyczniejszy projekt do podjęcia walki z handlem kobietami, który z samych ziem polskich wywozi do Ameryki przeciętnie tygodniowo 200 młodych dziewcząt do domów publicznych. We Lwowie organizuje p. Dr. Waldma, sekretarz «Ligi dla zwalczania handlu dziewczętami», mającej siedzisko w Wiedniu, miejscowy Komitet, przygotowując umysły za pomocą odczytów, pogadanek i dyskusyi. Jest również projektowane założenie «Stowarzyszenia katolickiego ochrony młodej dziewczyny» (jako filii centralnego Stowarzyszenia, istniejącego w Szwajcaryi), oraz «Żydowskiego Stowarzyszenia dla zapobiegania handlowi dziewczętami». Pragnęlibyśmy jeszcze, aby podjęło tę sprawę Stowarzyszenie ludzi uczciwych, bez względu na wyznanie.

W Poznaniu nic się dotąd nie mówi i nie robi — pomimo, że zastęp kobiet upadłych wzrasta z przerażającą szybkością, a rozpusta wśród młodzieży szerzy się bardzo groźnie, nawet między uczniami szkół średnich. Ale mówić o tem nie wypada i grzech. »*Cela se fait, mais on ne parle point de cela*«. Zwykła formułka moralności, opartej na fałszu i obłudzie.



MARYA DULĘBIANKA.

VIII.

O TWÓRCZOŚCI KOBIECI.

Mówić o twórczości kobiety, jest dziś jeszcze zadaniem niezmiernie trudnem i niewdzięcznem także. Bo jeżeli samo zjawisko twórczości umysłu ludzkiego jest nam w swojej istocie jeszcze mało znane, pełne tajemnych, nierozjaśnionych głębin, to zagadnienie twórczości umysłu kobiecego, jako obejmujące więcej jeszcze pozycyji niewiadomych, dal szem jest też jeszcze od rozwiązania. Wprawdzie rozwiązują je krótko, czasem nawet z pewnymi pozorami słuszności, ale w gruncie rzeczy bezmyślnie i powierzchownie, banalnem twierdzeniem, iż kobieta nie jest twórczą, bowiem tworzy mało nawet w tych dziedzinach, w których pracowała zawsze, t. j. w dziedzinach sztuki, atoli z równą słusznością twierdzić można, że nawet ta względnie mała twórczość kobiety manifestująca się w warunkach dla twórczości jej jak najmniej przyjaznych, bodaj czy nie dowodzi właśnie dużej siły twórczej jej umysłu.

Wszakże i jedno i drugie twierdzenie jest zarówno głośowne.

Chcąc bezstronnie rozpatrywać twórczość umysłu kobiecego, nie wystarczy a nie jest dostatecznym czynić to na zasadzie dotychczasowego dorobku twórczego kobiety. Jak słusznie zauważył Stuart Mill, to, co nazywamy dziś psychiczną kobietą, naturą kobiecą, jest do pewnego stopnia sztucznym produktem, częstokroć jak najmniej z tą naturą zgodnym, a osiągniętym długowiekową jednostronną jej kulturą. I wiele objawów z tych, które dziś przyjmujemy i uważamy za właściwości psychiczne i intelektualne organizacy kobiecej, jest tylko objawem tego sztucznego właśnie produktu. Tak samo może być i jest niezawodnie i z jej zdolnością lub nieudolnością twórczą.

To też przed wydaniem jakiegokolwiek sądu o twórczości kobiety, należałoby przedewszystkiem zastanowić się najprzód: jakie są najgłębsze i najistotniejsze cechy jej umysłowości, te które wybijają się żywiołowo swoją siłą poprzez wszelką kulturę, i tam, gdzie kultura ta nie dosięga; następnie, rozbijając wiele złożone zjawisko psychologiczne samej twórczości na jego części składowe, pierwiastki, czynniki i t. p., zbadać, o ile te pierwiastki i czynniki odnajdujemy w umyśle kobiety; dalej rozpatrzeć warunki, w jakich powstaje twórczość i warunki, w jakich tworzy kobieta i dopiero na tym materyale się opierając wnioskować, czy istotnie kobieta tworzy mało dlatego, bo mało ma danych twórczych, mało sił twórczych, czy też jej mała twórczość jest wynikiem ujemnych warunków, które jej skrzydła krepują, a jej twórczym lotom zamykają horyzonty.

Wiem, że zadanie to przechodzi siły moje, ale niechże mi wolno będzie mierzyć siły na zamiary.

W szeregu zjawisk psychicznych twórczość człowieka jest niezawodnie zjawiskiem najznamienniejszym, najwięcej złożonym, jest też najwyższym wyrazem potęgi ducha ludzkiego i najwspanialszą manifestacją nieśmiertelności jego.

Wszystko to, co nazywamy cywilizacją, co nazywamy postępem, bogactwem narodów, ich wielkością, wszystko to są zdobycze i plony i prace twórczego ducha ludzkiego. Mija i ginie, co twórczego pierwiastku w sobie nie ma, jak ginie i usycha roślina, która twórczych soków już z ziemi nie bierze.

Twórczych soków czyli soków życia. Byłaby siła twórcza tem samym co nazywamy siłą życia?

Prawdopodobnie. Co żyje — daje życie, zatem tworzy. Tworzy natura, tworzy człowiek, który jest jej dalszym ciągiem. My tylko, ogólną dziedzinę twórczości nauczyliśmy się dzielić na różne etapy, odróżniać twórczość fizyczną od twórczości psychicznej, twórczość kosmiczną od intelektualnej, czyli twórczość natury od twórczości człowieka, ale jest to niezawodnie jeden wielki łańcuch jednego i tego samego zjawiska. *Non facit saltus natura*. Niema twórczości czysto fizycznej jak niema twórczości czysto psychicznej, nasz krótki wzrok tylko nie obejmuje wszystkich jej subtelnych ogniw, które biegna bez przerwy i jednolicie od jednego bieguna do drugiego i choć tu powstaje kwiat a tam dzieło sztuki, zasada powstawania jest niewątpliwie tu i tam ta sama.

Wszakże nas tu zajmuje dziś tylko ten biegun, na którym leży twórczość człowieka.

„Miejsce to jest godne widzenia, przeto nikt tutaj nie przychodzi”, możemy powiedzieć z Wiktorem Hugo.

Istotnie zdumiewającym jest, jak mało zjawisko twórczości umysłu ludzkiego było przedmiotem naukowych badań i jak mało pobudzało ciekawość badających, jak względnie niewiele zajmowało i zajmuje miejsca w psychologii. Że najnowsza psychologia również nie wiele miejsca mu poświęca, jesto rzeczą naturalną, albowiem posługując się metodami eksperymentalnymi, może je dziś stosować zaledwie do zjawisk najprostszych, elementarnych, jedynie jej dotąd dostępnych.

Więcej od zjawiska twórczości badany był sam mechanizm twórczy, zwłaszcza fizyczne i fizjologiczne jego właściwości, w których poszukiwano pierwszej przyczyny siły twórczej. Przyrodnicy, każdy ze swego stanowiska, dopatrywali się tej pierwszej przyczyny w danych organicznych, bądź to w pewnej strukturze czaszki i mózgu, jak anatomowie Flechsig i Rüdinger, bądź w jakości lub objętości mózgu, w jego budowie histologicznej; fizyologowie kładli nacisk na czynności fizyologiczne, na zmiany w krążeniu krwi, t. j. przyspieszeniu i wzmoczeniu tegoż krążenia przy każdym akcie twórczym, według teorii Mossa i t. d.

Każda z tych teorii ma swoje naukowe podstawy i swoje uzasadnienie, i niezawodnie na umysł twórczy składają się one wszystkie, składają się najrozmaitsze warunki mechaniczne, anatomiczne, morfologiczne, fizyologiczne, tak jak i psychiczne. I jest rzeczą pewną, że gdyby którykolwiek twórca, dajmy na to Mickiewicz, nietylko posiadał inną budowę czaszki lecz nawet inną budowę ręki, niżli ją posiadał w rzeczywistości, nie byłby już w zupełności tym samym Mickiewiczem, nie tym samym jako umysł twórczy.

Niemniej wszystkie te dane nie tłumaczą nam wcale samego zjawiska twórczości. Jesteśmy i dalej w położeniu św. Augustyna, który w swych „Wyznaniach“ mówiąc o czasie powiada: „Kiedy o czasie myślę, pojmuję go doskonale i wiem czym jest dokąd mnie nikt nie pyta; z chwila, kiedy chcę wyjaśnić to zagadnienie, już nie wiem“.

Ala jeżeli nieznaną nam jest sama istota twórczości i mało znany mechanizm twórczy, nie jest nam bynajmniej obce i pojęcie znaczenia twórczości. Wiemy, że tworzyć, znaczy powoływać do bytu pewne pierwiastki a raczej pierwiastków kombinacje, które dotąd jako takie, ani w naszej świadomości ani w świadomości innych bytu nie miały. Siłę, która je do bytu powoływa, nazywamy siłą twórczą.

Ala jeżeli tak, to i każde pojęcie, które sobie przyswajamy jako pierwiastek nowy, i każda czynność naszego mózgu,

od najelementarniejszej do najbardziej złożonej, każda czynność myślowa, byłaby do pewnego stopnia aktem twórczym, w stosunku do naszego umysłu?

Niezawodnie. Ten akt twórczy wszelako odbywa się w nas bezwiednie, mechanicznie, bez żadnego czynnego udziału z naszej strony. Jest też biernym w przeciwstawieniu do twórczości właściwej, do twórczości czynnej i świadomej.

Teraz dalej: jeżeli każda czynność mózgu, czyli czynność myślowa jest twórczą, to i każda praca ludzka, której towarzyszy i w której się uzewnętrznia czynność myślowa, ściśle rzecz biorąc, jest również do pewnego stopnia twórcza. Wiadomo, że najprostszej roboty dokonać nie możemy bez żadnego współudziału myśli, że szewc nie zrobi porządnej pary butów, jeżeli będzie pracował rękami tylko a bezmyślnie, że bezmyślnie stolarz nie wyciosa prostego stołka. Tak, ale w tych działaniach i w tych czynnościach mózgu towarzyszących im nie biorą udziału i nie ujawniają się żadne nowe pierwiastki, ani żadne nowe kombinacje myślowe, i dlatego ani szycia butów ani ciosania stołka nie możemy uważać za prace twórcze, lubo jest rzeczą pewną, że i szewc, który wymyślił nowy, piękny fason obuwia, i stolarz, który skomponuje nowy model krzesła, powołując do bytu pewne nowe pierwiastki artystyczne, mogą być w pewnej mierze twórcami.

Gdzie wszakże kończy się granica pracy odtwórczej a zaczyna granica czystej pracy twórczej?

Trudno to zaiste określić. Natomiast z całą pewnością twierdzić można, że twórców istotnych, to jest takich, którzy do sztuki, literatury, lub nauki wnoszą nowe pierwiastki, nowe dzieła, nowe prawa naukowe, jest liczba niewielka, że wśród tych nawet, których powszechnie nazywamy poetami, artystami, wynalazcami, zatem twórcami, większość, i to znaczna, odtwarza i przetwarza, ale nie tworzy, czyli, że twórczość ich jest więcej natury kosmicznej niżli psychicznej.

Nie będę się tu szeroko rozwodził nad właściwościami tych różnych stopni i kategorii twórczości ludzkiej, miano-

wicie: odwórców, przetwórców i twórców, zaznaczą je wszakże pobieżnie.

Odwórcą nie daje z siebie nic, oprócz umiejętności podpatrywania i obserwowania pewnych zjawisk, które następnie mniej lub więcej dokładnie powtarza. Powtarza co widzi, co słyszy, czego się nauczył, lub zapamiętał. Głównym czynnikiem twórczym odwórcy jest dar obserwacyjny i pewna sprawność zmysłów.

Przetwórcą różni się od odwórcy tem, że podczas kiedy pierwszy powtarza prawie mechanicznie wrażenia odbierane z zewnątrz, przetwórcą wrażenia te gromadzi, przyswaja je sobie, względnie do potrzeby rozbiera, składa, w pewne kombinacje łączy i wynik ich, jako syntezę szczegółów analitycznych, które nie są jego własnością, w dziele sztuki lub nauki podaje.

Możnaby zacytować cały szereg utworów muzycznych, poetyckich i malarskich, w których niema ani jednej własnej myśli autora, ani jednej postaci nowej, ani jednej nuty oryginalnej, wszystko zapożyczone, wszystko cudze, jedna mozaika, czasem nawet bardzo pięknie złożona, ale z cudzych kamyków.

Czynnikiem twórczym przetwórcy jest przede wszystkim pamięć.

Nawet wynalazca może być tylko odwórcą lub przetwórcą. Wiemy, że drobne naukowe odkrycia dokonywane bywają częstokroć przez umysły, które nie są wcale twórcze, tylko pracowite i logicznie myślące. Mnóstwo takich pracowników spotykamy po różnych laboratoriach naukowych. Drogą mozolnej obserwacji i analizy dochodzą czasem do odkrycia pewnego prawa, który to akt odkrycia jest prawie wypadkowym, jest dodaniem tej jednej kropli tego samego składnika, z którego powstała cała praca, tylko że kropla owa staje się właśnie tą, która dopełnia miary. Swoją drogą szczęśliwie te przypadki — jak mówi Ribot — zdarzają się tylko tym, którzy na nie zasługują.

A teraz przejdźmy to twórczości właściwej, do tej jej sfery, w której cały materiał pojęciowy i cały materiał czuciowy, w pierwszych kategoriach będący sam sobie celem, tu jest tylko środkiem do wypowiedzenia się duszy ludzkiej.

Wiemy, że na każde zjawisko psychiczne, na każdą przemianę bodźców zewnętrznych na siły lub stany duchowe i kombinacje myślowe poza ruchem, który jest zasadą i warunkiem każdego zjawiska, tak fizycznego jak i psychicznego, i poza zmysłami i nerwami, które są pośrednikami przy tychże przemianach, składają się dwa czynniki: czucie i wyobraźnia.

Też same dwa czynniki są również zasadą zjawiska twórczości umysłu ludzkiego. Nie oglądając się na to, jakby zdanie, które tu wypowiem, osądzone było przez specjalistów-psychologów, korzystam ze stanowiska dyletancyzmu, jakie zajmuję, a które daje zawsze przywilej pewnej bezkarności sądu, i twierdzą, że czucie i wyobraźnia nie tylko mogą być czynnikami twórczymi, ale że każde czucie i każda wyobraźnia, jako takie, są czynnikami twórczymi — czyli są twórcze. A twierdzą to bez względu na fakt, że jakkolwiek wszyscy posiadamy pewne czucie i pewną, mniej więcej rozwiniętą wyobraźnię, niestety nie wszyscy jesteśmy twórcami. Ale jeżeli nie wszyscy jesteśmy twórcami, wszyscy bez wyjątku mamy pewne dane na twórców i wszyscy posiadamy pewne pierwiastki twórcze — i to nie te pierwiastki twórczości kosmicznej, o których była mowa wyżej, ale twórczości intelektualno-psychicznej.

Bo cóż to jest posiadać wyobraźnię? Jest to mózg w danej chwili, z danych wrażeń, wyobrażeń i t. d. odtworzyć czy to obraz plastyczny, czy melodyą i widzieć go lub słyszeć je tak żywo, jakby były rzeczywiste. A jeżeli ja widzę jakiś obraz, lub słyszę jakąś melodyę tak żywo, jakby były rzeczywiste, to mogę to co słyszę i widzę przy innych sprzyjających warunkach twórczych wyrazić na zewnątrz tonem, słowem lub barwą — czyli stworzyć dzieło sztuki.

Wszak niańka, która godzinami opowiada dziecku bajki, tworzy, jakkolwiek nie pisze książek. I pasterz, co pasąc trzodę, wyśpiewuje nieuczone piosenki, tworzy, czyli posiada wyobraźnię twórczą.

Tak samo z uczuciem.

Ból, smutek lub radość żywo odczute, dążą siłą swego napięcia do uzewnętrznienia się w czynie lub dziele sztuki. Miłość matki, która wymyśla tysiące środków ochrony dla swego dziecka; miłość obywatela, który oddaje życie za Ojczyznę, są to uczucia twórcze, choć w danych okolicznościach tworzą czyny nie dzieła sztuki.

Otóż jeżeli wszyscy posiadamy pewne pierwiastki twórcze, a pomimo to nie wszyscy jesteśmy twórcami, to dlatego, że same pierwiastki twórcze nie wystarczają do wprawienia w ruch mechanizmu twórczości i wydania dzieła sztuki lub nauki, tak jak najdoskonalszy motor nie wystarcza do wprawienia w ruch maszyny, z którą nie jest połączony. Otóż tym połączeniem, tym pasem transmisyjnym, który przenosi ruch motoru na pracę maszyny, jest w umyśle ludzkim pamięć, zaś tym materiałem, z którego się praca dokonywa, są wszelkie zebrane zapasy wrażeń, pojęć, wyobrażeń, uczuć — cała nasza wiedza i całe nasze rozumienie.

I pamięć i materiał twórczy same przez się twórczemi nie są, mogą być tylko do celów twórczych używane, tak samo, jak mogą być i bywają używane do celów praktycznych, odtwórczych i t. d.

Bez pamięci nie możemy zebrać ani nagromadzić dużo materiału, nawet przy innych danych przyjaznych, jak n. p. pracowitości osobnika, wytrwałości i t. d.

Trentowski mówi, że bez pamięci nie można być wykształconym człowiekiem — ja sądzę, że bez pamięci nie można być ani wielkim artystą, ani wielkim poetą, ani wielkim uczonym.

„Do rymu nigdy sensu nie naginam

Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam“

mówi Słowacki.

Tworzenie jest często przypomnieniem tylko.

Rodzaj pamięci warunkuje rodzaj zdolności twórczych, warunkuje to, co nazywamy talentem, usposobieniem muzycznym, poetyckim i t. d. Bo jak każdy z nas posiada inny stopień pamięci, tak i każdy z nas posiada inny rodzaj pamięci. Jeden pamięta łatwo melode, drugi liczby, trzeci widziane postacie, inny jeszcze pamięta obrazy, miejsca i t. d. Każdy zmysł ma swoją odrębną pamięć jak i swój odrębny materiał twórczy. Pamięć sama w sobie jest pierwiastkiem biernym, dopiero w ustępach wyobraźni staje się pierwiastkiem czynnym. Wyobraźnia może istnieć bez pamięci, atoli bez pamięci nie może być twórczą.

Nie zbuduje gmachu bez materiału budowlanego. Pamięć jest tym wyrobnikiem podającym cegły do budowy i jest tym kluczem, który skład z zapasowym materiałem otwiera. Zapas może być nawet duży i bogaty, wszakże bez tego klucza pozostaje zamknięty i nieużyteczny. Dopiero za pośrednictwem pamięci oddany zostaje na usługi wyobraźni, która go używa do budowli swoich: dobiera, łączy, potrzebne części składa, dzieli i t. d., wedle potrzeb i celów swoich. Czem materiał bogatszy a pamięć sprawniejsza, tem praca doskonalsza.

Otóż widzimy, że oprócz dwóch czynników twórczych ze swojej natury t. j. zucia i wyobraźni, biorą udział w procesie twórczym jeszcze i dwa inne czynniki, nie twórcze same przez się, ale w twórczości współdziałające, t. j. pamięć, czyli możność uprzytomniania sobie równocześnie nagromadzonych pierwiastków pojęciowych i zuciowych i materiał twórczy — dwa czynniki, bez których nie ma twórczości, bez których siła twórcza pozostaje w stanie potencyjalnym i wyładować się nie może.

Tu znów zauważyć należy: jeżeli każdy z nas rozporządza czuciem i pełną wyobraźnią, które to czynniki mogą być zawsze twórcze, i każdy z nas również i niewątpliwie posiada pełną siłę pamięci i pewien zasób matereryału

twórczego, dlaczegoż jeszcze i teraz nie jesteśmy wszyscy twórcami?

I owszem. Jesteśmy.

Jesteśmy wszyscy twórcami właśnie w miarę tych „pe-wnych” czyli w niedostatecznej mierze posiadanych czynników twórczych.

Jeżeli się dobrze zastanowimy, przekonamy się, że nie ma takiego między nami, który w danych warunkach nie byłby w stanie, jeżeli nie stworzyć, to przynajmniej, jak to mówią, sklecić coś: coś napisać, coś wygrać lub narysować. Czasem zgola nawet nie mamy pojęcia, jak różne twórcze zdolności posiadamy. Czasem tylko wypadek te zdolności ujawni, często ginie niedobyte, niepoznane i nieużytkowane. Dopiero od jakości i siły napięcia czynników twórczych, t. j. uczucia i wyobraźni, a równocześnie od doskonałej pamięci i bogactwa materiału twórczego zależy stopień potęgi twórczej jednostki. Wielkim twórcą nie będzie ten, któremu brakuje jednego z tych czynników.

Wiemy n. p., że nawet przy względnie żywej wyobraźni, okaz twórczy musi wypaść ubogo i mglisto, i trudno mu się uzewnętrznić bez pamięci. A że można posiadać żywą wyobraźnię a równocześnie częściowe n. p. znużenie pamięci, z zamkniętym niejako materiałem twórczym, dowodzą liczne skargi autorów na możliwość wypowiedzenia i ujęcia w formę pomysłów, których mają pełną głowę, jak się to skarży Leopardi w jednym ze swoich dzieł: „w du-szy mi śpiewa, a na papierze śpiewać nie chce i jestem jak ten lirnik bez liry”. Znanie nam też jest zjawisko powtarzające się często u artystów i pisarzy, twórczość, która się zrazu w szerokie loty bierze, lecz prędko pada wyczerpana i bezsilna. I minie zjawisko twórczości, która po silnym za-manifestowaniu się w jednym dziele, rozpycha się następnie w naśladowaniu i przerabianiu tegoż dzieła — twórca naśladowujący sam siebie. Przyczyną tych zjawisk jest ubóstwo pamięci lub materiału twórczego.

A teraz weźmy zestawienie odwrotne: obok dużej pa-mięci i zasobnego materiału twórczego, brak żywej wyo-braźni. Przy takim zestawieniu twórczość może być nawet bujna i łatwa, lecz niezawodnie małej artystycznej wartości. Obfity potok słów rozlewający się po płytkim dnie, w któ-rem się nie odbije żaden plastyczny obraz, żaden wysoki szczyt.

Bujna wyobraźnia bez głębokiego uczucia wyda dzieło zimne i bezduszne; uczucie bez wyobraźni może dać boha-terski czyn ale nie da genialnego dzieła sztuki i t. d.

Od przewagi jednego czynnika nad drugim i ustosun-kowania tychże zależy kierunek i rodzaj twórczości.

Każde pobudzenie, każde wrażenie oddziaływa albo na uczucie i dopiero pośrednio przez uczucie na wyobraźnię, lub też odwrotnie: przez wyobraźnię na uczucie. Zależy to niezawodnie od rodzaju wrażenia, lecz także od organizacyi psychicznej danego osobnika, jak na to wrażenie reaguje, i który z tych czynników łatwiej i bezpośrednio u niego pobudzonym bywa. Widok nędzy budzi u jednego współ-uczucie i chęć doraźnej pomocy, u drugiego temat do poematu lub obrazu. Mamy artystów i pisarzy, o których można powiedzieć, że tworzą więcej uczuciem niżli wyobraźnią, czyli u których motorem twórczości jest uczucie, i innych, u których przeciwnie twórczym czynnikiem i motorem jest przedewszystkiem wyobraźnia.

Naczelne stanowisko jednego lub drugiego z tych czynników twórczych, warunkuje dwa bardzo odrębne typy twórcze.

Byłoby rzeczą zajmującą te zasadnicze typy twórcze rozpatrywać na żywych przykładach poetów i artystów na-szych i obcych, ale czas na to nie pozwala. Nadmienię więc tylko, że w naszej literaturze charakterystycznym przedsta-wicielem typu pierwszego jest Słowacki, drugiego Mickie-wicz. Pierwszemu imaginacya, drugiemu uczucie bywało pobudką twórczą. Pierwszy przez wyobraźnię jak kwiat mi-

moży wrażliwa, dostaje się do najgłębszych pokładów uczuciowych; cierpi cierpieniem wyimaginowanym, kocha uczuciem fantazyi. «Imaginacya moja – pisze w liście do matki – jest jedynym źródłem wszystkich moich nieszczęść i wszelkiego szczęścia na ziemi, bo prawdziwie, że jestem szczęśliwy często tą władzą twórczą urojonych wypadków». Drugi idzie drogą odwrotną i z głębin uczuciowych wydostaje się na szczyty wyobraźni. Pierwszy w sercach drugich odnajduje serce własne, drugi w własne serce bierze serc miliony.

Podczas kiedy Mickiewicz w dziełach swoich daje nam ducha swego – Słowacki przynosi ducha swego przepiękną wizję.

Dla uzupełnienia tego przykładu zwrócę jeszcze uwagę na szczególne zjawisko, jako że w trzech największych naszych wieszczach mamy trzech wybitnych przedstawicieli trzech odrębnych typów twórczych: typ z przewagą uczucia i z przewagą imaginacyi, t. j. Mickiewicz i Słowacki oraz Krasiński, typ pośredni, z pewnem równomiernem ustosunkowaniem czynnika czuciowego i imaginacyjnego; mniej głęboki czuciem niżli Mickiewicz, mniej bujny wyobraźnią niżli Słowacki, obie te władze trzymający pod ciągłą kontrolą rozumu.

Jeżeli różne są rodzaje twórczości zależnie od przewagi jednego z czynników twórczych, to również różne są plody twórczości, zależnie od dróg, jakimi duch twórczy postępuje. Zaznaczę tu dwie z nich najznamienniejsze, mianowicie: drogę kombinacyjną czyli refleksyjną i drogę intuicyjną.

Na pozór wydawałoby się mogło, że pojęcie refleksyi z pojęciem twórczości są tak różne, że nigdy obok siebie stanąć nie mogą. Atoli w rzeczywistości tak nie jest.

Sam moment twórczy, ten, kiedy się pomysł rodzi, kiedy powstaje w umyśle twórczym, niewątpliwie nie może być momentem refleksyi, wszakże przed tym momentem i po nim refleksya może i do pewnego stopnia musi być czynnikiem pracy twórczej. Czynnikiem dodatnim albo uje-

mym. Dodatnim, kiedy prowadzi do udoskonalenia dzieła, do rozwinięcia i uzupełnienia momentu twórczego; ujemnym, kiedy zamiast udoskonalenia dzieła, obniża wartość jego, czy to zbytelnym przepracowaniem, czy zatraceniem pierwotnych znamion siły, czucia i świeżości pomysłu.

Temperamentów refleksyjnych spotykamy więcej pomiędzy pracownikami w dziedzinach naukowych, intuicyjnych, w dziedzinach artystycznych.

Wszakże wiemy, że i genialni artyści często mozolnie opracowywali swoje utwory. Wiemy, jak Chopin przerabiał, zmieniał każdy swój nokturn, każdą etiudę. Jak Matejko, dzieło skomponowane, zaszkiecowane w paru minutach, nie raz długo, sumiennie, z pomocą natury i modeli tworzył.

Inny zupełnie jest proces twórczości czysto intuicyjnej. Tutaj i pomysł i wykonanie odbywają się mniej świadomie, więcej siłą odczuwania i odgadywania niżli rozumienia i badania; więcej w nas niżli przez nas. Podczas kiedy w pierwszym wypadku czynnikiem pracy twórczej jest inteligencya, w drugim przedewszystkiem czucie i odczuwanie; w pierwszym wiedza, w drugim przedwiedza.

Bez intuicyi nie może powstać żadne arcydzieło, ani być dokonane wielkie odkrycie.

Intuicya jest tem wnikaniem w pewne nieznanne i dla niższych organizacyj twórczych wiecznie ukryte stany czucia i pojęcia, jest tem nagłym uświadomieniem sobie pierwiastków i pokładów wyobraźni nieświadomych lub półświadomych; jest – jak mówi Mosso – tą pochodnią, co wzmieszona nagle do katakumb, oświeciła spoczywające tam wzdłuż murów dziwne a zdawna zapomniane przedmioty; jest tem światłem, które rozjaśnia mgliste szlaki przyszłości. I jest jeszcze tą falą, co wichrem rzucona, podnosi się do wyżyn, którychby własnym pędem nie dosięgnęła nigdy. Dlatego też widzimy, że często dzieła twórców są wyższe nad nich samych, że nawet – na co się skarżymy, netylko my dziś, bo skarżył się już na to ongi Sokrates – twórcy

często własnych swych dzieł nie rozumieją. Natchnienie i intuicja na swych przepiętych skrzydłach niesie ich i dalej i wyżej i chężej, niżliby sami podążyć mogli.

I jeszcze jedno zjawisko spostrzegamy, które tylko intuicją wytłomaczyć możemy: że tworzą dzieła wielkie i dojrzałe — niedojrzali. Nietylko dzieła sztuki ale i wynalazki. Pascal, jako czternastoletnie dziecko, odnajduje zasady geometrii; Schiller, jako dziesiętnastoletni młodzieniec, pisze „Zbójców”; siedmioletni Mozart komponuje sławne sonaty itd.

A tak do poprzednio wymienionych przybyły nam jeszcze dwa czynniki pracy twórczej: inteligencja i intuicja, na których zamknijemy rozpatrywania kwestii twórczości, żeby przejść do twórczości kobiety.

Chcąc zaznaczyć najcharakterystyczniejsze cechy psychofizyczne, odróżniające jednostkę męską od jednostki kobiecej, rzecz prosta poza różnicami ich właściwości fizjologicznych, trzeba wziąć pod uwagę nie te cechy, które się zmieniają lub zmienić mogą pod różną szerokością geograficzną, w różnych epokach i przy różnych stopniach kultury, lecz te niezmiennie, trwale, wiesznie te same, na stałych, psychofizycznych prawach oparte i prawom tym ulegające. Takimi cechami odróżniającymi mężczyznę od kobiety są: przewaga siły fizycznej i tych wszystkich czynników, które z siłą tą są związane u mężczyzny, oraz przewaga uczuciowości wraz z towarzyszącymi jej czynnikami u kobiety.

Te dwie cechy jedynie, są niewzruszone i tak charakterystyczne, że nawet — jak opowiada Tylor — Dajakowie australscy mówiąc o deszczu silnym, mówią: „on deszcz”; deszcz drobny, słaby nazywają: „ona deszcz”. Tak jak Indianie amerykańscy wodę gorącą oznaczają rodzajem żeńskim, zimną rodzajem męskim.

Wprawdzie znamy historje Amazonek, co siłą i dzielnością jakoby najsilniejszych w podziw wprawiać miały,

i znamy opowieści o różnych Filonach, co z miłości usychali — ale to są mitologie.

Otóż większa siła mężczyzny daje mu niezawodnie większą wytrwałość i możność intensywniejszej pracy, czyli — jak widzimy przywileje, które muszą mu zapewniać przewagę i w dziedzinie psycho-intelektualnej, bowiem jest rzeczą pewną, że ten, który może więcej i wytrwalej pracować, może też stanąć wyżej, może osiągnąć szersze wykształcenie, wyższą wiedzę itd. Do pewnego stopnia tak.

Wszakże, gdyby mężczyzna pracował w warunkach zupełnie takich samych, w jakich pracuje kobieta, pozbawiony tych przywilejów, które posiadał prawem silniejszego, jako mężczyzna, to i jego większa wytrwałość i jego większa możność pracy nie nadwyrężałyby niezawodnie ogólnej równowagi (współpracy), bo jeżeli jemu wytrwałość zapewnia przewagę siły fizycznej, to jej tę samą wytrwałość dają pobudki psychicznej natury, jak współczucie, dobroć, ofiarność itd. Widzimy, że kobieta, jakkolwiek słaba, jest w stanie długie, bezsenne noce spędzać u łóża chorego, wytrwałość, na którą prawie nigdy nie zdobywa się mężczyzna.

Zatem jeżeli większa siła mężczyzny jest jego przywilejem, czemu zaprzeczyć trudno, to większa uczuciowość kobiety i z niej wynikające: większa delikatność, większa przenikliwość, subtelność itd., są także przywilejami, które, jeżeli nie równoważą przywilejów mężczyzny, to tylko dlatego, że żyjemy jeszcze w epoce nierówności wobec prawa, że kobieta dziś jeszcze z naturalnych przywilejów swoich nie całkowicie korzysta, że i owszem przywileje jej idą częstokroć na wyłączną korzyść mężczyzny.

Na te tych zasadniczych różnic organizacyi męskiej i kobiecej będziemy teraz rozpatrywali, o ile omawiane wyżej czynniki twórcze odnajdujemy w umyśle, a raczej w całej psychosie kobiecej.

Zacznijmy od czynników głównych, t. j. uczucia i wyobraźni.

Mówiąc, że kobieta jest więcej uczuciową niżli mężczyzna, stwierdziliśmy już, że z natury swej psyche posiada w wyższym stopniu niżli on jeden z dwóch głównych motorów twórczych, t. j. uczucie. Wszakże uczucie jest jak ta ruda żelaza, którą po wydobyciu z ziemi trzeba wprawdzie oczyścić, niepotrzebne przymieszki z niej usunąć, na czyste żelazo przetopić i wówczas dopiero do celów danych użyć. Uczucie tak jak i każdy inny pierwiastek psychiczny naszego ducha można rozwijać lub tłumić, można urabiać i formować do celów wysokich lub też naginać do szarych, drobnych użytków dnia, można je hartować dla czynów wielkich lub transponować w sentymentalizm i egzaltację.

Jest rzeczą pewną, że uczucie kobiety nie było nigdy urabiane do celów wielkich, a już najmniej do celów twórczych; przeciwnie było jak to ognisko, które chcąc mieć żarzące bez dorzucania paliwa, zasypujemy piaskiem. Żarzy się ono, ale nie płonie. Żarzy się, żarzy póki nie wygaśnie.

Nawet tam, gdzie mu wolno było płonąć najwyższym ogniem, w miłości rodzinnej, i tam jeszcze zarzucane było igliwem, które ten płomień dymiącym czyniło.

Uczucie jako takie, z natury swej jest pierwiastkiem czynnym; u kobiety usiłowano je uczynić biernem. Całą nie-pohamowaną ruchliwość tego twórczego elementu sztucznie środkami unieruchomiano; to też zamiast, żeby w dziedzinie twórczości naturalne ujęcie dla nadmiaru swego uczucia znajdować, kobieta szukać go musiała zawsze i jedynie w miłości, w zmysłowej miłości przedewszystkiem.

Oto jeden pierwiastek twórczy, co jak bezcenny skarb drży w duszy kobiecej, czekając chwili wyzwolenia.

A teraz drugi.

W jakim stopniu posiada kobieta drugi czynnik twórczy, t. j. wyobraźnię?

I historia i autorytety naukowe i ten najwyższy autoritet, to *argumentum ad iudicium* czyli sąd ogółu, przynajmniej kobiecie żywszą i bujniejszą wyobraźnię, niżli męż-

czyźnie. O bujnej imaginacji kobiecej mówi się tak, jak się mówi o naiwności dziecka, wierności psa lub logice męskiej. Tylko mówi się zarazem, że wyobraźnia kobieca nie jest ani kombinacyjna, ani twórczą bynajmniej, t. j. przyznaje się jej ten pośledniejszy gatunek fantazyi, dzięki której kobieta jakoby całymi godzinami potrafi mówić o niczym, jest skłonna do przesady, jest skłonna do tego, co się w potocznym języku nazywa robieniem „z muchy wołu“ i t. p.

Ale pytam się, czy ten proces psychiczny, na mocy którego w wyobraźni danej jednostki wszystka rzecz przybiera kształty wybujałe, i mucha przedstawia się w postaci wołu, nie jest tymże samym procesem, który w innym wypadku i w innych warunkach pozwala fantazyi np. obywatela chińskiego talerz wyobrażać sobie jako księżyc, a fantazyi poety widzieć jak „fiolki kłęczy zgięty pod kroplami rosy“, lub jak „róża z fiołkiem na leśnej łące podaje sobie dłonie pachnące?“

Byłyby to zwykłe bajki, gdyby nie bajki tak bardzo poetyckie.

Fantazyja twórcza nie poczyna się tam, gdzie się poczynają twory jej i sny przyoblekać w jakieś konkretne formy.

Można posiadać bardzo twórczą fantazyję, a nie tworzyć wcale w ścisłym znaczeniu tego słowa. Zjawisko codziennie spotykane u ludu, którego zaledwie jakaś maleńka cząstka wyobraźni twórczej uzewnętrznia się i ustala w trwałej formie.

Naturalnie mówimy tu więcej o fantazyi tak zwanej artystycznej niżli myślowej, wszakże to rzeczy wiele nie zmienia. Mechanika wyobraźni, która polega na lotności, subtelności, na wszystkich tych procesach asocjacji, dysocjacji i t. d. i tu i tam ta sama; odmienny jest tylko materiał twórczy wyobraźni.

Widzimy też, że kobiety, te, które już raz, w jakikolwiek bądź sposób przekroczyły progi twórczego sanctuarium, tworzą łatwo i dużo — złośliwi mówią nawet, że „za dużo“.

Jeżeli weźmiemy przeciętną z produkcji piszących kobiet i mężczyzn (zapożyczam przykład z dziedziny literatury, bo w tej dziedzinie dotąd najwięcej czynne były kobiety), to przekonamy się, że kobiety produkują raczej więcej niżli mniej od mężczyzn. Taka produkcja jak George Sand, George Elliot, Orzeszkowej i t. d. są całkiem wyjątkowe.

Ale jestto zjawisko dosyć naturalne.

Wyobraźnia ludów pierwotnych, jako bliżej natury stojących, jest bujniejsza, bogatsza, a przedewszystkiem czynniejsza niżli tych, które stoja na wyższych stopniach cywilizacji. Jak Ribot mówi, abstrakcja zabija imaginację, a dopiero wyższa cywilizacja pozwala na operowanie pojęciami abstrakcyjnymi. To też fantazja ludu jest zawsze i w każdym narodzie nieprzebraną skarbnicą, z której czerpią artyści, pisarze i pieśniarze wszechświatów, że u niej najpiękniejsze kwiaty poezji i najcudowniejsze melodie dla pieśni swych zapożyczają. Świętochowski w swem pięknym studium „Poeta jako człowiek pierwotny” dowodzi, że każdy prawdziwy poeta przez swoją większą bezpośredniość w stosunku do natury, ujawnia w swem pojmowaniu jej formy myślenia człowieka pierwotnego, że nawet coś z dzikości człowieka pierwotnego posiada.

Otóż i kobieta, jako niezawodnie pierwotniejsza niżli mężczyzna, jako bliżej — jak to jeszcze Platon zauważył — zespolona z naturą i bliżej jej stojąca, posiada też wyobraźnię od niego czynniejszą i więcej pobudliwą.

Ale jeżeli tak jest, jeżeli i czucie i wyobraźnia kobiety są do pewnego stopnia żywsze niżli u mężczyzny, dlaczego jest ona pomimo to mniej twórczą?

I w najlepszym młynie nie zmiele ziarna, którego na żarnach niema. I najbujniejsza wyobraźnia bez tego ziarna nie wyda dzieła sztuki.

Zobaczmy jaka jest pamięć kobiety, ten pierwszy i nieodzowny czynnik do zbierania zapasów ziarna.

Pamięć kobiety bywa wogóle mało rozwiniętą. Nie

była nigdy systematycznie kształcona; urabiała się też według celów, którym służyć miała, według celów małych.

Charakterystyczną cechą pamięci przeciętnego umysłu kobiecego jest zdolność zachowywania nieskończenie wielkiej liczby drobiazgów, z równoczesną niezdolnością do zatrzymywania pojęć więcej złożonych, więcej ścisłych lub całkiem abstrakcyjnych.

Czy byłoby to jakąś właściwością jej organizacji mózgowej, jakimś w organicznych lub fizjologicznych przyczynach leżącym niedostatkim psychicznym?

Nie sądzę. Tak, jak pewne mięskły ciągle używane rozwijają się kosztem innych, pozostających w spoczynku, tak i pamięć rozwija się w tym kierunku, w którym bywa najczęściej używana i ćwiczona. Pojęć ścisłych, oderwanych umysłowi kobiecemu nie dostarczano, zatem i pamięć jej do zachowywania tychże pojęć nie była urabiana. Wyćwiczony rachmistrz zapamięta łatwo cały szereg liczb, nieobity z liczbami i jednej nie zachowa długo w pamięci.

Oprócz ćwiczenia nieodzownym warunkiem i niezbędny czynnik dobrej pamięci jest wrażliwość i subtelność zmysłów, tych pośredników pomiędzy światem zewnętrznym a wewnętrznym, czyli pomiędzy światem a duszą ludzką.

Wiemy, że umysł kobiety jest w wysokim stopniu wrażliwy i suggestywny. Wprawdzie znajdują się uczeni, którzy, jak Lombroso lub Sergi osądzili kobietę jako mniej wrażliwą niżli mężczyznę, już samo zainteresowanie i zdumienie, jakie postawienie tej teorii w swoim czasie wywołało, dowodzi małej w nią wiary. Większość uczonych jak: Galton, Varnie, Manoxvriar, Ellis, Ferri i t. d. uważają kobietę za znacznie więcej wrażliwą niżli mężczyznę. Dowodzą nawet, że kobieta ma silniej rozwiniętą te części mózgu, w których jest siedlisko wrzuseń i t. d.

Ale więcej wagi niżli takie dowodzenia *in abstracto* mają doświadczenia fizyko-psychiczne, podejmowane w ostatnich czasach w licznych laboratoriach. Otóż doświadczenia

te wykazują, że kobiety przeważnie reagują szybciej i sprawniej na zewnętrzne pobudki wrażeń niż mężczyźni i że wrażliwość ich okazuje się słabszą od wrażliwości mężczyzn tam dopiero, gdzie między wrażeniami otrzymanymi trzeba wybierać, czyli, gdzie wchodzi w grę głębsza i szybsza refleksja myślowa, t. j. większe wyrobienie mechanizmu myślowego.

Wszakże duża wrażliwość nie zawsze jest wrażliwością trwałą. Obserwujemy nieraz u dzieci uczących się zjawisko, że te, które się uczą szybko, równie szybko zapominają to, czego się nauczyły, i *vice versa*, że te, które trudniej przyswajają sobie pewne pojęcia, zachowują je głębiej i na dłużej.

W pierwszym wypadku jedne wrażenia zacierają drugie. Zdaje się niewątpliwie, że ten rodzaj wrażliwości jest cechą umysłu kobiecego, tą samą cechą, która wyrobila jej opinię dużej zmienności, owo klasyczne: *la donna e mobile*, co znaczy nietylko, że jest zmienną, że nie jest stałą, ale że posiada umysł ruchliwy, łatwo się poddający wrażeniom chwili, umysł suggestywny.

I jeszcze jedno zjawisko wynika z teje samej cechy: duży procent wrażeń szybkich, ulotnych, więc jako materiał twórczy niemal nieświadomionych w pamięci. Taki nieświadomiony materiał niezawodnie u wyjątkowych jednostek i w wyjątkowych momentach może stać się cyfrą nieobliczalnej wartości, lecz w zwykłych warunkach jest mało użytecznym. Wiadomo bowiem, że zasoby naszej pamięci są tem większej wartości, im więcej są świadome.

A teraz jakie są te zasoby umysłowe kobiety, przy danych właściwościach jej pamięci i wrażliwości?

Z małymi wyjątkami zakres pojęć, wrażeń i wiadomości przeciętnej kobiety, czyli cały ten materiał, który w danych warunkach może służyć do celów twórczych, był zazwyczaj ubogi i niedostateczny nietylko na potrzeby twórcze, ale niedostateczny na bliższe konieczne ekspensa, które ponosić zawsze musiała, t. j. wychowanie dzieci, prowadzenie

domu i t. d. Uczono ją mało i źle; dostarczano jej wrażeń i pojęć przeważnie fałszywych. Cała ta atmosfera, w której wzrastała i rozwijała się, nie przynosiła jej wyobrazni pierwiastków poważnych, przeciwnie tłumila i te, które w niej tkwiły z natury, podając jej umysłowi pokarm najmniej odpowiedni, najmniej zdrowy i do twórczości jak najmniej pobudzający.

To też widzimy, że wszystkie te kobiety, które kiedykolwiek wybiły się ponad poziom w dziedzinie literatury, sztuki lub nauki, osiągnęły to zawsze dzięki jakimś niezwykłajnym, jakimś wyjątkowym okolicznościom życia lub wychowania.

Czytając życiorysy i biografie sławnych kobiet, przekonywamy się, że wszystkie one w dusznych i ciasnych komnatach znajdowały jakieś ukryte podwoje, które otwierały im się nagle cichą nocą, przed olśnionym wzrokiem rozaczając nieznanie skarby, jak to opowiada George Sand. Raz skarbem takim stawał się bogaty księgozbiór, drugi raz światły umysł przewodnika, jakim był Aristippos z Cyrene dla Arete lub Pythagoras dla Teano, sławnych filozofek greckich; jakim był Kartezjusz dla królowej Krystyny i t. d.

Bez tych skarbów niema dzieła. Tylko Stwórca dogmat przedstawia nam jako tworzącego coś z niczego; człowiek bez gliny nie ulepi posągu.

Dobrze, ale dlaczego, pytają — jakeśmy to zaznaczyli na wstępie — kobieta tak mało tworzy w dziedzinie sztuki, w muzyce, malarstwie i t. d., kiedy te dziedziny zdawna przed nią stały otwarte, mogła też zawsze czerpać tam bogaty wrażeńiowy materiał równie dobrze, jak i mężczyzna?

Otóż nie jest prawdą, jakoby kiedykolwiek, a nawet dziś jeszcze kobieta w dziedzinie sztuki równouprawniona była z mężczyzną. Nie mam czasu zatrzymywać się tu długo nad historią prak kobiety w różnych zakresach sztuki i w różnych epokach, ale wszak wiemy, że przez długie wieki sztuka tak samo, jak i nauka uważana była za sferę

dla kobiecej działalności zupełnie nieodpowiednią, za przybytek, do którego wchodzić nie było jej wolno. Bardzo ciekawe co do tego zapiski podają Adela Gerhard i Helena Simon w swoim nader cennym wydawnictwie „Macierzyństwo i praca umysłowa”. Otóż do XVII. wieku odmawiano kobiecie prawa kształcenia się w sztuce, zwłaszcza w muzyce, które to prawo posiadał wyłącznie mężczyzna. Do XVII. wieku role kobiece wykonywane są przez mężczyzn, przez śpiewaków tak zwanego *generis neutrius*; w chórach kościelnych kobiecie głosy zastępują młodzi chłopcy, falseści. Później, kiedy już uprawianie muzyki staje się dla kobiety dozwolone, niedozwolone jej jeszcze długo pozostają różne instrumenta muzyczne. Właściwą dla niej jest harfa, potem jeszcze fortepian, natomiast wcale niewłaściwe skrzypce lub zachowaj Boże – wiolonczela. Wiolonczela dopiero w najnowszych czasach i to o tyle o ile uznaną została za instrument, na którym przystoi grać kobiecie. Nie tak też to dawne czasy, jak sławna wiolonczelista Mara, przybywszy na dwór angielski, musiała porzucić grę na skrzypcach, jako nieprzystojną dla kobiety i skrzypce zamienić na harfę.

I w sztukach plastycznych nie było wiele lepiej. Nie mówiąc już o rzeźbie i architekturze do najnowszych czasów całkiem dla kobiety nieprzystępnych, nawet w sztuce stosowanej do przemysłu, w ozdobiwaniu przedmiotów służących do codziennego użytku, dziś już laskawie za bardzo właściwe pole dla kobiecej pracy uważanem, dawniej czynni byli i być mogli wyłącznie mężczyźni.

To też nie tylko Marya Stuart broni tezy „czy przystojnem jest dla kobiety zajęcie w dziedzinie sztuki i literatury”, też samej tezy broni już w XVIII. wieku sławna Marya Agnesi. Długo też jeszcze nic nie stwierdza, jakoby jej argumenty przekonały kogokolwiek na naszą korzyść.

Więc nie jest wcale dziwnem zjawiskiem, że względnie mało spotykamy nazwisk kobiecych zapisanych w historii sztuki, a nie dziwne tem więcej, iż widzimy, że w epokach

i krajach, które kobiecej pracy otwierały szersze szranki, szybko i bujnie rośnie jej twórczość.

Na Wschodzie, gdzie muzyka służąca do rozrywania możnych, spoczywa w rękach kobiet, większość oddających się temu zawodowi, jak opowiada Fétis w swej historii muzyki, odznacza się wielką twórczością; jest też mnóstwo kompozytorek a przedewszystkiem improvizatorek.

W starożytnej Grecji widzimy całe szeregi kobiet uczonych, filozofek, poetek, artystek i to takich, które nie tylko męskim swym rówieśnikom dorównywały, ale ich często przewyższają. Widzimy kobiety stojące na czele szkół filozoficznych i akademii. Do szkół Sapho, Teano, Hypaty, docisnąć się trudno, taka w nich mnogość słuchaczy i uczniów ze stron najodleglejszych, jak to stwierdzają współcześni.

W czasach Odrodzenia roi się poprostu od kobiet sławnych i twórczych we wszystkich gałęziach nauki, literatury i sztuki; pojawia się też mnóstwo dzieł kobiecych, bardzo doniosłego znaczenia, że wymienię tylko Cassandrę Fedele, autorkę sławnego dzieła: *De scientiarum ordine* albo Isottę Nugarola, autorkę rozlicznych prac teologicznych a uważaną przez współczesnych jako „cud swego czasu”.

Ale najciekawszym dokumentem, zbijającym z kretelem wszelkie dowodzenia o nieudolności twórczej umysłu kobiety, jest historia twórczości jej u ludów pierwotnych t. j. tam, gdzie stanowisko jej mniej więcej równało się stanowisku mężczyzny. Znani folklorysty i historycy jak Grieson, Simmel, Böckel, Semper, Mason, Gregorovius i inni podają nam bardzo bogaty materiał statystyczny, który wykazuje, że niemal u wszystkich ludów pierwotnych ich pieśniarką jest wszędzie i przedewszystkiem kobieta. Ona nie tylko śpiewa, ale i muzykę i słowa pieśni swojej sama komponuje. U Indian Nowej Kalifornii, u Chińczyków, Arabów, Kabyłów, Hottentotów, Murzynów kobieta tworzy pieśni nie tylko liryczne, nie tylko te, które śpiewa przy pracy, przy obchodach weselnych, pogrzebowych, ale tworzy pieśni epickie opiewające wielkie

czyny i cnoty zmarłych, sławne bitwy, wyprawy żeglarskie itd. U Botokudów tworzy obok pieśni nowe wyrazy, czyli tworzy język. Prof. Bücher¹⁾ opowiada, że i w średnich wiekach i we Francji i w Niemczech i w Anglii i w Portugalii, wszędzie kobieta była poetką, kompozytorką i improwizatorką. Dziś jeszcze, według Fauriela i w Nowej Grecji i na Korsyce Myriologie kobiece są w wysokiej cenie. Nowa Grecja, Serbia, Bułgaria najpiękniejsze i najgłębiej wzruszające utwory poetyckie ludowej zawdzięczają kobietom.

Według Dozon'a, jednego z najlepszych znawców ludowej literatury słowiańskiej, najcudowniejsze pieśni Finnów, Estończyków, Łotyszów, Litwinów, są utworami kobiet, a tak wzniosłe swoją prostotą, że zaledwo z najgenialniejszymi utworami poetyckimi porównać można.

Nareszcie i Stary Testament przekazuje nam piękne postacie natchnionych pieśniarek i najpiękniejszą z nich prorokinię Miriam, co postępując na czele licznych zastępów ludu, śpiewem i muzyką słaawi Jehowę, że wybawił lud Izraela a w falach pogryzał wroga jego.

Tak było dawniej – a dziś? Dziś na nowo i nieustannie kobieta zdobywając jeden posterunek za drugim i w sztuce coraz szerzej rozwija skrzydła swoje. Nie można wszakże powiedzieć, żeby i dziś jeszcze warunki jej pracy artystycznej były te same co mężczyzny. Warunki ekonomiczne posiada stokroć gorsze, poziom umysłowy niższy, stosunki życiowe zawsze i wszędzie trudniejsze, drogi do studyów więcej ograniczone. Do niedawna jeszcze kobieta-malarka n. p. nie miała przystępu do żadnej Akademii, dziś zaledwie dwie, trzy stoją jej otworem; do niedawna w muzyce z nauki kontrapunktu i kompozycji była wykluczona. Jakaśmy to już wspomnieli, architektura była dla niej równie niestosowną sztuką, jak wiolonczela niestosownym instrumentem. Czy wobec tego można mówić o jakimś zupełnym równo-

¹⁾ Prof. L. Bücher: „Praca i Rytm“.

uprawnieniu? Przytem niewiadomo na jakiej zasadzie utarło się przeświadczenie, że mamy tak dużo kobiet-artystek. W rzeczywistości mamy ich niewiele. Niezawodnie, wielka liczba kobiet gra, rysuje, maluje i t. d., lecz gra, maluje i rysuje po dyletancku, często bez talentu, często więcej w celu zabicia czasu lub zdobycia jakiegoś takiego utrzymania, niżeli w celach artystycznych. Gra, rysuje, maluje tak długo, jak długo nie wyjdzie zamaż. Czasem, jeżeli nie wyjdzie zamaż, *volens volens* ze względów ekonomicznych pozostaje na drodze artystycznej, ale właśnie ten jej stosunek prawie przypadkowy do sztuki, to jej przypadkowe, że tak powiem, zawieruszenie się na jej szlakach, nie może z niej uczynić artystki, a sztuce dać wiernej, powołanej adeptki.

Tworzyć można tylko w tej dziedzinie, do której całą siłą pociągają nas nasze uzdolnienia, nasze zamiłowania a przedewszystkiem to pokrewieństwo ducha naszego ze sferą danej sztuki. Kobieta, mając przed sobą zamknięte różne pola pracy, bez talentu nieraz i bez niezbędnych kwalifikacyj szła, kierowana fizycznym prawem najmniejszego oporu, na drogę, która jej była otwarta. Często też oddawała się i oddaje sztuce nie posiadając zasadniczych warunków na artystkę, nieposiadając n. p. pamięci plastycznej lub muzycznej, nieposiadając nawet czestokroć dostatecznej subtelności odnośnych organów zmysłowych: muzycznego ucha lub szybkiego oka. Była sposobność nauczyć się trochę grać lub trochę malować, więc się nauczyła, ztąd bolesny nieraz zawód i rozterka dla niej, pomylenie dla tych, którzy z całą bezwzględnością osądzieli, że kobieta nie jest twórczą nawet w dziedzinie sztuki.

Właściwie praca kobieca poważna i równouprawniona jest jedynie tam, gdzie bronią jej warunki ekonomiczne; a tam tylko ekonomicznie równouprawniona, gdzie wolna jest od konkurencji z mężczyzną.

Otóż w zakresie sztuki kobieta równouprawnioną zupełnie jest dziś tylko i jedynie na scenie, w teatrze. Dawniej,

jakeśmy to już zaznaczyli i w teatrze była w swych prawach upośledzoną. Dość przypomnieć charakterystyczne rozporządzenie papieskie, o którym mówi Ambros w swej historii sztuki, które się utrzymywało przez długie czasy a usuwało kobietę od wszelkich popisów w śpiewie, a to, jak brzmiało, dla chronienia przed niebezpieczną konkurencją kastratów.

Atoli z pod tego ucisku wydobyła się kobieta zupełnie, i takiego stanowiska, jakie dziś zajmuje w teatrze, nie posiada na żadnym innym polu umysłowej pracy. Dlatego też mamy aktorki i śpiewaczki równie znakomite, równie cenione i równie opłacane jak aktorów i śpiewaków. Wszakże jest rzeczą pewną, że gdyby role kobiece mogły być i dziś grywane przez mężczyzn, jak to było w Anglii do XVII. wieku, jak bywało i jeszcze po większej części bywa i dzisiaj n. p. w Chinach, utrzymywanoby niewątpliwie, iż kobieta nie może być dobrą aktorką ani dobrą śpiewaczką, jak dziś z tą samą racją twierdzą, że kobieta nie może być adwokatem, że nie jest zdolną stworzyć n. p. opery lub architektonicznego planu porządnej budowli.

Jest nadzieja, że i te przesady znikną z czasem w zupełności, jak już zniknęło wiele innych.

Rozpatrzwszy czynniki twórcze umysłu kobiecego rozpatrzmy z kolei te właściwości jego, które stanowią o drogach i kierunku twórczości.

Jest rzeczą niezaprzeczoną, iż wszystkie organizacje uczuciowe podatniejsze są do prac intuicyjnych niżli kombinacyjnych, że zatem u kobiety, u której przeważają pierwiastki uczuciowe, przeważa również i zmysł intuicyjny nad refleksyjnym. Wszelako nie znaczy to, jakoby kobiecy umysł nie był zdolny do ścisłego myślenia, żeby nie posiadał zmysłu kombinacyjnego, jak to dość powszechnie jest mniemanie. Jeżeli można rozwijać uczucie i wyobraźnię, temwięcej rozwijać można to, co nazywamy logiką. Logika myślenia więc jest do wyobraźni jest do zdobycia drogą od-

powiedniej tresury umysłu. I jeżeli która dziedina to ta ściśle umysłowa wynika najbezpośredniej z tej tresury. Nie przeczę, że dziś jeszcze wśród kobiet spotykamy mało jednostek, któreby nas uderzały właśnie ową ścisłością rozumowania lub subtelnością logiki, ale obejrzymy się po szeregach męskich a przekonamy się łatwo, że i tam ta subtelność logiki nie jest zjawiskiem tak codziennem ani tak powszechnem.

Z drugiej strony spojrzymy na prace naukowe, na ścisłem myśleniu oparte z zakresu matematyki, astronomii, fizyki, geometrii i t. d. dokonywane przez kobiety tam, gdzie mogły studyować swobodnie. Prace takiej Laury Bassi, takiej Châtelet, która pierwsza wykazała tożsamość przyczyn światła i ciepła; epokowe dzieło „Instytucje analityczne” Maryi Agnesi, lub Zofii Germain „Teoria drgań płyty elastycznej” nagrodzone przez Akademię; odkrycie astronomiczne Karoliny Herschel, lub Maryi Somerville „Mechanika niebios”, do dziś dnia używana jako podręcznik w uniwersytecie w Cambridge, której to pracy ścisłość z zachwytem podnosi Humboldt i „Geografia” jej, którą współcześni stawiali na równi z „Cosmosem” Humboldta, lub Zofii Kowalewskiej „Teoria równań” i wiele innych, nareszcie te liczne zastępy pracownice na polach ścisłej nauki najnowszych czasów dowodzą, że owa ułomność kobiecego umysłu jest tylko legendą.

Swoją drogą nieuważając kobiecego umysłu za ułomny, przypuścimy nawet, że umysł męski pod względem ścisłości myślenia i tego mechanizmu kombinacyjnego, może przewyższać umysł kobiecy w najdoskonalszych jego objawach, a to na zasadzie większej siły i większej umysłowej wytrwałości męskich osobników. Jestem nawet skłoną wierzyć, że tego stosunku nie zmienia nawet najlepsza i najwięcej uregulowana uprawa umysłu kobiecego. Ale cóż to znaczy. Wszak nikt nie twierdzi jakoby umysłowość męzczyzny i kobiety były zupełnie jednakowe, przeciwnie, są różne, a czem

więcej będą zindywidualizowane, temwięcej będą i powinny być od siebie różne.

Jeżeli zmysł kombinacyjny jest raczej cechą umysłu męskiego, to intuicyja, jako dalszy ciąg uczucia w przeciwstawieniu do czystego rozumowania, jest może ze swej istoty bliższa umysłowości kobiecej.

Świadczy temu i historia. Najwyższym wyrazem sily intuicyjnej ducha ludzkiego było wieszczanie. W najodleglejszej starożytności za wieszce duchy uważano duchy niewieście. One czytały w przyszłości, one odgadywały prawdę, Wyrocznie delphijskiej Pythii i »Księgi mądrości« Sybillijskie były pierwszymi dziełami twórczymi ducha kobiecego. A i my mieliśmy kapłanki bogini Dziewanny, którym przyznawano prawo i moc wieszczania rzeczy niewidzialnych. A choć to prawo i tę moc kobieta potem na długie wieki utraciła, niemniej widzimy, że twórczość jej i dziś wydaje najpiękniejsze owoce właśnie w tej dziedzinie, w której pierwiastek intuicyjno-uczuciowy panuje wszechpotężnie. Że sztuka w ogóle a psychologiczne badanie duszy własnej w szczególności stanowiły zawsze ulubione i najwięcej uprawiane pole jej pracy, że nawet na tych wyznach sztuki, gdzie już nie różniamy utworów kobiecych od utworów męskich, w dziełach kobiecych dominuje ten pierwiastek uczuciowy, na każdym z nich kładąc znamię ideału.

A choć nie trzeba zapominać, jakieśmy tu już zaznaczyli, że kobieta nie mogąc wybierać najwłaściwszych dla siebie dziedzin twórczej pracy, musiała bowiem wybierać między temi tylko, które jej gościnne podwoje otwarły, to jednak i w teże najgościnniejszej dla niej zawsze literaturze widzimy, że zajmowała najchętniej to ciche jej ustronie, gdzie według pięknego wyrażenia Olympii de Gouges, »jej dusza głośniej przemawiać mogła niż jej rozum«.

Reasumując to co tu powiedziałam o właściwościach umysłu kobiecego odnośnie do czynników twórczych umysłu

ludzkiego, okazuje się, że z czterech zasadniczych czynników twórczych, które rozbieraliśmy kolejno, kobiecy umysł posiada dwa główne t. j. zucie i wyobraźnię, że nawet posiada je w stopniu wyższym niżli mężczyzna. Natomiast dwa inne czynniki, t. j. pamięć i materiał twórczy z małemi wyjątkami posiada w stopniu zupełnie niedostatecznym. Dalej, że rodzaj jej umysłowości jest raczej intuicyjnym niżli refleksyjnym, czyli, że i tu przeważa pierwiastek twórczy, albowiem jest rzeczą niezaprzeczoną, że intuicyja jest czynnikiem bliższym i pokrewniejszym twórczości niżli refleksya. Czyli, że obrachunek nasz wypadalby na korzyść danych twórczych kobiety, zwłaszcza na korzyść, jeżeli się zważy, że posiada te czynniki twórcze, które nie są do nabycia, zaś przeciwnie z dwóch których jej mniej więcej brak, jeden t. j. pamięć daje się w znacznej części wyrobić, drugi t. j. materiał twórczy, nabyć, a posiada też i to, co warunkuje nabycie tychże dwóch czynników, mianowicie dużą wrażliwość i pojemność zmysłów.

Teraz dla uzupełnienia naszego obrachunku i wyciągnięcia wniosków co do kwalifikacyi twórczych umysłu kobiecego na przyszłość, zobaczymy jeszcze, w jakich warunkach tworzyła ta, która w jakikolwiek bądź sposób, czy to dzięki swojemu talentowi, swej energii czy jakimkolwiek okolicznościom sprzyjającym wkuwała się w szeregi twórcze.

Mówiliśmy, że same czynniki twórcze nie stanowią jeszcze twórcy, że i duże talenty marnują się i giną bezpłodnie, jeżeli im brak odpowiedniej atmosfery. Żeby dawać, trzeba brać. Rozliczne wpływy i cała ta fala życiowa, która twórcę obejmuje, mogą być czynnikiem dla pracy jego podniecającym lub przeciwnie tłumiającym. Mogą być tym podmuchem, który ognisko twórczości roznieca lub strumieniem wody, który je przygasa.

Jak morze, jak ocean niezmiernem byłoby zadanie, gdybyśmy chcieli wymienić to wszystko, co twórczości kobiety było hamulcem. Wskazemy tylko trzy zapory twórczej jej działalności:

1. Fizyologiczne czynności macierzyństwa.
2. Obowiązki w domu i rodzinie.
3. Stanowisko w społeczeństwie.

Co do fizyologicznych właściwości ustroju kobiecego, zdania są bardzo podzielone, o ile te właściwości są czynnikami ujemnym dla jej twórczej pracy. Jest to jeszcze kwestya dosyć ciemna.

„Istota, która tworzy inną istotę nie może dla siebie samej zachować tyle energii jak mężczyzna”, mówi Henryk Ferri. Mówi też dalej: „Jeżeli kobieta rzadko jest genialna, to dlatego, że musi tworzyć genialnych ludzi”. I jedno i drugie zdanie, jak zresztą wszelkie zreczenie ukute paradoksy dość przemawiają do przekonania. Jest bowiem rzeczą niezaprzeczoną, że twórczość fizyczna kobiety odbywa się kosztem jej energii, nakładem jej sił, że więc w danym momencie pozostaje jej mniej energii i mniej siły na wszelkie inne zwłaszcza twórcze czynności. Istocie nowej używa nie tylko ciało ale i ducha: używa jej cząstki swojego życia. Zatem w danym momencie uboży siebie. Mówię w danym momencie, gdyż jeżeli przyjmiemy szeroko rozpowzschniętą teorię Frohschammera, że każdy akt twórczy jest tylko zużytkowaniem nadmiaru sił tak fizycznych jak i psychicznych, zapasów intelektualnych i materialnych; a dalej fakt, że te funkcje fizyologiczne, które spełnia kobieta, są niejako uzupełnieniem jej rozwoju, musimy owo zubożenie jej i ów ubytek jej energii uważać jako chwilowe i przemijające. I istotnie wiemy, że z wyjątkiem osobników chorych, siły kobiet normalnych i zdrowych, po każdorazowym przebyciu okresu macierzyństwa, podnoszą się bardzo szybko, nie zdradzają też całkiem żadnego trwałego ubytku energii. Dane statystyczne stwierdzają też, iż lubo kobiety zamężne nie są wcale mniej twórcze niż niezamężne, to przecież największa ich twórczość przypada na epokę następującą po przejściu tychże funkcji fizyologicznych, czyli, że wszystkie wybitne dzieła i utwory kobiet dokonane zostały po fazie twórczości fizycznej.

Więcej może niżli sam akt macierzyństwa przeszkadzają kobiecie w pracy twórczej jej obowiązki w domu w rodzinie. W książce, na którą się tu już powoływałam „Macierzyństwo i praca umysłowa” znajdujemy duży i bardzo interesujący materiał w zeznaniach kobiet pracujących twórczo na różnych polach.

Jakkolwiek wiele z nich skarży się na trudności pogodzenia obowiązków matki, żony i gospodyni domu z pracą twórczą, jakkolwiek są i takie, które wprost utrzymują, że jedno z drugim pogodzić się nie daje – i jedna kategoria i druga wbrew swoim teoretycznym dowodzeniom, i pracy twórczej nie porzuca i obowiązkom swym w domu czyni zadość. Że dużo trudności i dużo przeszkód ma do pokonania, nie ulega wątpliwości.

Aristoteles mówi: „żeby mózł myśleć i czuć swobodnie, żeby być człowiekiem, trzeba być wolnym od zajęć i trosk życia materialnego. „Życie kobiety w rodzinie zwłaszcza kobiety, która obowiązki swoje poważnie pojmuje i skrupulatnie wykonywa, jest pełne tych trosk i zajęć, pomimo to widzimy całe szeregi kobiet, które jak n. p. taka Clara Schumann, matka ośmiorga dzieci, równie sławna jako artystka jak i wzorowa matka, lub malarka Ruisch, matka dziewięciorga dzieci, i teoretycznie i praktycznie stwierdzają, że im obowiązki żon i matek w twórczości nie przeszkadzały wcale.

Atoli przeszkodą największą i najistotniejszą do normalnego rozwinięcia się ducha twórczego kobiety, jest nie stanowisko, jakie zajmuje w rodzinie, ale jakie zajmuje w społeczeństwie.

Do dziś dnia stoi ona w niem zupełnie luźno, nie połączona z niem bezpośrednio żadnymi węzłami, nie biorąca udziału w najżywniejszych jego sprawach, niezajająca najżywniejszych jego potrzeb i interesów, wykluczona jeszcze do niedawna ze wszelkich stowarzyszeń oprócz dobroczynnych, bez żadnych praw politycznych, kobieta pozbawiona jest

tego wszystkiego, co rozszerzając granice ludzkiego poznania i pogłębiając pokłady ducha ludzkiego, staje się ważnym czynnikiem każdej pracy twórczej.

Inne ma widoki ten, który patrzy na świat przez małe zakratowane okienko, od tego, który go ogląda siedząc pod „tęczową kopułą” nieba. I inaczej widzą oczy, które przywykłe patrzeć na przedmioty bliskie, tracą siłę wzroku na dalekość.

Kobieta tworzyła, siedząc przy małym, zakratowanym okienku, patrzyła też tylko na przedmioty bliskie, więc o to i w twórczości jej dalekich horyzontów brak; jest jakieś spełnienie i trwożliwość lotu. Podlatuje, lecz pilnie pogląda na tego, który jej sobą horyzont zasłonił. I oto dlaczego częściej i chętniej nasładowuje, przetwarza zamiast tworzyć.

Twórczość jest wyrazem najwyższej samodzielności ducha ludzkiego, jego oderwaniem się od wiewów i nizin życia. Warunki, w jakich żyła kobieta, uczyniły ją przede wszystkim istotą jaknajmniej samodzielną, więc i jaknajmniej twórczą.

Twórczość uważano za monopol mężczyzny, a to tak dalece, że był czas, kiedy kobiecie odmawiano nawet zaszczytu twórczości fizycznej. Był czas, kiedy twierdzono — według świadectwa Euripidesa i Eschylosa, że rozmnażanie się ludzkości jest wyłącznie zasługą mężczyzny, że rola kobiety jest w tym akcie podrzędna, że kobieta nie może stworzyć człowieka, stwarza go mężczyzna, ona go tylko żywi.

Jej twórczość psychiczną tolerowano jeszcze mniej. Jako ilustracja tego służyć może głośna w swoim czasie i charakterystyczna historia owego sławnego pierwowzoru mozaiki, przedstawiającej bitwę Aleksandrowską. Jakkolwiek po najściślejszych badaniach przekonano się, że arcydzieło to, które według uczonych znawców nie ma sobie równego, według Goethego i Overbecka stanowi epokę w historii starożytnego malarstwa, jest utworem kobiety, podniósł się gwałt. Wszelkimi sposobami i wbrew wszelkim dowodom

starano się w autorce wykryć autora. Całą długą kampanię o to prowadzono. Tenże sam Overbeck pisał: „Włosy stają na głowie na myśl, że to potężne dzieło ma być dziełem kobiety!”

Z wiewów przeszłości nielawo się wyswobodzić!

Nawet po tej ciasnej przestrzeni swego psychicznego istnienia kobieta przymuszona chodzić prowadzona za obie ręce, choć z czasem jedną rękę uczuła wolną, sama już własnym siłom nie ufała, sama szukała oparcia.

I oto i dziś spostrzegamy szczególne zjawisko, że kobiety wogóle, a i pisarki i artyści i kobiety uczone nawet największej miary tak samo, mało siłom swoim dowierzają, gotowe zawsze zrzec się berła na rzecz częstokroć najmniejszego męskiego współzawodnika.

Nie odnieś zwycięstwa wódz, który własnym siłom nie ufa, ani ten, który się sam godnym dowódcztwa nie czuje.

Ten brak zaufania do siebie samego, brak odczuwania własnej wartości, które nie pozwalają dokonać tych wielkich dzieł lub czynów, których zarody tkwią w indywiduum, ale do których ono same nie czuje się powołane ani ich godne, Aristoteles nazywa „Mikropsychią”.

Mikropsychia jest dzisiaj chorobą dosyć ogólną. Mężczyzna szczepiąc ją kobiecie, zaszczipił ją następnie — może wypadkiem — i sobie. Przyznać atoli trzeba, że kobiety chorobie tej ulegały i ulegają epidemicznie. Ona to utrzymywała je całe wieki w niewolnictwie, ona na każdym kroku stawiała się silną tamą wszelkiemu postępowi, ona dziś jeszcze zbyt często do raczych chodów kobiety pcha.

Nie podniesiemy się, dokąd nie przetransponujemy duszy naszej na wyższy ton. Praca tego transponowania już zaczęta. Kobieta weszła już na drogę, która prowadzi do zwycięstw. Z dnia na dzień zmieniają się warunki jej życia. Co dnia niemal zdobywa nowe prawa, nowe obowiązki, nowe placówki. Co dnia upadają przesady i teorie o jej niższości. Już się panowie uczeni przekonali, że mózg kre-

tyna może być wybitnie cięższy od mózgu geniusza. Już się przekonali, że jeżeli pewne znamiona anatomiczne i fizyologiczne kobiety wykazują pewną niższość, to wykazują i pewną wyższość; już choć niechętnie, zgodzili się na próbę, o której mówi Daubié: pozwólcie kulawemu stawać do wyższego.

Ze stopniową zmianą warunków zmienia się i stopień twórczości kobiety.

Trudno nie przyznać, że nigdy, w żadnej epoce najwyższego rozkwitu kobiecej działalności nie mieliśmy tyle, co dziś twórczych umysłów kobiecych, i to nie w ostatnich, tylnych szeregach, ale w najpierwszych, często u steru, i to we wszystkich dziedzinach sztuki, literatury i nauki. Coraz częściej i coraz śmielej kobieta wychyla się w idealne sfery pracy twórczej. Czem zaś więcej stawać się będzie samodzielną i niezależną jednostką, tem odrębniejszą stawać się będzie jej indywidualność, tem cenniejszą jej twórczość. Będzie coraz mniej kopią twórczości mężczyzny, coraz więcej jej uzupełnieniem.

Havelock Ellis twierdzi, że genialni mężczyźni zbliżają się zazwyczaj typem do dzieci lub kobiet, podaje też jako przykład: Chopina, Musset'a, Rafaela itd.

I kobiety genialne mają przeważnie coś z typu męskiego, że wymienię p. Ludwikę Ackermann, George Sand, Rose Bonheur, naszą Orzeszkową i t. d. Dowodzi to, że pewna doskonałość leży niezawodnie pomiędzy dwoma tymi typami, w największym ich zrównoważeniu. Bo cóż to znaczy typ męski zbliżony do typu niewieściego? Jest to połączenie pewnych cech męskich jak siły, odwagi, dzielności, z cechami kobiecemi uczuciowością, wrażliwością, wdziękiem i t. d. Takie połączenie cech różnorodnych stanowi niezawodnie bogactwo typu zarówno fizycznego jak i psychicznego.

Podniesienie poziomu twórczości kobiety będzie podniesieniem twórczości wogóle. Bo głębia twórczości człowieka

nie jest wcale wyzyskaną w miarę jej zasobów i niezawodnie może i musi stać się wydajniejszą; jak ziemia przez wyższą uprawę, może nieść plon stokroć bogatszy, niżli go niesie dzisiaj.

Ale i dusza nasza musi stać się większą i czystsza i szlachetniejszą. Musi się sama uczuć godną większych czynów.

GABRYELA ZAPOLSKA.

X.

PIĘKNO W ŻYCIU KOBIETY.

Kobieta, jeśli chce być szczęśliwą, trzeba, ażeby żyła w piękno.

A wiara jej powinna być tak silna, że promienieć winna od niej na zewnątrz i rozjaśniać życie jej samej i z którym jej życie jest związane.

«Kobiety pierwszym obowiązkiem jest piękno». To są słowa Ruskina.

Jakież piękno — fizyczne czy duchowe, tworzące, odtwarzające? Czy ma to być wspaniałe Piękno uczoi kobiet Odrodzenia? — czy ma to być czar Primavery ticiellego i dziewcząt jej orszaku? — Czy raczej ciężka kność flamandzkiego wnętrza oświeci postać kobiecą skiem domowego ogniska, lub znowu chorobliwe pr pani Jaquemisa, lub precudna delikatna linia dziewcząt dona zamajaczy duchową wizją o kobiecych kształtach



GABRYELA ZAPOLSKA.

X.

PIĘKNO W ŻYCIU KOBIETY.

Kobieta, jeśli chce być szczęśliwą, trzeba, ażeby wierzyła w piękno.

A wiara jej powinna być tak silna, że promień powinien od niej na zewnątrz i rozjaśniać życie jej samej i tych, z którymi jej życie jest związane.

„Kobiety pierwszym obowiązkiem jest — piękno”. To są słowa Ruskina.

Jakież piękno — fizyczne czy duchowe, twórcze czy odtwarzające? Czy ma to być wspaniałe Piękno uczonych kobiet Odrodzenia? — czy ma to być czar Primavera Botticellogo i dziewcząt jej orszaku? — Czy raczej ciężka piękność flamandzkiego wnętrza oświeci postać kobiecą blaskiem domowego ogniska, lub znowu chorobliwe profile pani Jaquemisa, lub przecudna delikatna linia dziewcząt Redona zamajaczy duchową wizją o kobiecych kształtach?

Jakież „piękno“ jest obowiązkiem kobiety, czy to, które człowiek w siebie chłonie, czy to, które daje? Czy kobieta winna ukazywać się oczom ludziom zaledwo zaznaczona przez szybę, dojrzana gdzieś pod kręgiem samotnej lampy, jak w pastelach Vuillard'a, czy jak niewieście postacie z obrazu Carapaccia iść w blasku szat błyszczących i piękności cielesnej? Czy wszystkie siły kobiecego arcyzmu powinny się koncentrować w chęci wytworzenia jakiegoś dzieła, które pozostawi w muzeach ludzkości, czy raczej artystka ten powinna z całą hojnością laskawej wrótki rozsypywać dokoła siebie jak deszcz gwiazd pełnych jej czaru i wdzięku?

Oto pytanie pierwsze, wysnuwające się z obranego przezemnie przedmiotu, który może niebacznie i w zaufaniu zbyt niemiernie w swe siły podjęłam. Pociągnął mnie swym wdziękiem, jak pociąga łąka pełna zdaleka czarującego kwiecia. Pragnie się zerwać wiązanek, lecz — oto — gdy znajdziemy się w pełni zielonej szumiącej trawy, stajemy zdumieni. Kobięzec szmaragdowy, który zdał się, tak gęsto przetykany klejnotami kwiecia, wydaje nam się falą rzeczną, szumiącą i zwodniczą. Zdaleka tylko migocą gwiazdy jaskrów i złoćceni, jakby gwiazdy odbijały się w zielonej wod powierzchni. Lękamy się schylić po nie, aby ręką niebacznie nie zmacić kryształu wód i nie utracić widoku gwiazdy. I stajemy niepewni, niezdecydowani, nie wiedząc co począć i jak złożyć zaczątek tej równianki, która nasz pokój wdziękiem swym rozjaśniać miała.

— „Obowiązkiem kobiety jest — piękno“.

Tych słów kilka i nic więcej. Piękno pełne, całe — szeroko pojęte, skoro ma stać się obowiązkiem, warunkiem istnienia. Czyż może kobieta stać się zarazem wytwórcą piękna tak ogromnego i wielkiego, a równocześnie uczynić się podatną do przyjmowania i odczuwania wrażeń piękności innych? Wiadomo jak bardzo jest wrażliwą dusza kobiety — czy jednak jest wrażliwą aż do tego stopnia, aby ten ob-

owiązek swego życia, jaki angielski esteta na nią wkłada, wypełnić zdołała?

Rozważmy to spokojnie.

W chwili prowadzenia walki o niepodległość nie można wymagać od szeregow żołnierzy, aby stawali się genialnymi artystami. Kobieta jest w tej chwili takim bojownikiem o niepodległość. Idzie powoli i wytrwale walcząc, niosąc jako puklerz nie swoją siłę, ale właśnie skargę uciemiężonego — i zdobywa szrank po szranku. Z hieratycznego krzesła kasztelanek, od krosien, na których wyszywała perłami i łzami mszalne stroje — podniosła się stanęła nagle przy stole uczyt życiowej, wyciągając rękę nie po wiązanek róż, których miała dosyć w swej sypialni, nie po kielich złocisty, bo ten ją nie nęcił — lecz po księgę mądrości, po księgę wiedzy i po księgę praw, aby dojrzeć, co tam o niej w tym kodeksie napisano. Zdumienie ogarnęło mężczyzn — jakto? krosna pozostaną puste? — i razem z pudrem i zalotną peruką ustąpiono kobiecie zaszczyt błahych dyskusyj i dyssertacyj przepelniających parkietowane salony epoki Ludwików — wrzawa kobiecego szczebiotu. Puder jednak rozwił się pod tchnieniem gorących społecznych prądów. I oto powstała z tego amalgamatu kobieta nowa, kobieta, która nie zadawalnia się przyklekaniem turniejowego rycerza i gestem narzucenia na jego pierś haftowanej szarfy, kobieta, która nie chce zachwycanych pokłonów francuskich firycyków podających jej wachlarz, a na nim madrygał, taka kobieta nie chce stać naprzeciw mężczyzny i nawet jako cel jego uwielbienia i podziwu — lecz obok. O nawet ani trochę nie cofnięta w cień, lecz obok — w szeregu jak równy obok równego.

Dochodzi do tego wielką walką. Gdy śledzi się codziennie z uwagą drobne ustępstwa jakie mężczyźni robią na korzyść kobiety, nie czuje się na razie całego ogromu siły, z jakim te ustępstwa wywalczono być musiały.

Wielki całe składały się na to, aby w kobiecie stłumić energię, a teraz dnie mamy tylko przed sobą, aby tę energię wywołać. W pięknie — w artyzmie dzieje się to samo. Kobiety są dopiero jako twórczynie w kolebce — mężczyźni „trenowali się” wielki całe, aby pracować twórczo — kobiety zaś dopiero stoją niemal u ich punktu wyjścia. To wszystko co do tej chwili działy — można nazwać prawie cudem — samopomocą, bo w tym kierunku jakże niedawno geniusz kobiecej działał począł! — Dlatego niwa nasza jeszcze uboga, dorobek nie wielki. Gdy wielki całe, rodzaj nasz w kierunku twórczości trenować się zacznie, i my wydamy może Dantych, Boticełlich, Beethovenów, Cellinich, Słowackich, Maeterlincków. Sądząc po tem, co kobiety już teraz przynoszą — spodziewać się trzeba wiele. Dużo nam dopomóż, iż kroczymy niejako w nagromadzeniu już skarbów wszelakiego objawienia geniuszu artyzmu. Lecz kobiecie szczególniej posłuży do rozwoju jej twórczości artystycznej to, że nie będzie analizować dzieła sztuki suchością serca. Nikt więcej jak kobieta nie umie odczuć dzieła sztuki. Mężczyzna przedewszystkiem zwraca uwagę na robotę, ocenia wartość zużytej siły czy to fizycznej, czy duchowej. Kobieta wczuwa się w dzieło mistrza, pozwala się przeniknąć jego pięknościami i wprowadziwszy się w stan takiej ekstazy, analizuje wartość dzieła odczułą sensacją. Mężczyzna wobec dzieła sztuki okrywa się niejako puklerzem nieprzystępności, i często czuje się obrażonym za sentyment, do którego go uczucie mistrza mimo wszystko zmusza. Kobieta przeciwnie. Odrzuca precz od siebie wszystko, co może przeszkodzić jej w odczuciu pierwszego bezpośredniego wrażenia z danem dziełem. Nie waha się narazić na kontakt tak silny, choćby poraził zbyt wielką mocą, jej nadto wyczuloną duszę. Serce swe przedewszystkiem wysyła na wywiady. Nie waha się narazić je na ból, a nawet na ranę bolesną. Kobieta przyzwyczajona do cierpienia, kocha cierpienia innych i jego objawy. Jeżeli w dziele geniusza nie znajdzie nic, przeczdem by jej

serce zadrżało, czy to z współczucia dla bólu twórcy, czy to wspomnieniem przeżytych podobnych cierpień — dzieło takie pozostawi ją obojętną. Dlatego tak często widzimy kobiety zimne i nieporuszone, wobec najgenialniej pod względem techniki odegranych dzieł muzycznych — prosta zaś piosenka zasłyszana o zmroku pobudza ich serce i duszę do rozkosznej melancholii. Kobiety pod względem sztuki potrafią być tylko entuzjastkami — bo na sztukę patrzą sercem. Wobec tego nie należy wątpić, że i piękno twórcze w przyszości liczby będzie w swej świątyni geniusze kobiecie. Stanie się to wtedy, gdy kobieta przestanie już potrzebować walczyć, gdy zamiast wspinać się na wyżyny, stanie wreszcie u szczytu i obejrzawszy się dokoła spokojna o swoje prawa człowieka, o godność swej wolności cielesnej i duchowej, zabezpieczona od wyzysku swej pracy, unormowana ekonomicznie — powie: „A teraz duchu mój rozwiń skrzydła! idź w krainę serdecznego piękna!”

To stanie się wtedy — gdy nadejdzie wielki, uroczysty dzień.

Leć do tej chwili — kobieta przeważnie, z nielicznymi wyjątkami, które bardzo ciężko walczyć idą po zabarykadowanej drodze twórczości artystycznej — kobieta ma przed sobą królestwo domowe, to wewnątrz, które niejako winno nosić piętno jej samej — bo ona w nim o b o w i ą z e k swego życia wypełniać musi. — „Jeżeli wypełniamy z przekonaniem to, co jest naszym obowiązkiem — z biegiem czasu możemy to pokochać”, mówi Ruskin. A więc nawiązując jego słowa do poprzedniej dewizy — „obowiązkiem kobiety być piękną” — należy wypełniać zadanie tej „piękności” z całym przekonaniem i prawie pietyzmem.

Bo — piękną — każda kobieta być może. Niech te kilka słów Danta za bliższe określenie mojej myśli starczą:

«Często gdy trwoga ogarnie człowieka,
Człowiek do czynu wielkiego ucieka.
Aby ci koniec położył tej trwodze,
Powiem ciom słyszał, dlaczego przychodzi,
Co moją litosć wzbudziło dla ciebie.
Byłem rozkazem kobiety wezwany,
A ona była tak piękna — tak świąta,
Ze ją sam o jej prośilem rozkazy.
Więcej jak gwiazdy błyszcząły jej oczy,
Z ust jej szły pełne słodyczy wyrazy,
Głos jej anielski, dźwięk mowy uroczy».

A dalej jeszcze:

— «Błyszące łzami oczy obróciła,
Przez co chęć skorszą pozulem do drogi».—

Dwoje oczów kobiecych zamglonych łzami — i oto świat cały Piękna w nich się mieści. A potem chód cichy, gest spokojny, umiejętność milczenia, usunięcie się w cień, uśmiech rzadki jest klejnot odkryty zasłoną, lub kwiat w dalekich odstępach czasu kwitnący. I ta duchowość, ten odbłask wewnętrznej pracy ducha otaczający ciągle jej postać! Dziś już o Danta trudno — lecz często nawet terazniejszy mężczyzna odczuje taką piękność kobiecą «że sam poprosi o Monny rozkazy». I gdy pani domu będzie promieniować wielką pięknoscią spokojnego ducha — cały jej dom, całe jej otoczenie rozpromieni się z nią razem. Ciszka zalegnie jej progi — ktoś wchodzić w te ściany uczuje się nagle ukonjony i sam odczuje walor swej piękności. Kobieta piękna — moralnie i fizycznie potrafi własny swój zakątek uczynić pięknym i spokojnym, potrafi siebie, dzieci lub domowników przyoblec w piękno duchowe. Niech tylko potrafi główne znaczenie nadać rzeczom pozostającym w związku z duchem ludzkim, niech zwróci uwagę główną i nacisk na charakterystyczne cechy duszy swojej i tych co ją otaczają i niech podniesie te cechy do godności najwyższej wagi w domowym życiu — spychając drobniaki materyjne do poziomu koniecznych akcesoryów. Wtedy łatwo jej przyjdzie poro-

mieć się ze swem otoczeniem i być odczuta w uniesieniach Piękna — wtedy obowiązek jej piękności będzie łatwym i stanie się dla niej drugą nią samą.

Wielkim bowiem i wspaniałem zadaniem jest właśnie ów obowiązek piękności kobiecej. Jest to źródło, z którego mogą wypłynąć całe fale ożywczych doskonałych skutków. Kobieta bowiem z natury rzeczy ma w ręku niejako los całej ludzkości i zaczątek duszy człowieka. Kobieta jako matka, jako pani skoncentrowanego kółka pewnej ilości osobników, nadaje temu kółku ilość oświetlenia, jakie sama wypromieniować ze siebie jest zdolna. Jest ona jakby bóstwo opiekuńcze, u stóp którego, każdy z jej bliskich ustawia lampę, w której kryształowem wnętrzu płonie światło jego ducha. I są tam lampy jej dzieci i jej domowników, jej rodziny, jej przyjaciół i tych, co się cisną w cichy krag jej piękności po radę, ukojenie lub zapas energii, skoro im samym sił do życia zabraknie. I pomyśleć, że to ona — ta jedna kobieta potrafi i powinna utrzymać te wszystkie płomienie duchowe jasne i czyste — uspokajać i chronić od śmierci i wygaśnięcia, nie dozwalać zatrutym wichrom rozdmuchiwać spokojnego i pięknego światła w syczące i szpetne ognie. Wielkie jest więc zadanie kobiece, bo do niej, do jej rąk białych przypadają prymitywne dusze jej dzieci i służby, ona niejako uczy je lotu i skierowuje na ścieżki piękna.

Wielkim sprzymierzencem kobiety, tem na którym ona rozpiąć może niejako krosna, na których tkąć będzie przedziwną przędzę, osnuwającą dusze jej oddane, jest przyroda. Ku niej, ku tej wielkiej miłosiernej, choć naporóż obojętnej pani — winna zwrócić się kobieta dbała o rozwinięcie kultu Piękna w sobie i swoich! Jakże wielkie skarby odnalesć może w każdej chwili, zdolne do zastosowania dla potrzeb ducha i ciała dbającego o piękno. Przechadzka winna być pretekstem do wywołania sery wrażeń, które majestatem lub świeżoscią wpajać się będą silnie, czyniąc duszę mniej przystępną do rzeczy małych i pełnych banal-

nego i brzydkiego znaczenia. Dziecko, które nauczy się podziwiać zachody słoneczne, odczuwać tylko będzie wielkie rzeczy, a latarnie magiczne wydadzą mu się zbyt znikomą zabawą wobec potęgi zapadającego za góry lub wały lasu słońca. Dusza umiejąca wsłuchiwać się w szmer liści drzew, odczuwająca piękność liliowych pęków bzu rozkwitłych pod ścianami starych domostw, umiejąca ścigać marzeniami srebrne fale rzeki rwące wśród kamieni i głazów – taka dusza jest uzbrojona na przyszłe życie w piękno wewnętrzne, które sarszczy jej będzie w chwilach wątplenia i rozpacy za siłę i dźwięnie. Widziałam w Bretanii, w tej krainie milczących ludzi i prymitywnego Piękna – kilka chłopek, ustawiających o zachodzie słońca całe szeregi dzieci na zieleni łąki. Chłopki te przykleknawszy stroiły dzieci w całe masy digitalu o fioletowych czarujących kwiatach. W promieniach zachodzącego słońca, małe Bretonki w swych aksamitnych czepkach i długich czarnych sukienkach, wyglądały jak mistyczne księżniczki trzymające się za ręce i osypane całe masą fioletowych ametystów. I wreszcie, na dany znak – kobiety powstały z kłeczek, odstąpiły pod drzewa rozkwitłych jabłoni, a dzieci cicho, wolno, rytmicznie snuć się zaczęły po łące w łagodnych zygzakach – przyspiewując melancholijna, cichą piosenkę.

I wtedy zrozumiałam – dlaczego chłopci bretoniścy są tak cisi, zamyśleni i tak bardzo wrażliwi na piękno. Wnętrze ich domów to muzea rzeźb drzewnych; naczynia, z których jedzą, mienia się barwą kamieni drogich, tak ceramika jest tam barwna i pięknie rozwinęta. Czepki haftowane misternie w przepyszne linie i ozdoby kryją głowy dzieci, saboty na nogach powycinane w kwiaty, depcą łąki pokryte takim samym kwieciami. Dzieci nietylko wprowadzone w kontakt z pięknem przyrody, lecz niejako uczynione częścią jej piękności, poruszają się rytmicznie, starając się zastosować swe gesta i głosy do harmonii piękna otaczającego je dokoła. I takie to chwile nazawsze inkrustują się w ich dusze, jak drogocenne kamienie w jakiś klejnot błyskający ziołem.

Dlatego Breton jest cichy i nigdy szpetotą wrzasku nie napelni później tych łąk, przez które dzieckiem sunął osypany kwieciami jabłoni i przystrojony w ametysty digitalu. To co wziął od swojej matki, odda kiedyś pięknym gestem swoim dzieciom. I tak – o zachodzie słońca sunąć będą szeregi dzieci kołyszących się wabnymi gestami na tle zielonej, szumiącej lekko łąki.

Te Bretonki, które przystroiliy dzieci, są brzydkie może z rysów twarzy, lecz piękne połączeniem uwielbienia dla natury z pięknością dzieci swoich, jakie w swej duszy wytworzyły. I one, strojąc te dzieci w ametysty digitalu i puszczając je w rytmiczny taniec – wypełniły swój obowiązek – bo były pięknymi i piękno kochały.

Ten krótki obraz niech zamknie szkice wielkiego wpływu, jaki wyrzuci może zwrócenie się do piękności przyrody w życiu kobiety, wpływ na nią samą i na dusze ku niej się garnące.

Lecz jest jeszcze wpływ rzeczy domowych, który nie jest tak samo bez wielkiego znaczenia. Estetycy mówią: „na- należy uczynić wnętrze domu pięknem”. Wobec banalności obecnych sprzętów i sztuki dekoracyjnej wyrabianej hurtownie – zdaje się to niepodobieństwem. A przecież, należy umieć odszukać ducha przedmiotów martwych, a znajdziemy ich piękno. Gdy kobieta nada piętno jakieś duchowe dajmy na to stolikowi, przy którym siada z książką lub robotą – mówi się wtedy „jej stolik”. Ona sama mówi „mój stolik”. I oto banalny sprzęt uświęcony nijako, podniesiony do pewnej godności. Gdy zapala się lampę pod którą spędza się prawie pół życia – owiewa się ją niejako przyjaznym spojrzeniem. I oto „nasza lampa” żyje niemal naszym życiem, płonie jasno i pogodnie w chwilach radosnych, zaciemnia się, gdy patrzymy na nią przez mgłę łez. Należy z lampą tą rodzinną – skojarzyć naprzykład we wspomnieniach dziecka przypomnienie dobrych, cichych wieczorów spędzanych wśród grona bliskich i sercu drogich. Będzie to

kiedyś wspomnieniem jego lat podeszłych, które będzie dla niego krzepiące i mile. Kupując sprzęty domowe, kobieta szczególnie powinna dbać o piękność ich form i linii. Wszak towarzyszą one im ciągle i na nich dzieci uczą się pierwszych estetycznych wrażeń. Dobór barw — dalej dobór deseni tapet, portyer, firanek, należy niejako do edukacji artystycznej człowieka. Dziecko od pierwszej chwili oswojone ze szpetotą i przyjmujące ją obojętnie jako rzecz zwykłą — nie będzie później zdolne do odczuwania prawdziwego Piękną. Czy nie należy pomyśleć jak najwcześniej o edukacji artystycznej dziecka? Czy zamiast zabawiać wzrok jego bohomażami przepelniającymi książeczki dziecięce, nie należałoby podsuwać dziecku pod oczy dzieła sztuki te, które już jego duch wchłonąć w siebie potrafi. A gdy chciwe dziecko prosi o książkę, czyż należy dziecku dawać to, co jest przeznaczone ogólnie dla dzieci, lub jakieś „dziela” cieszące się owszem uwielbieniem tłumu? Wszak w ten sposób ztraca się indywidualne cechy w duszy dziecka, wtlacza się je w formę pospolitości. Niech każden czyta wedle swej duchowej potrzeby, a kobieta powinna być tak subtelna w swem pięknie, że powinna odczuć jakiego rodzaju piękno, duszy jej dziecka przystoi. I nie szarpać taką duszę po manowcach szablonu lecz już kierować nią w tę stronę, w którą sama dąży.

Kobieta piękna tą pięknnością aniołów Danta, którzy są inteligencją, którzy są miłością — zdola w każdym swym czynie ujawnić świat moralny i artystyczny. I tak — naprzykład gdy dziecko jej natrafi czy to na obrazie, czy w rzeczywistości na wieżę w gotyckim stylu — może mu wykazać z czego powstał ten styl, choćby pięknymi słowami legendy. Składając dłonie do modlitwy — wskaże mu na lukę rąk i wieżę biegnące ku niebu. Pokazując liść koniczyny przypomni mu, iż widziało budowlę, w których takie liście były najulubieńszym tematem ich wykreśleń.

Kobieta może sama stać się malarzem naprzykład tak wielkim, jak Claude Monet. Czy dla siebie samej, czy dla

swego dziecka niech patrzy i nauczy patrzeć na wieżę katedralną w rozmaitych oświetleniach dnia. Będzie to serya Monetoskich katedr w Rouen, może stokroć piękniejszych i wspanialszych kolorytem i ogromem. I tak, należy uczyć siebie i swoich estetyki sprzętów, kwiatów, liści — estetyki ruchów, dźwięku głosu, linii szat i linii ciała. Kobieta jedna potrafi nadać urok i wartość... szarej godzinie. Nie należy zaniedbywać tej uroczej pory dnia. W tej chwili właśnie duch ludzki jest najpodatniejszy do życia swem życiem i do wystarczenia samemu sobie. Kobieta potrafi rozbudzić słodką melancholię zmroku i czy to legendą opowiadaną pół głosem, czy to nawet milczeniem rozciągnię panowanie myśli dokoła siebie. Nie należy zaniedbywać także tych chwil podniosłych urokiem niewysłowionego wdzięku tradycy, które już potem pod śniegiem włosów siwych, rozkoszne wzmnienie wspomnień wartożują. Zaświecone całym bukietem blasków drzewko w noc Wigilijną rozplonie miłością i ciepłem w sercu człowieka. To nie jest czeza zabawka ten bukiet płonących świateł, to duch nastroju chwili, w której jedno uczucie piękne i ciche przenika naokół dusze ludzkie. Jednoczą się wszyscy we wspólnem wrazeniu i tu leży całe piękno takiej chwili.

Kobieta powinna rozwijać i przechowywać nader silnie kult wspomnień. Tak samo jak i w umyśle swych bliskich powinna często przeżywać jakąś wzniosłą chwilę — pytaniem „pamiętasz?” — Piękno poteguje się przez oddalenie — lecz nigdy nie powinno zacierać się zupełnie. Każden człowiek żyjący życiem wewnętrznem, powinien mieć emmentarz swych wspomnień, do których powinien powracać po wrazenie piękna, gdy życie realne go nadto przynięcie. Dalej kobieta żyjąca w pięknie musi umieć cierpieć, dlatego, aby nauczyła innych cierpieć. Sokrates bowiem bardzo słusznie powiedział, że są boleści drobocenne i złe. Należy więc w każdej boleści znaleźć stronę piękną i, nie mogąc pozbyć się bólu i smutku, znosić go w piękności. I dziwne

są objawy tak przyjętego cierpienia. Kobieta zrosła się z niem niejako, łączy się — ono przejmując ją na wkrót i staje się częścią jej piękna. I powoli — smutek, żalność, tęsknota, zawód — stają się jej drogą, tworzą dokoła niej atmosferę łagodnego wdzięku, i oto kobieta kochać zaczyna swe cierpienie, tak kochać jak przedtem kochała swą radość lub szczęście.

Nowy rodzaj piękna zostaje przed nią odkryty, prze-pocona cierpieniem, z którym się rozłączyć już nie pragnie — odczuwa nadzwyczajaj cierpienia innych. Cisną się ku niej — mówiąc jej swe bole i oto ona ma równie piękne zadanie, jak tam w szpitalnych murach Siostra miłosierdzia!

Kobieta piękna uczy cierpieć i bunt serca zamienia na cichą rezygnację. Jest to najwyższa mądrość życia i tę mądrość nadać może tylko kobieta. Czyż więc nie szczytne, nie wzniosłe ma zadanie przed sobą?

Spostrzegam się, iż mówię ciągle o duchowym pięknie i tylko zlekka dotykam kwestyi materialnego piękna w życiu kobiety. Lecz — zdaje mi się, iż obecnie duch ludzki coraz silniej dąży na szczyty, gdzie dusze ludzkie przebywają i gdzie przeznaczenie spełnia się w milczeniu. Obecnie coraz częściej zaczynamy przeżywać chwile, które nie zawsze zdają się „związane z życiem widomem”. Dusza ludzka, jak mówi Maeterlinck, zaczyna się coraz więcej pozbywać swych osłon i przemawia nawet do nas tam, gdzie poprzednio widzieliśmy tylko czysto materialne objawy. Zaczynamy odczuwać mowę dusz prymitywnych, rozumiemy ich piękno. Weźmy prostej naszego górala. Jak on kocha swój dom, swoją chatę, swą siedzibę. Czy ta miłość odnosi się do ceny drzewa, z którego chata zrobiona została, czy do ceny gruntu, na którym chata stoi? Nie, wcale. Góral bezwarunkowo kocha niemią piękność ścian, które służą za miejsce, w których się spełnia jego przeznaczenie. A potem dom ten jest jego częścią, jego objawem i wypowiedzeniem się w dziedzinie piękna, w najszlachetniejszym zatem przejawie duchowej żywo-

ności. Zachowując indywidualność, czuje taki góral, iż chata jego pochodzi z całego ogromu narodowego piękna i zda mu się, że jest on niejako podniesiony do wielkiej godności wspólnego życia w świątyni.

I — oto — dochodzimy do punktu, który niemal stanowi cel mego wyjazdu.

Odrzućmy jednak przez słowa „moda”. Zapomnijmy, że to o czym mówić będę, jest modne. Mówię bowiem o pięknie — wielkiem, słonecznym, przeogromnym, a piękno jest wiecznotrwałe, i nigdy „modnem” być nie może. Chodzi tu właśnie o tę chatę, o ten dom nasz, o to miejsce naszego życia domowego, w którym się spełnia przeznaczenie nasze. Ponieważ mamy je kochać, mamy poprzeć je niejako esencją naszych myśli, pięknnością gestów i szlachetnością czynów — tragicznością faktów musimy stanowić z tem miejscem, z tem wnętrzem — jedną nierozzerwalną spójnię. Wielki spokój powinien nas ogarniać, gdy drzwi naszego domu zamkniemy, spokój i piękno — a na jego strażnicę stać winna kobieta. Lecz, aby się połączyć tak duchowo i nierozzerwalnie z domem naszym, należy, aby tak jak u górala coś łączyło nas przez te nieme ściany i sprzęty z pochodzeniem i z pięknem ogółu, który odczuwać winien te same, co i my wrażenia. Jakżeż jednak wrażenie odnieść można z banalnej tandemnej linii sprzętów i mieszkań, które bez najmniejszej troski o naszą kulturę, o nasze rdzenne umiłowania — podsuwają nam przekupnie? Od dziecka żyjemy w szablonie, od dziecka wchłaniamy pojęcia bazarowego piękna. Obecnie angielska moda przystosowana do zimnych potrzeb albiońskiej mglistej natury, wtargnęła w nasze sentymentalne trochę, romantyczne, nerwowe i butne dusze. Czy my nie mamy swego piękna? Szaleństwem byłoby twierdzić o specjalności tego piękna. Wszystkie linie powstały z jednej

linii — lecz ta nasza wykwiła i zastosowała się do naszych warunków i potrzeb naszej duszy. Dlaczego więc nie mamy zwrócić się ku nim — ku tym motywowym, które niosą nam ze sobą świeżość wielką i piękno prawdziwe jakieś nieskalane, a nadzwyczaj ożywczo na duszę naszą działające. I tu zaczyna się precudna rola kobiety, która jest panią na przestrzeni, gdzie spełnia się cicho, a nieubłagane przeznaczenie jej i jej bliskich. Gdy ona stanie nagle w kręgu płonących ku niej kryształowych lamp, oświetlonych ludzkiemi duszami, gdy ona stanie w tym kręgu piękna, ukochaniem krajowego piękna, zdobna w to, co wieki przyniosły z tęczywych barw i kwiatów, gdy uczyni dom rodzajem skarbcza, do którego składają się będą ukochane i odczute sprzęty będące tak nawskroś swojskie, iż staną się przyjaciółmi naszymi — wtedy zadanie swe kobieta piękna wypełni w całej swej wielkości. Rozpraszenie ducha, rozrzucanie wspomnień, które nie chcą się inkrustować w wytwory obcego taniego aryzmu, nie podnosi cichej doskonałości szlachetnych wrażeń. Barwy habrów i maków zmieszane ze złotem dojrzalego żyta drogie są sercu naszemu, bardziej odpowiednie dla nastroju naszej natury, niż chorobliwe szare zieloności krzesel, jakby z kwiatów Gracyi Boston zapożyczonych. Wszystko, co jest sztuczne, co jest przymuszone, nie jest szczere. Piękno musi być szczere, bo inaczej martwe będzie i nieme. Kult swojego piękna, który kobieta wprowadzi w życie, musi cechować szczerość. A szczerość ta musi być wywołaną nadzwyczajną wrażliwością, z jaką kobieta połączy swe wrażenia zewnętrzne z tajemniczą pięknnością wsłuchania się w duszę ogółu i w odczuciu przejawów tej duszy. Nikt jednak nie potrafi stanąć tak „na progu swej własnej istoty“ jak kobieta, nikt także nie potrafi zbliżyć drugich do progu ich istot własnych. Dlatego jestem przekonana, że gdy kobieta wyczuje swoje piękno i sama wchłonie je w siebie, po to aby strząsnąć je ze swych dobroczynnych rąk, jak kwiaty pełne świeżości i rosy — na ugory szare spalone od banalnej

szpetoty bezczelnych brzydactw artystycznych — jestem przekonana, iż piękno w życiu kobiety — stanie się pięknem w życiu narodu — bo jedna tylko kobieta ma dar i siłę zwracania siebie i drugich do przeczystego pierwotnego „źródła“ — prawdziwego Piękna!





D. KUCZAŁSKA-REINSCHMIT.

XI.

Z HISTORJI RUCHU KOBIECEGO.

O doniosłości t. zw. kwestji kobiecej świadczy fakt, iż zaczyna być ona poważnie studyowana, a stanowisko, prawa i obowiązki kobiety, bywają coraz częściej przedmiotem wykładów publicznych. Pierwsze wykłady tej treści miał Legouvé w Collège de France w 1847 r., które utworzyły polem znaną i u nas książkę p. t. „Historja moralna kobiet”. Miarą zaś wielkiej liczby podobnych prelekcji obecnie, stanowić może przykład, że w 1900 r. w Sorbonie paryskiej, odbywały się ich współcześnie trzy odrębne serye. Dwa lata temu zaś prof. Czermak wygłosił w uniwersytecie powszechnym we Lwowie cykl odczytów „O stanowisku kobiet w społeczeństwie”.

Czy? gdzie? i kiedy? mówił kto wyłącznie „o historyi ruchu kobiecego?” — nie wiem. W literaturze istnieją również tylko dwa dzieła, które obraz tego ruchu zestawily. „Kwestya kobieca w Europie”, wydana przez Teodora Stantona

w 1885 r. oraz „Historja ruchu kobiecego w krajach kulturalnych”, wydana przez Helenę Lange i Gertrudę Bäumer w 1901 r. Pióra sprawozdawczyń różnych narodowości, a nieraz i poglądów, składały się na obie książki. Noszą też one przeważnie cechę informacyjną, o jednolite, krytyczne zestawienie faktów nie kusząc się nawet.

Zaznaczam to, aby zastrzedz sobie wielką pobłażliwość łaskawego audytorium, wobec niezmiernie trudnego zadania, jakie mnie czeka. Zbytnią zaś może zuchwałość podjęcia tak olbrzymiego i nieopracowanego jeszcze materiału, usprawiedliwia moje wielkie pragnienie, aby nareszcie kwestya emancypacji kobiet, po tylu latach pomijania jej u nas, omówiona była bez obłąnek i unikania drażliwych stron przedmiotu, możliwie rzeczowo, na podstawie ogólnych praw ewolucji.

Dotychczasowe pojęcia szablonowe o jednolitej psychofizycznej osobowości człowieka, prostują odkrycia biologii. Wykazują one kolejną i różnorodną rolę, jaką spełniały płcie w różnych okresach rozwoju. Prawo zaś krzyżowania cech w potomstwie, które drugo i trzeciorzędne cechy cielesne i psychiczne kobiece i męskie, syntetyzuje we właściwości ogólnie ludzkie, dąży do harmonijnego, proporcjonalnego połączenia przymiotów indywidualności płci odrębnych, wyrobionych różniczkowaniem, by wytworzyć najpiękniejszy ideał człowieka. Światło, które na te kwestye rzuca postęp nauki, doprowadza nawet do przekonania, że w pewnym stopniu dalsze losy rozwoju, stać się mogą zależne od nas samych, gdy potrafimy postępować według wskazówek poznanych praw przyrody, aby świadomie doskonalić własny gatunek^{*)}.

Badanie wszelkie obyczajów ludów wczesnego okresu dzikości, przedstawiają utrudnienia niezmiernie, tembardziej,

^{*)} Prof. Dybowski „O kwestyi tz. kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych” i L. Krzywicki „Rozwój antropologiczny człowieka”. Świat i człowiek str. 405.

iz są one nieliczne i stają się coraz rzadszymi. Dokładniej stwierdzone dane posiadamy dopiero o plemionach barbarzyńskich, wśród których zarysował się już podział pracy między kobietą, a mężczyzną, określony następującymi słowami, przez australijskiego Kurnaja: „Mężczyzna poluje, łowi ryby, bije się i siedzi w domu — reszta to rzecz kobiety*”). Od reguły tej rozpowszechnionej od stref tropikalnych, do śnieżnych szalasów Eskimosów, zachodzą liczne wyjątki: np. u Indian Similkameen w Brytyjskiej Kolumbii, według świadectwa mrs. Allison; „kobiety były również dobrymi myśliwymi, jak mężczyźni”. Jahgani z Ziemi Ognistej rybolówstwo oddali wyłącznie kobietom**). Wśród Tasmańczyków tylko kobiety nurkowały przy połowie ryb, a prztem celowały także w sztuce włożenia na gładkie drzewa gumowe, dla chwytania oposów***). H. Johnson twierdzi, że u Andombamów nad Kongo, kobiety bywają często silniejsze i lepiej zbudowane od mężczyzn, to samo pisze Schellong o Papuaskach z Nowej Gwinei. Podobne wyrobienie sił i znaczny rozwój fizyczny kobiet u różnych plemion, wielokrotnie stwierdzany był przez Wilkomma, Falkensteina, Plossa, Hellwalda, Bartha, Bastiana, Parke, Bancrofta, Waitza, Dybowskiego i wielu innych.

Brak czasu nie pozwala mi przytaczać większej liczby obserwacji, które świadczą, że istnieją plemiona barbarzyńskie, u których zachowała się równomierność sił płci obu i zdolności kobiet do podolania samoistnie trudom i wysiłkom, jakich byt w pierwotnych warunkach dzikości wymaga. Wnosić więc można, że na niższych jeszcze szczeblach rozwoju ludzkości istniała również jednakowość zajęć mężczyzn i kobiet.

W każdym razie przyczyną podziału zajęć nie była słabość kobiety umożliwiająca gwałt i przymus, lecz instynkt

*) Fison and Howitt. Kamilaroi and Kurnai, str. 205.

**) Hyades et Deniker. Mission scientifique du Cap Horn.

***) Backhousa.

macierzyński, dobro potomstwa mający na celu, który skłonił kobietę do pozostawania na straży ogniska i schronienia, jakie dawała jaskinia. W schronisku tym kobieta, zdolności nabyte w niebezpieczeństwach boju i polowania zaczęła zastosowywać, do spożytkowywania resztek niejadalnych łupów i stała się przez to pierwszą wytwórczynią; jej wynalazki dały początek późniejszego przemysłu, a nawet sztuk i nauk.

Kobieta u ludów łowieckich i w okresie niższego rolnictwa, jako tragarz nieodzowny w wędrowkach, oraz dostarczycielka pierwszych wygód, wyłączna wytwórczyni ciepłej strawy, odzieży, narzędzi, lekarstw i strojów, nie bywa zawsze, wbrew utartemu mniemaniu, srodze uciemiężoną, przeciwnie nieraz szanowaną, bierze udział w naradach plemiennych, rokowaniach dyplomatycznych, występuje w roli posła, zawiera umowy itp. Stanowisko takie kobiety u wielu plemion stwierdza oprócz już wymienionych, długi szereg etnografów i antropologów a między niemi nasi: prof. Dybowski i L. Krzywicki. Amerykański antropolog Horatio Hale zapewnia nawet, że „żona ziemianina samońskiego, lub pasterza Navajo pod względem położenia w rodzinie i w narodzie, nie ma powodu zazdrościć żonie wieśniaka niemieckiego”. Zaznaczają też liczni antropologowie, że w tych okresach siły kobiet ćwiczone w pracach wymagających długich wysiłków, pod względem wytrzymałości i dźwignia ciężarów, przewyższają często siły mężczyzn.

Podległość kobiet nie wynika zatem z przyrodzonej różnicy sił płci obu, ale raczej dopiero z czasem różnicę tę wyrobiła.

Rzeczywistemi przyczynami wytworzenia społecznego zjawiska podległości kobiet, były już wyniki dalszego rozwoju różniczkowania w podziale zajęć, a także lęk i odraza, jakie z wysubtelnieniem spstrzegawczości budzić zaczęły fizyologiczne właściwości ustroju kobiecego.

Obawa tajemnic wszelkich, przypisywanie przelanej krwi plemiennej sily magicznej, a stąd pocztywanie jej za groźne

„tabu” sprawiły, że i fizyologicznym właściwościom ustroju kobiecego, dzicy zaczęli przyznawać moc psucia pokarmów, unieruchomianie płomieni i w obronie tych podstaw życia, usuwano kobiety, a nawet one same usuwały się czasowo od wspólności obcowania. Z tego zaś usuwania się, u niektórych ludów wytworzył się obyczaj, stałego odosobnienia kobiet, wyodrębnienia ich pożywienia, mieszkań, a nawet języka. Najpowszechniej zaś ustaliło się wykluczenie kobiet, częściowe, lub zupełne, jako „istoty nieczyste” od sprawowania obrzędów religijnych i godności kapłańskich. Pod osłoną religijnej powagi, przesąd o „nieczystej istocie” przetrwał w różnej formie do dni naszych, w obyczajach i obrzędach, niektórych kościołów. Na dowód wystarczy przytoczyć utrzymujące się dotąd i w zakątkach kraju naszego mniemania, o wpływie tych fizyologicznych właściwości na: wyrób octu i różnych kwaśnych przysmaków, i także ceremonie, które towarzyszą pierwszej bytności w kościele młodej matki, a nawet nowozaślubionej.

Przekształcanie się stosunków wzajemnych obu płci, zaczęło się ujawniać szczególnie silnie w okresie życia państwa, który przebywały niemal wszystkie ludy Europy.

Hodowlą zwierząt, bowiem zajęli się mężczyźni, zyskując przez to lepsze pożywienie, już bez pomocy kobiet, a mniej ciężko potrzebując, nauczyli się współdziałanie kobiety lekceważyć, z czasem zaś i wyzyskiwać ją w pracach podrzędnych.

Sposób, w jaki odbywała się powolna i stopniowa przemiana stanowiska kobiety, wymownie ilustruje indyjska legenda o Tygater:

„Tygater wybornie doila krowy, więc ojciec jej obawiał się, by za przykładem braci nie przyszła jej ochota do myślistwa, rybołówstwa, żeglugi lub oglądania świata. Wówczas synowie doradzili mu, by zapowiedział córce, że wiedzieć, rozumieć i pragnąć, jest dla dziewczyny grzechem! Zakaz ten poskutkował, Tygater w naiwności

swej, doila krowy aż do końca życia i tak pozostało po dziś dzień”.

Dalsze różniczkowanie zajęć, odbywało się w kierunku dla rozwoju kobiet niepomysłnym, gdyż mężczyźni obejmowali zajęcia cięższe, lecz bardziej wyrabiające siły fizyczne, oraz umysł i zdolności kombinacyjne, a kobiety wśród licznych zmundnych i drobiazgowych zatrudnień, nie mogły prac swoich specjalizować, więc i udoskonalać, zatracając przytem bystrość swej pierwotnej pomysłowości.

W ciągu wieków wzrastająca podległość kobiet, nigdy powszechną ani jednostajną nie była, jakoteż nie utrzymywała się równomiernie, wpływały bowiem na jej ukształtowanie różnorodne czynniki: fizyczne, fizyologiczne i psychologiczne, rola obojga płci w wytwarzaniu wartości, warunki ustroju politycznego i wierzenia religijne. Wszędzie gdzie surowość klimatu, jałowość gruntu, trzymała na wodzy zmysłowość, a kobieta pracowała więcej samodzielnie i odpowiedzialnie, tam stanowisko jej stawało się lepszym, ona więcej szanowana, poziom moralności ogółu wyższy, udział kobiet w pracy nad kulturą narodową, więc bezpośredni.

Przeciwie, skoro rasa nawet o dodatnich tradycjach rodowych, dostawała się w warunki, które pracę kobiet utrzymywały w zakresie podrzędnym, pod stałą opiekuńczą kontrolą, tam rychło zacierały się tradycje rodowe, podległość silnie uciskała kobiety, a zniedołężnienie ich pod tym wpływem objawiało się obniżeniem poziomu moralnego i górowaniem brutalnych, egoistycznych i despotycznych poglądów w życiu narodowym.

Wybitnego w tym kierunku przykładu, dostarcza zestawienie przeszłości naszej z kobietą niemiecką.

Lechitka doznawała ciężkiego ucisku, podobnie jak kobiety wszystkich plemion o ustroju patryarchalnym. Małżeństwa zawierane były przez porywanie, wielożeństwo dozwolone, jak również zabijanie niemowląt płci żeńskiej, i okrutne kary w razie opuszczenia męża.

Pra-pra-wnuczki tych poniżonych lechitek — polki, częściej od kobiet innych narodowości, pozbawione były opieki męskiej i same radzić sobie musiały. Rychło też zaczęły się otrząsać ze śladów tradycyjnej niewoli, i historia nasza dostarcza bogatego materiału, świadczącego na korzyść charakteru i umysłowości polek, oraz o wyjątkowym w owej epoce wpływie i szacunku, jaki sobie zjednać potrafiły.

Najwymowniejszym zaś tego dowodem było, że prawo polskie nigdy nie знаło wiecznej małoletności kobiet i nie oddawało jej pod nieustającą w całym okresie życia opiekę mężczyzny, choćby np. 15-letniego jej syna, jak to uczyniło prawo niemieckie.

A jednak starożytna germanka, używała powagi lechitkom nieznaną. Widzimy więc, że stanowisko kobiety obniża się i wznosi, stosownie do przemiany warunków środowiska, czasu i innych czynników kulturalnych.

Wszystkie okresy bujniejszego rozwoju społeczeństw lub poważnych wstrząśnień dziejowych, wyprowadzają na widownię i kobietę. Bierna niewolnica bierze zawsze czynny udział w przewrotach do chwili, gdy znowu usuwa ją do zacisza domowego, nadejście ery porządku, t. j. osiąganie korzyści, ze wspólnie dokonanego dzieła.

Krew męczennic chrześcijanek, niezliczone razy rumieniła areny, 40% nagrobków w katakumbach przypada na kobiety, a jednak rozległy się potem słowa: *Mullieres tacere in ecclesiis* odrzucające kobietę od ołtarza. Sobór dyskutował nad tem, czy kobieta ma duszę? a ojcowie Kościoła uznawali ją «za bramę piekielną», za «istotę pozbawioną zmysłu moralnego». Pogarda kobiet, znalazła też sankcję Kościoła katolickiego, który wyniósł celibat nad małżeństwo i ustanowił beżeństwo księży.

Przywileje szlacheckie w różnych krajach, darzyły szlachcianki władzą sądową i prawodawczą w pewnym zakresie.

W umysłowej pracy, jaka poprzedziła wielką rewolucję, francuzki znaczny udział przyjęły. Potem zaś liczne zastępy

szlachcianek ginęły na rusztowaniu, a kobiety z ludu formowały pulki na obronę kraju. Obywatelską jednak nagrodą był im w zamian... kodeks Napoleona!

Różne te koleje wyrabiały stopniowo kobietę. Wzięła ona głęboko do serca słowa Chrystusa «kochaj bliźniego, jak siebie samego», tak odpowiednio tkwiącemu w jej naturze altruizmowi i szła dalej ciężką koleją życia, chłoniąc zle i dobre wpływy, rycerską cześć i poniżenie niewolnicze. Z każdego wszakże powiewem swobody, rozwijała się bujniej, jak roślina pod pierwszym promieniem słońca.

Wzajemny stosunek płci, stanowisko, prawa i obowiązki kobiet, były zawsze kwestią sporną, nigdy nieuregulowaną ku zupełnemu zadowoleniu ogółu, choć oczywiście nie we wszystkich okresach czasu tak palącą i na porządek dzienny wysuniętą jak obecnie.

Mysłiciele i pisarze stojący na czele ruchu umysłowego ludzkości, w rozmaitych epokach wygłaszali też zdania przychylnie uznaniu równości płci obu.

Platon znajduje nieznośnym pozostawienie połowy zbiorowych sił ludzkości bez odpowiedniego spożytkowywania, a w swoim idealnym państwie, poleca kształcić dziewczęta jednakowo, jak chłopców i powołuje kobiety do wszystkich urzędów publicznych.

Plutarch poczytuje za źródło upośledzenia kobiety zmysłowość, którą potępia.

Seneka nie czyni różnicy, między cnotami płci obu i uznaje równie złem posiadanie kochanki przez męża — jak kochanka przez żonę; znajdując także ohydne, aby mężczyzna wymagający od żony dochowania mu czystości, mógł stać się uwodzicielem innych kobiet.

Cyceron w książce o «Republice» — oświadcza się za zrównaniem płci, w zakresie prawa cywilnego.

Nawet wśród ojców Kościoła znajdują się wyjątki, jak św. Grzegorz, który przywiązuje większą wagę do dobrego

wychowania dziewcząt, jak chłopców, lub jak św. Augustyn, uznający wiarolomstwo męża za gorsze od wiarolomstwa żony.

W 1510 roku ukazała się książka Korneliusza Agrypy, w której autor podnosi zalety kobiet i potępia zadławienie ich natury przez mężczyzn, twierdząc, że „wyzucie kobiety z praw wszelkich jest przeciwnem prawu boskiemu, pozabawiając je więc przynależnej im z przyrodzenia swobody, mężczyzna bezkarnie gwałci sprawiedliwość naturalną”.

Castiglione zaś w r. 1588 wyraził opinię, że wartość kobiet we wszystkich czasach nie jest wcale niższą od wartości współczesnych im mężczyzn. Polszcząc zaś dzieło Castiglione i usuwając z niego wszystko, co nie odpowiadało ówczesnym pojęciom i obyczajom polskim, Górnicki w swoim „Dworzaninie” utrzymał te poglądy i dość obszernie je omawia, dowodząc, że „białogłowa wszystko umieć może co i mężczyzna i trza tak rozumieć, że są sposobniejsze niż mężczyźni, ku pojęciu nauk subtelnych”.

Rej w rękopiśmie „Dialogu żartobliwego”, niedawno odnalezionego w pragskiej bibliotece, wygłasza także zdanie, iż „mężczyźni wydając ufne o kobietach sądy, zarazem i siebie sądzą, bo wilczyca nie urodzi gronostaja”.

W podobnym duchu wypowiada się Glaber z Kobylina, dedykując w r. 1535 Jadwidze Żarkowskiej książkę p. t. „Gadki tak z przyrodzonej, jak i lekarskiej nauki wybrane”. W książce tej przypisuje on „postanowienie mężów, aby białogłowy pisma się nie uczyli i ksiąg nie czytali, obawie, by kobiety udarowane z przyrodzenia bystrzejszym pojęciem, nie przewyższyły ich potem rozumem”.

Do późniejszych rzeczników emancypacji kobiet należeli filozofowie: Hippel, Condorcet i Stuart Mill.

Wśród mężczyzn więc nawet ścierały się i ścierają jeszcze dwa kierunki myśli, odpowiadające dwóm uczuciom: egoizmowi i altruizmowi, który z matek przechodząc na synów, wytwarzał w łańcuchowej kolei umysły zdolne do

wzniesienia się na wyżynę prawdziwie ludzkiej zasady: prawo przed siłą.

W każdej epoce odnaleźć również można ślady indywidualnych przeżytków dążenia kobiet do swobody, lub nawet zbiorowych wystąpień kobiecych w obronie tego, co wówczas za interes swój, lub prawo poczyływały. Jednostki wiedzione siłą swej indywidualności, która rozsądzała powijaki niewoli, torowały sobie drogę swobodnego rozwoju, zdobywając stanowiska niezwykle. Nie występowały one jeszcze w obronie płci swej, nie troszczyły się o zmianę warunków bytu siostr, więc nie tworzyły jeszcze ruchu, ale go już przygotowywały i ułatwiały.

W wiekach średnich np. były przykłady obsadzania katedr uniwersyteckich przez kobiety, nie otworzyło to jednak podwoi uniwersytetów dla ogółu kobiet, nie podniosło ogólnej skali ich wykształcenia, ani opinii o ich umysłowości. Świetne meteory przesunęły się nad szarzyzną biernych mas i znikły w cieniu, nie zmieniając nic w ustroju społecznym, tylko w przelocie świetlane iskry padły na zarzewie siły, tkwiącej w popiele bierności by tlić w niem, dopóki nie zbudziła się świadomość zbiorowej potrzeby i praw do wiedzy. Wówczas z pyłu przelotnie odgrzebane przykłady profeserek służyły za jeden argument więcej do przekonywania władz i opinii ogółu.

Wzmiankowane wyżej zbiorowe wystąpienia kobiet nie stoją również z ruchem obecnym w tak bezpośrednio rozwojowym związku, aby koniecznym było czynić ich przegląd, który zabrałby zbyt wiele czasu. Przytoczę tylko przykład z naszej własnej historii, mianowicie memoriał, znajdujący się w bibliotece uniwersytetu krakowskiego Miscelanea Nr. 116. Memoriał ten miał być przedstawiony za panowania Władysława IV.

Ułożony przez wysłanki Małej i Wielkopolski, oraz Litwy, zawierał on niektóre śmieszne i drobiazgowo żądania jak: nakazu żenienia się w latach 20, troszczenia sejmu

o właściwe pod względem charakteru dobieranie małżeństw, zniesienia cła od kosmetyków itp. Obok tego jednak stawiał i poważne postulaty: usunięcie utrudnień przy zawieraniu małżeństw; obrony kobiety przez prawo od wyzysku, wywieranego na niej pod pozorem opieki; ograniczenia władzy ojcowskiej, pozwalając synowi żenić się bez pozwolenia ojca, gdy wzajemność panny uzyskała, a córce swobodnie wybierać narzeczonego i t. d.

Bez względu na przytoczone wyżej oryginalności tego dokumentu, jako praca zbiorowa przedstawicieli przybyłych ze stron dalekich, przy tak utrudnionych komunikacjach w XVI wieku, stanowił on już objaw budzącej się świadomości o potrzebie samoobrony u naszych prababek.

Pragnienie pełniejszej miary szczęścia i swobody, kielkujące w kobietach, zaczęło jednak krystalizować się w świadome dążenie do równouprawnienia z mężczyzną, dopiero gdy pęta kastowości zaczęły kruszeć pod silnym naciskiem konieczności zrównania praw klas wszystkich, a osiągnięty szczebel ewolucji kultury dał tym dążeniom zewnętrzną podstawę w wymogach obecnej doby cywilizacji.

Niegdyś, w zaraniu ludzkiego istnienia, krwawa ofiara podległości kobiet okupiała tę cywilizację, która z zespołu gospodarczego płci i z różniczkowania ich zajęć wypłynęła. Obecnie, gdy siły przyrody, ujarzmione w maszynach, spełniają mechanicznie coraz więcej z tych prac drobiazgowych i zmundnych, których przyjęcie na siebie zahamowało ongi prawidłowy rozwój sił fizycznych i umysłowego polotu kobiety, ofiara ta przestaje odpowiadać potrzebom czasu i jak każdy przeżytek staje się kępującą i szkodliwą nie tylko dla samych kobiet, ale i dla dalszego postępu ludzkości. Ustać więc musi ona pod naporem dążeń ewolucyjnych, bo te kształtują nowy podział zajęć między kobietą a mężczyzną. Usamowolnienie zaś kobiety, jako trudna i skomplikowana reforma, do głębin jażni jednostek i ustroju społecznego życia sięgająca, stanie się dzielnym bodźcem, który siły zbio-

rowe ludzkości pobudzi do różniczkowania się w nowym kierunku, pod działaniem czynników nowych, oraz innego ustosunkowania dotychczasowych.

Przewaga fizycznej siły, egoizmu i trzeźwego rozumu w kierownictwie spraw ludzkich była może, jeśli nie koniecznością nieuniknioną, to przynajmniej środkiem, rychłej do celu wiodącym, w początkowej walce instynktowej z siłami przyrody i zwierzęcością człowieka. Skuteczne w zakresie zdobyczym czynniki te, okazują się jednak niewystarczającymi, gdy przychodzi do spożytkowania dokonanych zdobyczy dla powszechnego dobra.

Wszak widzimy obecnie, że najlepsze prawa w wykonaniu zbyt często są zupełnie paczone, lub pozostają martwą literą, bo pod nią gnieździ się interes, lub małość ducha, a najpodnioslejsze hasła wyzyskiwane bywają jako pokrywka niskich czynów. Odkrycia nauki nawet służą też nieraz do wyzysku i mordy, zamiast do uszczęśliwiania ludzi. Ochronę od tych błędów i wynikających z nich cierpień, myśliciele i praktyka życiowa wskazują w altruizmie i etyce, które w sumieniu i sercu ludzkim tworzą zabezpieczenia pewniejsze od stemplowych papierów.

Przedstawicielką altruizmu w ludzkości jest kobieta, i nie tylko ten altruizm kształtuje inaczej jej etyczne pojęcia, ale urabiały je również odrębnie warunki zależności, w jakich pozostawała.

Wybitne świadectwo wtórnych oddziaływań tej zależności stanowi, między innymi, przykład ludożerstwa. Troska o zaoszczędzenie przysmaku, jaki dla dzikich stanowiło ludzkie mięso, wywołała wzbronienie spożywania go kobietom pod karą śmierci. Z biegiem czasu wstręt, spowodowany obawą i odzwyczajeniem u matek, dzięki krzyżowaniu cech w potomstwie, przechodził na synów i ludożerstwo coraz powszechniej ustawało.

Traktowanie kobiety jak własność bezwolną, a także zazdrość i wyłączność męzczyzny, ustanowiły dla pewnej ka-

tegorii kobiet subtelniejsze wymogi czystości obyczajów. Odsunięcie ich zaś od źródeł zadowolenia i szczęścia, jakimi być może: zawodowość, władza i twórczość, sprawiło, iż kobiety powszechnie wtłaczaly i wtłaczają jeszcze, wszystkie niezadowolone aspiracje w miłość erotyczną, intelektualizując takową. Gdy więc pozyskają one prawo szczerości dla swoich uczuć i poglądów, a przez zdobywanie samoistości materialnej i psychicznej wyzbędą się ujemnych wpływów podległości, wzamian rozwijając przymioty, które zawdzięczają swojej naturze i przebytej szkole wyrobienia; to wówczas wiekami wyrafinowane pojęcia kobiet o czystości obyczajów, oraz intelektualizowanie ich uczuć, staną się ważnym czynnikiem przeciwdziałania truciznie zepsucia, jaka toczy obecnie moralne i fizyczne zdrowie społeczeństw.

Zdobywając równouprawnienie, kobiety nie sięgają jedynie po własne szczęście, lecz zarazem dążą do spełnienia zadania, jakie z ich natury wypływa, wobec potrzeb nadchodzącej doby. Zadaniem tem jest włączenie etyki na altruizmie opartej, do zasad kierujących ustrojem społecznym. Do tego nieodzowną jest zamiana biernej dotychczasowej roli przedstawicielek altruizmu na czynny i bezpośredni współdział w samorządzie społecznym.

Do takiego współdziałania nawołują też dziś kobiety liczne głosy i to nie tylko zwolenników emancypacji. Dla przykładu zacytujmy Ruskina, który przeznaczal kobiecie w państwie taki sam zakres obowiązków, jak przy ognisku domowym, a mianowicie utrzymywanie państwowego porządku i dobrobytu, kojenie cierpień, rozwijanie piękna. Ruskin kobiety obwinia o wszystkie wojny i cierpienia, jakim one za-pobiedz nie zdołały, bo zdaniem jego tylko kobiety zdolne są do odczucia głębi bólów ludzkich i znalezienia dla nich środków zaradczych. Im zatem przynajmniej prawo do rozstrzygnięcia o konieczności walk, a nawet zakazu ich, gdy nie są nieodzownymi.

Omawianie wszelkich hipotez co do kierunku, jaki przybierze nowy podział zajęć między kobietą a mężczyzną, jest bezcelowe, zatem i hipotezy Ruskina, iż kobieta powinna objąć rządy państwa, którego utrzymanie, postęp i obrona ma być pozostawioną mężczyźnie.

Natomiast należy zaznaczyć, że potrzebna dla użytku społecznego gmachu reforma etyki, nie może być przeprowadzoną bez usunięcia z obyczajów podwójnej moralności i pogwałcenia godności ludzkiej, jakie ona pociąga. Powszechnie wcielone w życie uznania t. zw. praw człowieka, także dopiero wtenczas osiągnięte zostanie, gdy prawa te na równi przyznane będą i kobietom.

Na świadectwo bezstronności powyższego twierdzenia przytoczyć mogę zdanie profesora Dybrowskiego, wyrażone w książce pt.: „O kwestyi t. zw. kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych“ (str. 98), mianowicie: „Dążyć winniśmy do osiągnięcia najwyższego dobra dla człowieka, tj. wolności dla wszystkich i dla wszystkiego, co uznajemy na mocy logicznego myślenia za prawdę, słusność i sprawiedliwość, zaś pierwszym warunkiem na drodze do niego jest równouprawnienie kobiet“.

Istotnie ruch kobiecy stanowi integralną część dążeń ludzkich do coraz doskonalszych form bytu, więc też nie służy dobru jednej płci tylko, lecz całej ludzkości. Jednym zaś z dowodów tego jest, że zaczętek świadomych w tym celu usiłowań stoi w związku z udziałem kobiet w jakimś dziele reformy społecznej. Wielkiej rewolucyi we Francyi, usunięciem niewolnictwa w Ameryce, roku 1848 w Niemczech, u nas zniesieniem poddaństwa.

Współdziałanie więc w zdobywaniu równości dla innych doprowadzało kobiety do uświadomienia o prawach własnych. Uświadomienie zaś to rozwijało się przedewszystkiem w indywidualnościach kobiecych, które odziedziczyły najwięcej zadatków ogólnoludzkiej właściwości krzyżowaniem cech, w szeregach pokoleń nagromadzonych. Jednostki

te stanowiły zatem niejako równoległy typ do umysłów męskich, złagodzonych i wysubtelnionych altruizmem, odziedziczonym tą samą drogą krzyżowań po matkach.

Już w XVII wieku przebłyski poczucia praw przynależnych kobietom ujawniły się w pismach niektórych autorek, między innymi Marya Lejars de Geruney w r. 1622 wydała książkę „O równości płci obu”. Pani Doyen na pamflet dowodzący, iż kobieta wcale do rodu ludzkiego nie należy, odpowiedziała repliką pt. „Tryumf kobiety”, a Holenderka Anna Marya Schurman, podpora sekty Labadzystów, napisała po łacinie rozprawę „O uzdolnieniu umysłu kobiecego do wiedzy”, która w r. 1638 została przetłumaczoną na język niemiecki.

Pierwsze jednak, poważnego znaczenia dzieło w obrocie praw kobiety, pod tymże tytułem, napisała w roku 1792 angielska Mary Wollstonecraft. Po 110 latach książka ta nie przestała być żywotną, bo wyraża zasady, kierujące dzisiaj ruchem kobiecym. Dowodzi to stosunkowo powolnego rozwoju sprawy, ale zarazem świadczy o sile umysłu ówczesnej autorki, która potrafiła od razu postawić kwestię na właściwym gruncie.

„Przez miłość dla ludzkości — pisze ona — pragnę widzieć kobiety na stanowisku, któreby nie skazywało ludzkości na cofanie się, lecz dozwalało rozwijać się jej według wzniosłych zasad, które istotę moralności stanowią”.

Dążeniem kobiecym Wollstonecraft wskazuje jako cel: rozwijanie swoich uzdolnień i osiąganie własnymi siłami swej godności.

„Dopiero oswobodzenie kobiety z ograniczeń ją krępujących i udział jej w przyrodzonych prawach ludzkich — twierdzi ona dalej — doprowadzi kobietę do spełnienia dokładnie swoich wyjątkowych kobiecych obowiązków”.

Domaga się także Wollstonecraft dla „dziewcząt koe-dukacyi w szkołach publicznych, a dla kobiet przygotowywania do spełniania obowiązków obywatelskich, współdzia-

łania w prawodawstwie, oraz udostępnienia im zawodu lekarskiego i zarobkowania w handlu i przemyśle, aby zabezpieczyć je od legalnej prostytucyi. Racyjonalnie i otwarcie omawiając tę drażliwą kwestję, Wollstonecraft wykazuje wśród jej zasadniczych przyczyn ekonomiczną zależność kobiet, oraz ich „nawyk do przyjmowania od mężczyzny utrzymania wzamian za oddanie mu swej osoby” i usilnie dopomina się o jedną moralność dla wszystkich.

Do pojęć podobnych wzniesie się jednak mogły wówczas umysły tylko wyjątkowe. Krytycy też przyznając niektórym ustępom dzieła wartość pedagogiczną, resztę uznali za fantazję i nie szczędzili szyderstw.

Ogół współczesnych angielsk księżki tej wcale nie zrozumiał, a nawet wybitna podówczas pedagogiczka Hanna More nie chciała jej czytać z powodu — jak twierdziła — „bezsensownego tytułu prawa kobiet”. Niechęć uzasadniona u autorki, która zdolną była napisać, „iż zmienność i kaprys są tak wybitnymi cechami płci żeńskiej, że żadne zwierzę nie potrzebuje tyle kierowniczej opieki, jak kobieta”.

Wzamian dziś, we wszystkich zakątkach, gdzie tylko umysły kobiece doszły już do samowiedzy, a serca potrafiły ukochać ideę własnego wyzwolenia, imię Mary Wollstonecraft wspomniane bywa ze czcią i wdzięcznością serdeczną, i dzieło jej tłumaczone w różnych językach, rozchodzi się w coraz to nowych wydaniach.

W tym samym roku 1792 w Niemczech ukazała się książka filozofa Hippla pt. „O społecznej poprawie kobiet”. Autor ironizuje w niej zależność kobiety, której „bez asystencyi opiekuna zaledwie wolno pójść spać, lub wstać z łóżka” i żąda dla niej swobody nauki i pracy, wpływu na prawodawstwo, dostępu do służby obywatelskiej i jej zaszczytów. Nawołuje, „aby kobietom zwrócić należne im prawa, a dopiero zobaczymy, czem się one staną, czem być mogą”. Przepowiada, że przyznanie „ludkowi niewieściemu praw

ludzkich i obywatelskich uczyni bliższym królestwo Boże, w którym one staną się największymi».

Silniejszy wpływ na kształtowanie się poglądów kobiecych, od książki Hippla, pomimo licznych jej wydań, miały pisma romantyków szczególnie: Schlegela i Schleiermacha.

Pierwszy jasno wypowiedział się za umysłową emancypacją kobiet i uznał za «okoliczność błahą, do jakiej płci jednostka należy, gdyż kobiecość i męskość, wspólnie powinna dążyć do wyżyn człowieczeństwa».

Schleiermacher zaś w swoich «Przykazaniach» zalecał kobietom: wierzyć, że «nie żyją dla tego, aby być posłuszne i używać rozrywek, ale aby istnieć i rozwijać się; wierzyć w potęgę woli i wykształcenia, która je do wiekuiowości zbliży, a z ułomności i więzów płciowości wyzwoli».

We Francji kobieta wywierała wpływ bardzo znaczny i różnorodny w XVIII. wieku. W początkach stulecia, według barwnej charakterystyki Goncourtów, oznaczała się ona: «niezmiernie wysubtelnością spostrzegawczością i praktycznością, bezgranicznym rozczarowaniem do Boga i ludzi, sercem zmróznionem i nieufnem».

Dawało jej to przewagę nad mężczyzną, którego strony słabe znała i grała na nich mistrzowsko, wodząc na pasku sensualizmu i zręcznej intrygi w domu i w życiu publicznym. Tak gorączkowe życie niezadawalniało ich jednak, analizując siebie i otoczenie swoje, wypisywały stopy listów, oraz obszerne pamiętniki, a przeto rozwijały w sobie zamilowanie literatury i sztuki, a potem nauk i dążeń humanitarnych.

Podręczniki fizyki i chemii nieraz zastępowały romanse na biurkach dam wytwornych, a w salonach tworzyły się kółka w celu słuchania wykładów nauk przyrodniczych. Powstawały dla kobiet specjalne licea, muzea, różne prywatne akademie, a 1783 r. uzyskały one nawet wstęp na wykłady ówczesnego uniwersytetu, zwanego «Szkolą królewską». Namierność do medycyny grasowała niemal w towarzystwach,

damy z zapalem studyowały anatomię i chirurgię, a zainteresowanie naukami ścisłymi i licea żeńskie przetrwały do czasów Dyrektoryatu.

Pisma J. J. Rousseau wywołały nową zmianę w nastroju wielu umysłów kobiecych; jedne pod ich wpływem popadły w śmieszny sielankową czulostkowość, inne zaś zwróciły swoje zainteresowania ku ekonomii politycznej, do zadań humanitarnych oraz reform społecznych i rozgorzały zapalem dla wielkich idei swobody i ludzkości. Kobiety z arystokracji i zamożnej burżuazyi, uczyły się cześć bohaterów ludu, a w tymże czasie Condorcet, Saint-Just, Sièyes, Fauchet i inni, uzasadniali w pracach swoich prawo kobiet do swobód obywatelskich.

Jak kobiety sfer wyższych dzieliły z mężczyzną kulturę umysłową i polityczne wpływy, tak kobiety z ludu ciężką pracą swych towarzyszy. W tymże czasie hartowały się, aż do stwardnienia; a w korporacjach rękodzielniczych, szczególnie słynnych *dames de la Halle*, nawykły do hałaśliwych dysput.

Zarobek w zajęciach specjalnie kobiecych w wieku XVIII. był bardzo niski, 50 do 60 centymów dziennie, a w końcu wieku obniżyła go jeszcze konkurencja mężczyzn. Pojawili się krawcy i szewcy damscy, lokaje haftowali w przedpokojach, a gwardziści wyrabiali mankiety siatkowe, oraz inne ozdoby stroju w owym czasie noszone. Rozpacz też często doprowadzała kobiety do pocieszania się wódką, którą przezwala *la vie*, a pod jej oddziaływaniem stawały się zdolne i one do namiętych objawów, aż do dzikości.

Od XIV. wieku, szlachcianki, oraz cechy i zakony kobiece, miały obowiązek przesyłania delegowanych do stanów generalnych. Rozporządzenia zwolujące zgromadzenie stanów w 1789 r., zawierają też wzmianki o wezwaniu i kobiet delegowanych.

Wobec takiego przygotowania umysłów, mniej nadzwyczajnym się wyda, że zwołany w 1789 r. wiec kobiecy,

przez Théroigne de Méricourt, podał do stanów generalnych petycję o zrównanie praw politycznych płci obu, oraz o upoważnienie dla kobiet astowania posiedzeniom prawodawczym i to ostatnie upoważnienie otrzymał.

Wkrótce potem, Olimpia de Gouges, złożyła na ręce królowej uzupełnienie „Deklaracji praw człowieka”, w którym domagała się zupełnego równouprawnienia dla swej płci, nadając temu memoryałowi tytuł „Deklaracji praw kobiety”.

Na wymowne słowa Olimpii de Gouges, „kobieta ma prawo wstąpić na gilotyne, więc powinna mieć prawo wstąpienia i na trybunę”. Powoływał się i Condorcet, uzasadniając prawo kobiet do swobód obywatelskich w projekcie konstytucji, który opracowany z polecenia Konwentu w roku 1793, przyznawał też równość obywatelską wszystkim, bez różnicy płci.

Prawo gilotyny wykonywano wówczas na kobietach dość często, a z małymi wyjątkami potrafiły one umierać, mieszcanki ze stoicyzmem rzymianek, szlachcianki z wyniosłością arystokratyczną. Umierać indywidualnie bywa jednak łatwiej, niż żyć w zbiorowym zrzeczeniu. W politycznych stowarzyszeniach kobiecych: „republikanek”, „rewolucjonistek”, „przyjaciółek konstytucji” i innych, przeważały żywioły ciemne, gwałtowne ze sfer robotniczych. Różnice przekonań politycznych dawały powód do burzliwych zajęć i bójek podobnych tym, które zdarzały się tak często w klubach męskich.

Opinia publiczna wszakże, nawykła do łagodności ze strony kobiet, a nie oswojona z ich udziałem w sprawach społecznych, do tych wybryków jednostek, odniosła się z wielką surowością i doprowadziła stopniowo do zamknięcia pism i stowarzyszeń, a potem zakazu wszelkich zebrań kobiecych i zupełnego ich wykluczenia z publicznego życia. „Dotąd jednak historycy nie zdołali wyświetlić dość grun-

townie roli, jaką kobiety w rewolucji odegrały^{*)}, a więc i wyjaśnić przyczyn niepowodzenia ich usiłowań.

Z burzliwej tej próby, można już wszakże wysnuć ważną wskazówkę: równouprawnienie kobiet, jako składowa część ogólnoludzkiej dążeń, do lepszych form bytu, znajduje w każdym klasowym, czy rasowym ruchu, silny bodziec, który je wprowadza na porządek dzienny danej chwili dziejowej, jednakże wobec braku organizacji wśród samych kobiet, prawidłowy przebieg tak skomplikowanej reformy, rozwinąć się nie może i upada w reakcji.

Przestrogę tę potwierdzają losy pierwszych zaczątków ruchu kobiecego w Ameryce, po wojnie o niepodległość kolonii. Jeszcze przed wybuchem walki, amerykańki zdołały zorganizować stowarzyszenia, mające na celu powstrzymanie się od używania wyrobów angielskich i to z taką wytrwałością, że np. całe miasteczko obchodziło się jedną igłą. Zaciętość ta i wytrwałość kobiet, zagrzewała do boju i nie osłabła w ciągu całej wojny.

Po zwycięstwie, jednostki więcej wyrobione, odczuły, że i kobietom ojczyzna winna wyzajmienie, przyznając im prawo do swobody zdobytej wspólnymi siłami, cierpieniem i ofiarami. Daremnie jednak zwoływały wiece, przesyłały petycje, żądające prawa głosowania.

Abigail Adams, żona późniejszego prezydenta i jego czynna współpracowniczka, jedna z najpierwszych, które śmiało zapragnęły rozdziału z Anglią, zachęcała męża do popierania równouprawnienia kobiet, a nawet w roku 1776 uprzedzała go, że „jeśli kobiety nie otrzymają żądanych ustępstw, to odmówią posłuszeństwa prawom, w których zagłosowaniu nie były reprezentowane”. Groźby tej wszakże wykonać, ani ustępstwa wymódz, nie zdołały jeszcze wówczas

*) Teodor Stanton: „Kwestya kobieca w Europie”.

amerykanki, bo nie były zorganizowane, ani też dość ogólnie pozyskania tych praw nie zapragnęły.

Warunki ekonomiczne w tym okresie czasu, czyniły w Ameryce gospodarczą pracę kobiety przy ognisku domowym produkcyjną i niezbędną dla zabezpieczenia wygód, a także przewaga liczebna mężczyzn, sprzyjała wyrobieniu szacunku dla kobiet. W miarę zaś jak wzrost dobrobytu i rozwój przemysłowy uwalniał kobiety od zmundnych zajęć ręcznych w domu, zaczęły one dążyć do oświaty. Pierwsza średnia szkoła dla dziewcząt, założona została w roku 1819 w New-Yorku, a pierwszy wyższy zakład wspólnej nauki płci obu t. zw. „Oberlin College“ w r. 1833.

Poszanowanie dla wykształcenia, właściwe Amerykanom sprawiło, iż odnosili się oni przychylnie do oświaty kobiet, a ruchliwość i przedsiębiorczość mężczyzn, stroniących od zajęć monottonnych, umożliwiła nauczycielkom objęcie znacznej części szkół ludowych, oraz szkół średnich dla dziewcząt bez potrzeby rozwijania w tym celu specjalnej agitacji.

Kwestią równouprawnienia kobiet, zaczęto się zajmować naprzód teoretycznie. Pierwsze wykłady publiczne w tym przedmiocie miała w r. 1820 szkotka Frances Wrigitt, a dwaście lat potem ukazała się „Historia kobiety“, pióra Lydii Child. Prace prawodawcze nad zmianą kodeksu w r. 1836 zwróciły powszechną uwagę na prawne położenie żeńskatki, które wzorowane było dotąd na dawnym prawie angielskiem.

Zapoczątkowanie jednak czynnych usiłowań, wynikło z założenia w Bostonie pierwszego towarzystwa kobiecego przeciw niewolnictwu, z inicjatywy Lukrecji Mott, przez kwakierki, gdyż tylko kwakierkom wyznanie nie zabraniało przemawiać publicznie. Mimo to, ukazanie się kobiety na mównicy publicznej, wywołało zgrozę. Duchowni pospieszyli rzucić na nie anatemy, a nawet stronnicy zniesienia niewolnictwa, byli przeciwni samodzielnemu wystąpieniu kobiet, choć pojmowali doniosłość, jaką ich współdziałanie dla sprawy mieć może.

Różnica poglądów na stanowisko kobiet, stała się też nieraz klinem dzielącym szeregi stronników zniesienia niewolnictwa, była przyczyną zerwania zjazdu anti-niewolniczego w New-Yorku, a nawet zakłóciła obrady wszechświatowego kongresu, przeciw niewolnictwu w Londynie w r. 1840. Do udziału w nim niedopuszczono kilku delegacji amerykańskich towarzystw, dla sprawy poważnie zasłużonych, jedynie dla tego, że przedstawicielkami tychże były kobiety.

Bez względu na to miały niezmiernie doniosłe dla ruchu kobiecego znaczenie. Opór bowiem, gdy trafi na siłę już przygotowaną, to podnieca jej czynność, a nie tłumy. Dyskusje jakie ten rozgłośny wypadek wywołał, przyczyniły się do pobudzenia rozwoju sprawy kobiecej nie tylko w Anglii. Tego pamiętnego wieczora, dwie delegowane dotknięte ostracyzmem: Lukrecja Mott i Cady Stanton, późniejsze przewodniczki amerykańskiego ruchu kobiecego, dały sobie słowo, że powołają kobiety do obrony praw własnych. Na rezultat tego sojuszu dziś patrzymy.

Amerykanki przyjęły również bardzo czynny udział w szerzeniu wstrzeмиęliwości. Alkoholizm mężczyzn doprowadzał bowiem kobiety do tak wielkiej nędzy, że zmuszała je ona do samoobrony. Prawo nie zabezpieczało ich wcale od brutalności pijanego męża, który też często przepijał cały zarobek żony, wydarty głodnym dzieciom. Uniesione rozpaczą kobiety z ludu, niszczyły szynki i wylewały na ulicę napoje, podczas gdy inteligencja zawiązywała stowarzyszenia, i podawała petycje o prawa przeciw alkoholizmowi i w obronę żon.

Interwencja kobiet w tej sprawie, wywołała również oburzenie w opinii publicznej, a nawet męskie towarzystwa wstrzeмиęliwości niejednokrotnie przeszkadzały kobietom w pracy, dla wspólnego celu, zmuszając je do walki o prawa współdziałania w przedsięwzięciach, mających na celu dobro powszechne.

Sprawa kobieca ogólnoludzka, w głównych podsta-

wach, założeniach i celach, wszędzie nosi piętno danego środowiska narodowego i w każdym ruch kobiecy kształtować musi stosownie do jego wymagań.

Ekonomiczna strona kwestyi mniej zastrzonna w Ameryce, dozwoliła amerykanom wcześniej skierować swe usiłowania, ku zdobywaniu indywidualnej swobody. Demokratyczna forma rządu zaś, czyniąc z praw politycznych klucz do zdobycia ulg wszelkich, od początku wysunęła na czele programu starania o prawa polityczne, tak, że pocztać je trzeba, za cechę główną amerykańskiego ruchu kobiecego. Specyjalną zaś jego właściwość stanowi wejście kobiet w szeregi duchownych sekt różnych.

Już pierwszy zasadniczy program, uchwalony przez zgromadzenie koło stu osób liczące, zwołane w r. 1848 przez Lukrecyę Mott i Cady Stanton, obejmował prawa polityczne; opierając się na zasadzie, która pozostała typową podstawą dalszego programu amerykańskiego ruchu kobiecego, mianowicie: „Mężczyzna i kobieta jednak są powołani i jednak otrzymali od swego Stwórcy prawo do życia, swobody i szczęścia, z czego wynika, iż kobieta ma jednakie prawo z mężczyzną do środków wiodących do tychże celów, więc: swobodnego przemawiania i nauki w kościele i w państwie, oraz pracy na wszystkich polach działalności ludzkiej i prawa wyborczego”.

Pierwszą zaś organizacją amerykańską, która ten program w czyn wprowadzać zaczęła, był stały komitet. Corocznie zwoływał on zgromadzenia w różnych stolicach stanów, gdzie w następstwie tych zebrań powstawały lokalne komitety, a one z czasem wytworzyły potężne „Narodowe amerykańskie stowarzyszenie praw wyborczych dla kobiet”.

Komitety lokalne wysyłały na prowincję prelegentów płci obu, urządzały zebrania, zakładały stowarzyszenia, podawały petycje w różnych sprawach do władz prawodawczych. W Stanie New-York, gdzie pod kierunkiem Suzan Antony, najogólniej prowadzoną była agitacja, najczęściej

udawalo się też osiągnąć pomyślny wynik częściowych żądań tak, że w r. 1860 w zakresie praw cywilnych, tam już kobieta zupełnie osiągnęła równouprawnienie. Za tym przykładem szły inne stany, tylko co do praw wyborczych opór w owym czasie był ogólny, z wyjątkiem stanu Kansas, który przyznał kobietom prawa na wyborach szkolnych.

Współcześnie starano się o wstęp do zawodu medycznego i teologicznego. Antonina Brown po ukończeniu Oberlin-Collegium została naznaczona pierwszą pastorką małej gminy stanu New-York bez wielkiej trudności w 1853 r.

Nie tak łatwo poszła sprawa pionierkom w zawodzie medycznym. Elżbieta Blackwell po daremnem kolataniu do wszystkich uniwersytetów amerykańskich, została przyjęta w Geneve-Collegium i tam się doktoryzowała w roku 1849. Następnie jednak pod naciskiem studentów, grożących oporem, władze uniwersyteckie stanowczo odmawiały dalszego przyjmowania kobiet na studia, a nawet dopuszczania ich do egzaminów.

Trudności te wywołały zawiązanie Towarzystwa popierania nauki medycyny dla kobiet w r. 1848, które założyło szkoły medyczne żeńskie w Filadelfii w r. 1850, w Bostonie w r. 1856. Dla studyów klinicznych musiały powstać specjalne szpitale kobiece, z których pierwszy w New-Yorku pod kierunkiem Elżbiety Blackwell i Maryi Zakrzewskiej.

Rozwijała się również literatura działalność kobiet, a ruch emancypacyjny posiadał kilka organów peryodycznych. Na czas jakiś jednak rozwój tego ruchu osłabić musiało krwawe rozstrzygnięcie zniesienia niewolnictwa.

Jak w Niemczech romantycy, tak w Anglii radykalni filozofowie w początkach XIX. wieku przygotowywali piśmiami swemi grunt do przyszłego ruchu kobiecego. Bentham uznawał, że niema uzasadnionego powodu do odmawiania

kobietom prawa wyborczego, a Thompson nawet potrzebę ich politycznego równouprawnienia.

Okolo 1830 r. istniała już dość bogata literatura tej kwestyi; świadczy to o silnem nią zainteresowaniu, a przytem odzwierciedla ona pewne zmiany w dotychczasowych wyobrażeniach ogółu. Nieuctwo kobiety przestawało być powszechnie poczytywanem za jej przymiot, a praca zawodowa za przynoszącą jej ujmę. Dość często odzywały się głosy, potępiające niesprawiedliwości praw małżeńskich, lecz słusność równouprawnienia politycznego uznawali tylko najradykałniejsi zwolennicy. Tak dalece, że petycja Maryi Smith w 1832 r. o przyznanie kobietom niezamężnym, a oplacającym podatki, prawa wyborczego, została w parlamencie poczytaną za żart niewczesny. Ujawniać się też zaczęła działalność kobiet w zakresie dobroczynności, szkolnictwa i reform humanitarnych, jak: organizacja pielęgnowania chorych przez miss Nightingale; pomocy dla wychodźców, miss Chisholmes; tanich mieszkań i t. p.

Nędza wśród nauczycielek, a następnie wyniki spisu ludności w 1851 r. zwróciły uwagę na ciężką dolę pracujących kobiet. Na ogólną ich liczbę 7,043.701 zarobkowało ich 3,107.791, a z tych 1,210.663 niezamężnych. Przewaga kobiet dochodziła w miastach niektórych do 17.600, a zarobki pracownic igły wynosiły 4 pency za 15 godzin pracy, w fabrykach nie wiele więcej.

Odpowiednio do tego przygotowania umysłów i potrzeb wołających o działalność zaradczą, skryształizował się pierwotny program angielskiego ruchu kobiecego w trzech pracach Anny Jameson pt.: „Siostry miłosierdzia”, „Wspólność pracy” i „List otwarty do lorda Russela”. Domagała się w nich ona „równego podziału prac między obie płcie”, wykazywała niebezpieczeństwa wzrastającego antagonizmu między niemi. „Antagonizmu, wywołanego — zdaniem Anny Jameson — nie przez kobiety, które warunkami ekonomicznymi zmuszone są do stawiania żądań, ale przez lekcewa-

żenie, z jakim się do tych koniecznych wymagań odnoszą mężczyźni”. W podwójnej moralności widzi też Jameson największą przeszkodę dla rozwoju prawidłowej wspólności prac kobiet i mężczyzn.

Jednym zaś z głównych punktów programu p. Jameson był „udział kobiet w zarządach zakładów wychowawczych i dobroczynności publicznej, jako szkoły wyrobienia, niezbędnej dla przygotowywania kobiet do zastosowywania bar dziej radykalnych lekarstw na bole społeczne”.

Ogniskiem czynnego ruchu stała się redakcja *Dziennika kobiet angielskich*, który założyła A. Jameson wspólnie z Barbarą Leigh-Smith i Bessie Rayner-Parkes w roku 1858. Tam się układały petycje, zbierały podpisy, organizowały stowarzyszenia we wszystkich kierunkach i zakresach. Bez udziału *Dziennika kobiet angielskich* i jego redaktorów nie obyła się żadna ważniejsza, mniej lub więcej radykalna sprawa. O ile zaś dochodziła potrzeba przedyskutowania jakiej kwestyi w szerszem forum, omawiana ona była na dorocznych kongresach Towarzystwa popieraną nauką społecznymi. Od początku swego istnienia Towarzystwo to powołało do swego grona kobiety, nietylko by spożytkować ich bierną pomoc, ale i współdziałać w ich sprawach, tak, iż w aktach Towarzystwa studyować można rozwój ruchu kobiecego.

Dzięki też wzajemnemu oddziaływaniu tego poparcia i umiarkowaniu kierowniczek ruchu kobiecego, zatracił tenże cechy zatargu kobiety z mężczyzną, a stawał się wspólnem zadaniem reformy społecznej, wymaganej przez ewolucję cywilizacyi.

Pierwszą reformą w zakresie wykształcenia kobiet było założenie jeszcze w 1848 r. dwóch seminariów dla nauczycielek, w których program wprowadzono „filozofię naturalną, oraz grekę i łacinę”. Potem organizowano szkoły początkowe dla dziewcząt, a następnie Związek stowarzyszeń poprawy wykształcenia kobiet, pod przewodnictwem Józefiny Butler zajął się zakładaniem żeńskich szkół średnich. Na

usystematyzowanie zaś wogóle wykształcenia dziewcząt w tak licznych w Anglii zakładach prywatnych, wpłynęło dodatnio pozyskanie dla dziewcząt prawa zdawania egzaminów przed ustanowieniem dla chłopców komisjami, na jednakiach warunkach, w tym samym zakresie. Fachowem wykształceniem kobiet zajęły się znowu „Towarzystwa pomnażania zawodów kobiecych”. Pierwsze z nich, założone w 1859 roku, musiało nieraz kształcić buchalterki rozpoczynać naukę od pisania i rachunków. Z czasem wszakże ten typ stowarzyszeń, utrzymujących szkoły i kursa fachowe, bazyry sprzedaży wyrobów kobiecych, biura pośrednictwa pracy itp. instytucje pomocy, objął sięcią swoją nietylko Anglię, lecz służył za wzór dla całej Europy.

Współcześnie rozwijały się dalej dążenia do zrównania skali wykształcenia płci obojga. Specjalny ustrój uniwersytetów angielskich wytworzył konieczność założenia żeńskich kolegiów dla przygotowywania kandydatek do egzaminów uniwersyteckich. Pierwsze takie kolegia Girton i Newham powstały w pobliżu Cambridge, lecz trzeba było kilku lat starań, aby uczennice ich uzyskały pozwolenie na zdawanie egzaminów. Pierwsze odbyły się w uniwersytecie londyńskim w r. 1879, a w Cambridge dopiero w r. 1881. Większe jeszcze trudności trzeba było przelamać, aby uzyskać prawo studiowania medycyny, w Anglii wykładanej w osobnych akademiach. Wprawdzie w r. 1850 Dr. Blackwell, jako dyplomowana w Ameryce doktorka, otrzymała upoważnienie uczęszczania do klinik, z charakterystycznym wykluczeniem jej z klinik chorób kobiecych, a w r. 1858 nawet wpisana była na listę lekarzy. Pierwsza zaś angielfka miss Garret zamieszczoną została na tej liście w 1865 r. po zdaniu egzaminów w Towarzystwie farmaceutycznym. Niebawem jednak nowe prawo uniemożliwiło dalsze zapisy na zasadzie zagranicznego dyplomu, a wszystkie szkoły, komisje i syndykaty egzaminacyjne, nieubłaganie odmawiały kobietom nauki, oraz egzaminów. Po zwalczeniu wielu trudności mu-

siały więc angielfki nietylko założyć specjalną szkołę medyczną w Londynie pod kierownictwem Dr. Norton, a potem pani Dr. Garrett-Anderson, ale aż aktem parlamentu wymusić otwarcie klinik szpitalnych i prawo zdawania egzaminów (w 1877 r.). Pierwszych dyplomów udzielił kobietom uniwersytet londyński, obecnie niemal wszystkie uniwersytety angielskie przyjmują kobiety, stopniowo przyznając im wszelkie prerogatywy studenckie, za przykładem uniwersytetu Aberystwyth, który w r. 1889 przyznał je studentkom wraz z wybieralnością do rady i senatu.

Długich i uporczywych starań trzeba również było dla uzyskania reform w zakresie praw cywilnych. Pierwsza petycja o zmianę przepisów, oddających mężowi bezwzględnie majątek żony, wniesioną została w roku 1868 i trzeba było niemię jak przeszło 100 petycji o 100.000 podpisów, aby w r. 1870 przyznać mężatkom prawo do własnego zarobku, oraz oszczędności z odpowiedniemi zastrzeżeniami złożonych.

Niezależnie od tych starań, drogą petycji uzyskiwały one kolejno: ułatwienia rozvodu, ochronę prawną własności opuszczonej żony, zwolnienie żony maltretowanej niebezpiecznie przez męża, od obowiązku mieszkania z nim i majątkowego dla niej niezależnienia (1861 r.) itp.

Wynikiem zaś poważnych zmian w zapatrywaniach ogółu na stanowisko kobiet było wprowadzenie do nowego kodeksu dla Indyi niezależności majątkowej mężatek, która wreszcie w r. 1882 i w Anglii przyznana im została.

Do r. 1839 matka nie miała żadnych praw do dzieci, ani za życia męża, ani po jego śmierci, gdyż władza ojcowska przechodziła na wyznaczonego przez ojca opiekuna. Dopiero w tym roku przyznano sądowi prawo upoważnienia matki do odwiedzenia dzieci, odebranych jej przez męża, lub opiekuna i zabroniło odbierać je do lat 7-miu. W r. 1870 odsunięto termin odbioru do lat 16, a w r. 1886 rozszerzono znacznie prawa opiekunów owdowiałej matki.

Uzyskane dotąd ulgi odnoszą się jednak tylko do

małżonków rozdzielonych, lub stosunków majątkowych, poza tym zakresem prawodawstwo angielskie pozostało jeszcze dość średniowiecznym, bo w r. 1891 aż proces musiał rozstrzygać kwestye, czy mąż ma prawo więzić żonę. O ile zaś, mimo ogólnego wstrętu żon i presyi opinii publicznej, która uważa za ubliżenie dla nich zwracać się do sądu gdy są maltretowane — sprawa taka oprze się o kratki, to fakty nakładania kar na mężów krewkich, np. za złamanie żonie nogi 12 fr., a za złamanie żonie nosa tylko 2 fr., wykazują bezsilność ustawy z r. 1861.

Te nie zbyt groźne kary, stanowią też dowód, że mimo dokonanych postępów, ruch kobiecy w Anglii, jeszcze ma wiele do przeprowadzenia wobec nadużyć jakie wywołuje alkoholizm i prostytucya.

Gdy ruch kobiecy w Anglii rozwijał się pokojowo i ewolucyjnie pod wpływem odczutyh przez kobiety konieczności nowego podziału zajęć, we Francji po reakcyi czasów Napoleona, między rokiem 1825 a 1830, podnieciły znowu umysły oddziaływania doktryn ekonomicznych i mistycznych, które uznały równość płci obu, mianowicie Saint-Simona i Fourriera.

Zasady Saint-Simona, a szczególniej romanse Georges Sand, utalentowanej rzeczniczki nowych teoryj, rozległy się szerokiemi echem wśród czytającego ogółu w Europie. Siały one wiele ziarn szlachetnych i nowych pojęć dla plonu dalekiej przyszłości, lecz nie mogły stanowić właściwej podstawy dla reformy społecznej stanowiska kobiet. Burzliwe sceny, jakie wywołały próby stosowania tych doktryn w praktyce życia przez niektórych wyznawców, stały się nawet przyczyną utrudnień i przeszkód w rozwoju dalszym emancypacyi. Z tych to czasów bowiem datuje wysnuta z typów powieści p. Georges Sand legendowa, karykaturalna postać

rzekomej „emancypantki“, której wspomnienie służy dotąd za postrach, odstręczający od emancypacyi.

Przy takim nastroju opinii publicznej bez rezultatu pozostawały rzeczowe starania pani Mauchamp, która w r. 1832 wydawała *Gazetę kobiecą*, w każdym numerze drukując petycję do króla lub parlamentu, z żądaniem reform w prawie cywilnem i politycznem, wstępu do uniwersytetu dla kobiet itp. prerogatywy.

Nie wiele przyczyniły się do postępu emancypacyi usiłowania, podejmowane podczas rewolucyi w r. 1848 pod kierownictwem Joanny Deroin, Eugenii Niboyer, Jenny de Hélicourt i innych. Zawiazywano stowarzyszenia, przesyłano petytce, wydawano dzienniki sprawie poświęcone, lecz zbyt słabo redagowane, nie zdołały one zdobyć odpowiedniego poparcia w opinii publicznej i u deputowanych, tak, że za ledwie jeden Wiktor Considérant przedstawił Izbie wniosek o przyznanie kobietom politycznego równouprawnienia. Reakcyja zaś późniejsza poszła tak daleko, że w roku 1851 chciano nawet odebrać kobietom prawo podawania petytocy.

Ostrogą, która w końcu szóstego dziesiątka zeszłego stulecia wywołała we Francyi żywą polemikę w sprawie kobiecej, były oryginalne poglądy historyka Micheleta i filozofa Proud'hona'a. Ten ostatni w dziele „La justice dans l'église et la révolution“, dowodził, że „niższość kobiety jest rzeczą naturalną i konieczną“, bo „zdola ona tylko być kurtyzanką lub gospodynią“.

Michelet zaś w książkach pt. „Kobieta“ oraz „Milość“ rozwinął teoryę pełną życziwego politowania dla „wiecznie chorej“ istoty, jaką jest kobieta.

Autorowie ci odstręczyli od emancypacyi wiele pierzchliwych umysłów, raczej autorytetami swoich nazwisk, niż uzasadnieniem zapatrywań, na które powoływało się później wielu płytkich przeciwników sprawy kobiecej. Jednocześnie wszakże twierdzenia Micheleta i Proud'hona'a pobudziły

światlejsze umysły do krytyki, wywołując zasłużone odprawy, które powszechną uwagę na tę kwestię zwróciły.

Do najwybitniejszych krytyk należała księżka pani Lambert (Mme Adam), pt. „Idées antiproudhonieres sur l'amour, la femme et le mariage”, którą prof. Acolas nazwał „najbardziej uzasadnionem odparciem absurdów, jakie Proud'hone o kobietach wygłosił”.

Teorię Proud'hone'a o niższości kobiety spotkała jeszcze dotkliwsza porażka. Na konkursie kantonu Vaud nagrodzoną została praca Proud'hone'a łącznie z drugą, a ta druga okazała się pióra kobiecego: Klementyny Royer, uczonej o tak niezwykłych zdolnościach, że nie stłumiły ich trudności niezmiernie, z jakimi w obranym zakresie nauki z powodu płci, walczyć musiała.

Odczuwając sama krepujące brzemie, Klementyna Royer stała się wytrwałą rzeczniką sprawy kobiecej. Pierwszem działaniem jej były wykłady ekonomii politycznej i filozofii dla kobiet w Lozannie w 1859 roku, potem zaś brała udział w ruchu paryskim, należąc już do trzeciej jego fazy: fazy nauki i pracy ekonomicznej.

Pod wpływem pogorszenia stosunków ekonomicznych, zaostzonych konkurencją klasztornych instytucji dobroczynnych, zaczęto i we Francji zakładać, na wzór angielskich, stowarzyszenia pomocy, szkoły fachowe, czynić starania o wstęp dla kobiet do różnych zawodów, biur i urzędów, oraz do uniwersytetu. Ten ostatni uzyskano bez wielkich trudnień już w 1866 r.

Echa Saint-Simonizmu w Niemczech stały się na razie przyczyną raczej reakcji, niż podniety dla ruchu kobiecego, z powodu lęku, jaki wzbudzało widmo „wolnej kobiety” w gosposiach niemieckich. Dopiero odradzające dążenia do wyzwolenia myśli i sumień z politycznego, socjalnego i kościelnego ucisku, około r. 1848, wyrwały niemieki z ich apaty.

Wśród wybitnych umysłowości kobiecych, które w tym ruchu piórem i słowem udział przyjęły, pierwsza Malwina Meysenburg „Idealistka” podniosła sprawę samodzielności kobiet, nawołując je do zdobywania niezależnienia materialnego, gdyż „tylko niezależną będąc można żyć według swoich przekonań”, twierdziła ona. „Przeznaczeniem zaś kobiety — mówi dalej — nie jest wyłącznie być gospodynią, lecz współdziałać bezpośrednio w rozwoju narodowej kultury, do czego potrzeba jej przygotowania, którego naród nie ma prawa odmawiać”. Dla osiągnięcia takiego przygotowania „Idealistka” marzyła o wielkim związku kobiecym i żeńskiej szkole wzorowej.

Podobna szkoła powstała też w Hamburgu pod wspólnym kierownictwem Emilii Wüstenfeld i Karola Fröbla, wkrótce jednak musiała zostać zamkniętą, gdyż kierownicy nie chcieli uczynić odstępstw od swych zasad, dla uzyskania potrzebnych funduszy na prowadzenie zakładu.

Kwestya współdziałania kobiet w sprawach ogólnych stała się żywo zajmowała umysły w owym czasie w Niemczech, kiedy w roku 1844 dziennik *Ojczyste liście* poddał dyskusji pytanie: „Czy kobiety mają prawo współdziałać w interesach państwa?” — „Nietylko prawo, ale obowiązek” — odpisała Luiza Otto, późniejsza zasłużona rzeczniczka ruchu kobiecego.

W wierszach jej, powieściach i dziennikarskich pracach ujawniały się też silne obywatelskie uczucia, wyzwolone z ciasnoty rodzinnego egoizmu, i świadomość powinności bezpośredniego działania w sprawach ogółu. Uczucia te kielkując wśród kobiet niemieckich doprowadziły światlejsze z nich do takiej umysłowej dojrzałości, że rozwinąć się w nich musiano pragnienie własnego wyzwolenia, zanim jeszcze warunki ekonomiczne wystąpiły jako tak potężny bodziec, iż nadał tym dążeniom cechę ruchu ekonomicznego.

Zadomowe zarobkowanie kobiet znajdowało się wówczas w zaczątku i doznawało bardzo nieprzychylnego odnośnienia się ze strony rzemieślników. W Saksonii, gdzie wolność

pracy nie istniała jeszcze, kobiety musiały uczyć się w warsztatach męskich, a jednak potem wolno im było tylko chodzić do szycia po domach. Ścisły zaś dozór natychmiast konfiskował robotę, jeśli poważały się przyjąć ją do siebie. Pomimo tych warunków krawcy wytosowali jeszcze żądanie zabronienia „fuszerki przygotowawczom odzieży”, określenie „szwaczka” było bowiem surowo wzbronione!

Kongres krawców w r. 1848 prosił rząd o obronę od pracy kobiet i odebranie im prawa wyrobienia nie tylko męskiej, ale i kobiecej odzieży. Podobnie postępowali i tkacze w Voigtlandzie.

Wobec takiego nastroju opinii wielkie wrażenie wywarł „Adres dziewczyny” do komisji, specjalnie ustanowionej dla rozpatrywania warunków bytu pracujących w r. 1848. W motywach „Adresu dziewczyny” autorka jego Luiza Otto wskazywała niebezpieczeństwa moralne, na jakie niedostateczne zarobki narażają robotnice, a domagając się reform na ich korzyść pisała: „Nie sądzić panowie, że zdolacie zorganizować pracę mężczyzn, nie organizując pracy kobiet”. Wywody te znalazły w onej komisji, niestety krótko trwale, pełne uznanie i uwzględnienie.

W rok później założyła Luiza Otto pismo sprawie kobiecej poświęcone, które wszakże po trzech latach zamknąć musiała, gdy nadszedł okres reakcji, który i początek ruchu kobiecego, jako częstkę ogólnego porywu ku swobodzie, również przytłumił. Luiza, obecnie Otto-Peters, znalazła się w konieczności zarobkowania by nieść pomoc mężowi, który był redaktorem dziennika ludowego; przez czas dłuższy musiała więc ograniczać się do popierania tylko piórem sprawy kobiecej. Przebyte doświadczenia jednak doprowadziły ją do uznania, że na przyszłość, „ruch kobiecy, aby mógł być trwałym i nie zniknąć w programie jakiejś partii, poddając się biernie jej losom, musi rozwijać się odrębnie, samoistnie służąc humanitarnemu i społecznemu rozwojowi ludzkości”.

Warunki, w których odbywa się u nas ewolucja stanowiska kobiety, należą do najbardziej skomplikowanych. Nigdzie tyle nie łączy się sprzeczności, nigdzie tak jak u nas nie jest uzasadnione określenie Milla, że „indywidualność kobiety urabiana była przez zamrażanie z jednej strony, a rozrażanie z drugiej”.

Ścisłe katolickie wychowanie umocniło w polkach zdolność do czystości i poświęceń, ale nie rozwinęło w nich krytycyzmu, ani poczucia odpowiedzialności, ani też zaufania do sił własnych. Tymczasem praca odpowiedzialna, niebezpieczeństwa hartowały ich wolę, wyrabiały charakter, przywileje zaś szlacheckie ścierały piętno upokorzenia podległości płci. Żona, która męża uznawała za swego „pana”, czuła się jednak w prawie sądzić swoich poddanych, a jako matrona wyrabiała sobie powagę głowy rodziny.

W historii polki zapisywały karty swemi zasługami obywatelskimi, pod ich rządem rozwijały się włości, dla których same pisały ustawy^{*)}. Fundowały one kościoły, klasztory, szpitale i szkoły, wznosiły miasta, kwitły przedsiębiorstwa w ich rękach, a jako żony potrafiły nie tylko być, w zastępstwie męża, adwokatami rodziny przed trybunałem, lecz jak o tem świadczą testamenty i kroniki z XVI i XVII wieku „żona-przyjaciół reprezentowała dla kupca taki kapitał pracy, wierności i inteligencji, że nieraz spotykamy się z jego likwidacją na sumę pieniężną^{**)}”.

Niemale znaczenie dla tej wspólności pracy posiadała wspólność wykształcenia płci obu, które do wprowadzenia francuskich klasztorów w XVII. stuleciu przeważnie bracia i siostry czerpał z jednych ksiąg, słuchając wykładów łaciny księdza proboszcza^{***)}, lub w rzadkich okresach spokoju

*) A. Jabłonowska: Ustawy powszechne dla dóbr moich. 1776.

**) Patrycyat i mieszczafstwo w XVI i XVII wieku. Łoziński.

***) Beiträge zur Kulturgeschichte der poln. Frauen. Otman Otto.

w szkołach miejskich, ucząc się deklamować biegle klasyków łacińskich *)

Tym dobrym, prastarym tradycjom zawdzięczają polki, że przy reformie szkolnictwa w Królestwie Warszawskim w 1808 r. ustanowiono dla szkół żeńskich „Radę dozorczą”, złożoną z wybitniejszych przedstawicieli różnych sfer towarzyskich, jak księżna Izabela Czartoryska, Marya Wirtembergska, Maryanna Gutakowska, Tekla Łubieńska, Józefa Kicka, Izabela Husarzewska, Thèrese Lafontaine, Louise Goudeit, B. Wolffowa, A. Diehlowa, S. Tys. Czarnecka i Rutkowska pod przewodnictwem prezydentki hr. Potockiej. „Rada” ta oprócz nadzoru szkół i pensyj, na zażądanie komisji oświecenia, opracowała ustawodawczo nowy program dla szkół żeńskich, lecz nie przekroczył on ram utilitaryzmu i nie ujawnił się w nim żaden przebłysk samodzielności, lub nawet odrębności poglądów kobiecych na wykształcenie swej płci.

Doniosłość bowiem praw, które nie są zdobyte ciężkim wysiłkiem, rzadko lub nierychło bywa zrozumianą i spożytkowaną, a to właśnie zawiadywanie szkolnictwem żeńskim, nie wynikało wśród kobiet z rozbudzonej samowiedzy, lecz było odwołaniem się mężczyźni, do ich współdziałania. Jakkolwiek więc po zmianie rządu, inspektorki szkół żeńskich zwane „eforkami”, a potem „wizytatorkami”, nominowane były jeszcze do reformy szkolnej w 1851 r., to jednak działalność ich niczem się nie wydatniła. Czy wynikało to z niemożności, czy nieudolności, przesądzać trudno. Jednak tak wybitna osobistość jak Tańska, w pamiętniku swoim pisze, że bawi się raczej swoim urzędem „eforki”, uważając go za komedię!¹⁾ i rozgrzesza łatwo twierdzeniem z góry, iż „nic na seryo uczynić nie będzie mogła”.

Tańska przecież była autorką pierwszej u nas feministycznej powieści p. t. „Krystyna”, a w niej odpierała roz-

*) Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI. i XVII. wieku Łodziński.

powszechnione zdanie, że „kobieta jest zerem, któremu dopiero cyfra mężczyzny dodaje wartości”, a nawet rozwijała tęzę możliwość szczęścia i społecznego pożytku dla kobiety niezamężnej.

W innych swoich dziełach, nawołując niewiasty do pracy nad sobą i poważnego przejęcia się obowiązkami, Tańska przyczyniła się także do skierowania na lepsze tory rozwoju polek, choć słusznie zarzucał jej Słowacki „podcinanie im skrzydeł i zamykanie serc na kluczyk utilitaryzmu” i przepowiadał, że wiele z tego co uczyniła, sama wywrócić musi. Istotnie też „wywracała”, bo w dziełach jej znajduje się wiele poglądów i zaleceń, które współdziałały w wyrobieniu u kobiet naszego więszszego stopnia samoistności i zachęcały czytelniczki jej, do zwiększania grona tych, które próbowały „nowych dróg” przez Tańską potępianych.

Właściwie niewiadomo nawet do jakich dążeń odnosiły się owe potępienia Tańskiej, gdyż najradykałniejszy z tego okresu, a odosobniony głos pani Ł. w „Pamiętniku Warszawskim w 1822 r. nawoływał tylko do nauki, „aby zapelnic smutne i puste życie kobiety, oraz do nabywania przez nią biegłości w prawach krajowych, aby mogła bronić nieszczęśliwych od gwałtów”, co wcale potępienia takiego nie uzasadniało.

Pierwsza bodaj u nas, dopominała się Wojnarowska, o samodzielność kobiet i otworzenie im podwoi świątyni wiedzy w dziełkach p. t. „Do matek polskich” i w tym duchu także pisanych „Pierścionków Babuni”.

Przyjęcie dedykacji książki „Do matek polskich”, świadczyło już o pewnej ewolucji poglądów Tańskiej na stanowisko kobiety, jak również udział jej w pierwszym zbiorowym wydawnictwie kobiecym naworoczniku p. t. „Pierwiosnek”, pod redakcją P. Kraków w 1838 roku.

Pierwiosnek wydawany był przez lat sześć i niewątpliwie stanowił odruh kielucyjną wśród kobiet dążności do zrzeczenia się i swobodnego wypowiedziania swoich pragnień,

które jednak nie skryształizowały się w program wyraźny i głębszego wpływu nie wywarły.

Wprawdzie Ludwika J. powoływała do gruntowności w uczuciach i do samodzielności w postępowaniu, wypowiadając przytem wiele prawd gorzkich, któreby jeszcze dziś powtórzyć warto.

Eleonora Ziemięcka entuzjastycznie wypisywała zachwyty dla wiedzy wogóle — a filozofii niemieckiej szczególnie, i zapoznawała nie tylko kobiety, lecz i warszawskich literatów z Heglem i jego terminologią filozoficzną. Pojawily się w nim także obrazki tchnące serdecznym współczuciem dla ludu, lecz nie brakło i wstecznych rozczuleń, na temat potrzeby bierności i posłuszeństwa niewiasty.

Gabryella dwie prace tylko drukowała w „Pierwiosnku”, a jedną z nich, był (w r. 1841) wiersz p. t. „Szczęście poety”, zawierający program Entuzyastek. Czegoż one pragnęły i kim były?

„Nie być kobietą, nie być mężczyzną
Prawem, co ludzie mylnie nakreślił;
Lecz być pojęciem, uczuciem, myślą.....”

A były to kobiety, które gorąco umiłowaly dążenie do wiedzy, prawdy i swobody indywidualnej. Według zdania Żmichowskiej „same wszechświatowe zajmowały je kwestye, szerokie poglądy, niebotyczne szczytności, podmuchnięte potężnym tchnieniem poezyi romantycznej”.

Nastrój ten, wobec ubytku wybitniejszych umysłów i charakterów wśród mężczyzn, jaki po 1831 roku nastąpił, wyrozić musiał wśród kobiet tak myślących, emancypacyjne dążności.

„W owym okresie pisze Gabryella — każda kobieta, która nie znała jakiego szacownego zabytku lepszych czasów, mogła bez najmniejszej zarozumiałości, czuć się równą najlepszym, a od wielu współczesników wyższą. Panicze bowiem nie umieli i tego co umiały panny, albo umieli inaczej,

obojętnie, nie na życiowe zastosowanie pięknych myśli lub przykładu. Mieli możność do pożytecznej pracy dla ogółu, a woleli grać w karty, tracić zdrowie i zdolności”. Był to grzech ciężki w oczach tych kobiet, które serdecznie spólczuwały doli ludu, a w późniejszych czasach, grupując się łącznie z gromem wykształconych mężczyzn przy redakcyi *Przeglądu naukowego* — entuzjastycznie odnosily się do kwestyi zniesienia poddaństwa, dzieląc także zapal grona przyjaciół do filozofii. Trentowskiemu nawet wybaczaly jego lekceważenie umysłów kobiecych za to, że tak „natarczywie pobudzał umysł ludzki do samodzielności”.

Nie wiążąc się w żadne towarzystwo, wytworzyły Entuzyastki grono dość zwarte wspólnością myśli i dążeń mimo, że spotykały się w nim: ortodoksya z herezyą, wielkoświatowość z ascetyzmem; grupowały się one w kolo Żmichowskiej i przedewszystkiem teoreje swoje starały zastosować w życiu. Z zastosowań tych wypłynęły dla przyszłego ruchu kobiecego pożytki i utrudnienia.

Do pożytków należy wywalczenie pewnych towarzyskich swobód dla kobiet, zabieranie głosu w towarzystwach, wychodzenie samej na ulicę, jeżdżenie koleją. Entuzyastkom zawdzięczamy także położenie podwaliny do uznania potrzeby gruntownej nauki dla kobiety i wychowywania jej na czło-wieka, oraz przychylnego zwrotu w umysłach świątějších mężczyzn, dla wyższego wykształcenia kobiet.

Utрудnienia zaś wynikły znowu z wyróżniania się od ogólnego szablonu, co do pewnego stopnia było nieuniknione, przy zdobywaniu towarzyskich swobód, a czasem spowodowane nadmiernym entuzjazmem, który doprowadzał skromność do zaniedbania ubioru, prawdomówność do rażącej szorstkości i lekceważenia form towarzyskich, a nawet zasada opierania małżeństwa tylko na miłości, postuwana była aż do zrywania zawartych już związków i zawierania ponownych.

Naturalnie, że jak każda idea, tak również idea samo-

dzielności kobiet, miała adeptki jej niedorośle, lub wyznacznie fałszywe, które zwykle wybryki fantazy stroiły w szatę zasady niezależności. Znalazły się i u nas bogate damy, którym podobano się urozmaicać rozrywki swoje pokostem uczoności i towarzyskiej brawury, wytwarzając typ, później „lwicami” zwany.

Ludzie poważni, bliżej Entuzystek stojący, jak Dembowski, Skimborowicz, Majorkiewicz, Tyszyński i inni, oceniali je właściwie, wiedząc, jak szlachetne były zawsze, nawet w swoich błędach, ale szerszy ogół — jak zwykle — oporny wszelkim nowym prądom, z różnorodnych tych typów wysnuwał ogólnie opaczne pojęcia, nie przychylnie dla emancypacji kobiet. Tem łatwiej, iż nawet ludzi światlejszych, uznających potrzebę czynnego współdziałania kobiet w sprawach ogólnych, jednak niepokoiły wiadomości o zajęciach wywołanych przez krzewicieli doktryn Saint-Simona, budząc ich niechęć do samej nazwy „emancypacji”. Skłoniło to Gabryellę do nadania swej grupie miana „Entuzystek”, które doskonale je charakteryzują.

Z opacznych pojęć i przedwczesnych obaw, wyrodziły się drwiny i szykany w życiu i literaturze. Na łamach *Przeгляdu naukowego* — prowadziła odporną polemikę głównie Kosowska, pod pseudonimem Delfiny. Polemika ta wszakże nie zdołała przeciwdziałać skutecznemu wpływowi reakcji klerykałnej, która zastrzala niechęć przeciwko samodzielności kobiet i przygniatała je całunem szerzącej się martwoty.

Reakcyi tej przedewszystkiem uległa Ziemięcka i ten podkład sprawił, że ani redagowany przez nią *Pielgrzym*, ani jej „Myśli o wychowaniu kobiet”, nie przyniosły ruchowi kobiecemu istotnego pożytku, jakkolwiek pierwsza z naszych pisarek wypowiedziała w książce tej pogląd, „że kobieta jest człowiekiem, więc jako człowiek kształconą być powinna, a nie dla celów ubocznych”.

„Jedyną z wykształconych kobiet, która próbowała — jak pisze Żmichowska — zaprowadzić u nas” emancypację nie tylko

umysłową, ale obyczajową i kostyumową”, była Julia Molińska, przełożona pensyi żeńskiej w Poznaniu około 1840 r.

Wpływy zachodu budziły wówczas w Poznaniu w umysłach żądnych wiedzy i sercach gorących, zaciekawienie i sympatyę dla nowych prądów myśli ludzkiej, dążeń demokratycznych i swobody ludu.

Do takich umysłów należała Molińska i uniesiona chęcią oddziaływania na szerszy ogół, zaczęła pisywać wiersze, krytyki i artykuły dla ludu, w ludowych sprawach.

Dlaczego, „uważając rodzinę za podstawę ustroju społecznego” i uznając „że wiara oczyszczona z przesądów, powinna kierować niewiastą”, Molińska jednak nie zawarła ślubnego małżeństwa z Wojkowskim, redaktorem *Tygodnika literackiego* — pozostała tajemnicą. Okoliczność ta wszakże zwichnęła życie obojga i osłabiła wpływ ich działalności.

Najmniej nawet radykalne poglądy wyrażała Molińska o kwestyi kobiecej. Zapatrywała się ona bardzo krytycznie na teorie Saint-Simona i Fourriera, oraz twierdziła: że „wszystko jednostronne i marne być musi, co działa na zewnątrz, a nie na wewnątrz, w obudzeniu w kobiecie samodzielności, ku ocuceniu jej moralnej istoty”.

Życie umysłowe i społeczne kobiet poznańskich ogniskowało się w domach: Emilii Szczanieckiej, oraz jej przyjaciółki Bibianny Moraczewskiej, długoletniej przewodniczącej Towarzystwa naukowej pomocy dla dziewcząt. Niezwykłej energii jako 13-letnia sierołka E. Szczaniecka zażądała od rady opiekuńczej, aby ją poważnie kształcono, a żądaniu temu musiało się stać zadość, skoro mogła zająć tak poważne stanowisko obywatelskie, spełniać ciężkie obowiązki w chwilach przejść trudnych, brać żywy udział w ruchu umysłowym i społecznym i jeszcze w 1871 roku współdziałała w zawarciu pierwszej i długo jedynego organizacyi stypendyalnej dla polek.

W Warszawie i Poznaniu wyraźniejsze zarysowanie się dążeń emancypacyjnych nastąpiło w okresach wspomnianego

ruchu umysłowego. W Galicyi pierwsze zaczątki usiłowań o rozszerzenie skali wykształcenia kobiecego ujawniły się około 1847 r. w formie zbiorowych lekcyj literatury i historii.

Brak mi danych, jak rychło na pobudzenie ruchu wśród galicyanek zaczęła oddziaływać nowa ordynacja wyborcza, przyznająca kobietom opłacającym podatki prawo głosowania na wyborach gminnych i miejskich, oraz do sejmiku krajowego, a w kurii wielkiej własności i do Rady państwa, z warunkiem składania głosu przez pełnomocnika. Nie zalegała jednak zupełna cisza. Założone z inicjatywy hr. Malachowskiej „Towarzystwo kobiet” miało na celu zachęcanie ich do pracy nad własnym wyrobieniem obywatelskiem i otoczenia swego oraz oświatą ludu. Podobne były cele późniejszego stowarzyszenia „Klaudynek”, a oprócz tego jeszcze pomoc wzajemna materyjalna i moralna. Z czasem jednak stowarzyszenie to założone przez uczennice p. Felicy z Wasilewskich Boberskiej, przekształciło swoją działalność na wyłącznie dobroczynną.

Wspomniana p. Wasilewska - Boberska, przełożona zakładu wychowawczego we Lwowie, znawczyni literatury, zamilowana pedagogiczka i pierwsza w Galicyi prelegentka, oprócz wymienionych „Klaudynek”, była współzałożycielką kilku późniejszych stowarzyszeń kobiecych i wywarła dodatni wpływ na kilka pokoleń dziewczątek, budząc w nich chęć kształcenia się i poczucie obowiązków społecznych.

Przyjazna zaś korespondencyja p. Wasilewskiej-Boberskiej z Emilią Szczaniecką, łączyła wspólnem ogniem pracę obywatelską, którą kobieta polska w tych częściach kraju przygotowywała się do przyszłych dążeń emancypacyjnych.



P. KUCZAŁSKA-REINSCHMIT.

XII.

Z HISTORJI RUCHU KOBIECEGO.

Długich i wytrwałych trzeba było starań, aby amerykanki mogły zdobyć prerogatywy, z których obecnie korzystają. Dziś już, we wszystkich niemal stanach, przeprowadzonym jest zrównanie praw cywilnych płci obu, oraz prawo wyboru i wybieralności do zarządów szkolnych i dobroczynności publicznej, a w niektórych stanach i w samorządzie miast. Prawa polityczne otrzymały już w 4-rech stanach *). Zajmują one również urzędy inspektorek i radczyń szkolnych oraz zasiadają w najwyższym szkolnym zarządzie.

Wkrótce po medycynie uzyskały kobiety wstęp i do adwokatury. Obecnie praktykuje w Ameryce 1.009 adwokatów, a jedna z najpierwszych zamianowanych przy najwyż-

*) Aby uniknąć powtarzań, wobec specjalnego wykładu o „Prawach politycznych”, pomijać będę stale szczegóły akcji w tym zakresie, jakkolwiek stanowi ona ważną część składową ruchu kobiecego.

szym sędzię, Belwa Loockwood, należy do najwybitniejszych działaczek w ruchu kobiecym.

Nieuregulowane jeszcze ostatecznie prawnie powołanie kobiet na sędziów przysięgłych, uzyskało jednak przy pierwszych próbach, opinię przychylną wśród powag prawniczych, np. Johna Kingston. Najświeższą zaś próbą zastosowania w sądownictwie współdziałania kobiety, jest powołanie kobiet-matek, jako rzeczoznawczyń, przy sączeniu małoletnich przestępców.

Na wielu polach działalności, w których kobiety w Europie sił swoich jeszcze nie próbowały, amerykańki pracują już licznie, np. ostatnie wykazy podają cyfrę 3.405 pastorek sekt różnych.

Zbyt powszechnie znaną jest wielka szczodroblliwość społeczna, która wytworzyła wielką ilość instytucyj kobiecych w Ameryce i wspaniale wyposażone dla nich szkoły, dostęp do uniwersytetów, pomyślne rezultaty rozpowszechnionego systemu wspólnego kształcenia dziewcząt i chłopców w zakresie elementarnym i średnim, abym musiała mówić o tem obszerniej.

Wiele pożytku dla poprawy bytu robotnic przyniosły biura statystyczne pracy, przy współudziale kobiet prowadzone. Biura te wyświetlały ich ciężkie położenie, dostarczając materiału do reformy prawodawstwa ochronnego i przepisów sanitarnych. Stosowanie tychże jest już obecnie przestrzegane przez inspektorki fabryczne.

Od roku 1870 zaczęły się organizować pracownice w obronie swoich interesów, stawiając żądanie jednakich kwalifikacyj i płacy za równą pracę. Z początku przeciwko kobiecym organizacjom występowały wrogo stowarzyszenia robotników, z czasem jednak porozumienie nastąpiło i kobiety przyjmowane są do związków i stowarzyszeń robotniczych, a wielki „Związek fermerów” postanowił nawet nie przyjmować stowarzyszeń, które nie mają jeszcze kobiet w gronie członków.

Zaznaczyć należy również siostrzaną pomoc, jaką pracującym niosą kluby kobiece, przez osobiste obcowanie i ułatwienia w zakładaniu różnych instytucyj samopomocy i współdzielczych. Dzięki temu poparciu powstały już liczne stowarzyszenia mieszkań wspólnych, z których założone w 1883 roku w New-Yorku posiada dom własny i członkom swoim dostarcza wszystkich udogodnień, które zapewnia współdzielenie.

Oryginalny typ stowarzyszeń, swoiście amerykański, stanowią kluby kobiece. Pierwsze z nich powstały w r. 1868 w Bostonie i w New-Yorku celem ułatwienia nauki literatury, historii i sztuki kobietom, którym obowiązki domowe nie pozwalały uczęszczać na regularne wykłady. Obecnie kursa urządzane przez kluby obejmują wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej. Szczególną zaś uwagę zwracają na wychowanie dzieci, oraz higienę domu i szkoły. Rozwijają przytem bardzo różnorodną działalność, tworzą wiele pożytecznych instytucyj, tak, że niema prawie dziedziny społecznej pracy, którą się kluby te nie zajmowały. Charakterystyczną zaś cechą ich działalności jest uwzględnianie przedewszystkiem potrzeb drobnych i subtelných, dotąd powszechnie pomijanych. Klubów takich istnieje przeszło 2.000, z których znaczna większość utworzyła Federacyę klubów. Liczba ich członków przekracza już milion.

Samopomoc robotnic angielskich zapoczątkowaną została w r. 1874 przez zawiązanie z inicjatywy miss Paterson, introligatorki, Ligi związków roboczych, która postanowiła zogniskować wszystkie usiłowania, mające na celu materialne i moralne dobro robotnic, ich kształcenie się, poznanie swego położenia, wytworzenie stałego łącznika itp.

Po introligatorkach zorganizowały się pracownice igły z różnych zawodów. Stopniowo ruch szerzył się i w centrach fabrycznych: w Glasgowie, Sheffieldzie, Manchesterze.

Przy współdziałaniu Ligi powstawały inne wielkie organizacje fabryczne, jak np. robotniczek i przedsiębiorczych.

Zadanie było ciężkie, bo inicjatywa i jej wykonanie wpływały z toną samych interesowanych, a zarobki ich były niskie, składki musiały być małe, kierowniczki niewyrobione i zapracowane nie rozporządzały dostatecznym czasem.

Większość stowarzyszonych zbyt nieoświecona i niesamoistna, nie mogła równie szybko dojść do uświadomienia, jak robotnicy, że dobro związków wymaga: systematycznego kształcenia dla nich kierowniczek i zwolnienia tychże częściowo lub w zupełności od zajęć zarobkowych, przeszkadzających im w oddaniu się zupełnie pracy dla zbiorowości.

Przeciwko kobiecym związkom roboczym spryskiwało się wszystko: niestałość zajęć, łatwość, z jaką niewykwalifikowane fachowo robotnice zastępowane były wciąż rosnącymi rzeszami potrzebujących zarobku i konieczność łączenia pracy zarobkowej z pracą w rodzinie. Wszystkie te warunki utrudniały robotnicom przystępowanie do związków, przeciwko którym z początku pracodawcy stawiali wrogo. Praktyka jednak wykazała, iż związki robocze zapobiegły niejednemu strejkowi, nieopatrznie projektowanemu, a na zasadzie dokładnej znajomości warunków rynku pracy, drogą układową z pracodawcami, przeprowadzały ulepszenia w doli robotniczej.

Wrogo również do kobiecych związków roboczych odnosił się i towarzysze pracy, bo i oni zwolnili tylko do chodzą do przekonania, że zorganizowanie robotnic stanie się środkiem zapobiegawczym szkodom, jakie przynosi ogółowi pracujących brak zrzeszenia, nierozwinięte poczucie solidarności i zrozumienia swoich interesów przez kobiety.

Wprawdzie pojedyncze przykłady przyjmowania kobiet do związków męskich zdarzały się od początku ich istnienia, lecz kilkunastu lat trzeba było, aby liczba uczestniczek w tych związkach wzrosła. Obecnie przyjmuje kobiety 25 organizacji robotniczych, związków wyłączanie kobiecych istnieje 13,

liczą one łącznie 116.016 stowarzyszonych pracownic fabryk i warsztatów, tj. 10% kobiet zatrudnionych w przemyśle.

Do zasług „Ligi kobiecych związków” należy uzyskanie przy współdziałaniu stowarzyszeń kobiecych tak zw. burżuazyjnych, zamianowania inspektorek. Pierwszemi z nich były miss Paterson i miss Abraham. Ta ostatnia odznaczyła się przeprowadzeniem zastosowania opieki prawa fabrycznego do praczek.

Obecnie siedm inspektorek tworzy osobny departament kobiecych, pod przewodnictwem miss Anderson w urzędzie inspektorskim. Ten fakt jest bardzo wymownym objawem nie tylko samopomocy, ale i solidarności kobiecej i wykazuje sposób, w jaki, mimo dzielących je klasowych interesów, ruch burżuazyjny nieś może pomoc ruchowi robotniczemu, wyrabiać jego samoistność dla postępu sprawy kobiecej i ogólnego dobra.

W ostatnich czasach „Liga” rozwija agitację zapomocą druku, słowa i petycji, dla poprawy losu robotnic pracujących w garnceństwie i przy zapalkach. Zorganizowała także kasę pomocy dla tych, które uległy w tym zawodzie zatruciu fosforem i siarką.

Wogóle jednak doświadczenie wykazało, że związkom robotnic nie zawsze wystarczają posiadane fundusze na tworzenie instytucji jak: kasy, biblioteki, kluby i t. p. Pospieszły więc znowu ze współdziałaniem kobiety klas t. zw. burżuazyjnych, tworząc nowe organizacje: „Radę przemysłową kobiecą”, „Komitet praw fabrycznych” i „Spożywcą Giełdę kobiecą”.

„Rada”, złożona z członków różnych stowarzyszeń kobiecych, pod przewodnictwem lady Aberdeen, urządziła ankietę, organizuje różnorodnie biblioteki, biura informacyjne i t. p.

„Komitet”, działa podobnie, w zakresie rozpowszechniania znajomości prawa i starań o ich zmiany; jego wytrwałym usiłowaniam zawdzięczać trzeba ściślejsze zorganizowanie nadzoru pracy dzieci w wieku szkolnym.

„Gielda spożywcza“ ma przedewszystkiem wychowawcze i społeczne więcej niż finansowe cele. Zaznajamia ona kobiety i wogóle sfery najuboższe, z zadaniem towarzystw spożywczych i spółdzielczych, ulepszeniem metodami gospodarstwa i przepisami higieny, szczególnieij mieszkań. Gielda ta liczy już 13,000 członków.

Anglia, która pierwsza w programie ruchu kobiecego zamieściła żądanie jednej dla wszystkich moralności, dała też inicjatywę do zniesienia opatentowania prawnego prostytucji, które z występku i zamachu na ludzką cześć i zdrowie, czyni rodzaj eksploatacji usankcjonowanej prawidłami dla niej ustanowionemi i podatkami jakie oplaca. Opatentowanie to bowiem umacnia w umysłach ogółu przekonanie o niezbedności prostytucji, ba, nawet uznanie jej za rodzaj klapy bezpieczeństwa, czyniąc z niej, według słów Maryi Deraisme, „jedyny występku, za który karzą — skazując na powtarzanie go stale“.

W Wielkiej Brytanii nie istniały żadne przepisy prawne, oodnośnie do nierządu, dopiero w 1864 roku po wielu próbach nieudanych, wprowadzono słynny paryski system reglementacji prostytucji. Nie zdołano go jednak jeszcze przystosować ostatecznie do warunków krajowych, gdy już w roku 1869 wywołał on ostry protest, w Dally News, pióra Henriety Martineau, a wkrótce potem dwóch lekarzy zwróciło się do Józefiny Butler, żony duchownego i kierowniczki związku Towarzystw poprawy wykształcenia dziewcząt, z prośbą o zorganizowanie masowego protestu kobiet, przeciwko owemu prawu regulującemu prostytucję.

W proteście tym inicjatywę, oprócz p. Butler i Martineau przyjęły: Florencia Nightingale, Jakob-Bright, Carpenter, Lyda Becker — kobiety, których zasługi społeczne nawet za granicę kraju własnego sięgały. Rezultatem doraźnym, jak zwykłe w Anglii, było założenie narodowego związku i żywa agitacja, która dała z początku powód do scen tak gwałtownych, że życiu p. Butler nieraz groziło nie-

bezpieczeństwo, lecz walka rychło przybrała olbrzymie rozmiary. W roku 1875 podano o zniesienie prostytucji 2219 petycji o 200,000 podpisach.

Krucjata p. Butler po Europie, wywołała zawiązanie się w różnych krajach lokalnych stowarzyszeń, które w roku 1877 na pierwszym międzynarodowym kongresie w tej sprawie zwołanym w Genewie, utworzyły „Brytańską-Kontynentalną federacyę“, a ta położyła podwalinę pod silnie rozwiniętą obecnie akcyę na kontynencie. W Anglii zniesienie reglementacji prostytucji użyzkanie zostało w 1886 r.

Na rozwój ruchu kobiecego nie tylko w Anglii, ale całej Europie, znaczny wpływ wywarło dzieło Stuarta Milla p. t. „O podległości kobiet“, tlómaczone na wszystkie kulturalne języki, miało ono i u nas aż dwa wydania.

Mill zapatrywał się na kwestyę z tego samego stanowiska jak Wollstonecraft, poczytując podległość kobiet za przyczynę hamującą prawidłowy rozwój cywilizacji, a równouprawnienie ekonomiczne i polityczne kobiety w rodzinie i państwie, za warunek niezbedny dla podniesienia poziomu etyki, a z nią i szczęścia ludzkości.

Na popieraniu sprawy kobiecej piórem, Mill nie poprzestał, lecz w r. 1867 wniósł do Izby gmin petycyę, o przyznanie praw politycznych kobietom. Petycyę podaną staraniem jego żony, oraz i redaktorek *Dziennika kobiet angielskich*. Od tego czasu datują systematyczne i wytrwale usiłowania angielskie, o uzyskanie praw politycznych, prowadzone obecnie przez „Narodowy związek“ sześciu licznych „Stowarzyszeń dla praw głosowania kobiet“. Posiada on pismo specjalne dla swego celu, i wydaje zwyczajem angielskim tysiące wydawnictw ulotnych.

W jednym roku 1872, podano 829 petycyj o 320,093 podpisach.

Pośrednio i przygotowawczo, dla rozszerzenia praw kobiecych, działają także wielkie ligi kobiece: konserwatywna

i trzy liberalne różnych odcieni, popierające programy odpowiednich partii w parlamencie.

Zachodzi jednak znamienna różnica: kierownicy partii konserwatywnej sprawę głosowania kobiet popierają gorliwiej od przewodników stronnictw liberalnych. Chociaż członkinie ligi konserwatywnej zgrupowane w 2346 stowarzyszeniach lokalnych w liczbie 1,250,000 do sprawy tej odnoszą się biernie, a liberalne zaś ligi kobiece dołączyły do programu swego uzyskanie „sprawiedliwego prawodawstwa dla kobiet i dzieci”, i zawsze jest sporną dla nich kwestya, czy mają popierać kandydata, który nie chce głosować za prawem wyborczem dla kobiet. Czasami nawet ligi te zdobywają się na samodzielność odrębnych opinii od swych partii, n. p. w sprawie irlandzkiej, lub niezależności Transvaalu.

Możnaby wysnuć z tego wniosek, że wciąż jeszcze pozostańszą bywa bierna wykonawczyni.... w Anglii.

Konkretnym rezultatem tego ruchu, było przyznanie angielskom prawa wyboru i wybieralności, we wszystkich zarządach lokalnych (z wyjątkiem mężatek w radach hrabstw), oraz w radach szkolnych, parafialnych i powiatowych, wreszcie praw politycznych na wyspie Mann (właścicielkom nieruchomości w 1880 r., a potem wszystkim płacącym podatki) w 1892 r., od roku zaś 1893 w Stanach Australii.

W parafialnych radach, które mają znaczny zakres działania: jak ściąganie podatków szkolnych i na ubogich, nadzór nad wodociągami, oświetleniem, utrzymaniem dróg i t. p. od 1894 r. czynnych już było przeszło sto kobiet a nawet na stanowisku kierowniczym, dobrze wywiązywały się z zadania.

Dodatkowo również wypadła opinia pierwszego ministra Nowej Zelandyi, p. Seddon'a o wynikach prawa wyborczego, przyznanego tamże kobietom blisko od lat dziesięciu. „Rodziny całe dążą do urny wyborczej jak do kościoła — pisze on — żadne przykre sceny nie zaszły. Kobiety okazały się świadome odpowiedzialności, wybierały przedewszystkiem ludzi nieposzlakowanych w życiu prywatnym. Przy obradach

dawały dowody właściwego rozumienia spraw ogólnych, one to przeprowadziły prawa ochronne dla starców i dzieci, a jako inspektorki więzień, dokonały znacznych w nich ulepszeń.

„Jeżeli też Nowa Zelandya jest najszczęśliwszym krajem Wielkiej Brytanii, to kobietom przypada w tem znaczna część zasługi“.

Ruch kobiecy w Skandynawii został znacznie później rozpoczęty. Do roku 1858 w Szwecyi, 1859 w Danii, a 1863 w Norwegii, prawo utrzymywało dożywną małoletność kobiety, oddając ją pod nieustającą opiekę: ojca, brata, męża lub krewnego; jednakże północne kobiety mimo tych ograniczeń, potrafiły zjednywać dla siebie należne uznanie. W wiekach średnich n. p. jednakię były grzywny za zabójstwo kobiet jak mężczyzn, oraz bardzo surowe kary za porywanie dziewcząt w Szwecyi; a w Norwegii znowu, prawo nie zawierało nigdy upadających przepisów o prostytucyi.

Późniejszy zaś rozwój ruchu kobiecego, dozwalał posilkować się wzorami już dokonanych doświadczeń, głównie zaś programem angielskim. Liczni talentowani i popularni pisarze skandynawscy, jak: Ibsen, Björstern, Kamilla Collett, Fryderyka Bremer i inni, popierali ruch kobiecy w krajach swoich i daleko poza jego granicami; nie odmawiało mu też pomocy wielu zasłużonych posłów i działaczy społecznych.

Wybitny poseł szwedzki Lars Hierta, zawiązał „Towarzystwo prawnej własności kobiet zamężnych“ wspólnie z córkami swemi: Hierta-Retzius i Hierta-Lind von Hegeby, oraz panią Ellen Ankaršvård, hr. Hamiltonen, admirałem Stackelberg, sekretarzem stanu Lindhagen i innymi.

Staraniom tego towarzystwa, prowadzonym wytrwale przez lat 20, zawdzięczają szwedki przyznanie im prawa: rozporządzania własnym zarobkiem i spadkiem otrzymanym, a nawet częścią majątku zastrzeżoną w intercyzie ślubnej,

jak również wyboru i wybieralności do zarządów dobroczynności publicznej i rad szkolnych.

Obecnie działa dalej w tym kierunku stowarzyszenie imienia Fryderyki Bremer, założone przez pp. Adlerspaare i Olivecrona, wydawczynią pierwszego szwedzkiego pisma dla sprawy kobiecej. Stowarzyszenie imienia Fryderyki Bremer oprócz starań o zmiany prawne, rozwija jeszcze ożywioną czynność, prowadząc biuro informacji w zakresie pracy, nauki, prawa i działalności społecznej, kantor dostarczania zajęcia, kasę chorych, sekcję stypendyjalną i wydając specjalny swój organ *Dagny*.

Do Szwecji najwcześniej przedostał się z Finlandy system wspólnego kształcenia płci obu, i stosunkowo najwięcej zdołał się rozpowszechnić. W zakładach „slöjdu” dzieci uczą się jednakowych zajęć ręcznych. Chłopcy bowiem szyją, cerują, robią drutowe roboty razem z dziewczętami, a one znowu heblują, rzeźbią, wyplatają kosze itp. Szkoły elementarne są wszystkie mieszane, średnich zaś tej kategorii coraz więcej przybywa. Ta jednakowość nauki, oraz zatrudnień w dzieciństwie, zapobiega wytwarzaniu się przesadnej pychy u jednych, a poczucia niezaradności u drugich i zarazem szczenienu pojęć, o rzekomej męskości lub kobiecości poszczególnych nauk i zajęć, przez co lepiej przygotowuje młode pokolenia do istotnej wspólności myśli i dążeń w dalszym życiu.

Od roku 1870 szwedki uzyskały kolejno: wstęp do uniwersytetów, praktykę medycyny, (bez prawa do urzędowych stanowisk) profesury w uniwersytetach, stawianie w sądach w charakterze obrońcy, oraz jako świadek przy sporządzaniu testamentów, sprawowanie opieki przez kobiety niezamężne na tych samych warunkach jak mężczyźni i uznanie owdowiałej matki z prawa opiekunki dzieci. Rezultaty działalności kobiet w zarządach dobroczynności i radach szkolnych okazały się tak pomyślne, iż liczba wybieranych kobiet stale wzrasta.

Prawa wyborcze w gminach, dają kobietom na równi z mężczyznami pośredni wpływ na wybory do izby niższej, powoływanej przez reprezentantów tychże gmin. O prawo wyborcze dla kobiet do izby wyższej, podawano już dwukrotnie petycje, w r. 1887 poseł Borg, a w r. 1899 stowarzyszenie im. Fryderyki Bremer.

Wśród różnorodnych i licznych towarzystw kobiecych w Szwecji, istnieje kilka związków zawodowych kobiecych wzajemnej pomocy, w połączeniu z kasą chorych. Z nich, najpomyślniej rozwijają się związki szwaczek, oraz akuserek. Szerszą działalność jednak w obronie interesów pracujących zakreślił sobie „Ogólny sztokholmski klub kobiecy”.

Trzyznaście towarzystw o różnorodnych celach emancytacji, oraz ogólnie kulturalnych i dobroczynnych utworzyły w roku 1896 „Narodowy związek stowarzyszeń kobiecych” który przystąpił do Międzynarodowej rady kobiecej.

Dunki również już posiadają reprezentację swoją w tej „Radzie”, a nawet ich związek narodowy liczy 15 stowarzyszeń. Ruch kobiecy doznaje wszakże w Danii silniejszego oporu ze strony konserwatywnych posłów wiejskich, tak, iż dotąd wbrew prawu tylko i mimo protestów wybierane bywają kobiety do rad szkolnych i nie posiadają wcale praw wyborczych w gminach, mimo, że w Islandy przyznane im zostały jeszcze w roku 1882.

W zakresie jednak prawa kształcenia się, zarobkowania i praw mężatek, osiągnęły kobiety duńskie ulgi podobne tym, jakie uzyskały szwedki, dzięki poparciu posłów Bajera i Svenstroopa, a usiłowaniu Matyldy Fibigers, Natalii Zahle, pani Bajer, Krystyny Fredriksen, Elżbiety Grundtvig i innych. Ta ostatnia w odczycie „O jednakiej moralności” wypowiedzianym w r. 1887 rzuciła kobietom pytanie: „czyż chcecie istotnie pod tym względem zrównania z mężczyzną? Wszyscy dążymy do szczęścia, ale czyż nieokielznaną rozwiązłość szczęście zapewnia?”

Pytanie to wywołało polemikę ze strony grona mło-

dych pisarzy, przedewszystkiem uwzględniających miłość zmysłową w swoich utworach, a parą ich nawet Jerzy Brandes, życzliwy dotąd ruchowi, tłumacz dzieła Stuarta Milla „O podległości kobiet“. W obronie tezy pani Grundtvig odzywali się Björnstern i Hostrup, a długo i z goryczą prowadzona polemika stała się przyczyną rozdźwięku w stronnictwie postępowem, różniąc radykalną partję młodych z „Duńskiem stowarzyszeniem kobiet“ w którym ogniskuje się ruch kobiecy.

Wogóle wybitną cechą skandynawskiego ruchu stanowi dążność do reform w zakresie moralności. Norwegia nieznająca plagi prostytucji, wyróżnia się uzyskaniem pieczołowitszego zabezpieczenia dzieci nieślubnych. Ojciec musi dostarczać im utrzymania do lat 15, a matkom ich pomocy, pod rygorem zastąpienia przez gminę, w razie gdy uchyla się od wypłaty, co pociąga zapisanie go na listę pobierających od gminy wsparcie, a wskutek tego pozbawiony zostaje praw wyborczych.

W Norwegii również najpierw usunięto z przysięgi małżeńskiej słowo „posłuszeństwo“ a na pozór drobna ta, lecz doniosła zmiana, nie zakłóciła ani spokoju państwa, ani szczęścia rodzin, a nowy rytuał przysięgi brzmi ściśle w duchu kościoła ewangelickiego. Norwegia jest też dotąd jedynym krajem w Europie, w którym przewidują ciężką walkę jaką stoczyć przyjdzie o posady pastorek, gdyż uniwersytet w Chrystyanii dopuszcza kobiety i w wydział teologiczny, a jedna ze studentek zdała już wymagane egzamina państwowe na stopień kandydata teologii.

Praktyka medycyny pozyskaną została bez trudności i zastrzeżeń, jak również powołanie kobiet do różnych urzędów, między innymi w zakładach karnych i więzieniach. Do ustanowionych niedawno urzędów opiekuńczych nad sierotami, obowiązkowo nawet muszą być wybierane kobiety, jak również do rad nadzorczych zarządów dobroczynności.

„Stowarzyszenia praw politycznych dla kobiet“ zdołały

dopiero uzyskać prawo wyboru i wybieralności w gminach, dla kobiet opłacających oznaczony cenzus podatkowy w r. 1891, jednocześnie z przyznaniem powszechnego głosowania dla mężczyzn, w roku zaś 1895 przyznano kobietom prawo do adwokatury. Dalsza praca w Norwegii nie ustaje, a wśród zasłużonych pracowniczek w ruchu kobiecym należy wymienić Aostę Hansteen i Ginę Grog.

Drugą znamionną cechą ruchu kobiecego ludów skandynawskich, stanowi bardzo silny wpływ, jaki nań wywiera literatura swojska i obca, szczególnie silnie występuje ten wpływ w Finlandyi.

Pierwsze ziarno kobiecej samodzielności zaszczerpiła tam powieść Fryderyki Bremer pt. „Hierta“. Utwory Ibsena podnieciły napięcie usiłowań, a późniejsze rozpowszechnienie poglądów Nietschego wywołało ruch opozycyjny, przerzedzając chwilowo szereg t. zw. przyjaćiół sprawy kobiecej. Do gorących jej rzeczników należał także sławny fiński poeta Topelius, którego dwa poematy zawierają niemal cały program dla ruchu. Wielkie wrażenie wywarły też pisma wybitnej autorki dramatycznej Minny Canth, osobliwie jej dramaty p. t. „Żona robotnika“, w którym przemawiała za rozszerzeniem praw mężatek, wystawiony właśnie w czasie, gdy poseł chłopskiej partji Svedberg wniósł odnośną petycję do sejm w roku 1882.

Cechą swoistą ruchu fińskiego jest także demokracja. Założone w roku 1884 przez Minnę Canth, Elżbietę Lofgreen i Alinę Hielt „Fińskie stowarzyszenie kobiet“ po zwalczeniu początkowych szkan i trudności, posiada obecnie 20 lokalnych grup, do których należy wiele właścianek. Towarzystwo ma na celu rozszerzenie praw kobiety, oraz wyrobienie wogóle szlachetniejszego pojęcia o indywidualności kobiet i o ich obowiązkach w rodzinie i społeczeństwie. Urządza ono wiece właściankie dla omawiania kwestji kobiecej, kursa elementarne i fachowe dla służących i robotnic, stałe w miastach a czasowe po wsiach, oraz

działa zapomocą odczytów, wydawnictw, dziennikarstwa i petycji.

Rozbudzenie zainteresowania sprawą kobiecą jest tak silne, że w małej Finlandyi utrzymuje aż dwa pisma ruchowi poświęcone, w obu językach krajowych. Towarzystwo „Concordia” może rozdawać poważne sumy na stypendya dla dziewcząt, a postępowi oświaty wśród robotnic ułatwił rychlejsze zjednoczenie obu płci w związkach roboczych. Wogóle finlandki zdobyły już prerogatywy przysługujące innym skandynawskim kobietom.

Założenie zaś pierwszego zakładu średniego dla przygotowywania kobiet do uniwersytetu, stało się szczęśliwym zainicjowaniem koedukacji obu płci, która rozkrzewiła się w Skandynawii i zwolna przesiąka do różnych w kulturze zaawansowanych krajów Europy.

W całej Skandynawii ruch kobiecy wszczęty późno, jednak rozwijał się bardzo szybko, prawidłowo i pomyślnie. Przeciwnie, w Niemczech od tak dawna zapoczątkowany, posuwa się jednak wolno i mozolnie. Nigdzie kobiety nie czyniły i nie czynią tyle wysiłków jak w Niemczech, a mimo to, w stosunku do zużytej energii i wytrwałości, tak niewiele jeszcze zdobyły. Liczbą stowarzyszeń przewyższają Anglię, zasoby materyalne ich związków liczą na setki tysięcy marek, a jednak wciąż jeszcze pickelhauba pruska wyrzuca je za drzwi, gdy omawiane są sprawy publiczne. Charakteryzuje to wymownie, do czego dojść może naród, nawet o wysokiej cywilizacji, jeśli tak bardzo ogranicza wpływ kobiety, przedstawicielki altruizmu, na sprawy ogólne i uciskiem jej, rozwija w sobie instynkty ciemnościelskie.

Czynnikiem, który mimo tych utrudnień wywołał zorganizowanie się ruchu kobiecego w Niemczech, stały się warunki ekonomiczne, a nacisk ich był tak silny, że ujawniły się współcześnie dwie inicjatywy: kobieca i męska —

emancypacyjna i utylitarna — w Lipsku i Berlinie w r. 1865. Wyodrębnienie tych dwóch centrów trwa dotąd, mimo wszelkich federacyjnych związków. W Lipsku i Dreźnie ogniskuje się ruch niemiecki — w Berlinie, berliński, raczej pruski.

Inicjatywę w Lipsku podjęła Luiza Otto-Peters z Augustą Schmidt, z którą połączyła ją współdziałanie i przyjaźń dożywotnia. Wspólnie też założyły one „Ogólno niemieckie stowarzyszenie kobiet”.

W Berlinie prezydent „Centralnego stowarzyszenia dla dobra pracujących” zorganizował na wzór angielskich towarzystw, pierwsze towarzystwo kobiece zarobkowe, zwane od jego nazwiska „Lette-Verein”.

Z początku oba towarzystwa rozwijały jednakową działalność. Po dwóch latach jednak „Ogólno niemieckie stowarzyszenie” zaczęło wydawać pismo, przesyłać kongresom memoryały i przedstawiać petycje do władz, zwracając przy każdej sposobności uwagę publiczną na interesy kobiet. Podana przez nie w r. 1877 petycja, o zmianę praw cywilnych kobiety oraz małżeńskich, była już wyrazem żądań 12 tysięcy członków. Wobec trudności, z jaką wogóle organizują się kobiety i wielu walk, które zapracowane gosposie niemieckie stoczyć musiały we własnej jaźni, oraz w rodzinie i społeczeństwie, aby wzięść udział w życiu stowarzyszeniowym, tak znaczny rozrost trzeba uważać za wynik bardzo umiejętnej propagandy.

Wybornym środkiem teje, okazały się co dwa lata zwoływane zjazdy kobiece do miast, w których towarzystwo jeszcze grupy nie miało. Na zjazdach tych, obok ścisłych obrad, przedstawiano publiczne sprawozdania i wygłaszano odczyty w kwestiach na dobre, co zwykle doprowadzało do założenia towarzystwa miejscowego, przystosowanego do potrzeb lokalnych, lecz opartego na podstawowych zasadach „Ogólno niemieckiego stowarzyszenia”, w którego skład wchodziło nowe towarzystwo, jako autonomiczna grupa.

Gdy odmówiono kobietom wstępu do wszechnic krajowych, „Ogólno niemieckie stowarzyszenie” zaczęło gromadzić fundusz stypendyalny i wysyłać stypendystki za granicę. Kapitał żelazny tych stypendyów doszedł do 1 1/2 miliona marek! W Niemczech wcześniej, niż gdzieindziej zbiorowa solidarność kobieca, zaczęła przychodzić z pomocą jednostkom, żadnym nauki, a one teraz nabytą wiedzę spożytkowują w pracy nad rozwojem ruchu kobiecego. Dziś wiele bowiem dawnych stypendystek stoi na czele szkół średnich, rozmaitych zakładów pomocy, lub prowadzi żywą agitację słowem i piórem w sprawie kobiecej.

Książka adresowa niemieckich stowarzyszeń kobiecych ułożona w r. 1893 z powodu międzynarodowego kongresu w Chicago, wykazała ich wówczas przeszło 4 tysiące! Nie mogą więc dać tutaj nawet pobieżnej charakterystyki ich działalności, lecz ze względu na stosunki nasze, wydaje mi się pożytecznym przytoczyć niektóre szczegóły o biurach ochrony prawnej i Związkach pomocy społecznej. Biura ochrony prawnej, mają na celu udzielać objaśnień i przychodzić z bezpłatną pomocą aby procesy unikać, lub w ostateczności go przeprowadzić. Pierwsze z nich, założone w Dreźnie w roku 1894, przez obecną przewodniczącą „Związku związków kobiecych” zasłużoną dla sprawy emancypacji Maryę Stritt i Adelę Gamber, miało w pierwszym roku istnienia 553 spraw, których część czwartą stanowiły zatargi małżeńskie, a poza tem nieporozumienia z pracodawcami i gospodarzami domów, zawieranie umów i aktów, sprawy o uwiedzenie itp. W oznaczonych dyżurach panie prowadzące biuro wysłuchują skarg, udzielają objaśnień, zbierają dokumenty, a w razie potrzeby porozumiewają się potem z adwokatem biura, co w miarę praktyki coraz rzadziej się zdarza — chyba, gdy proces musi być przeprowadzony.

Nowy ożywczy prąd do ruchu kobiecego wniosło współdziałanie kobiet w towarzystwie etycznym, w którym profesor Giżycki wprowadził zupełne równouprawnienie

członków. Współdziałanie to bowiem ujawniło potrzebę urządzenia dla kobiet pragnących pracować w zakresie filantropii, opieki nad młodzieżą, chorymi itp., odpowiednich wykładów ekonomii politycznej, higieny, oraz teoretycznych zasad kierowania różnymi instytucjami, a obok tego systematycznej praktyki. W tym celu powstały „Związki społecznej pomocy” z inicjaływy p. Miny Cauer, przewodniczącej stowarzyszenia „Kobiecego dobra” i redaktorki czasopisma *Ruch kobiecy* przy dzielnym współpracownictwie pani Schwerin, niestety zbyt wczesnie zmarłej, oraz pani Alicji Salomon i innych.

Wyniki kursów, zorganizowanych przez wymienione związki, były bardzo pomyślne i już wiele pożytecznych pracownic dostarczyły one w różnych dziedzinach społecznej pomocy, a ruch kobiecy pozyskał przez nie również zastęp nowych sił już wyrobionych.

Każdy krok w kierunku poprawy losu kobiet w Niemczech był ciężko wypracowany. Czy to zatwierdzenie gimnazjów żeńskich w r. 1892 r., czy wstęp do uniwersytetów w r. 1899, czy ustanowienie inspektorek, każda z tych reform wiele kosztowała trudu. Do najczynniejszych działaczek w zakresie wykształcenia należą: p. Helena Lange, redaktorka miesięcznika p. t. *Kobieta*, wydawczyni Historii ruchu kobiecego, oraz pp. Henrieta Goldschmidt i Kettler, założycielka towarzystwa „Reformy kobiecej” i inne.

Kilkoletnia agitacja podczas reformy kodeksu cywilnego w Niemczech, załedwie przyniosła kobietom znaczniejsze rozszerzenie praw opieki nad dziećmi po owdowieniu. W tej sprawie, jak również i inspektorek, wielką pracę wykonał Związek związków stowarzyszeń niemieckich.

Robotnice od roku 1890 należą do tych stowarzyszeń robotniczych, które tworzą centralną komisję i zaprowadziły odpowiednie zmiany w swoich statutach, pozwalające na przyjmowanie kobiet, jak również do grupy związków imienia Hirscha Duncker. Od r. 1894 organizacja katolickich robotników, wyodrębniła kobiety w osobne związki, zacho-

wując tylko nad nimi kierunek zwierzchniczy, na wypadek strejków.

Wogóle w różnych grupach zorganizowanych robotnic w Niemczech jest zaledwie 30.000, tj. jakie 2% przeszło ogólnej ich liczby. Niesamowite zorganizowanie robotnic utrudnia, a nawet zastrza stosunek robotnic do ruchu kobiecego, zwanego burżuazyjnym.

Pomimo tego zaostrzenia jednak niemiecka grupa Międzynarodowej rady kobiet (którą tworzy Związek 122 związków stowarzyszeń kobiecych) współdziała ze swojej strony w sprawach, dobro robotnic mających na celu, jak w ustanowieniu inspektorek przemysłowych, załatwieniu strejku krawczyń w r. 1897 itp. Systematycznie przytem pracując nad uświadamianiem robotnic o potrzebie obrony własnych interesów, szczepieniem wśród nich znajomości prawa itp. W razie potrzeby powołuje łączne komitety, z przedstawicielkami klas różnych, np. do ankiety w sprawie kelnerki.

„Związek związków kobiecych” popiera również działalność przeciw prostytucji, gorliwie prowadzoną przez wiele stowarzyszeń specjalnych, przy pomocy towarzystw „Kobiecego dobra”, „Opieki nad młodzieżą” itd. Do najgorliwszych w tym kierunku należą pp. Guillaume Schack, Bieber-Böhm, Pappritz, Dr. Augsburg i wiele innych. Urządzą one zgromadzenia, podają petycje, rozprzestrzeniają bogatą literaturę naukową i popularną.

Mnóstwo broszur i odezwy do matek i wychowawców omawia różnostrośnie kwestję moralności, uświadamianie dzieci, ochronę młodzieży itp. Teza wymagania jednaki czystości obyczajów od przyszłych małżonków, wywołała nawet powstanie odrębnej t. zw. „Vera-literatur”, od pseudonimu autorki powieści „Jedna za wszystkie”, która jej dała początek. W Dreźnie zaś wychodzi pismo specjalne p. t. *Abolycjonista*, w Berlinie *Kartki kobiece* i inne.

Obecnie kwestyą na dobre, doniosłego znaczenia dla kobiet wszystkich sfer i stronictw, stanowi pozyskanie wstępu

do stowarzyszeń politycznych, które dotąd nie mają prawa przyjmować kobiet na członków. Starają się o to bardzo usilnie postępowe towarzystwa kobiece, bez względu na ostrzegające odezwy p. Steffenhagen, która obawia się, że zbyt pospiesznie zdobyta prerogatywa przyniesie wyłącznie pożytek partiom wsłuchanym, bo niewyrobiona społecznie i konserwatywna większość niewiast, będzie biernym narzędziem w ręku tych partyi.

Do mrówczej pracy, jaką niemiaki wytrwale spełniają, należy bardzo bogata literatura kwestyi kobiecej. Czasopism wychodzi kilkanaście różnych odcieni. Broszur, kalendarzy, podręczników informacyjnych bardzo wiele. Ukazało się już nawet sprawozdanie z ruchu kobiecego w początkach 1902 roku^{*)}, a stowarzyszenie „Dobra kobiecego” urządziło w Berlinie specjalną bibliotekę wydawnictw w kwestyi kobiecej.

Kodeks Marii Teresy, potem ordynacya wyborcza, postawiły kobiety austriackie w daleko pomyślniejszych warunkach bytu, od ich siostr plemiennych w państwie Hohenzolernowa, mniej też usilownie rozwijały się ich usiłowania.

Przebieg starań o gimnazyja, szkoły średnie, o wstęp do uniwersytetu, rozwój towarzystw zarobkowych i innych, nie przedstawiają żadnych cech wybitnych; niezbyt ożywiony ruch panuje przecież we wszystkich kierunkach.

Zaznaczę więc tu tylko sprawy, których z punktu naszych interesów nie należałoby pomijać. Z inicjatywy „Towarzystwa rozszerzenia wykształcenia kobiet” 16 towarzystw kobiecych podało petycję w kwestyi terminowania dziewcząt, zawierania kontraktów z robotnicami i ustanowienia inspektorek, a treść petycji musiała odpowiadać potrzebom, kiedy

*) W październiku 1902 roku.

zupełnie podobne żądania przedstawiło również zgromadzenie z robotnic złożone.

Najszechstronniejszą jest działalność „Towarzystwa ogólno-austriackiego”. Urządziło ono biuro ochrony prawnej, zwoluje zgromadzenia w celu dyskusji o sprawach kobiecych, udziela poparcia związkom wzajemnej pomocy, a nawet usiłuje walczyć przeciwko prostytucji.

Wprawdzie kodeks austriacki wcale eksploatacyi nierządu nie ustanawia, więc prawnie prostytutki nie istnieją, ale jak się wyraża p. Marya Lang, redaktorka *Frauenzeit* „siła nagina prawo” i przepisy administracyjne narzucają w Austrii prostytucję, gdyż kobiety nie zdołały tam jeszcze zdobyć wpływu i dostatecznej powagi, aby te bezprawne a hańbiące urządzenia usunąć.

Nie obce nam są również dzieje odrodzenia czeskiego narodu, w którym czeski tak znaczny udział przyjęły: Karolina Świetła, Eliszka Krasnohorska są u nas znane postacie, jak również Zapowa, założycielka pierwszego „Towarzystwa kobiecego dla wychowywania dziewcząt w duchu czeskim” (1855 r.).

„Żeński spolek” wraz ze stowarzyszeniem dozorczyń chorych, był długo głównym ogniskiem usiłowań kobiecych szczególnie w zakresie zarobkowym, a popierał je organ własny p. t. *Kobiece listy* pod redakcją E. Krasnohorskiej.

Stosunkowo ruch kobiet czeskich silniej się rozwinął i wcześniej od innych słowiańskich narodowości, doszedł do gimnazjum żeńskiego i licznych stowarzyszeń, a nawet klubu kobiecego. Ten ostatni pod nazwą „Czesko-amerykańskiego” powstał z inicjatywy i przy współdziałaniu zasłużonych założycieli Muzeum narodowego Anny i Wojty Naprstek. Powaga i sympatya jaką się oni cieszyli, dopomogła do pozyskania ufności dla nowej instytucji, która nie tylko ognisko-

wała kobiety, ale urządziła dla nich wykłady i zgromadziła bogatą bibliotekę dzieł odnoszących się do kwestyi kobiecej.

W r. 1901 Czechy liczyły już 300 stowarzyszeń, a w r. 1897 wzięły inicjatywę w zwolaniu zjazdu kobiecego czesko-słowiańskiego.

Dziś ruch rozwinięty posiada kilka czasopism specjalnych i zarysowały się już dwie partje w zakresie ruchu kobiecego: konserwatywna i postępową; organem tej ostatniej jest *Przegląd kobiecy*.

Węgierki i Kroatki pozakładały już stowarzyszenia zarobkowe i wzajemnej pomocy, oraz mają gimnazyja żeńskie i wstęp do uniwersytetów. O braku wszakże rozwiniętego ruchu kobiecego na Węgrzech, świadczy beczynna obojętność, z jaką kobiety węgierskie odnoszą się do opracowywanej obecnie zmiany kodeksu cywilnego, choć nowy projekt niezbyt liberalnie uwzględnia prawa kobiet, a szczególnie matek.

Pierwsza w Europie — otworzyła kobietom podwoje wszechnic — Szwajcaryja, bo w 1840 roku. Po dwóch pierwszych studentkach, nastąpiła długa przerwa i dopiero od r. 1864 rozpoczął się napływ cudzoziemek. Szwajcarki trzymały się długo na uboczu, korzystając wyjątkowo z możliwości studyów uniwersyteckich, dla nich utrudnionych wymaganiem gimnazjalnej matury.

Dopiero pod wpływem różnych lig międzynarodowych, zakładanych w Szwajcaryi, zaczęły się organizować szwajcarki. Pierwszą z tych lig była „Liga pokoju i swobody” związana przez p. Goegg, żonę emigranta byłego badeńskiego ministra. Przez lat dziesięć wydawała p. Goegg pismo poświęcone interesom kobiecym i przedstawiała szereg petycyj o różne zmiany w prawach. Działalność jej jednak nie

znalazła poparcia nie tylko u rządu, ale nawet wśród samych kobiet.

Już znaczniejsze zainteresowanie sprawą moralności wzniciło założenie w Genewie siedziby „Kontynentalno-brytyjskiej ligi przeciw prostytucji”. Po latach starań osiągniętem też zostało zniesienie prostytucji w kilku kantonach szwajcarskich. Dalszą zaś w tym kierunku walkę popiera znany i u nas organ *Revue de Morale Sociale*.

Znamiennym rysem szwajcarskiego ruchu było wcześniejsze niż w innych krajach środkowo-europejskich, rozpoczęcie akcji o prawo zajmowania się adwokaturą dla kobiet. Trzeba było jednak dwunastu lat starań, aby w swobodnej republice, dr. praw p. Emilia Kempin prawo to otrzymać zdołała w kantonie Zurich w 1897 r., a na dwa lata przedtem w kantonie Appenzell Dr. Lina Graff.

Silniejszy impuls nadał ruchowi kobiecemu w Szwajcarii dopiero „Narodowy kongres kobiety” zwołany podczas wystawy w Genewie w 1896 r. Spowodował on we wszystkich kantonach nader szybkie powstawanie nowych stowarzyszeń, a wkrótce musiały one podjąć ważną zbiorową pracę nad zabezpieczeniem praw kobiet, wobec zamierzonego ujednostajnienia kodeksu dla całej Szwajcarii.

Rozpoczęto więc obrady nad wspólną petycją, obejmującą postulaty praw kobiecych, przy współdziałaniu Ludwika Bridela, autora kilku dzieł o prawach kobiet, z których jedno p. t. „Prawo kobiet i małżeństwo” przetłomaczone zostało na nasz język. Doraźnym rezultatem tych porad było zawiązanie przez 26 stowarzyszeń kobiecych Związku narodowego, któremu rząd przyznał odpowiednią reprezentację w komisji, która ma nad przyszłym kodeksem obradować.

W kraju starej cywilizacji, poezji i gorącego nieba – Włoszech, dość długi jest szereg nazwisk kobiecych, wsławionych różnemi czasami w sztuce, literaturze i nauce. W wie-

kach średnich niektóre z nich zajmowały nawet katedry uniwersyteckie.

Stosunki polityczne i religijne wpływały jednak hamująco przez długi czas na rozwój właściwego ruchu kobiecego, dopiero w późniejszych czasach rozwijać się on począł pod naciskiem ekonomicznych warunków i przy poparciu partii demokratycznej.

Pierwszą pionierką sprawy była matka fizyologa Mantegazza i jej to wiele szkół i kursów fachowych dla dziewcząt oraz stowarzyszeń wzajemnej pomocy zawdzięcza swoje istnienie.

Z wielu radykalnych reform, których żądał poseł Morelli, autor ważnej dla włoskiego ruchu kobiecego książki „Kobieta i wiedza”, uchwalono zaledwie prawo świadczenia kobiet przy aktach cywilnych, i pod tym tylko względem prowadawstwo włoskie przedzieliło inne.

Wkrótce po zjednoczeniu Włoch, pisarka Marya Mazzonei rozwinęła gorliwe starania, zwołując zgromadzenia, wydając książki i pisma ulotne, które choć nie mogły osiągnąć doraźnie rezultatów konkretnych, przygotowywały grunt, umożliwiając skuteczniejsze działanie późniejszym stowarzyszeniom. Z nich należy wymienić: „Ligę popierania interesów kobiecych” w Medyolanie, Turynie i Florencji, Stowarzyszenie dla kobiet i Klub międzynarodowy w Rzymie, oraz Związek kobiety, którego współzałożycielką Rosa Amadori jest redaktorką pisma w sprawie kobiecej, jednego z czterech wydawanych we Włoszech.

Zajścia z 1898 r. wywołały rozwiązanie Ligi kobiecej, od roku 1900 jednak zastępuje ją „Medyolański związek kobiety”, który pod dachem wspólnego domu połączył: Ogólne stowarzyszenie robotnic, Towarzystwo rozumu i pracy, Towarzystwo szkoły przygotowawczej dla robotnic i Stowarzyszenie rękodzielniczek. W domu związkowym jest również biuro informacyjne i biblioteka, urządzane bywają odczyty i zgromadzenia, a Związek podejmuje inicjatywę w poda-

waniu petycyj. Jedna z nich doręczona w r. 1901 o zmianę prawa regulującego pracę kobiet i dzieci w duchu żądań socjalno-demokratycznych, była podpisana przez 40.000 kobiet.

Stowarzyszenia rzymskie w liczbie 40, połączyły się również w federację, przy zachowaniu zupełnej niezawisłości wzajemnej, tylko w celu reprezentacji oraz poparcia wspólnych prac, które ograniczają się dotąd do założenia: wypożyczalni, bibliotek i kursów dla nauczycielek, urządzania ankiet o położeniu nauczycielek elementarnych, a także robotnic.

Usiłowania zaczynają już przynosić rezultaty: prawo głosu i wybieralności do sądów przemysłowych, zarządów dobroczynności, szpitali i komisji szkolnych. Wiele też projektów reform dotyczących kobiety znajduje się obecnie w parlamencie, a mianowicie projektu praw: o rozwodzie, poszukiwaniu ojcostwa, ochronie pracy dzieci i kobiet, zajmowania się adwokaturą, o co włoski nadaremnie od 1883 roku czynią starania.

W Portugalii na 100 kobiet 67, a w Hiszpanii aż 74, ani czytać ani pisać nie umie! Szkół średnich żeńskich wcale niema, lecz wyjątkowo dziewczętom, którym tak nadzwyczajna przychodzi ochota, rząd nie broni uczęszczania do uniwersytetu, a nawet do szkół średnich. Próby takiej wspólnej nauki nie wywołały następstw ujemnych, nawet w tym kraju południowym, a tak mało oświeconym, co chyba wymownie przemawia na korzyść systemu koedukacji.

Doktorek liczy półwysp Iberyjski kilkanaście, poetek, literatek, artystek znacznie więcej. Kobiety zajmują się dobroczynnością, zaczynają indywidualnie interesować się ruchem radykalnym lub socjalistycznym, w zakresie jednak własnej sprawy ograniczają się do pisywania o niej niekiedy.

Brak wszakże zupełnie pism i stowarzyszeń w sprawie kobiecej; słusznie więc półwysp Iberyjski za najbardziej pod tym względem zacofany kraj w Europie uważać można.

Kobieta bułgarska zaczyna już rozumieć potrzebę ruchu, ma swoją kartę w usiłowaniach pracy w szkolnictwie, zakładaniu stowarzyszeń, a nawet prób wydawania kobiecego organu.

Rumunki nie tylko uczą i kierują szkołami elementarnymi dla dziewcząt, lecz i założyły prywatne gimnazja żeńskie, oraz uzyskały wstęp do gimnazjów męskich i uniwersytetów. Podobno nawet doskonale wpłynęły na podniesienie pilności dość niedbałych poprzednio studentów.

Rumunia pierwsza w Europie przyznała też kobietom prawo do adwokatury, w osobie p. Sarmisy Bilcesco w roku 1891. Fakt ten ułatwiony wyjątkowymi warunkami kraju, o tak świeżej, a forsownie szczepionej kulturze, nie wywarł jednak znaczniejszej podmioty na postęp ruchu kobiecego, bo zajęcie niezwykłych stanowisk przez jednostki, nie wystarczy, aby ruch ożywił, jeżeli jednostki te nie rozwijają w obranym zakresie właściwych dążeń emancypacyjnych.

Przez dłuższy czas jedyną działalnością reprezentującą ruch kobiecy w Grecji, był dziennik w sprawie emancypacji redagowany przez p. Calliröe-Parren, oraz szkoła rzemiosł dla kobiet przez nią założona.

Następnie bez trudności, otrzymały kobiety pozwolenie uczęszczania na wydziały: lekarski, a także historyczno-literacki. W roku zaś 1896 w cisy głębokiej prowincjonalnego miasta, urządzono wystawę pracy kobiet i zwołano zjazd kobiecy, który uchwalił zawiązanie stowarzyszenia pod nazwą „Minerwy-pracownicy“ i wydawanie miesięcznika w kierunku bardziej konserwatywnym, niż organ p. Calliröe-Parren.

Dla charakterystyki nieprzepartej siły z jaką ruch kobiecy, w różnej formie, kielkuje w najdalszych zakątkach świata, należy wzmiankować o jego przebiegach na dalekim

wschodzie: praktyce medycyny przez kobiety w Armenii, Japonii, Chinach, gdzie dwie doktorki, chinki, stoją na czele jednego szpitala, a w drugim pozostającym pod dyrekcją doktorki angielskiej w ciągu roku leczą 7000 osób.

Zakaz cesarszowej kaleczenia nóg dziewczątek bandażowaniem, jest ważnym krokiem do poprawy losu chińskiej kobiety. W Japonii, prawo z 1898 roku nie uznało konkubinatu, dozwoliło kobietom rozporządzać majątkiem, głosić na wyborach gminnych i miejskich, wstępować do uniwersytetu, pannie Fel-Sono być adwokatem w Tokio, ale pod groźbą buntu musiano cofnąć zakaz oddawania córek pod zastaw pożyczek (prostytek).

Liczne szpitale, szkoły medyczne i apteki kobiece, które powstały w Indiach z inicjatywy lady Dufferin, krzewią tam cywilizację, a z nią nowe dążenia. Przejawami ich: pismo w języku „guzerań” wydawane przez kobiety i zamieszczające wyłącznie twory piór kobiecych; Stowarzyszenie opieki nad wdowami, wreszcie starania miss Saraby, która ukończyła wydział prawny w Anglii, o prawo wnoszenia obron w sądach, gdyż kobietom indyjskim niewolno szukać porady u adwokatów mężczyzn.

Wraz z nauczycielkami francuskimi wciska się duch czasu nawet do haremów i wprowadza tam różne innowacje, a najciekawsze, iż turczynki doszukały się w koranie, że nauka stanowi jedną z czterech przyczyn, dla których wolno im wyjechać z kraju! Mnogoży się też szybko licza autorek zasilających „Dziennik dla kobiet” wydawany w Stambule przez mężczyznę.

Kobiety syryjskie posiadają, jako chrześcijanki, większy stopień swobody i same redagują dwa pisma, w Kairze i Aleksandrii, a jedno z nich („Wierny przyjaciel” p. Avierino) przy współpracownictwie wyłącznie kobiecym.

Stopień wykształcenia kobiety boerskiej przewyższa powszechnie oświatę boerów, gdyż zwyczaj poczytuje Biblię za jedyne odpowiedzialne czytanie dla mężczyzn. Kobiety posia-

dają też znaczną powagę i wpływ na sprawy publiczne, odznaczając się silnym poczuciem patriotyzmu i niezależności. Na takie ukształtowanie się charakteru boerki, oprócz warunków otoczenia, musiały zapewne oddziaływać tradycje holenderskich emigrantów.

Holenderki bowiem wykazują także wiele dzielności i hartu, w rozwijaniu ruchu kobiecego. Rozgąłębiona się ich stowarzyszeń obejmuje nie tylko cele oświaty, pracy zawodowej, wzajemnej pomocy, zniesienia reglementacji prostytucji, ale i prawa wyborcze dla kobiet. Od lat kilku zaś stowarzyszenia zgrupowane w „Związku narodowym kobiecym” urządzają coroczne zjazdy. W Amsterdamie zaś Dr. Alletta Jacobs-Gerritsen, z mężem, założyli bibliotekę dzieł w sprawie kobiecej w różnych językach.

W sąsiedniej Belgii przeciwnie, sprawa kobieca znajduje się w bardzo trudnych warunkach. Klerykałizm i socjalizm walcząc z sobą, popierają ruch kobiecy każdy w swoją stronę. Nieliczna zaś grupa niezależnych kobiet, pozostaje tak bezsilną w tym wirze oddziaływań, że nie zdołała nawet dotąd przeprowadzić prawa zajmowania się adwokaturą, aczkolwiek starania w tym kierunku rozpoczęte zostały jeszcze w r. 1888 przez dr. praw Maryę Popelin i wymownie popierane były przez rzecznika sprawy kobiecej w Belgii, Ludwika Francka, autora kilku ważnych dzieł: „O politycznym stanowisku kobiety”, „Kobieta adwokat”, „Kasy macierzyńskie” i t. p.

Uzyskane zaś w r. 1900 prawo do oszczędności własnych dla mężatek, jest jeszcze bardzo ograniczone różnymi zastrzeżeniami.

Socjaliści długi czas na swoich zjazdach i zgromadzeniach, uchwalali włączenie do swego programu żądania praw politycznych dla kobiet, gdy jednak w r. 1902 partya klerykałna, wobec zamierzonej reformy wyborczej zapowiedziała,

ż ona zażąda prawa głosowania i dla kobiet, wówczas socjaliści opatrzyli się nieco późno, że głosy kobiece wzmocniłyby przeważnie konserwatywnych i w imię interesów partii, wyperswadowali przodownikom ruchu robotnic, aby się od agitacji wstrzymały i na odroczenie do lepszych czasów zgodziły. Wynikiem tej zgody było, iż żaden wniosek o prawo wyborcze dla kobiet przedstawionym nie został, gdyż zapowiedź stronnictwa klerikalnego okazała się tylko fortelem wyborczym.

Czy kobiety belgijskie są już dość wyrobione, aby z tak dobitnej nauki o znikomości wszelkich obietnic, wysnuć tę samą wskazówkę jak ongi Ludwika Otto i zacząć na serio pracować nad sobą, aby wytworzyć niezależną organizację — zobaczymy.

W ostatnich latach cesarstwa we Francji ruch kobiecy zaczął się grupować koło redaktora czasopisma „Prawo kobiet”, autora kilku dzieł prawnych w tym przedmiocie p. Leona Richer, oraz wymownej prelegentki Maryi Deraisme, której szereg konferencji wytworzył książkę „Eve dans l'humanité”. Feministyczna działalność jej wszakże rozwinęła się szerzej już po ustanowieniu republiki, poparta powagą zasług, jakie położyła w czasie wojny i ciężkiego okresu odradzania Francji, autorka książki p. t. „La régénération de la France”. Mówczyni i czynna indywidualnie obywatelka w zakresie polityki, Marya Deraisme, szczerą republikanką i wyznawczynią swobody sumienia, w ruchu kobiecym postawiła jako punkt programowy, odłożenie starań o prawa polityczne do czasu większego rozpowszechnienia niezależności pojęć wśród kobiet, w obawie, aby uzyskanie prerogatyw obywatelskich przez kobiety niewyrobione, nie stało się hamulcem dla narodowego rozwoju.

Ważną reformą dla wyrobienia samoistnych poglądów u kobiet francuskich, było otwarcie liceów żeńskich w roku

1886, tembardziej, że otrzymały one plan ułożony według wymagań nowoczesnej pedagogiki, który minister Paul Bert pragnął wprowadzić do szkół męskich średnich, a nie mogąc przełamać ich rutyny zastarzałej, zastosował nowy plan do powstających liceów żeńskich w nadziei, że wyborne jego rezultaty wywołają wkrótce rozszerzenie go i do liceów męskich. Dobiała jednak lat 20 i dotąd do tego nie przyszło, co wykazuje omylność takich wyrachowań, aczkolwiek służy one nieraz jako argument za utrzymaniem różnicy w planach zakładów męskich i żeńskich, posługując się temi ostatnimi, jako terenem doświadczalnym dla nowych planów i systemów. Doświadczenie Berta nie wpłynęło więc na poprawę liceów męskich, lecz utrudniło kobietom uczęszczanie do uniwersytetu, gdyż po ukończeniu liceów muszą one prywatnie dopełniać jeszcze swoje przygotowanie, aby zdać maturę, choć w niektórych przedmiotach przewyższa ono zakres szkół męskich. Pomimo tego w tych liceach wykształca się obecnie nowy typ kobiety-francuzki, a ciekawe obserwacje psychologicznej przemiany, jaka się odbywa pod wpływem gruntownej i niezależnej nauki przedstawia barwnie p. Réval w swoich powieściach „Les Sévriennes”, „Un lycée de jeunes filles” i inne.

Po latach starań, zaczęły francuzki zbierać plony swych trudów. W roku 1880 nauczycielki otrzymały prawo wyborcze i wybieralność do rad szkolnych okręgowych i Rady najwyższej. Ustanowiono inspektorci dla szkół początkowych, oraz inspektorci przemysłowe. Od roku 1893 mężatki separowane odzyskały zdolność do zawiadywania majątkiem, a już po śmierci Maryi Deraisme, którą ziomkowie uczcili pomnikiem w mieście rodzinnym, a nazwą ulicy w Paryżu, uzyskały kobiety wynik jej długoletnich usiłowań: prawo wyborcze do sądów handlowych i świadczenia przy aktach cywilnych. Później zaś przyznane zostało prawo do adwokatury i powołano kobiety do Rady pracy w osobie p. Bonneval, która patroluje syndykatom kobiecym, mającym

te same cele, co związki robocze w innych krajach, więc pomoc wzajemną i obronę interesów. Wyłącznie kobiecych syndykatów istnieje 36, a łącznych z mężczyznami 75.

W ostatnich latach najrozgłośniejszym ogniskiem produkującym w ruchu kobiecym, jest codzienny dziennik pisany i drukowany przez kobiety. Bez względu na stawiane jej zarzuty, niepodobna zaprzeczyć, że „Frona” oddaje ruchowi kobiecemu znaczne usługi, podnosi inicjatywy różne, urządza konferencje, zakłada lub daje impuls do tworzenia stowarzyszeń i syndykatów.

Względnie jednak we Francji stowarzyszenia są mniej liczne, oraz nie tak dobrze zorganizowane; podobno więcej tam zdolnych generałów niż wyćwiczonych szeregowców, dość, że po nieudanej próbie w roku 1890, dopiero podczas kongresu międzynarodowego praw kobiet w r. 1900, zdołano utworzyć Narodowy związek stowarzyszeń kobiecych, aby przeciw Francji wejść mogła do „Międzynarodowej Rady kobiet”.

Być może, iż świadomością niedostatecznego zorganizowania ruchu wywołała w bieżącym roku gorliwą pracę nad uświadamianiem szerszych mas kobiecych: przez urządzenie zgromadzeń, konferencji i dyskusyj publicznych w sprawach kobiecych. Szczególnie w tem czynne są stowarzyszenia: „Solidarność kobieca”, „Towarzystwo studyów feministycznych”, „Związek siostrzany” itp. Między innymi kwestjami, na zgromadzeniach takich szczegółowo dyskutowaną jest kampania braci Margueritte, podjęta dla uzyskania nowego prawa, rozvodu na zasadzie obustronnej zgody, a nawet w razie uporczywego żądania go przez jedno z małżonków. Rozwód za zgodą wzajemną, która usuwa konieczność odgrywania wstrętnych komedji, udanych obelg lub zdrad, znajduje powszechne uznanie, w zamian jednak jednostronne żądanie, wydaje się niedostatecznym wielu przeciwnikom.

Francuzki chociaż niezdolały jeszcze osiągnąć dla siebie równie poważnych rezultatów jak w Anglii lub Skandynawii, jednak wierne charakterowi narodowemu, potrafiły nadać silny impuls wszechświatowemu ruchowi, przez zwoływanie międzynarodowych kongresów kobiecych.

Pierwszy z nich, z inicjatywy Maryi Deraisme i Leona Richer, zgromadził w roku 1878 rzeczniki i rzeczników: Ameryki, Anglii, Belgii, Brazylii, Holandyi, Niemiec, Rosyi, Rumunii, Szwecyi i Szwajcaryi. Przedstawione referaty były jeszcze prawie wyłącznie polemiczne, a radykalne wnioski koedukacji płci obu, równej płacy dla równej pracy, zrównania praw cywilnych, poszukiwania ojcostwa itp., poprzedzał wniosek, aby wszystkie matki, którym na to zdrowie pozwala, dzieci same karmily. Pierwsze to orzeczenie, pierwszego międzynarodowego kongresu kobiecego, stanowi chyba największy dowód, że ruch emancypacyjny zawsze oceniał ważność ścisłego spełniania obowiązków macierzyńskich.

Podczas wystawy paryskiej w r. 1889 aż dwa kongresy kobiece zwołane zostały: t. z. „Praw kobiety” znowu przez Maryę Deraisme i Leona Richer, oraz t. z. „Prac i kobiecych instytucji” zainicjowany przez pp. Bogelot i Emilię de Morsier, obie zasłużone w walce przeciwko prostytucji.

Kongres „Prac kobiecych” był pierwszym kongresem kobiecym uznanym za oficjalny. Oba zaś zgromadziły przedstawicielki i przedstawiciele 21 narodowości, których prace zestawily barwny i zadokumentowany obraz ruchu wszechświatowego, a wnioski, z konieczności będące powtórzeniem nieureczywistnionych postulatów z r. 1878, były o wiele ścisłej i śmiałej sformułowane, stanowiąc już przytem wyraz przekonania znacznie liczniejszych zbiorowości.

Odczuwanie zaś potrzeby stałego łącznika wymiany myśli, przez uczestniczki kongresów, wywołało zawiązanie „Unii powszechnej kobiet” dla jednoczenia stowarzyszeń, oraz indywidualnych usiłowań, mających na celu poprawę losu kobiety. Zadaniem tego solidarnego związku wzajemnej po-

mocy była wymiana informacji, wspólne wydawnictwa, zjazdy itp. Zbyt luźna jednak organizacja sprawiła, że ta pierwsza próba kobiecej federacji w Europie, nie zdołała rozwinąć się dość silnie, mimo ofarności i pracy rodaczki naszej p. Maryi Szeligi, sekretarki centralnego biura Unii w Paryżu, która przez półtora roku własnym kosztem wydawała miesięcznik Unii p. t. Biuletyn.

Pożytek jaki Unia pomimo bardzo trudnych warunków swego istnienia przynosiła, jednak zachęcił kobiety w różnych krajach do tworzenia „Narodowych związków stowarzyszeń” aby móż przystąpić do „Międzynarodowej Rady kobiet”. Zapoczątkowanej w Ameryce, jeszcze podczas kongresu w Washingtonie w r. 1888, lecz do której właściwie Europa przystępować zaczęła dopiero po międzynarodowym kongresie w Chicago, w roku 1893.

Kongres ten wywołał bowiem znacznie większe zainteresowanie w Europie, z powodu powołania przez jego komisję organizacyjną narodowych komitetów, do zbierania materiałów statystycznych i prac przygotowawczych. Wezwanie to wywołało wielkie ożywienie, którego wynikiem dla jednych, był zgromadzony cenny materiał, a dla innych, wcale nieoczekiwane doświadczenia. Przybyłe zaś delegowane z Europy zapoznano bardzo umiejętnie z duchem i treścią ruchu amerykańskiego, który tak silnie rozbuździł zrozumienie i odczucie potrzeby emancypacji, iż jednoczy tam ono wszelkie odcienie przekonań i wyznań. Zbliżenie to ugruntowało zaufanie i wzbudziło chęć należenia do Rady międzynarodowej kobiet, która federuje związki narodowe na zasadach: swobody w wewnątrznych pracach i zarządzie, wzajemnego poparcia w kwestjach poszczególne kraje obchodzących, a łącznego współdziałania w sprawach ogólnego interesu.

Obecnie Międzynarodową Radę kobiet składa 10 wymienionych już związków, które reprezentują narody: anglosaksońskie, skandynawskie, germańskie i łacińskie, brak w Radzie tylko jeszcze żywiołów słowiańskich. Przewodniczącą

„Rady”, świadome znaczenia jakie posiadać będzie zgrupowanie kobiet ras wszystkich, pragną bardzo wciągnięcia słowianek do wspólnego dzieła. „Wy polki, które dostarczacie tylu wybitnych indywidualności w nauce, sztuce i literaturze, — mówiła mi w r. 1900 przewodnicząca jednego ze związków narodowych — jesteście wskazane do zgrupowania mniej licznych i posuniętych w ruchu innych słowianek, aby wejść do „Rady” zwartą, silną grupą, po której spodziewamy się wiele pożytku. Straciłyście sposobność zjazdu w roku 1899, przystąpićcie się na rok 1904”. Tak bowiem londyński kongres kobiecy jak i zapowiedziany w roku 1904 w Berlinie, będzie właściwie Zjazdem „Rady międzynarodowej” co 5 lat zwoływany w innej stolicy. Kiedyś przyjąć powinna kolej i na Kraków!

Rozwój ruchu kobiecego wysnuwa coraz to nowe jego fazy. W krajach gdzie wyrobiło się wśród kobiet silne poczucie niezależności, a zakres ich wiedzy, pracy i obywatelskich prerogatyw rozwija się już normalniej, zaczynają one zdawać sobie sprawę, iż niesprawiedliwym jest, aby za cierpienia, narażanie życia i mozolne trudy wychowawcze, jakie spełniają dla zapewnienia bytu ludzkości, miały one być skrupowane w swoim rozwoju indywidualnym w ciągu całego życia i zmuszone do wyboru między: wyrzeczeniem się macierzyństwa, naturalnej funkcji ich organizmu potrzebnej dla ich indywidualności, albo hańbą; lub też osobistą zależnością w małżeństwie i utraceniem prawa do własnego dziecka.

Zwolna też i niejasno jeszcze, krystalizuje się świadomość, że obok prawa do pracy, wiedzy i obywatelskich prerogatyw, kobiety powinny mieć prawo, gdy sobie tego życzą, być matkami dzieci zdrowych, w warunkach fizycznie i moralnie czyniących trudy macierzyństwa jak najlżejszymi. Logicznym następstwem uznania kobiety — człowiekiem, musi być zapatrywanie na macierzyństwo, jako na jej prawo

i uzupełnienie, a nie rację bytu i nie jedyny cel istnienia jej w ludzkości.

Pojęcie jednak, o indywidualnej swobodzie należnej kobiecie, jest jeszcze słabo ugruntowane, a tak bardzo nawykliśmy pod porządkowywać ją komuś, lub czemuś, że nawet dążenie do zdobywania nowego dla niej prawa kształtuje się obecnie w chaosie poglądów, które często opadają w tę odwieczną bródz; np. w imię macierzyństwa stawianem bywa żądanie usunięcia kobiety od umysłowej i zawodowej pracy, co byłoby poświęceniem jej tak wyłącznie macierzyństwu, jak dotąd istniała dla wygody mężczyzny.

Do tego obozu należy także wybitna szwedzka literatka Ellen Key, która wygłasza w sprawie kobiecej zdania nader sprzeczne, czasem słuszne i głębokie, obok dziwnie płytkich komunałów, o rzekomej zmęczeniu kobiety itp. Ma ona n. p. rację utrzymując „iż jednym z dążeń ruchu emancypacyjnego, powinno być zapewnienie kobiecie możliwości spełnienia swoich obowiązków, względem żyjących i urodzić się mających dzieci”. Rację również, do pewnego stopnia, „ze ruch kobiecy dotąd zbyt mało troszczył się o kwestyę miłości”, choć to ostatnie pominięcie narzucała konieczność, bo dziś dopiero, koedukacja, wspólna praca zawodowa i działalność publiczna, oraz szczepienie pojęć o słuszności zasady jednej moralności dla wszystkich, daje kobietom możność przeobrażania tejże miłości. W miarę bowiem, jak mężczyzna przestaje widzieć w kobiecie tylko „używkę”, przekształcają się i jego uczucia dla niej.

Myli się jednak Ellen Key, gdy dochodzi do twierdzenia, że przemawianie w obronie „bezwzględnej równości płci i wolności indywidualnej kobiety, jest zbrodnią popelnioną na przyszłych pokoleniach i samych kobietach” gdyż jedynie uzyskanie tej równości, a przez to i swobody dostosowywania stroju społecznego i warunków swojego bytu, do wymagań własnej indywidualności kobiecej, zdoła zapewnić im ową „możność spełnienia obowiązków względem

dzieci”, o jaką dopomina się autorka szwedzka, a także i urobienia miłości lepiej odpowiadającej właściwościom ich natury.

Poglądy Ellen Key znajdują jednak często przychylnie przyjęcie, bo odpowiadają atawistycznym nawykom i rozbudzonemu instynktowi macierzyńskiemu, poczytywanemu dość powszechnie jeszcze za autorytet, nie podlegającym ani krytycznej ocenie, ani ewolucyjnym przemianom. Zresztą, jak często kobiety zawiedzione w nadziei osobistego szczęścia, ześrodkowują swoje istnienie w egzaltowanej miłości macierzyńskiej, tak teoria o konieczności podporządkowania całego życia kobiety — dziecku, uspokaja rozterkę wewnętrzną, tych słabszych indywidualności kobiecych, którym zbyt trudno przychodzi wyrobić sobie samoistne indywidualne życie z przewodnią dla niego idea, albo też tych, które w tym „Krzyku o dziecko.”*) znajdują ujęcie dla nieuświadomionego może echa erotycznych zapalów.

Do uznawania tej teorii doprowadza też czasami nawet i bardzo dzielne jednostki, zbyt ciężka walka, o zawsze trudne, w obecnych warunkach bytu, a nieraz i niemożliwe, pogodzenie wymagań pracy zawodowej z obowiązkami macierzyńskimi. Osoby te wszakże, zapominają, o ustawicznej zmienności stosunków ludzkich, przesądając przyszłość miarą przemijającej chwili. Wbrew faktycznym wskazówkom, jakie już dziś ujawniać się zaczynają, np. w ankiecie „O pracy umysłowej i macierzyństwie” przeprowadzonej przez Adelę Gerhard i Helenę Simon.

Tymczasem na konferencyach pedagogicznych, nawet u nas, wielokrotnie stwierdzano, że indywidualna egzaltacja macierzyńska, wytwarza dzieci - egoistów. Niepożądanym więc jest podnoszenie przesydy w tym kierunku, aż do znaczenia zasadniczej teorii. Pamiętać też należy, że sprzeciwiałaby się ona tradycji pozostawionej nam przez nasze zasłużone wy-

*) Inge Marie: „Schrei nach dem Kinde”.

chowawczyźnie w przeszłości: Chrzanowskie, Chodkiewiczowe, Sobieskie i inne, iż polka jest przedewszystkiem obywatelką, dla kraju żyje i dla niego dzieci chowa, a nie dla nich samych, obowiązki zaś obywatelskie ograniczyć się nie mogą wyłącznie do macierzyństwa. Niepodobna też chyba nawoływać polki, aby od tych zasad odstępowały.

Nie brak również stronników wychowania zbiorowego, społecznego lub państwowego, którzy zalecają różne systemy, do urzeczywistnienia niełatwe, lub wprost niemożliwe. Bez względu jednak na ekscentryczności do jakich dochodzą oba obozy teoretyków, siłą konieczności przeobraża się nie tylko wykształcenie, ale i wychowanie, z domowego w publiczne, a raczej zbiorowe. Życie teraźniejszych społeczeństw wstępuje w znak zreszenia, aby więc kiedyś umieć żyć i działać solidarnie, już dzieci wspólnie wychowywane być powinny; przybywa nam więc ciągle instytucji pomocniczych, nawet w zakresie zabaw dziecięcych. Ciekawem dziełem, w tym przedmiocie, opartem na podstawach naukowych i dziejach rodziny, jest książka p. Perkins-Stetson, amerykańki, w tłumaczeniu niemieckiem nosząca tytuł: „Mężczyzna i kobieta”.

Do tej wzrastającej zadomowości wychowania, matki czynności swoje przystosowywać muszą i ciągle rozszerzać zakres swego oddziaływania, aby się nie dać zepchnąć do biernej jedynie roli orędowniczek, wyprasających lepsze stopnie.

Amerykanki już żywą akcyę w tym kierunku prowadzą, tworząc kluby macierzyńskie, będące rodzajem szkoły wzajemnego kształcenia się matek, oraz solidarnego porozumienia z nauczycielkami; założyły pismo specjalne w New-Yorku p. t. „Głos matek”, a nawet zwołały kongres matek w roku 1898 w Washingtonie.

Francuzki urządzają wykłady, oraz kursa dla przyszłych matek i liczne instytucje pomocy.

Niemieckie matki piórem, słowem i petycjami nawołują ogół i władze szkolne do lepszego czuwania nad mo-

ralnością młodzieży, i do energiczniejszej walki z nierządem i alkoholizmem. Wreszcie w kilku krajach żądaniem jest ustanowienie kas macierzyńskich różnego typu. W Niemczech zaś kasy chorych, od r. 1883 muszą już przychodzić z pomocą położnicom, podczas trzytygodniowego odpoczynku jaki nakazuje im prawo.

W kołach rzecznickiej emancypacji, kasy macierzyńskie, a bardziej jeszcze prawodawstwo ochronne, stanowią kwestye sporne, tem więcej, iż nie wszystkie wyniki zakazów pracy kobiet dają się ująć w cyfry i fakta konkretne. Wśród rzeczoznawczyń zaś, za prawem ochronnem oświadczają się pracownice i rzeczniczki, należące do demokracji społecznej. Przeciwno, nie tylko rzeczniczki t. z. buržoazji, lecz stowarzyszenia i przedstawicielki robotnic, bliżej z ruchem kobiecym zespolone. Dwa międzynarodowe kongresy kobiece wypowiedziały się też przeciwko prawom ograniczającym pracę kobiet: londyński w r. 1899 i paryski w r. 1900. Jakkolwiek na tym ostatnim, wpływowymi referentami sprawy byli społeczni demokraci: deputowany Viviani i panna Bonneval, członkini Rady pracy, utworzonej przez ministra Milleranda.

Zakaz pracy bywa często niezaprzeczalnie skazaniem na głód, lub prostytucyę, więc istotnie skutecznem będzie dopiero wytworzenie możności: pracy krótszej dla zdrowych, a odpoczynku dla rodzicielek. Mają one do niego równie niewątpliwe prawo, jak żołnierz do utrzymania, gdy broni kraju, i w interesie własnym społeczeństwo zabezpieczyć go matkom powinno. Czy potrzebnych nań środków w przyszłości dostarczy zarobek osobisty kobiety? czy państwo? lub wspólność małżeńska? zależeć to już będzie od dalszych przemian ustroju społecznego.

W każdym razie reformy w tym kierunku opierać się winny na zasadzie, iż przyznane matce zabezpieczenie, nie ograniczy niezależności kobiety, ani jej praw do dziecka, ani też nie utrudni jej dopełnienia względem niego obowiązków wypływających z jej macierzyńskiego uczucia.

Nielatwa do urzeczywistnienia ta reforma, tworzone są więc różne plany i projekty. Jedni domagają się przyznania dziecku wyłącznie matce, zorganizowania dla niej odpowiedniego wychowania, pomocy państwowej lub społecznej, opieki i rehabilitacji dla matek niezameężnych, praw ochronnych, a nawet powrotu do rodziny macierzystej. Inni znowu prawa poszukiwania ojcostwa, obostrzenia przepisów o alimentach, przekształcenie rodziny ojcowstkiej na rodzicielską*) (parentale) i t. p.

Obecnie więc macierzyństwo, oraz jednaka dla wszystkich moralność, stają się górującymi hasłami, nowego okresu w ruchu kobiecym. Rozbrzmiewa niemi nietylko, jak to już zaznaczałam, literatura specjalna kwestyi kobiecej, lecz i beletrystyka i teatr.

Pobieżny ten zarys uwadnia jednak, że ruch kobiecy rozwija się coraz wszechstronniej i ogarnął cały świat cywilizowany, a z cywilizacją przesiąka coraz dalej. Przy znacznych różnicach spowodowanych odmiennością środowisk, wszędzie zapoczątkowanie świadomego ruchu kobiecego wywoływały zwykle trzy czynniki: wyższy stopień ogólnej umysłowej kultury; rozbudzone dążenie do równouprawnienia klasowego; wreszcie stosunki ekonomiczne. Ruch kobiecy jest bowiem nieodłączną częścią ogólnej reformy socjalnej, a zarazem jednym z ogólnoludzkich łączników, gdyż kobiety wszystkich stanów, jednoczy wspólność krepujących je ograniczeń prawnych i cierpień wywołanych podwójną miarą moralności. Wspólności te wprowadzie nie zacierają między niemi antagonizmu klasowego, ale łączna praca nad usunięciem jednych ciężarów zbliża je i z czasem zespół ten stanie się czynnikiem dopomagającym w załatwieniu rozterki klasowej.

*) Louis Bridel: «La femme et le droit».

Stanowisko kobiety i jej dążenie do emancypacji jako wynik zaawansowanego już rozwoju cywilizacji, jest — zdaniem wybitnych socjologów — miarą kultury społeczeństw. Przybywa też w tym ruchu nowy, dzieln bodziec dla dalszej ewolucji tychże społeczeństw, ponieważ ruch kobiecy dla postępu swego niezbędnie potrzebuje rozpowszechnienia idei cywilizacyjnych, oraz instytucji humanitarnych.

Współdziała on więc w szerzeniu oświaty, poczucia altruizmu, etyki, wolności sumienia, idei powszechnego pokoju, walki z alkoholizmem i prostytucją, tworzy nowe instytucje społeczne, ulepsza dawne. Działalność kobiet w zarządach szpitali, szkół i więzień, a nawet gospodarstwie miast, wykazuje rezultaty dodatnie. Wyborczynie dążą też do powierzenia prawodawstwa w ręce „ludzi nieposzlakowanych“, a wszędzie do wspólnej pracy kobieta wnosi złagodzenie obyczajów i podniesienie poziomu moralnego danego otoczenia.

Wobec stwierdzenia tego dodatniego wpływu, jaki ruch kobiecy wywiera na rozwój społeczeństw, staje się żywo interesującą kwestyą, o ile ruch ten zdoła się u nas rozwinąć?

Z góry zastrzedz muszę, iż szczegółowe omówienie obywatelskiej działalności kobiet naszych przekracza ramy przedmiotu, przy zawarciu go w dwóch wykładach. Zaznaczę więc tylko, iż działalność ta miała możność uwydatnić się najwybitniej w Galicyi, w Towarzystwie „Szkoły ludowej“, i uniwersytetach ludowych, w których bardzo wiele kobiet pracuje gorliwie i umiejętnie, nie tylko w bierniej roli pomocniczej, ale także organizacyjnej i kierowniczej. Od lat kilku w lokalnych kołach mięszanych Towarzystwa „Szkoły ludowej“, do zarządów, a nawet do przewodnictwa wybierane bywają kobiety; lecz trzeba było długiego czasu i wiele starań, aby weszły one i w skład głównego zarządu towarzystwa.

W Poznańskim czynność kobiet najenergiczniej się rozwija w szeregach nauki ojczystego języka, w czym odznacza się między innymi towarzystwo „Warta”.

W Królestwie liczne pióra kobiece pisują dla ludu, a utwory ich bywają nieraz wyróżniane na konkursach. Nie braknie też członkiń ofiarodawczyń kasie Mianowskiego, i gorliwych opiekunek dobroczynnych przytułków dla ubogiej dziatwy. Tradycja leczenia ludu przez panie i panny ze dworów, zachowuje się dotąd, czasem przejawiając się w nowożytnej formie zakładania łaźni wiejskich, lecznic, ochron itp. Z pomocą przychodzi nowoczesny prąd krzewienia przemysłu drobnego: tkactwa, koszykarstwa, kapeluszy słomkowych i innych.

Mniej żywotnie rozwija się nasz ruch kobiecy, dotąd wyłącznie w kierunku pracy zawodowej i wykształcenia, a w Galicyi w ostatnich czasach i spożytkowania posiadanych praw wyborczych.

Cztery odmienne prawodawstwa kierują naszym życiem społecznym i rodzinnym, a ponieważ bardzo różnorodnie określają one stanowisko kobiet, więc też i bardzo różnie oddziałują na ich psychiczny rozwój.

Prawodawstwo pruskie, poddaje majątek żony, nawet zastrzeżoną do jej rozporządzenia część, ścisłemu nadzorowi męża, który mocen jest odebrać tę rozporządzalność, jeśli uzna, że żona źle administruje. O wychowaniu, a nawet karmieniu dzieci, piersią matki, decyduje mąż! Nad dziećmi nieślubnymi, istnieje urząd opiekuńczy, do którego zwrócić się też może o pomoc owdowiała matka. Rozszerzenie atrybucy w sprawowaniu opieki, oraz uczestniczenie w radach opiekuńczych, jest ostatnią zdobyczą długiej kampanii, jaką prowadziły niemki w czasie reformy kodeksu. Od życia politycznego, a nawet stowarzyszeń politycznych i obecny kodeks usuwa zupełnie kobiety.

W Poznańskim też najmniej ujawnia się inicjatywy i zainteresowania sprawą kobiecą. Towarzystwa pomocy

naukowej dla dziewcząt powstałe w Toruniu i Poznaniu jeszcze z inicjatywy: Emilii Szczanieckiej i Moraczewskiej w r. 1870, udzieliły w ciągu 25-letniego istnienia 806 stypendyów, dziewczętom kształcącym się w zawodach ręko-dzielniczych i gospodarskich, oraz nauczycielskim i denty-stycznym. Późniejszy Bazar sprzedaży wyrobów kobiecych, wspomniane towarzystwo „Warta”. Czytelnia kobieca urzą-dzająca odczyty. Działalność komitetu pań podczas wystawy poznańskiej w r. 1896. Wiec kobiecy, w celu zaprotegowania przeciwko rozporządzeniu językowym i czynności w sprawie Wrześni, w toku będąca organizacya schronienia dla nau-czyielek. Oto wszystkie objawy solidarności kobiecej i wy-bitniejsze wystąpienia ich w życiu publicznem, które stoją w bliższym związku z ich sprawą.

Jakiś czas *Przegląd poznański*, uwzględnił kwestyę ko-biecią i nawoływał poznanianki do działania, lecz nie zdołał pobudzić ich, ani do starań o rozszerzenie wykształcenia ko-biecego na miejscu, ani nawet do poszukiwania częściej nau-ki zagranicą. Studentki z Poznańskiego stanowią w uni-wersytetach rzadkie wyjątki, a nieco liczniej tylko uczęsz-czały na kursa Baranieckiego w Krakowie.

Ani reforma kodeksu cywilnego, ani tocząca się obe-cnie sprawa uczestniczenia kobiet w stowarzyszeniach poli-tycznych, nie wywołała żadnego zainteresowania w opinii, żadnego usiłowania czynu, tak dalece, że poparcie tej sprawy przez Koło polskie, wynikało jedynie z uznania dla działal-ności kobiet przeciw rozporządzeniom językowym, co zresztą nawet w przemówieniach zaznaczono.

Polki zamieszkałe w guberniach, w których obowią-zuje prawo rosyjskie, otrzymują 14 część spadku po rodzi-cach, a w linii bocznej dziedziczą tylko w braku spadko-bierców płci męskiej. W zamian męztki pozostają właście-lkami i swobodnymi administratorkami swoich majątków,

a o ile same na siebie zarobkują, mogą mieszkać osobno i otrzymać paszport bez upoważnienia męża.

Nieświadomość i bierna lekkomyślność żon, a szczególnie ich rodziców, którzy nieprzygotowują córek do administrowania, a choćby rozumienia toku swoich interesów, często czynią iluzoryczną w praktyce prerogatywę niezależności majątkowej. Wogóle jednak polki z tamtych okolic odznaczają się większą niezależnością w rodzinie, energią i rztunkością. One to stanowią większość pionierek w szukaniu wiedzy uniwersyteckiej, oraz na różnych polach pracy i działalności społecznej.

Bierniejszemi od nich bywają królewianki, obdarowane kodeksem Napoleona. Przyznaje on im równe prawa do dziedzictwa, lecz mężatkę wyzuwa z własności. Bez upoważnienia męża nie może ona nic sprzedać, ani kupić, ani spadku przyjąć, ani własnych oszczędności odebrać, choć je złożyć wolno, ani dziecku swemu dać grosz z wiana, aż dopiero w testamentie. Mąż ma prawo sprzedać ruchomości zapracowane przez żonę, odebrać jej zarobek dzienny, czy płace, a jeśli nie było intercyzy, zakazać zarabkowania, lub odmówić upoważnienia żądanego przez urzędy fabryczne i patentowe, nawet sąd zakazu tego znieść nie może, bez przeprowadzenia separacyi. Władzę rodzicielską mają tylko wdowy, a jeszcze wolno ojcu skrepować żonę testamentem w opiece nad dziećmi. Zapobiedz niewłaściwemu małżeństwu, lub uwięzieniu z woli ojca małoletniego dziecka, wpłynąć na wybór zawodu czy szkoły, matka niema żadnego prawa.

Francuski prawodawca w zapale ograniczania żony skrepował nawet i męża, uznając za nieważną ogólną plenipotencyę, wydaną żonie do prowadzenia interesów. Zastrzeżenie to usunął z kodeksu królestwa, sejm w Warszawie w r. 1825, obyczaj zaś i późniejsze prawa specjalne, np. bankowe, łagodzją niektóre bezwzględności rozporządzeń napoleońskich.

Poszukiwanie ojcostwa jest zabronione, lecz dotąd na zasadzie dwóch artykułów dawnego prawa polskiego w pe-

wnych warunkach można było żądać od nieprawego ojca pomocy w utrzymaniu dziecka. Obecnie nowo wydane w Rosyi prawa o nieślubnych dzieciach artykuły te zniosły, bez możliwości jednak zastosowywania nowych, z powodu braku podstawy poszukiwania ojcostwa w prawie ogólnem.

Niewątpliwie, ograniczenia prawne oddziaływały silnie na ugruntowanie rozpowszechnionego w Królestwie pojęcia o nieudolności kobiet do interesów, nawyku ich samych do wyręczania się męską pomocą, usuwania żon od wiadomości o stanie majątku i t. p., co często osłabia znacznie spójność i zaufanie wzajemne w małżeństwach.

Zmienione warunki ekonomiczne w Królestwie wywołały potrzebę zarabkowania kobiet i skierowały je z początku, poza nauczycielstwem prywatnem, do przemysłu i handlu. Napływ kobiet z prowincyi, szukających nauki rękodziel, wywołał założenie w r. 1871 spółki pod firmą „Praca kobiet“, pracowni i bazaru wyrobów kobiecych, w połączeniu z kursami rozmaitych rzemiosł, na których następnie wzorowały się liczne prywatne żeńskie szkoły rękodzielnicze. Zakłady te przyczyniły się do pomnożenia liczby zawodów i ułatwiły kobietom klas inteligencyi, zajmowanie się pracą rękodzielniczą, co wpłynęło dodatnio na zdemokratyzowanie pojęć wogóle i podniesienie pracy ręcznej w szacunku w opinii publicznej.

W krótkim stosunkowo czasie kobiety zawładnęły krawiectwem damskiem, rugując krawców, oraz rozwinęły liczne i na znaczną skalę, pracownice bielizny, haftów, kwiatów i magazyny mód. Mniej pomyślnie były rezultaty w innych rzemiosłach, pomimo dość często wykazywanej pracowitości i zapobiegliwości, z jaką, bez kapitału, twardym móżdżem, o własnych siłach, dochodziły pionierki te do zapewnienia sobie i rodzinom bytu, a czasem nawet do wyrobienia przedsięwzięciom poważniejszych rozmiarów, ogół doznawał bolesnego rozczarowania. Praca rękodzielnicza bowiem nie okazywała się wcale ziemią obiecaną łatwego i rychłego zarobku,

ani też zajęciem, dającym się korzystnie pogodzić z pozorami salonowego życia panny na wydaniu, za jakie poczytywała je większość rodziców i kandydatek. Przeciwnie, ciężkie te zawody, tylko przy kapitale, lub gruntownym wykształceniu zapewniają przedsiębiorczyom, lub kierowniczkom i specjalistkom, dochody dostateczne dla zaspokojenia potrzeb kobiet tych klas towarzyskich, których bracia, ani pomysleli o pracy rękodzielniczej, kierując się na doktorów, prawników i t. p.

Tymczasem bardzo wiele kobiet zaczynało się uczyć rzemiosł, gdy już nawet nie posiadały funduszków dostatecznych na dokładną naukę, a właścicielki małych kapitałów, niedowierząc swemu niewyrobieniu, zamiast nabywać je dłuższą praktyką zawodu, uważały za bezpieczniejsze umieszczać swe pieniądze nie we własnych przedsiębiorstwach, lecz braci lub szwagrów.

Wpływało to ujemnie na dalszy rozwój przemysłu kobiecego w tych gałęziach pracy i tzw. „gorączka rzemieślnicza” ustawać zaczęła, a z nią zmniejszać się i liczba szkół rękodzielniczych, które nieprzystosowane do potrzeb ogółu pracownic, pozostają dla nich niedostępne.

Do pracy zarobkowej, a przynajmniej nauczania się jakiegoś fachu, setki dziewcząt przynagliła powieść Orzeszkowej p. t. „Marta”, a mimo to do dziś dnia jeszcze nie przestała być na dobie. Należy ona do tych beletrystycznych utworów, które wywarły wpływ doniosły na rozwój ruchu kobiecego w Europie, jak „Hierta” Fryderyki Bremer, „Nora” Ibsena i inne. Tłumaczona na kilka obcych języków, „Marta” polecana była w ruchomych czytelnich niemieckiego stowarzyszenia „Reformy kobiecej” do obowiązkowego odczytywania przez członków w gronie znajomych.

Oprócz niej, inne powieści Orzeszkowej, Marenowej, Szeliği, Ostoi, Walewskiej i innych autorek, zachęcały kobiety do pracy i rozszerzania swej wiedzy.

Wzniesiony przez pozytywistów, około 1870 roku, okres

ruchu umysłowego, był właściwie jedynym, w którym nieco żywiej zajmowano się u nas teoretycznie sprawą kobiecą.

Przegląd Tygodniowy — pisze Chmielowski, w Zarysie najnowszej literatury polskiej — „od początku istnienia kwesty emancypacji podnosił i domagał się rozszerzenia zakresu pracy kobiecej, wyższego wykształcenia, większej swobody w życiu towarzyskim, uchylenia pewnych ścieśnień prawodawczych”, ale obok tego „wychwalał komedye Dumasa, usprawiedliwiał Magdalenki, zwałając winę na społeczeństwo. Wynikły z tego podejrzenia i nieporozumienia, które do załatwienia sprawy przyczynić się nie mogły”, a dalej jeszcze wspomina „jak dawniej same kobiety były istotnymi propagatorkami swego wyzwolenia”. Józefa ze Szmięlskich Dobieszewska, w wydawanym przez siebie w Warszawie *Kółku domowem* i w odczytach publicznych we Lwowie (w r. 1871), wzywała niewiasty do nauki gruntownej. Eliza Orzeszkowa, rozebrała szczegółowo dzisiejsze położenie kobiet, wykazała jego ułomność i wytknęła drogi pracy i nauki na przyszłość (jako artykuł w „Tygodniku Mód” w 1871 r., jako książka „O kobietach” miała trzy wydania). Te panie zawarły się w granicach praktycznych, zwracały się do kobiet jako przyszłych matek i obywaterek mających spełnić swe społeczne zadanie, którego spełnić nie mogą, jeśli są wdzięcznymi tylko lalkami, albo niezdolnym dla innych ciężarem. Dopiero po tem wystąpieniu kobiet z żądaniem obszerniejszego zakresu pracy i gruntowniejszej wiedzy, mężczyźni niektórzy gorąco poparli te dążności. Z pomiędzy wielu wymienić należy: Aleksandra Świętochowskiego, którego odczyty w r. 1873, bardzo licznie uczęszczane „O wyższym i średnim wykształceniu kobiet”, były potem drukowane w *Przeglądzie Tygodniowym*, Edwarda Prądzińskiego autora książki „O prawach kobiet”; p. Suligowskiego, który napisał broszurę „O prawie asystencyi męża” i innych.

Sam Chmielowski, aczkolwiek nie pisał specjalnie w kobiecej sprawie, jednak, tak we wspomnianym „Za-

rysie", jak w studium p. t. "Kobiety Mickiewicza, Krasin-
skiego i Słowackiego", a szczególnie w "Autorkach pol-
skich" Chmielowski dość obszernie uwzględniał dążenia
kobiet do emancypacji, gromadząc cenny materiał; jako
profesor przytem niemałe zasługi położył dla wykształcenia
kobiet.

W tymże czasie przetłumaczono kilka dzieł w sprawie
kobiecej: Milla, Legouvé i innych. Ilnicka w *Bluszczu* wy-
rażała nawet podobne poglądy, jak np. »dzisiejszy ruch ku
emancypacji kobiecej, prawo kobiety do pracy związał nie-
rozłącznie z prawem do wyższego wykształcenia». A dalej
»ograniczający kobietę układ rodziny, jest w rozwoju naszych
społeczeństw przypadkowością, z którą się walczyć godzi, że
się ją pokona z czasem, mocno w to wierzę, bo inaczej ro-
dzina stałaby na przeszkodzie naturalnemu rozwojowi sił ko-
biety, byłaby zaporą w postępie ku dobremu».

Deotyma zaś wówczas dopominała się: »tym, które
żęły z wami, oddajcie część plonu« i zapowiadała »ten dzień
niedaleki, gdy zażąda praw nowych — dla nowej zasługi».

Pod wpływem tej literatury w początkach ósmego dzie-
siątki uwydatniło się wśród dziewcząt dążenie do uniwer-
syteckich studyów i niemal gorączkowe pragnienie wiedzy.
Pensyonarki z zapałem czyły filozoficzne i ekonomiczne
dzieła. Młodzież męska spieszyła im z pomocą, zawiązywało
się prawdziwe koleżeństwo, wymieniano swoją wiedzę, ko-
biety języków nowożytnych, w zamian za łacinę i matema-
tykę. Popierano się wzajemnie w ciężkiej nieraz walce z biedą,
w zapalnych dysputach świat reformowano odręcznie, ale
swobodnych stosunków koleżeńskich, ani flirt, ani erotyzm
nie maćli i nie brudził. Organizowano też wówczas różne
lekcje prywatne, zbiorowe, które zastępować musiały jednym
nieistniejące dotąd seminaryum nauczycielskie, innym przy-
gotowanie do uniwersytetu.

Dwukrotnie, o ile wiem, czyniły kobiety starania
o wstęp do uniwersytetu warszawskiego, w 1884 roku od-

mówiono przyjęcia ośmnastu osobom, a w roku 1890 kil-
kudziesięciu.

Zapis (w r. 1884) Edwarda Łojki, 20.000 rubli, jako
przeznaczony na stypendya dla studentek uniwersytetu war-
szawskiego, nie mógł też służyć na zapoczątkowanie specjal-
nych kursów medycznych dla kobiet. Pozbawione zatem
możności odbywania studyów na miejscu, kobiety nasze
musiały wyjeżdżać za granicę. Ankieta przeprowadzona przez
komitet oddziału Pracy kobiet na wystawie lwowskiej w r.
1894 wykazała, że w uniwersytetach szwajcarskich i niektó-
rych francuskich liczba studentek polek stanowiła $\frac{1}{5}$ a nawet
więcej, liczby ogólnej uczęszczających kobiet.

Pomimo prywatnego przygotowania, studentki nasze
odznaczały się wogóle dobrem zdawaniem egzaminów, nie-
rzadko z wyróżnieniem. Tezy ich doktoryzacyjne odnosiły
nawet nagrody konkursowe, np. teza z zakresu badań nad
kształtowaniem się oczu, Dr. nauk przyrodniczych Michalina
Stefanowskiej i teza p. t. »Historia kobiet lekarek« Dr. med.
Melanii Lipińskiej.

Umiejętność dawania sobie rady z różnymi trudno-
ściami studenckiego życia, zdobywała wogóle studentkom
naszym uznanie kolegów, profesorów i społeczeństwa.

Większość studentek kończyła, lecz mniejszość nieliczna
tylko, wracała do kraju, szczególnie lekarek, które przez
kilka lat nie mogły zdawać egzaminów państwowych. Te,
które zdążyły skończyć studia wcześniej, lub znowu w la-
tach ostatnich, znajdowały drogę praktyki już utworoną.

W roku 1880, zdobyła ją wstępnym, choć ciężkim bo-
jem, pierwsza u nas doktorka medycyny p. Anna Tomaszew-
icz, dzięki wyjątkowym swoim zdolnościom i sile chara-
kteru. Oprócz praktyki prywatnej, zawiaduje ona miejskim
przyłukiem dla rodzących, jest przytem lekarzem schro-
nienia dla nauczycielek i członkiem zarządu kolonii letnich.

Znaleźć wszakże drogę utworoną to jeszcze nie wszystko.
Dr. Elżbieta Downarowicz pracuje w Komitecie redakcyjnym

czasopisma lekarskiego, lecz mianowana od lat kilku ordynatorem w jednym ze szpitali, nie może wywalczyć sobie objęcia tego stanowiska. W nowo założonym ambulatoryum Tow. Dobroczynności czynne są Dr. Popławska i Dr. Antonina Zielińska. Prywatnie praktykuje w Warszawie, lub przynajmniej posiada prawo praktyki 16 doktorek, tyleż prawie, ile doktorek polek w Paryżu.

Wybitniej nie zarysowywa się jednak w naszym życiu kobieca praktyka medycyny, n. p. pensje żeńskie miewają swoich lekarzy lecz... mężczyźni. Odczuwamy potrzebę kobiet-lekarek na wielu stanowiskach, których one nie zajmują, choć prawo im tego nie broni, nawet n. p. lekarzem rządowych gimnazjów żeńskich jest Dr. Klauzińska, będąca także i lekarzem więzienia kobiecego. Przeszkodą w tym kierunku staje się więc zwyczaj, a raczej niewyrobinienie opinii ogółu i nawet samych kobiet.

Jeszcze większe trudności spotykają doktorki innych fakultetów, w zastosowaniu nabytej wiedzy. W zakresie nauczania przeszkadza czasem brak patentu nauczycielskiego, lecz nieraz i patent i uzdolnienie nie zdołały przelamać konserwatywnych poglądów. Dowodem doświadczenia Dr. Stefanowskiej (obecnie profesorki w uniwersytecie, genewskim) i Dr. Wyczółkowskiej (profesorki w żeńskim kolegium w New-Yorku), które dwukrotnie do kraju wracały i znaleźć odpowiedniego zajęcia nie mogły. Oprócz więc nielicznych wyjątków, kobiety posiadające wykształcenie uniwersyteckie, nie objęły jeszcze u nas stosownych dla siebie stanowisk, a potrzeb mnóstwo wola nadaremnie o spożytkowanie ich wiadomości.

Do różnych przyczyn, które wywołały to rozmiżanie się sił uzdolnionych i niezaspokojonych potrzeb, zaliczyć trzeba i brak odpowiednich stowarzyszeń. Przez długie lata żadna prośba o stowarzyszenie kobiece zatwierdzenia nie uzyskała. Usiłowano zatem nagłym potrzebom zarządzać prywatną ofiarnością i pracą. Trudną i niewystarczającą,

gdyż nie mogła wybiegać poza obręb podstawowej nauki, ułatwiania czytelnictwa, udzielania informacji, czasem wyszukiwania zajęcia lub opłaty wpisów szkolnych. Takim rodzajem pomocy, zapoczątkowano i spopularyzowano kształcenie dziewcząt naszych na bony freblówki.

Różnorodne, a dość liczne w tym czasie usiłowania, rozbiły się jednak o bardzo twarde warunki zewnętrzne w zakresie praktycznego czynu, a pożałowania godnym błędem, nie starano się dostatecznie pracować nad uświadomianiem umysłów i teoretycznym badaniem kwestyi, oraz sposobów przystosowywania dążeń ruchu kobiecego do naszych warunków.

W kołach postępowych zaczęto uważać emancypację za sprawę przesądzoną, która już zesła z porządku dziennego. Zmniejszenie zainteresowania kwestją kobiecą — zaznacza Chmielowski w przedmowie do drugiego wydania studium „Kobiety Mickiewicza, Krasifńskiego i Słowackiego”. Orzeszkowa ubolewa nad zbyt wyłącznym i przedwcześnie wydanem hasłem w tej sprawie, „Dość słów do czynu!... którego nie było, i stało się znowu cicho, pusto, smutno... jak gdy szczęście minie”^{*)}.

Tej ciszy nie zdołał nawet ożywić w ciągu swego trzechletniego istnienia (od r. 1884 do 1887) tygodnik *Świt*, któremu „chodziło o emancypację, nie tylko dla emancypacji, lecz także i o wyzwolenie ukrytych sił, lub ocalenie marnujących się, w widokach ogólnego dobra”, a stawiał sobie jako cel „zaradzenie, w miarę możliwości, praktycznym potrzebom poszczególnych grup kobiecego świata”^{**)}.

Coraz częściej też wygłaszano zdania, podobne do wyrażonego w roku 1890 przez Dr. Daszyńską twierdzenia w odczycie „O kwestyi kobiecej w Polsce” w Towarzystwie popierania wykształcenia kobiecego w Wiedniu: „Teorety-

*) Orzeszkowa: „W sprawach kobiet”.

***) *Świt*: Od Redakcyi Nr. 89 rok 1885.

czna strona kwestyi kobiecej — mówiła Dr. Daszyńska — dziś budzi u nas mało zainteresowania, dla polskiej publiczności postępowej, kwestya ta zasadniczo rozstrzygnięta i oczekujemy już tylko jej dalszego rozwoju na drodze praktycznej».

W prasie postępowej zaczęły nawet pojawiać się wrogie dla sprawy artykuły, n. p. w roku 1885 w *Prawdzie* p. t. „Sztandar ze spodnic”, który dał powód do obronnej polemiki, w innych pismach prowadzonej przez pióra męskie.

Bolesław Prus, który tyłkrotnie w swoich popularnych i wpływowych kronikach, zaznaczał „gwałtowną potrzebę wyższego naukowego zakładu dla kobiet”, przyznawał, że „pracować mają prawo nawet panie adwokatowe i aptekarzowe”, stawał w obronie krzywd jakie kobiecie wyrządzają prawa „nieodpowiadające duchowi czasu” i „pokryte pleśnią konwenansu”, oraz pisał, iż „od niepamiętnych czasów, kobieta, to nieszczęśliwe zwierze słabsze, niżej wynagradzane, bardziej ograniczone w prawach, sama jedna dźwiga brzemień związków nielegalnych. Do cierpień macierzyństwa dodają jej udreczenie i hańbę, zmuszają do ostatecznego upodlenia, podczas, gdy jej współnik chodzi po mieście, z rękoma w kieszeniach i zadartą głową”. Prus jednak, w roku jubileuszowym Orzeszkowej, napisał także kronikę „o kurzym kongresie”, skierowaną przeciwko tym, które akcentowały, że w jubilatce czczą rzeczniczkę sprawy kobiecej i nawoływały do solidaryzowania się w tym holdzie dla autorki „Marty” nie tylko kobiety nasze ze wszystkich zakątków kraju, ale i zagraniczne stowarzyszenia kobiece.

Uwydatnienie przekonań i aspiracji emancypacyjnych wśród naszych kobiet, przy okazji jubileuszu Orzeszkowej, a potem z powodu wezwania do udziału w międzynarodowym kongresie kobiecym i wystawie w Chicago w r. 1893, wywołało starcie w opinii ogółu z reakcyjnymi prądami, kielkującymi już wówczas pod zręcznie wyzszykaną osłoną najdroższych dla społeczeństwa hasel. Po starciu tym nastąpiło stopniowe

przytłumianie ruchu kobiecego, w miarę jak znowu brała górę potęga klerykalizmu i rozbrzmiewały hasła teżyzny, egoistycznego zacieśniania wielkich idei w jednostronnem zasklepieniu. Zwalczano „podporządkowywany” i pomijany ruch kobiecy musiał się dzielić i ograniczać do spełniania częściowych, przygotowawczych lub utylityarnych zadań wykształcenia fachowego i pracy zarobkowej.

W roku 1894 powstała przy Tow. Dobroczynności kasa pożyczkowa nauczycielek i bon, z kapitałem zakładowym 1.700 rubli, która cieszy się dziś uznaniem i sympatją w mieście. W ostatnim roku sprawozdawczym udzieliła 983 pożyczek na sumę 10.370 rubli, lecz jest dość skrepowana filantropijną ustawą i wyższych pożyczek nad 100 rubli udzielać nie może. W tymże roku 1894, przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, zawiązano delegację pracy kobiet. W myśl ustawy, która określa towarzystwu działalność organizacyjną, wnioskodawca i popierająca przedsięwzięcia powszechnej użyteczności, delegacja prowadzi biuro informacji z zakresu pracy kobiet, zorganizowała kursa rysunku niedzielnego dla rękodzielniczek i wieczorne kursa kroju dla pracownic, od lat ośmiu wysyła na wieś pracownice na lato za pół-dzienną pracę, na tak zwane „wakacje pracownic” i urzęda narady fachowe z rzeczoznawczyniami w sprawach pracy kobiet dotyczącej.

Z powodu projektowanego w r. 1900 „Towarzystwa ochrony kobiet”, była nawet po raz pierwszy w Warszawie na licznem zebraniu z kobiet i mężczyzn złożonem, dyskutowana kwestya prostytucyi, by wykazać niedostateczność działań chroniących tylko jednostki, a potrzebę pracy nad zasadniczą zmianą warunków zło wywołujących, więc podniesieniem skali zarobków kobiecych i umysłowego rozwoju pracownic, etycznego wychowywania młodzieży itp.

W pewnym związku z tymi postulatami, były starania delegacyi o szkołę niedzielną dla rękodzielniczek, a następnie

pozyskanie dla założonej w roku bieżącym, takiejże szkoły, odpowiedniego poparcia wśród pracodawczyń.

Nowe drogi zarobkowania udostępniły naszym kobietom szkoły dentystryczne (jedynie u nas, do których uczęszcza łącznie młodzież obojga płci), oraz kursa i szkoły handlowe (od r. 1897). Wzrasta też ciągle liczba kobiet zajętych w biurach różnych kategorii, prywatnych, a nawet rządowych.

Zadomowa praca kobiet z klas inteligencji jest więc już w Warszawie zjawiskiem dość rozpowszechnionem, aby dostrzedz, że o ile wynika ona li-tylko z materialnej potrzeby, to bardzo nieznacznie wpływa na urabianie samodzielności. Próby solidaryzowania się w sprawach zawodu, lub zbiorowej samoobrony swoich interesów przez kobiety, należą do rzadkich wyjątków, a koleżeństwo niezmiernie powoli się wyrabia. Budzi się jednak pragnienie zawodowego zrzeszania.

Wyrazem tej dążności są różnostronne starania o zatwierdzenie nowych stowarzyszeń, lub tworzenie instytucyj pod opieką towarzystw już istniejących, a także Kasa wzajemnej pomocy kobiet pracujących fizycznie, która, zatwierdzona na początku 1902 roku, pozyskała do grudnia, 800 członków, urządziła dwie zabawy na pomnożenie funduszy, lecz wydała tylko 30 pożyczek, z nich 3 od 100 do 300 rb., a 27 od 5 do 25 rubli.

Niemal jednocześnie otrzymało zatwierdzenie filantropijne towarzystwo „Ochrona kobiet”, którego celem jest „chronić dziewczęta od upadku, a upadłym dopomagać do powrotu na uczciwą drogę”. Liczy ono już 56 członków i 6.000 rubli kapitału, lecz zaledwie udzieliło pięciu dziewczętom opieki, a inne prace są dopiero w projekcie.

W innych instytucjach dobroczynnych, kobiety biorą dość znaczny udział, ogólnie wszakże tylko wykonawczy i pomocniczy, a szczególnie w zbieraniu funduszy drogą zabaw, went i kwesty. Ani do zarządu Towarzystwa dobroczynności, ani na opiekunki cyrkulowe ubogich, kobiety nie

są wybierane, a przeciwnie wszystkie rady opiekuńcze: ochron, szwalni, przytulców itp. z kobiet złożone, mają zawsze dodanych opiekunów.

Daleko więc jeszcze u nas, nawet w zakresie dobroczynności prywatnej, do równouprawnienia kobiet, ba, może i do odczuwania przez nie same potrzeby wyzwolenia i świadomości na czem właściwie ono polega.

Prawodawstwo austriackie, które dopuściło kobiety, w pewnym stopniu, do udziału w prawach wyborczych i w zakresie cywilnym, zapewniło im dość swobodne stanowisko: równość praw w dziedziczeniu, zachowanie prawa do majątku w małżeństwie, gdyż mąż jest tylko zarządcą majątku żony, o ile ona temu nie zaprzeczy, lub nie wymówi mu dalszego zarządu, jak każdemu innemu pełnomocnikowi. Jakkolwiek władza rodzicielska przysługuje ojcu, jednak paragraf 144 zaznacza, że: rodzice w porozumieniu z sobą powinni kierować dziećmi, którym co do wyboru zawodu, służy podczas małoletności odwołanie się do sądu o rozstrzygnięcie. Poszukiwanie ojcowstwa dozwolone i ojciec ma obowiązek utrzymywania dzieci nieślubnych do chwili możności ich samostojnego utrzymania się, t. j. chłopców do 14, dziewczęta aż do 18 lat.

Zarobkowa praca kobiet w Galicyi poszła głównie torem nauczycielstwa w szkołach elementarnych publicznych, a potem pracy biurowej, najmniej rozwijając się w przemyśle. Wprawdzie, i tu dążenie do rozszerzenia zakresu zarobkowania kobiet, przez naukę rękodziel, miało echo dość silne, aby wywołać założenie stowarzyszenia „Pracy kobiet” przez krótki czas jednak tylko próbowało ono na wzór szkół warszawskich, uczyć najrozmaitszych rzemiosł, urządzić bazar i t. p., lecz potem zmieniło charakter na filantropijny, bez znaczenia dla ruchu kobiecego.

Donioślejszym był wpływ żeńskich seminariów nauczy-

cielskich. Szczególniej lwowskie, przez dobór profesorów, życzliwie usposobionych dla sprawy wykształcenia kobiet, rozszerzało w pierwszych latach istnienia (po 1871 r.) program swój w zastosowaniu. Uczęszczanie wówczas do seminarium stanowiło w pewnej mierze emancypacyjne wyłamywanie się z karbów rutyny, przez samodzielniejsze dzweczeta, pragnące nauki lub niezależności materialnej, stawało się też powodem do walk w rodzinach i zaniepokojenia opinii publicznej, nienawykłej do studyów panien dorosłych i urzędniczek na posadach.

Sumienne i gorliwe wykonywanie przyjętych obowiązków przez nauczycielki, zjednało pracy kobiecej zaufanie i szacunek w społeczeństwie i ułatwiło dalsze jej rozposzczernienie.

Urzędowanie, odpowiedzialność, stosunki koleżeńskie, względnie rychło rozbudziły w nauczycielkach galicyjskich świadomość swoich interesów, nauczyły zbiorowej obrony, która doprowadziła do takiego zrównania płacy nauczycielstwa płci obojga, jakiego dotąd nawet w Ameryce niema. Może po części dlatego — jak utrzymują niektórzy — iż płace nauczycielskie w Galicyi są już tak małe, iż zmniejszyć ich niepodobna.

Najdawniejszym i najzamożniejszym jest „Stowarzyszenie nauczycielek” w Krakowie, ogranicza ono jednak swoją działalność do udzielania zapomóg, pożyczek itp. pomocy w zwykłym zakresie.

Przeciwnie, istniejące od r. 1892 lwowskie „Stowarzyszenie nauczycielek” pod przewodnictwem p. Zofii Romanowicz i dzielnej sekretarki p. Anieli Aleksandrowicz, postawiło sobie za zadanie, oprócz działalności w zakresie pożyczek, miejsc, schroniska itp., jeszcze i „ułatwienie młodszemu koleżankom wykształcenia zawodowego” przez urządzanie od lat sześciu kursów przygotowawczych do egzaminów wydziałowych, z których korzystało 220 nauczycielek, a przytem i „ogólne”, któreby — jak określa sprawozda-

nie — „prowadziło do należytego spełniania obowiązków, w szkole i w życiu obywatelskim, zdobycia wszystkich stanowisk, na których praca kobiet może przynieść społeczeństwu usługi, a przedewszystkiem, aby nauczycielki mogły pracować tam, gdzie mowa o wychowaniu i szkole, gdzie się załatwiają sprawy nauczycielstwa”.

Dla tego stowarzyszenie pracowało gorliwie nad przeprowadzeniem kobiety do Rady szkolnej okręgowej i popierało petycję nauczycieli do sejmu, o ustanowienie drugiego delegata dla szkół męskich. Dziś w Radach lwowskiej i krakowskiej, nauczycielstwo posiada nie jeden, ale dwa głosy swoich przedstawicieli, dzięki zrozumieniu interesów własnych przez kobiety, oraz ich odwadze cywilnej i solidarności, którą przeprowadziły tę reformę. Inne Rady okręgowe, są dotąd udogodnienia tego pozbawione, choć jednakie prawa je obowiązują, gdyż nauczycielki tamtejsze jeszcze dostatecznego stopnia solidarności nie osiągnęły.

Solidarność tę szepścić i rozwijać usiłuje lwowskie stowarzyszenie nauczycielek, udzielając informacji i pośrednictwa do władz szkolnych, u których stowarzyszenie znajduje posłuch, choć rzeczniczki jego mają odwagę stawać w obronie pokrzywdzonych i nawet w sprawozdaniach dotykać kwestyj tak nieprzyjemnych dla władz, jak np. urlopy, udzielane nauczycielkom bardzo niechętnie, nawet dla składania egzaminów wymaganych do awansów.

Dowodem zaś możności pozyskania wpływów na władze szkolne i pożytku jaki dla ruchu kobiecego nieść mogą i stowarzyszenia wzajemnej pomocy, gdy szerzej swoje zadanie pojmują, było wstawienie się lwowskiego stowarzyszenia nauczycielek w sprawie obsadzania posad profesorskich w seminarjach żeńskich, które wpłynęło na powierzenie większej liczby tychże siłom kobiecym.

W Galicyi wschodniej nauczycielki są też najczynniejszymi organizatorkami stowarzyszeń i wieców wyborczych. Na rozbudzenie życia umysłowego wśród kobiet, w okre-

sie wzmoczonego ożywienia społecznego, po reformach w r. 1867, dodatnio wpłynęło Towarzystwo pedagogiczne, urządzając we Lwowie odczyty, między innymi p. Wasilewskiej-Boberskiej, oraz inicjatora towarzystwa prof. Bron. Trzaskowskiego, późniejszego dyrektora pierwszego żeńskiego gimnazjum.

W Krakowie znowu, orędownikiem nauki kobiecej stał się znowu p. Adryan Baraniecki, założyciel (w 1868 roku) Wyższych kursów dla kobiet, które przyczyniły się wielce do spopularyzowania wyjazdów dziewcząt z głębszych prowincyj dla kształcenia się i szerzyły wśród nich pragnienie wiedzy, co zwołało przygotowywało późniejsze dążenie do studyów uniwersyteckich.

Znamienny zaś rys dla naszego ruchu kobiecego stanowi fakt, że do śmierci założyciela, w ciągu 22 lat, uczęszczało na kursa 3030 uczennic, pochodzących przeważnie z rodzin zamożnych, a jednak, niestety, na fundusz żelazny złożono tylko wogóle 5.817 koron t. j. około 2.300 rubli, nie uczyniono zaś żadnego zapisu, aby zapewnić stałe istnienie kursów, choć w tym czasie kobiety zapisały bardzo poważne sumy na kształcenie młodzieży męskiej, a na kościóły — krocie.

Kwestya dopuszczenia kobiet do uniwersytetów, o ile wiem, po raz pierwszy poruszoną została na zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie, w roku 1891, potem nastąpiła masowa petycja o 4000 podpisów we Lwowie, z inicjatywy Czytelni dla kobiet, instytucji, która od roku 1888 ogniskuje we Lwowie inicjatywy podejmowane dla sprawy kobiecej, pod przewodnictwem p. Stefanii Wechslerowej, pierwszej kobiety zasiadającej w komisjach egzaminujących nauczycielstwo ludowe, t. j. kobiety i mężczyzn.

O znacznem już uświadomieniu, potrzeby wyższego wykształcenia dla kobiety, świadczą rezolucye kongresu pedagogicznego we Lwowie w r. 1894, który po odpowiednim referacie p. Bujwidowej oświadczył się, za otwarciem ko-

bietom wszechnic oraz za szkołą średnią, przygotowawczą do uniwersytetu dla dziewcząt, a także za szeregiem reform w wychowaniu fizycznym i wykształceniu fachowem. Wkrótce potem kilka stowarzyszeń kobiecych podało znowu prośbę o wstęp do uniwersytetów dla kobiet, współcześnie z innymi krajami monarchii austriackiej.

Rezultatem tych starań było dozwoleństwo profesorom przyjmowania na swoje wykłady kobiet w charakterze hospitantek. Pierwsze hospitantki krakowskie (1894 r.) pochodziły z Warszawy i poparciu profesorów również stamtąd zawiązywały przyjęcie.

Tak ograniczony jednak dostęp nie mógł zadowolnić potrzeb i kilkakrotnie stowarzyszenia kobiece ponownie wniosły podania do ministerjum, o otwarciu uniwersytetów kobietom, zawsze z inicjatywy, Stowarzyszenia pomocy naukowej dla polek im. Kraszewskiego.

Stowarzyszenie to zawiązane zostało w czasie pogrzebu J. I. Kraszewskiego przez grono postępowej młodzieży, z inicjatywy p. Adolfa Grosa. Jeden więcej dowód, iż w kraju naszym nie tak znowu trudno o poparcie mężczyzn dla sprawy kobiecej. Z czasem, przewodnictwem Stowarzyszenia imienia Kraszewskiego, objęła pani Kazimiera Bujwidowa, i stało się ono ogniskiem inicjatywy i starań wytrwałych dla dobra wykształcenia kobiet i rozwoju kobiecej sprawy.

W ciągu ostatnich lat siedmiu wydano 22 osobom stypendya na ogólną sumę 14.000 koron. Oprócz udzielania stypendyów, podawania petycyj, urządzania odczytów w kwestyi kobiecej, oraz zgromadzeń, Stowarzyszeniu im. Kraszewskiego, przypada zasługa zorganizowania specjalnej sekcji szkoły gimnazjalnej, zamienionej potem, ze względów praktycznych na specjalne »Towarzystwo szkoły gimnazjalnej« które otworzyło wzorowe gimnazjum żeńskie w r. 1896.

Zakład ten ma różnostronne, a doniosłe znaczenie, nie tylko dla jednostek, które z niej korzystają, ale wogóle dla przeprowadzenia gruntownej reformy w programie kształ-

cenia dziewcząt. Należy się zatem wdzięczność jego inicjatorom, ktorými były panie: Bujwidowa, Turzyma i Baudouin de Courtenay, profesorowie: Bujwid i Cybulski, panowie: Gross, Rotter i dyrektor Trzaskowski. Tem więcej, że wyniki egzaminów na maturę, którą według prawideł z roku 1896 uczennice składają w specjalnie wyznaczonym gimnazjum męskim, świadczą o starannie bardzo prowadzeniu nowej szkoły, która w pięcioletnim rozkładzie, obejmuje zakres czterech wyższych klas gimnazjalnych, oraz całość gimnazjalnego programu łaciny i greki.

Za przykładem Krakowa, po paroletnich staraniach, wciach i naradach, powstały trzy gimnazya żeńskie z inicjatywy prywatnej we Lwowie.

Hospitantki w uniwersytecie lwowskim pojawiły się dopiero w roku 1896, odrazu liczniejszym gronem poważniejszych nauczycielek szkół wydziałowych, które zdobyły wstęp zbiorową akcją. Na sesję decydującą, każdy z profesorów przyszedł zobowiązany do protegowania jednej, albo i kilku kandydatek, więc żaden odmówić nie mógł.

W tym fakcie zarysowała się bardzo znamienne taktyka ruchu kobiecego we Lwowie, ostrożnie dążąca do zdobywania ulg pojedynczo lub osobiście, bez nazywania rzeczy po imieniu i powoływania się na zasady ogólne. Taktyka ta zaś w nowym okresie, była tak silnie ugruntowana, że nawet czasopismo p. t. *Ster* (od 1895 do 1897 r.) musiało program swój rozwijać z punktu „pracy kobiet“, i pod tą osłoną dopiero inne strony kwestyi kobiecej uwzględniać.

Panował jednak ruch dość ożywiony: starania o wytworzenie gimnazjum żeńskiego, drugiego seminaryum, kwestya praktykantek w szkołach, kursa akademickie dla kobiet, uzyskany nareszcie wstęp do uniwersytetu w r. 1897; głosowanie po raz pierwszy na posłów do sejmu przez wyborczynie z kuryi miejskiej i pierwsze zbiorowe działanie tych wyborczyń; oto konkrety ważniejsze, do osiągnięcia których

dążyły czynności ogniskowane: przez Czytelnię dla kobiet, Stowarzyszenie nauczycielek, oraz redakcyę *Steru*.

Rozszerzenie atrybucyi wyborczyń lwowskich do głosowania i na posłów do sejmu, przyszło im bez specjalnych o to starań, ale nie jako nagroda za złożony kiedyś dowód gorliwości wyborczej i umiejętnej bronienia praw swoich.

Przed laty bowiem, pominięte raz wyborczynie przy wyborach do rady miejskiej, nie ważyły się zwalić wyborów, bez ich zawezwania, więc nielegalnie dokonanych. Gdy zatem w r. 1896, trybunał państwowy, wskutek skargi dziwięciu mieszkanek miasta Białej orzekł, iż nie dość jasny w tym punkcie tekst ordynacyi wyborczej uprawnia do głosu i kobiety, we Lwowie przy najbliższych wyborach, uwzględniono to orzeczenie przy układaniu listy wyborczej, nie czekając na reklamacye, które byłyby niezawodnie nastąpiły, tem bardziej, że chodziło właśnie o przeprowadzenie do sejmu prof. Soleckiego, który w radzie miejskiej wielokrotnie sprawy kobiece gorliwie popierał. W roku zaś jeszcze 1882 uzyskał uchwałę Rady miejskiej na założenie gimnazjum żeńskiego. Uchwałę niewykonaną, z powodu przeznaczenia zagłosowanego na gimnazjum funduszu na stabilizacyę większej liczby nauczycielek miejskich, również na wniosek prof. Soleckiego uznanej za konieczną.

Po raz pierwszy więc, w dniu 8 listopada 1896 roku, zwołane zostało do Czytelni dla kobiet, zgromadzenie kobiece przedwyborcze, przez komitet złożony z poważnych przedstawicieli kół nauczycielskich, przemysłowczyń, oraz właścicieli realności, dla zalenia wyboru prof. Soleckiego, którego też później przezywano „posłem kobiecym“.

Przykład zaważenia na szali głosów kobiecych, przy żywszym ich zainteresowaniu wyborami, skłonił, przy następnym wyborach do rady miejskiej, jedną z partij konserwatywnego odłamu, do zaproszenia niektórych przodowniczek ruchu kobiecego w skład swego komitetu. Zaproszenie przyjęto, lecz wkrótce nastąpił obustronny zawód — kobiety

nie okazały się skłonne być biernym narzędziem w rękach partji, a partja wcale nie skora do uwzględniania interesów kobiecych. Zawiązano więc znowu komitet kobiecy, a ten zwołał wiec, na który przybyły licznie bardzo wyborczynie różnych klas społecznych, by spokojnie i z pewną już świadomością swoich praw, netyklo obradować nad wyborem kandydatów, ale i polecić komitetowi wiecu podanie petycyi o zniesienie krepującego kobiety warunku, składania głosu przez pełnomocnika. Petycyja ta, aby nie uledez odmowie, jak podawana w roku 1889, dotąd oczekuje terminu rewizyi statutu miasta Lwowa, dla zapewnienia jej większych szans powodzenia.

Lwowski wiec przedwyborczy przyczynił się pośrednio do sympatycznego odwołania się grona robotnic, pragnących zawiązać stowarzyszenie wzajemnej pomocy, do Czytelni dla kobiet, o współdziałanie. Pospieszono z niem chętnie, wyrabiając statut dla stowarzyszenia „Równość”, urządzając pogadanki, kursa praktyczne, bibliotekę, wycieczki itp. Pomimo jednak poparcia Czytelni, oraz „Stowarzyszenia oszczędności kobiet”, a nawet istotnie serdecznego i gorliwego oddania, specjalnej delegowanej p. Sabiny Jaworskiej, „Równość” rozwija się z wielką trudnością. Hasła wzajemnej pomocy łączą silniej i wpływają rozwijająco, gdy przynoszą rezultaty doraźne, jak n. p. stało się to wśród nauczycielek. W mniej sprzyjających okolicznościach, potrzeba dla podtrzymania wytrwałości na czas dłuższy, energiczniejszych podnieć i czynników. A i tym oddziaływać nie łatwo, dowodem słabe rezultaty, jakie dały usiłowania społecznej-demokracji w organizowaniu robotnic w Galicyi.

Niedostateczne jeszcze zrozumienie pożytku organizacyi zawodowych wśród robotnic, ujawniło się także przy ankiecie „O położeniu lwowskich robotnic chrześcijańskich” przeprowadzonej w roku 1898, która wykazała bardzo ciężkie warunki ich pracy i niską płacę, lecz nie zdołała wywołać żadnej akcyi zaradczej.

Nie biorąc żywszego udziału w życiu politycznym, wyborczynie krakowskie podczas układania projektu reformy statutu miejskiego w roku 1897, dopominały się także o usunięcie warunku składania głosów przez pełnomocnika, pomimo jednak przychylniej opinii komisji statutowej, żądaniu temu odmówiono.

O szczegółach późniejszych usiłowań kobiecych, z ogniskowanych w Krakowie: o petycyach; wiecach dla praw wyborczych; Czytelni dla kobiet, dającej pod przewodnictwem p. Maryi Siedleckiej, impuls do działalności w tak różnorodnych kierunkach; wystawie pracy kobiet; zjeździe kobiecym w Zakopanem, wiecach włościanek; o stowarzyszeniu artystek; dziejach „Nowego Słowa”, „Przedownicy” i innych, przyjechałam nie mówić, lecz słuchać. Jestem też pewną, że gdy zapoznam się bliżej z wynikami prac tu prowadzonych, wywożę wiele otuchy.

Pragnienie jednak pobudzenia jak najżywotniejszego ruchu kobiecego wśród polek, nie dozwala mi, jakbym tego pragnęła, zatrzymywać się tylko na jasnych i dodatnich stronach naszego ruchu, t. j. wysiłkach jednostek, które z trudem osiągnęły przedstawione tutaj rezultaty, lecz nakazuje mi ono zastanowić się także i nad mniej pomyślnymi przejawami rozwoju naszej sprawy.

Znamiennie ważnym i wymagającym głębokiej rozważki objawem, jest uwytatniająca się we wszystkich okolicach kraju obojętność ogółu kobiet dla sprawy własnej.

Długoletnie obserwacye i wnikięcie w fazy rozwoju ruchu kobiecego w innych krajach, doprowadziły mnie do przekonania, że obok powodów zewnętrznych, lub natury ogólnej, na wywołanie tej obojętności specjalnie wpływają u nas trzy przyczyny: nieświadomości naszych kobiet, czem jest właściwie emancypacya — wogóle taktyka zbyt oportu-

nistyczna — i brak własnego zasadniczego programu, przystosowanego do potrzeb naszego społeczeństwa.

Programu takiego nie sformułował Prądżyński, choć dość szeroko zakreślił to, do czego według jego zdania, kobieta ma prawo.

Orzeszkowa w książce „O kobietach”, jak to scharakteryzował Chmielowski, „zawarła się w granicach praktycznych” nawołując do nauki, pracy, zajęcia rzemiosłami i handlem, do reform w wychowaniu, wyzbywania przesądów, a rozwijania w sobie bardzo szlachetnie pojętej „religii ideału ogólnego” itp. wskazówek, bardzo cennych, które też wiele pożytku przyniosły, ale programu dla ruchu nie stanowiły jeszcze i nawet sama Orzeszkowa zastrzegła się od podobnego przypuszczenia, w przedmowie książki.

Prof. Dybowski w pracy p. t. „O tak zwanej kwestii kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych” rozjaśnił „zawile zagadnienie” za jakie kwestya ta jest wogóle poczytywaną, światłem pewników czerpanych z nauk ścisłych i na ich zasadzie wykazał, że równouprawnienie kobiet jest uzasadnione i niezbędne dla postępu i dobra ludzkości, lecz i on także nie określa jak do tego równouprawnienia dążyć tylko zaleca „nie czekać, aż kobiety same przez się staną na wyżynach, lecz je do tego przysposabiać, zapomocą instytucji i praw niezbędnych”.

Nikt inny również, ani indywidualnie, ani zbiorowo, programu dla naszego ruchu kobiecego nie opracował.

Nie mając zaś jasno wytkniętego programu za przewodnika swych dążeń, ogół naszych mimowolnych emancypantek, warunkami bytu zmuszonych do szukania zarobku, zdobywając go, w walce z wielkimi trudnościami, które sprzyjały reakcyjnym prądom, zapominał, lub nieuczyl się wcale pojmować emancypacji kobiet, jako idei doniosłego znaczenia cywilizacyjnego. Stopniowo zniżano hasła do poziomu powszechnego zrozumienia, aż w końcu z życia i piśmiennictwa wykluczono określenie „emancypacja”, „równo-

uprawnienie”, zastępując je wyrażeniem „sprawa”, albo nawet „praca” kobiet. Takie sztuczne przedstawienie środka na miejsce celu, wywołało szkodliwy zamęt w poglądach, a czyni, którym nie przewodniczą pojęcia ścisłe i jasne, nie mogą osiągnąć dobrych rezultatów, gdyż są już w zaczątku spazczone lub zjałowione.

Ten zamęt poglądów sprawił, że emancypacja stanowi wciąż u nas jeszcze widmo straszne i śmieszne, lub poczytywaną bywa za kwestyę wąską i ciasną, bo pozostała dotąd księgą tajemnic na pieczęć niewiadomości zawarta, nawet dla tych, które się już na jakieś działanie dla dobra sprawy zdobywały. Wiece matek we Lwowie n. p. zastrzegł się, że „nie w imię emancypacyjnych zachcianek, ale w imię chleba, żąda gimnazjum żeńskiego, o równoległym z męskim programie”. Podobnie zastrzegały się inicjatorki towarzystw wzajemnej pomocy, a także szkół i kursów dla dziewcząt.

Wielką cywilizacyjną ideę zamknięto u nas w kawalku chleba, i wciąż o ten chleb wołają — pracy dla chleba! wiedzy dla chleba! Cel tak ciasny, nie zdola wszakże pociągnąć gorętszych serc i umysłów bystrzejszych, zdolnych do krzewienia idei, bo nie samym chlebem żyć pragną, ale i duchem. Najlepsza część wśród pokoleń dorastających dziewcząt, słysząc ciągle, że kwestya kobieca jest tylko kwestyą chleba, nie zastanawia się nad nią wcale, lecz idzie ku tym, którzy jej bardziej porywające ideały wskazują. Mniej zdolne dziewczęta, boją się nieznanego widma i biernie zarobkując — bo muszą — czekają na męża, lub usiłują pustkę życia wypełnić: rozrywką, nabożeństwem, albo też poświęceniem dla rodziny. Jedne i drugie wchodzą w wir pojęć i dążeń społecznych, bez świadomości siebie samych i nieokreślonego przejęciowego stanowiska, jakie zajmują obecnie w społeczeństwie, między wczorajszą ścisłą zależnością, a nie zdobytem jeszcze istotnym usamowolnieniem.

W tym chaosie tylko bardzo zdolne, lub gruntownie

i systematycznie wykształcone jednostki, zdolają odnaleźć właściwą dla swej indywidualności drogę rozwoju. Ogół do krytycznego zastanawiania się nie wdrożony, wchłania tylko zasłyszane formułki, a takie wchłanianie umysłu nie przysparza do samoistnej pracy i wyrobienia własnego światopoglądu, oraz idei przewodniej w życiu. Cudze więc chwytają hasła, przyjmują zasady, aby je po czasie rzucić dla nowych, aż zmęczone i smutne, odczuwają niemal równoznaczną pustkę i zniechęcenie, jak panny więdzące w salonach; albo też znowu ulegają nieświadomie nawyknieniom dawnym, stając się dobrowolnie czymś echem, wykonawczyniami, nieraz pożytecznymi, lecz zawsze biernymi, gdyż nie przeszły szkoły samoistości, jaką stanowią właśnie dążenia do emancypacji.

W tym zakresie bowiem kobiety nie mogą posługiwać się biernie gotowymi formułkami, lecz muszą same zastanawiać się i badać, zdobywać zdanie własne, odwagę wypowiedziania go, bronić swoich interesów, pozyskiwać prawa, obalać w swej jaźni i w kolo siebie strupieszale autorytety, by przekonania swoje wcielać w życie, wbrew otoczeniu, warunkom i nawyknieniom własnym.

Aby więc przynaglić nasze kobiety do tych rozwijających dążeń, wyrwać je z apaty i męczącej pogoni nieokreślonego celu, trzeba w sprawie kobiecej hasło chleba zastąpić hasłem etyki, które dozwoli oddziaływać na bardzo ważne sprężyny życia, szczęścia jednostek i rodzin. Bardziej życie rodzinne i społeczne z chwastów, prostować niesprawiedliwości, leczycy najgłębsze rany; etyką i dla etyki czynić wyłomy, urabiać siebie, innych i stosunki otoczenia. Bez względu na odmienność warunków w różnych stronach kraju, wśród rozmaitych klas i zawodów, hasło to wszystkim wspólnie być może, wszędzie przez każdą zastosowywane, czy to w życiu zbiorowym, czy samotnem.

Przed dziesięć laty Orzeszkowa wskazywała w szerszemu światowemu ruchowi kobiecemu, po ideałach wiedzy i pracy,

dążenie do osiągnięcia ideału dobra. Ku niemu skierujemy teraz nasze usiłowania, bo wielką siłą naszej sprawy jest, że wprowadzając większą sumę dobra i sprawiedliwości w stosunki społeczne, rozszerzamy swoją emancypację, a rezultatem naszej emancypacji jest znowu nowy postęp dobra i sprawiedliwości.

A jaką drogą mamy dążyć do dobra? — Przez wiedzę.

Nasze kobiety, nasz ogół cały, kwesty kobiecej nie zna, nie wniknął w nią i wniknąć prawie nie mógł, bo literatura nasza jest pod tym względem zbyt uboga, a z rozwojem ruchu zagranicą obznajamiają nas głównie wzmianki reporterskie.

Obok więc prac doraźnych, konkretnych, chwili dzisiejszej, należy zacząć budować podwaliny trwałego gmachu. Systematycznie uświadamiając ogół, a szczególnie kobiety, że nauka i doświadczenie życia wykazuje, iż emancypacja jest wszechstronnym rozwojem uzdolnień kobiecej indywidualności i pozyskaniem praw przynależnych tej indywidualności, a stanowi ona nieodzowną część ogólnoludzkich dążeń do lepszych form bytu i ściślejszej sprawiedliwości.

Tradycje zaś nasze i warunki obecne wymagają zmodyfikowanej w tym kierunku pracy, aby nowymi siłami i hartem używotnic ogólny rozwój społeczeństwa.

Dopiero bowiem rozpowszechnienie właściwego pojęcia o treści i doniosłości cywilizacyjnej emancypacji kobiet zdoła przełamać kamienną względem niej obojętność i wywołać ogólniejszą chęć pracy nad jej postępem.

Usiłowania, które dziś trudem jednostek istnieją, dopiero oparte na zrozumieniu i współdziałaniu mas zdołają rozwinąć się potężnie i cele swoje osiągnąć. Jednostki zatem pragnące postępu sprawy kobiecej nie powinny żałować wysiłku i czasu, na skupienie się i zorganizowanie akcyi dla zapoznania ogółu kobiet z ich własną sprawą.

Za najodpowiedniejszy środek takiej akcji uważam: założenie Towarzystwa wydawniczego książek w kwestyi kobiecej, któreby drogą konkursów wywoływało napisanie potrzebnych dzieł i broszur, udzielało subwencji wydawnictwom peryodycznym w tej sprawie, a obok tego rozprzeszczelano ich znajomość, przez urządzenie kółek czytelniczych, ruchomych bibliotek, wykładów i odczytów, bezpośrednio, lub zapomocą odpowiednich stowarzyszeń już istniejących.

Jako jedno z pierwszych starań przedstawia się wprowadzenie tego przedmiotu, w odpowiedniej formie, w zakres uniwersytetów ludowych w Galicyi, w czem profesor Czermak uczynił pierwszy początek.

Nie tu jednak miejsce na szczegóły wykonania.

Nieczbądną pracą pomocniczą powinno być również skryształowanie naszych pragnień i postulatów kierowniczych w zasadniczy program, który mógłby służyć jednostkom i zbiorowościom jako przewodnik w ich dążeniach i czynnościach.

Odzywam się przede wszystkim do kobiet, pracujmy samodzielnie, nie dążmy do wyręczania się, nie strójmy w gotowe cudze myśli i wyniki cudzych mozolów; lecz wysiłkiem własnego mózgu, namuleniem dłoni, krwawem starciem ducha o krawędzie życia, wydobywajmy ze swej głębi dorobki własne, noszące piętno odrębności naszej natury dla dobra kultury ogólnej.

Powołuję w imię powinności względem siebie samych, jako drobin, które jednak w rozwoju wszechświata zaważyć muszą — dodatnio — jeśli nie zaważą ujemnie — a gdy nie zaskrzepną w martwym zastoju, powiodą do nowego życia!

Odwoluję się szczególniej do obowiązku względem przeszłości i przyszłości!

Zbyt krótki wszakże jeszcze jest nasz systematyczny udział w nauce, abyśmy wśród siebie znaleźć mogli wszystkie

potrzebne i wystarczające siły, do wykonania wyżej postawionego projektu, aby więc w tej pracy było mniej kłopotów i błędów, wolno nam szukać współdziałania i rady. Tembardziej, że dotyczy on sprawy ogólnoludzkiej.

Wierzę, że ci, którzy byli już tej sprawy rzecznikami, piórem i słowem z katedr publicznych, w radach miejskich i sejmie — ci pomocy nam swojej nie odmówią. Od tych zaś, którzy coraz częściej odzywają się, iż w żonie pragną znaleźć człowieka — spodziewam się!

Czy o podjęcie pracy — uświadomienia ogółu kobiecego we własnej sprawie, zwracam się do kobiet jeszcze przedwczelnie?

Odpowiedzi na to pytanie dostarczy najbliższa przyszłość!....

Kraków, 9 i 10 grudnia 1902 r.

Czyt. Naukowe

Nr 11401

Nr inw. C. N. 11401



BIBLIOGRAFIA.

- Bentzon.* Les femmes d'Amérique.
Braun Lily. Die Frauenfrage, ihre geschichtliche Entwicklung u. ihre wissenschaftliche Seite.
Bridel. Prawo kobiet i małżeństwo.
Butler Josephine. Souvenirs personnels d'une grande croisade.
Chmielowski Piotr. Autorki polskie w XIX. wieku. — Zarys najnowszej literatury polskiej. — Kobiety Mickiewicza, Krasińskiego i Stowackiego.
Chłiła Maria. Almanach feministe: 1899 et 1900.
Chomętowski. Stanowisko praktyczne dawnych niewiast.
Deraisme Maria. Ève dans l'humanité.
Prof. Dybowski Benedykt. O tak zwanej kwestyi kobiecej ze stanowiska nauk przyrodniczych.
Franck Louis. Essai sur la condition politique les femmes. — La femme — avocat.
A. Gerhard u. Helene Simon. Mutterschaft u. geistige Arbeit.
Giroud. Cempuis (Éducation intégrale et Coéducation des sexes).
Girardin. L'homme et la femme.
Goron. Marché aux femmes.
Goncourt E. J. La femme aux XVIII. siècle.
Havelock Ellis. Mężczyzna i kobieta.
Héricourt Jenny. La femme affranchie.
J. Z. Kwestya kobieca.
Dr. Antoni J. Niewiasty kresowe, oraz inne opowiadania i sylwetki.
Jackel. Die Natur der Frau.
Kaczkowski. Kobieta w Polsce.
Dr. Kempin Emilie. Die Stellung der Frau nach dem Gesetzes Bestimmungen.
Key Ellen. Essay I. u. II. — Das Jahrhundert des Kindes.
Kowalewski. Zarys początków i rozwoju rodziny i własności.
Krzywicki Ludwik. Ludy. — Antropologia. — Rozwój antropologiczny człowieka. — Rozwój kultury.
Kucharzewski. Początki prawa małżeńskiego.
H. Lange u. G. Bäumer. Die Geschichte der Frauenbewegung in den Kulturländern.
Legouvé. Historia moralna kobiet.
Letourneau Charles. La sociologie d'après l'éthnographie. — L'évolution du mariage et de la famille. — La psychologie ethnique. — Rozwój moralności.
Le duc. La femme devant le parlement.

- Dr. Lipińska Melanie.* L'histoire des femmes médecins depuis l'antiquité jusqu'à nos jours.
Luders Elsa. Stand der deutschen Frauenbewegung im Beginn des Jahres 1902.
Loziński. Patrycyat i mieszczafństwo lwowskie w XVI. i XVII. w.
Marguerite Paul et Victor. L'élargissement du divorce.
Mill St. O podległości kobiet.
Morgenstern Lina. Frauenarbeit in Deutschland.
Ostrogorski. Kobieta a prawo publiczne.
Orzeszkowa Eliza. O kobietach. — Listy o kobietach. — W sprawkach. — Polka. — List do kobiet niemieckich.
Ploss. Das Weib in der Natur und Volkskunden.
 Powszechna ustawa cywilna austriacka.
Prądyński. O prawach kobiety.
Perkins-Stetson Charlotte. Mann u. Frau. (Women and Economics).
Richer Léon. Le code des femmes (Kodeks Napoleona).
 „Rechtsschutzverein“. Das Deutsche Recht u. die deutschen Frauen.
Ruskin John. Les lys du jardin de la reine.
Schirmacher Käthe. Soziales Leben zur Frauenfrage.
Schreiber Witold. Małżeństwo i jego dzieje.
Stanton Teodor. Kwestya kobieca w Europie. (The Woman Question in Europe).
Suligowski Adolf. O prawie asystencyi męża.
Wollstonecraft Mary. Eine Verteidigung der Rechte der Frau.
Woycicki Kazimierz Władysław. Niewiasty polskie.

- Der Internationale Kongress für Frauenwerke und Frauenbestrebungen in Berlin im Jahre 1896 (Sammlung der Vorträge).
 Actes des Congrès international aux à Paris:
 Du droit des femmes en 1878, 1899.
 Des oeuvres et institutions féminines en 1889.
 De la condition et du droit des femmes en 1900.
Revue encyclopédique Larousse. Les femmes et les feministes.
Roczniki czasopism: Świt. — Ster. — Nowe Słowo.
 Droit des femmes. — Bulletin de l'Union universelle des femmes — Revue féministe. — Revue de Morale sociale. — Fronde. — La ligue belge du droit des femmes.
 Die Frau. — Frauenbewegung. — Dokumente der Frauen.





2/10-



